



Nicola Cornick



***Podwójne życie
lady Merryn***

Rozdział pierwszy

Londyn, 1814 r., listopad

- Nie oczekiwaliśmy Waszej Wysokości - powiedział kamerdyner.

Garrick Northesk, książę Farne, zmarł na chwilę z palcami na trokach podróżnego płaszcza. Wielkie krople deszczu lśniły w mdłym świetle kandelabrow, a następnie opadały na marmurową podłogę holu.

- Mnie także miło cię widzieć, Pointer - stwierdził wreszcie.

Na twarzy kamerdynera nie drgnął ani jeden mięsień. Najwyraźniej zmarły ojciec księcia nie miał zwyczaju żartować ze służbą. Jakżeby inaczej?! Osiemnasty książę Farne zasłynął na różnych polach, ale z pewnością nie było to poczucie humoru.

- Nie mieliśmy czasu, żeby przygotować komnatę Waszej Książęcej Mości - ciągnął Pointer. - Braknie nam też pożywienia. Dostałem wiadomość o przyjeździe miłorda zaledwie parę godzin temu i nie zdołałem wydać odpowiednich dyspozycji. - Wskazał zakurzone lustra i pokryte pokrowcami meble. - Dom był zamknięty, nie zdążyliśmy nawet posprzątać.

Cóż, taka była prawda. Wystarczyło spojrzeć na zwisające ze świeczników pajęczyny czy kurz z londyńskich ulic snujący się po podłodze. Garrick zdjął płaszcz i przeszedł dalej. W jednym z kandelabrow płonęły tylko dwie świece, a meble w pokrowcach rzucały długie cienie, przez co wszystko wokół prezentowało się ponuro i tajemniczo. Do tego panował przenikliwy ziąb, więc książę pożałował, że zdjął płaszcz.

- Na dzisiaj niczego nie potrzebuję, tylko świecę, by dotrzeć do łóżka, i trochę gorącej wody.

- Wasza Wysokość nie ma bagażu? - Pointer pokręcił z dezaprobatą głową.

- Jedzie za mną. - Żaden powóz nie wytrzymałby szaleńczego tempa Garricka.

- A lokaj Waszej Książęcej Mości?

- Gage też będzie później. - Wziął świecę i zostawił miotającego się niczym wielką ćmą Pointera w holu.

Był potwornie zmęczony, od całodniowej jazdy bolały go wszystkie kości. Zaledwie pięć dni wcześniej pochował ojca w grobowcu rodzinnym w Farne House na zachodnim wybrzeżu Irlandii. Oczywiście stary chciał koniecznie leżeć właśnie tam, gdzie najtrudniej było dojechać rodzinie. Pogrzeb odbył się z wielką pompą, co również wynikało z ostatniej woli zmarłego. Za życia jednak nie dbał o Farne House. Uważał te piękne okolice za barbarzyńskie, a mieszkających tam ludzi za głupków.

Nic więc dziwnego, że na uroczystości pojawiło się niewiele osób spoza najbliższej rodziny. Ci, którzy przybyli, najpewniej chcieli zobaczyć na własne oczy, że stary diabeł nie żyje. Cóż, kryptę zamurowano tak szczelnie, że nawet osiemnasty książę nie zdołałby jej przeniknąć, gdyby nagle wstał z grobu.

Teraz to Garrick był księciem Farne'em, a w dodatku nie miał następcy.

I tak miało pozostać.

Pierwsze małżeństwo okazało się tak wielką katastrofą, że nie zamierzał decydować się na drugie.

Przystanął w połowie schodów prowadzących na pierwsze piętro. Pięknie wyłożone drewnem stopnie pokrywał brud. Na eleganckich, kutych z żelaza balustradach dostrzegł znajome pajęczyny. Dom przypominał grobowiec, co znakomicie korelowało z ogólną sytuacją.

Jego ojciec, osiemnasty książę, był wściekły, że musi umierać w tak nieodpowiednim czasie. Udało mu się zrealizować tylko część planów, kiedy nagle okazało się, że jest śmiertelnie chory. Garrick odziedziczył po nim nie tylko to mauzoleum, ale również dwadzieścia sześć innych domów w dziesięciu różnych hrabstwach, jak i olbrzymi majątek. To było za dużo dla jednej osoby.

Odruchowo otworzył drzwi do szóstej sypialni po lewej stronie w korytarzu, który wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Kiedy tu się czasami zatrzymywał, zawsze wybierał ten pokój. Był mniejszy od pozostałych, chociaż równie mało przytulny. Farne House zaprojektowano tak, by robił wrażenie, a nie służył wygodzie mieszkańców. Mógłby się tu zagubić nawet spory oddział wojska.

W kominku nie było dymu, z wnętrza wionęło chłodem, ale w powietrzu unosił się zapach dymu, jakby ktoś niedawno zgasił świece, a na podłodze leżał egzemplarz „Mansfield Park” Jane Austen. Garrick odruchowo podniósł go i położył na stoliku.

Ktoś zapukał do drzwi. Była to pokojówka z gorącą wodą. Pointer mógł mieć swoje wady, ale najwyraźniej zrobił wszystko, by zgromadzić tu trochę służby.

Dziewczyna postawiła ostrożnie dzban na umywalce, a następnie popatrzyła na księcia spłoszonym wzrokiem. Dygnęła przestraszona, kiedy podziękował, i oddaliła się pośpiesznie. Być może bała się, że będzie się wobec niej zachowywał jak poprzedni pan. Krążyły wieści, że osiemnasty książę posuwał się do gwałtów na młodych służących, potrafił też je uderzyć czy kopnąć, tak jak kopał swoje psy. Garrick poczuł obrzydzenie na samą myśl o tym.

Z westchnieniem ulgi zdjął buty. Na szczęście nie był dandysem i nie potrzebował do tego lokaja. Lubił dobrze wyprawioną skórę, ale dbał też o wygodę, by nie musieć zdierać obuwia siłą. Nie trzeba mu też było pomagać przy zdejmowaniu surduta, a także potrafił zawiązać fular. Po pierwsze, zawsze uważał, że to mało praktyczne dawać się ubierać i rozbierać jak dziecko albo kaleka. A po drugie, przez wiele lat podróżował po krajach i miejscach, gdzie z pewnością nie pojechałby nawet najbardziej oddany lokaj. Zmył podróżny brud, tęsknie myśląc o kąpieli, która przyniosłaby ulgę znużonemu ciału, nie chciał jednak o tak późnej porze absorbować służby. Jutro czekało go mnóstwo morderczej pracy, gdyż musiał się zająć sprawami ojca. Taki spoczywał na nim obowiązek. Powszechnie uważano książęcy tytuł za przywilej, jednak dla Garricka w pierwszym rzędzie był potwornym obciążeniem. Nie zamierzał jednak przerzucać go na inne barki. Wiedział, co do niego należy. Na razie jednak musiał się wyspać.

Na szafce przy łóżku stała karafka. Mając nadzieję, że się rozgrzeje, nalał do kieliszka brandy i zaraz się skrzywił, bo miał wrażenie, że alkohol wypali mu gardło i żołądek. Cóż, był na czczo od co najmniej doby. Nieważne. Powtórnie napełnił kieliszek i wypił do dna, i znów powtórzył kolejkę. Zmęczenie i brandy sprawiły, że zaczęło mu się kręcić w głowie, ale teraz przynajmniej wiedział, że zaśnie, gdy tylko zlegnie na łóżku.

Obawiał się, że pościel będzie wilgotna, ale nie, była sucha, choć dosyć chłodna. Z westchnieniem ulgi wśliznął się pod kołdrę i ułożył głowę na miękkiej, wypełnionej gę-

sim puchem poduszce. Poczłł słodki zapach ogrodu, w którym rosły dzwonki i kapryfolium. Poczłł teŝ, jak wypełnia go ciepłó, budząc dziwne, niechciane tęsknoty. Miał wrażenie, ŝe dotyk jedwabnej poszewki przypomina pieszczotę kochanki. Byłó to kuszące i pełne erotyzmu. Podniecenie wypełniłó całe jego ciało.

To tylko sen, pomyślał. Senna fantazja.

Garrick chrząknął i przewrócił się na bok, próbując odpędzić zmory. Tyle razy mu się to udawałó, ale teraz byłó inaczej. Był coraz bardziej podniecony i nie potrafił sobie z tym poradzić. Znowu leżał na plecach, oddychając ciężko i czując w nozdrzach obezwładniający zapach kwiatów. Gdyby nie byłó to tak niedorzeczne, uznałby, ŝe niedawno spała tu rusałka.

Oczywiście wiedział, ŝe to omam, nic więcej. Był zmęczony i się upił, a w dodatku od dawna nie miał kobiety, więc podświadomie marzył o tym wszystkim, czego się wyrzekł.

Przed ślubem folgował sobie bez umiaru, bywał nawet prawdziwym łajdakiem, a i po śmierci ŝony na jakiś czas powrócił do takiego ŝycia. Szukał zapomnienia i ucieczki w łatwych podbojach, nic mu to jednak nie dałó. Obecnie ŝył jak mnich, więc był naraŝony na różne niespodzianki.

W towarzystwie duŝo o nim plotkowano, i to od dawna, ale nauczył się nie zwracać na to uwagi.

Garrick Farne, morderca, który zabił najlepszego przyjaciela, kochanka swojej ŝony.

Od tego czasu minęłó juŝ dwanaście lat, ale nadal nie potrafił o tym myśleć bez drżenia serca i poczucia winy. Tak zresztą powinno być. Kara musi boleć.

Ponownie obrócił się na bok, by zdmuchnąć świecę, i spojrział na książkę. Oprawę miała ciemnoczerwona z złoconymi, ozdobnymi literami. Obok dostrzegł binokle. Dziwne, pomyślał Garrick. Czyŝby Pointer korzystał z tego pokoju, by sobie poczytać? Nie, to niemożliwe. Stary lokaj z pewnością nie korzystałby z pokoju państwa, a tak w ogóle potępiłby czytanie jako bezużyteczne zajęcie.

Garrick wziął książkę do ręki i spojrział na pierwszą stronę. U góry znajdowały się splecione inicjały MF, a kartki pachniały kwiatami, podobnie jak pościel. Odłóżył książ-

kę i pomyślał, że powinien poszukać pod łóżkiem albo w szafie kogoś, kto się tu ukrył, jednak był na to zbyt zmęczony. Zajmie się tym następnego dnia, a na razie chce tylko spać i zapomnieć o ojcu i wszystkich możliwych podglądaczach.

Właśnie zamknął oczy, nie gasząc nawet świecy, gdy usłyszał skrzypienie drzwi, choć wcześniej nikt nie zastukał. Gdy uniósł powieki, ujrzał wcielenie wszelkiego piękna. Młoda dama była prawdziwym uosobieniem elegancji i erotyzmu, poczynając od ciemnych loków, a na satynowych trzewikach kończąc. Książę aż usiadł w łóżku.

- Harriet? Skąd tu się wzięłaś?! - Senne marzenie wprowadziło go w stan podniecenia, a teraz to... Nie, tylko nie to! - I co, do diabła, tu robisz? - krzyknął zarazem zdumiony, jak i rozzłoszczony.

Ostatnio widział Harriet Knight pięć dni wcześniej na pogrzebie ojca. Była spowita w czerń od stóp do głów, a nie roznegliżowana jak w tej chwili. Cóż, mogło mu się tylko wydawać, że dotrze do Londynu przed resztą rodziny. Okazało się, że Harriet, nad którą kuratelę sprawował jego zmarły ojciec, szybciej tu dotarła. A teraz stała przed nim w rozchylonym szlafroku, który ukazywał kształtne piersi i hojne biodra. Szok i zmęczenie sprawiły, że zaczęło mu się kręcić w głowie. Wiedział, że Harriet jest kokietką, może nawet kimś gorszym, ale żeby posunęła się do czegoś takiego?!

- Garrick, kochanie - powiedziała zmysłowym głosem. - Przyszłam, żeby powitać nowego księcia.

Wiedział, że chce być księżną, zresztą nawet się z tym nie kryła, jednak wcześniej nie uciekała się aż do takich metod.

Gdy podeszła do łóżka, poczuł odurzający zapach jej perfum, który zagłuszył delikatny kwiatowy zapach dzwoneczków i sprawił, że książę omal nie opadł na poduszkę.

- Czy to Pointer cię tu wpuścił? W środku nocy? W dodatku w takim stroju!

- Co za głupie pytania... - Szlafrok zsunął się z ramion, Harriet przysiadła naga na brzegu łóżka.

Nie był to najszcześniejszy moment na rozmowę o dobrych manierach, do tego Garrick czuł się nie tylko pijany, ale i zagubiony. Natomiast Harriet nie próżnowała. Otarła się nagą pierś o jego ramię, a on poruszył się niespokojnie. W głowie mu się mieszało. Był zmęczony, miał wrażenie, że patrzy na tę scenę gdzieś z daleka. Pragnął

kobiety, ale akurat nie tej, na pewno nie tej. Takiej, która byłaby tylko zjawą lub sennym marzeniem. Jednak Harriet istniała w realnym świecie, w dodatku miała imponujące piersi.

No i zbyt mocno pragnęła zostać księżną, co stanowiło ogromne zagrożenie. Gdy Garrick zdecydowanie odsunął się od niej, niezrażona znów do niego przyłgnęła.

- Gdzie twoja przyzwoitka? - spytał, bo nic lepszego nie przyszło mu do głowy. - Z pewnością pani Roach nigdy by nie pozwoliła...

- Poślę po nią, jeśli masz ochotę na nas obie. - Oczy jej załśniły niczym piekielnemu kotu. - Kochanie, powinniśmy uczcić to, że zostałeś księciem.

- Śmierć to niezbyt dobry powód do świętowania. - Znów zakręciło mu się w głowie. - Nie, Harriet...

- Wręcz przeciwnie. - Usiadła na nim okrakiem. - Wszyscy cieszymy się, że umarł. Po co udawać? A teraz możemy to uczcić tylko we dwoje. - Gdy wsunęła dłoń pod kołdrę, wyczuła, że Garrick jest podniecony. - Och, jak dobrze, widzę, że już zacząłeś radosne obchody. - Poruszyła się na nim, po czym przyłgnęła do jego ust. - Brandy - mruknęła. - Pyszna.

Garrick z kolei poczuł w ustach kwaśny smak. Miał takie wrażenie, jakby ktoś dusił go poduszką. Sapnął w gniewnym proteście, jednak Harriet odebrała to jako zachętę. Zaczęła wodzić rękami po jego nagiej piersi, całując coraz gwałtowniej i ściskając mocniej udami.

Wiedział, że zaraz wślizgnie się pod kołdrę i przyłgnie do niego, a wtedy...

A wtedy rozgorzeje kolejny wielki skandal, Harriet Knight zostanie księżną Farne, a jego życie ponownie legnie w gruzach.

Jedną niewierną żonę można potraktować jako nieszczęśliwe zrządzenie losu, jednak gdy w taki sposób doświadczony mężczyzna powiedzie do ołtarza następną latawicę czy też, mówiąc inaczej, kobietę nowoczesną, solidnie zasłużyłby na miano skończonego głupca. Nie potrzebował żony wyzwolonej, hołdującej tym wszystkim obyczajowym nowinkom. Och, w ogóle nie potrzebował żony!

Nagle poczuł, że sen mu przeszedł i jest zupełnie trzeźwy. Mógł pragnąć Harriet - przecież ciało rządziło się tylko impulsem - ale został mu jeszcze mózg! Garrickowi do

cna obrzydło zwykle spółkowanie bez uczuć czy choćby ulotnej sympatii, i nie miał też zamiaru dać się w ten sposób złapać.

- Nie! - Chwycił ją za ramię i mocno odepchnął. Zachwiała się, pisnęła i spadła z łóżka. - Jesteś dla mnie zbyt łaskawa. - Wstał i podniósł szlafrok Harriet. - Wiem, że potrzebujesz pociechy po śmierci drogiego opiekuna i czuję się zaszczycony, że chciałaś mi ofiarować dziewictwo. - Niech mi Bóg wybaczy te kłamstwa, pomyślał. - Nie mogę jednak przyjąć takiej ofiary.

Okrył Harriet półprzezroczystym materiałem i pchnął w kierunku drzwi.

Popatrzyła na niego mściwie i rzuciła wściekle:

- Powiem pani Roach, powiem mamie, powiem wszystkim, że mnie uwiodłeś!

- Nie sądzę - odparł chłodno.

Gdy wpatrywała się w niego gorejącymi ze złości oczami, pomyślał, co tak naprawdę zobaczyła. Mężczyznę, któremu w ogóle na niej nie zależy? I który ma za nic jej groźby?

Chyba tak, bo w jej oczach mignął strach, zaraz jednak wybuchła:

- Ty... Ty... Niech cię wszyscy diabli!

- Jak sobie życzysz. - Garrick wzruszył ramionami.

Obróciła się na pięcie i wypadła z komnaty, w której znowu zapanowała cisza.

Jednak nie na długo, bo spod łóżka, na którym znużony Garrick wyciągnął się wygodnie, rozległo się głośnie kichnięcie.

Lady Merryn Fenner leżała uwięziona pod łóżkiem co najmniej od pół godziny. Policzek miała przyciśnięty do zakurzonej podłogi, bała się poruszyć. W czasie krótkiej, lecz bogatej kariery w biurze detektywa Toma Bradshawa, nigdy jeszcze nie znalazła się w podobnej sytuacji. Nikt też nigdy nie złapał jej na gorącym uczynku.

Czytała właśnie, kiedy usłyszała kroki na korytarzu i miała zaledwie parę sekund na to, by się ukryć. Liczyła na to, że ucieknie, kiedy książkę zaśnie, jednak pojawiła się jakaś kobieta. Merryn słyszała jej gardłowy głos, widziała opadający szlafroczek, a potem poczuła, jak ugina się materac, i zrozumiała, że właśnie odbiera lekcję w nieznannej jej sferze życia.

Właśnie wtedy przyłgnęła policzkiem do podłogi i kurczowo zamknęła oczy. Zatkaną też uszy, mając nadzieję, że wszystko potoczy się migiem, a kochankowie zasną wyczerpani tym, co zaraz uczynią. Jednak docierały do niej jakieś dźwięki, przez materac odczuwała też ruchy, i przez to wszystko zrobiło jej się gorąco. Z zawstydzenia? Z pewnością, ale nie tylko. Jak miałyby zdefiniować te emocje? Nie potrafiła. Wiedziała jedno: owe emocje były dla niej całkiem nowe i bardzo niepokojące. Bo jakże to tak? Przecież nagle ubranie zdało się jej więzieniem, krępującymi pętami, i zapragnęła wyślizgnąć się z niego jak z ciasnego kokonu. Dziwne, doprawdy dziwne.

A potem wciągnęła do nosa odrobinę pajęczyny i chociaż przez jakiś czas dzielnie walczyła, i tak w końcu musiała kichnąć.

Dobry Boże, co teraz będzie? - myślała spanikowana. Na pewno mnie usłyszeli!

Po chwili ktoś wywlókł ją za ramię spod łóżka, a następnie bez cienia uszanowania brutalnie postawił na nogi. Merryn wyprostowała się więc na pełną wysokość pięciu stóp, ale i tak zabrakło jej jeszcze co najmniej stopy, by spojrzeć z góry na prześladowcę. W dodatku łzawiły jej oczy.

Jak wyjaśnić tę sytuację? - myślała gorączkowo. Nie, jakiegokolwiek wyjaśnienia nie mają żadnego sensu. Więc jak stąd uciec?

- Mam wrażenie, że moja sypialnia nagle stała się bardzo popularna - oznajmił prześladowca.

Och, znała go doskonale. Był to Garrick Farne, najlepszy przyjaciel jej brata Stephena. I jego zabójca.

Merryn wydało się wprost nieprawdopodobne, że kiedyś podkochiwała się w Garricku, taka jednak była, prawda. Traktowała go jak boga, kogoś z innego świata. Sama żyła skromnie wraz z siostrami i pochłaniała wszelkie dostępne książki, a już szczególnie uczone traktaty, całkiem niewłaściwe jak na jej wiek i płeć, jednak cały realny świat Merryn tak naprawdę ograniczał się do wioski Fenridge i najbliższych okolic. Natomiast Garrick, podobnie jak jej brat, studiował w Oksfordzie, hulał w londyńskich kasynach i jak głosiła fama, żył w grzechu. Ona jednak słuchała opowieści o nim z wypiekami na twarzy. Miała wtedy trzynaście lat, a najdalszą podróż odbyła do Bath.

Oczywiście Garrick w ogóle jej nie zauważał, ale co się dziwić, skoro miała dwie piękne starsze siostry, na które wszyscy zwracali uwagę. Poza tym był od dziecka zaręczony z Kitty Scott, córką przyjaciela i politycznego sojusznika jego ojca. Ślub był tylko kwestią czasu... No i Kitty los również obdarzył wielką urodą, dlatego też Stephen się w niej zakochał.

Wstręt, nienawiść, oburzenie, to teraz czuła. Garrick Farne stał się u Fennerów synonimem wszelkiego zła. Nie tylko zabił jej brata, ale i zrujnował życie całej rodzinie. Kiedy przebywał na wygnaniu za granicą, wyrzuciła z pamięci, czy też raczej stłumiła wspomnienia z tamtego lata, jednak gdy Garrick Farne wrócił przed ponad rokiem, wciąż o nim myślała, co wręcz przypominało obsesję. Dodatkowo zaboląło, że powitano go jak od dawna wyczekiwanego bohatera, a od śmierci ojca w londyńskich salonach jest uznawany za znakomitą partię.

Natomiast o jej bracie całkiem zapomniano, jakby nigdy nie chodził po tym świecie. Do tego nie zostały po nim żadne pamiątki, ponieważ po śmierci ojca wszystko pochłonęły długi. Posiadłości Fennerów rozplynęły się we mgle, resztki hrabiowskiego majątku rozprzedano, zaś Garrick Farne stał się bogaty, sławny i utytułowany. A co najważniejsze, wciąż był żywy. Jego powrót obudził w Merryn bolesne wspomnienia i żale, rozjątrzył uśpioną przez lata nienawiść.

Przeciągnęła dłonią po załzawionych oczach i rozejrzała się wokół, szukając kochanki Garricka, lecz jedynym wspomnieniem po niej był intensywny, ciężki zapach perfum. Zostali więc sami.

- O, poszła - rzuciła trochę bezmyślnie.

- Owszem. - Garrick skinął głową. - A raczej ją wyrzuciłem. Nie było słyhać pod łóżkiem? - spytał ze złośliwym uśmieszkiem.

- Zatkaną uszy, nic nie słyszałam - odparła szybko. - Ale najgorszy był ten ruchomy materac.

- Proszę o wybaczenie - rzekł z przesadną rewerencją. - Gdybym wiedział, że tam się pani schroniła, szybciej bym się pozbył... tej osoby. - Patrzył na nią z kpiącym błyskiem w oku, odnotowując zabrudzony policzek i pajęczyny na włosach.

- Pod pańskim łóżkiem pewnie od roku nikt nie sprzątał - stwierdziła z pretensją w głosie.

- Znów więc muszę przeprosić. - Teraz już wręcz się kajał. - Następnym razem zadbam o pani komfort, nakażę służbie nie żałować mioteł i ścierek.

- Będę zobowiązana. - Skinęła głową, udając, że nie dostrzega tak jawnej ironii.

Dlaczego rozmawiamy w ten sposób? - pomyślała zdumiona. Wszystko było nie tak, całkiem inaczej wyobrażała sobie spotkanie z księciem Farne.

Popatrzyła na niego z ukosa. Prawdę mówiąc, nie wyobrażała sobie żadnego spotkania, a w każdym razie ani nie tu, ani nie teraz. Sądziła, że ma dużo czasu, zanim Garrick dotrze z Irlandii. W końcu niecały tydzień temu pochował ojca, była więc przekonana, że jeszcze przez jakiś czas dom będzie pusty.

Garrick stał między nią a drzwiami. Wydawał jej się naprawdę wielki nie tylko dlatego, że była mikrego wzrostu. Musiał mierzyć co najmniej sześć stóp, miał olbrzymie bary i wielkie muskuły. Widziała je dokładnie, gdyż był bez koszuli.

Z ulgą pomyślała, że przynajmniej miał na sobie spodnie, a przecież po spotkaniu z kochanką mógł pozostać nagi. Aż zakreśliło jej się w głowie na tę myśl, ale to był dopiero początek, bo wyobraźnia pracowała intensywnie. Wreszcie przez wizję nagiego Garricka przedarły się słowa:

- Nic pani nie jest?

- Nie, nic. - Uważnie popatrzyła na księcia.

Miał brązowe oczy i ciemne, ściągnięte brwi. Mocno zaznaczona szczęka i wysokie kości policzkowe sprawiały, że wyglądał na nieprzystępnego i zimnego, do tego patrzył na nią wrogo. Ale poza tym cały był ze złota. Miał jasnozłotą skórę, którą na piersi pokrywały ciemnozłote, schodzące w dół włosy.

Merryn nigdy jeszcze nie widziała rozebranego mężczyzny, a gdy wreszcie tak się stało, uznała ten widok za fascynujący. Zapragnęła dotknąć księcia, nawet wyciągnęła dłoń... i poczerwieniała gwałtownie. Miała tylko nadzieję, że kurz i pajęczyny ukryją jej zażenowanie. Musiała też sobie przypomnieć, jak bardzo nienawidzi Garricka Farne'a.

- W takim razie proszę nie kazać mi czekać, tylko wyjaśnić swoją obecność w tym domu i w tym pokoju - powiedział tak ostrym tonem, że aż podskoczyła.

Wiedziała, że musi jak najszybciej stąd zniknąć, bo księżę sprawia wrażenie człowieka nieobliczalnego. Nie mogła mu oczywiście powiedzieć, że zamierzała przeszukać całą rezydencję, a wymyślenie ad hoc czegoś sensownego się nie powiodło. A może mam wyjawić, co odkryłam trzy tygodnie temu? - pomyślała gorzko, bo wiedziała, że wtedy z całą pewnością nie wyszłaby stąd żywa. Otóż księżę skłamał, gdy relacjonował śmierć jej brata, więc Merryn zamierza dociec prawdy, a w konsekwencji posłać Garricka Farne'a na szubienicę.

Pozostało jej jedno: uspić jego czujność.

- Co takiego? Nie wiedziałam, że mam coś wyjaśniać - oznajmiła z głupia frant.

Gdy Garrick zaśmiał się ponuro, wręcz sardonicznie, poczuła dziwne ciarki. To objaw niechęci, pomyślała. Nienawiści.

- Droga pani, to przecież oczywiste, że oczekuję wyjaśnień... - Urwał gwałtownie, przyglądając jej się przenikliwie. - A może powinienem powiedzieć: dziewczyno? Nie wygląda pani zbyt dojrzałe.

Zanim zdążyła się cofnąć, palcami wytarł kurz z jej policzka i strzepnął pajęczyny z włosów. Jego dotyk był łagodny. Merryn ponownie zadrżała, jednak w końcu cofnęła się nieco.

- Mam dwadzieścia pięć lat - oznajmiła z godnością, już zła na siebie, że wyjawia mu prawdę. I tak w ogóle po co z nim rozmawia? - Nie jestem podlotkiem.

- Więc tym bardziej powinna pani odpowiadać za swoje czyny.

Znowu nastąpił ten niepokojący uśmiech, który sprawiał, że atakowały ją niepojęte emocje. Muszę się skoncentrować i uciec stąd! - nakazała sobie, po czym powiedziała:

- No tak, pewnie dla pana to dziwne, że się tu znalazłam.

- Niezmiernie, dlatego ze zniecierpliwieniem czekam, jak się pani wytłumaczy.

- Cóż... - Jakoś nic nie chciało jej przyjść do głowy. Nigdy też się nie musiała tłumaczyć, gdyż ludzie jej nie zauważali. Do perfekcji opanowała sztukę, by wydawać się niepozorną i kompletnie nieważną osobą. - Myślałam, że dom jest pusty, a potrzebowałam miejsca na nocleg.

Była to częściowa prawda. Rzeczywiście tu spała, by nie tracić czasu. Szukała czegoś, co rzuciłoby nowe światło na okoliczności śmierci brata. Najpierw zdarzyło się

to przypadkowo. Zasnęła w fotelu w bibliotece i obudziła parę godzin później, zdziwiona i rozbawiona, że nie została przyłapana. Oczywiście wiedziała, że ktoś ze służby mieszka w tym domu, ale nikt jej nie niepokoił. Po prostu nie zauważono jej obecności. Farne House to olbrzymia rezydencja, a od kiedy książę zachorował w Irlandii, tak naprawdę nikt się nią nie zajmował. Uznała więc, że może się tu zatrzymać, przez co poszukiwania staną się łatwiejsze. Miało to zresztą pewien uboczny skutek, a mianowicie jeszcze bardziej znenawidziła Garricka Farne'a, mieszkając bowiem w książęcej rezydencji, wszędzie wyczuwała jego obecność...

- Wtargnęła tu pani, bo nie ma gdzie spać? - spytał, marszcząc brwi.

- Tak. - Merryn wiedziała, że to bardzo prawdopodobna historia.

W Londynie pełno było opuszczonych domów i wszyscy wiedzieli, że gnieźdzą się w nich bezdomni. Większość oczywiście wołała zadaszony Fleet Market czy dawne fabryki przy Dyott Street, ale odważniejsi włamywali się do domów arystokratów. Niektóre z nich w ogóle były nieużywane, a część zamieszkała tylko w sezonie.

Garrick nie wyglądał na przekonanego. Zbliżył się do Merryn i położył dłoń na jej barku. Drgnęła, ale dotykał jedynie materiału, z którego zrobiono jej suknię. Niestety, kurz nie był w stanie ukryć jakości wełny.

- Dobry pomysł - powiedział wyraźnie rozbawiony. - Jednak bezdomni nie noszą takich strojów.

Cóż, musiała przyznać, że jest bystry.

- Ukradłam tę suknię. - Nagle okazało się, że dysponuje znacznie bogatszą wyobraźnią, niż jej się wydawało. - Suszyła się na sznurku.

- Tak, oczywiście... - Pokiwał w zamyśleniu głową. - Potrafi pani świetnie kłamać.

- Ależ... - Zamilkła.

Nie dał się zwieść, ale przynajmniej to było dobre, że odsunął się trochę od drzwi.

- Kim pani jest? I dlaczego tu pani przyszła?

- Tego nie mogę powiedzieć. - Postanowiła już więcej nie zmyślać.

- Nie może pani? A może nie chce? - Przyglądał się jej bacznie.

Miała wrażenie, że lada chwila domyśli się prawdy. Znów zakręciło jej się w głowie. Musiała się skupić. Od drzwi dzieliły ją zaledwie trzy kroki.

- Nie chcę. W ogóle nie chcę z panem rozmawiać.
- Jednak nie może pani odmówić.
- To trzeba by jeszcze ustalić.
- Chce pani jeszcze coś ustalać? - Parsknął śmiechem.
- Nie, chcę wyjść.
- Powinienem kazać panią odprowadzić na Bow Street pod zarzutem włamania.
- Ale i tak nie uzyskałby pan żadnego wyjaśnienia.
- Słuszna uwaga. - W jego oczach zalśniły iskierki rozbawienia. - Muszę więc panią zatrzymać, aż usłyszę stosowne wyjaśnienia.

Merryn rozejrzała się dookoła. Czyżby chciał ją uwięzić w tej sypialni? Czekają tu na nią wielkie łóżce. Jeszcze pamiętała gładkość i przyjemny dotyk pościeli. Przez moment wyobraziła sobie, że leży tu naga wraz z Garrickiem i znowu zrobiło jej się gorąco. Zobaczyła dłoń, która pieści jej nagi brzuch... Z trudem oderwała wzrok od łóżka i spojrzała na Garricka.

- Będzie pani mogła przeczytać całą książkę. - Podał jej „Mansfield Park”.
- Dziękuję. - Wyciągnęła dłoń.

Garrick musiał postąpić krok w jej stronę, ich palce niemal się zetknęły na czerwonej okładce.

Przypomniała sobie, jak dotykał jej policzków, i przymknęła na chwilę oczy.

Książkę zrobił jeszcze krok w jej stronę, więc stali bardzo blisko siebie. Garrick spojrzał na nią groźnie, a następnie pochylił się w jej stronę i... powąchał. Zrobił to delikatnie, jakby była kwiatem.

- Dzwonki - mruknął, a potem znowu powąchał. Na jego twarzy malował się wyraz niepomiernego zdziwienia, a oczy mu pociemniały. - Spała pani w moim łóżku?

- Ja... - Zaszło jej w ustach, nie wiedziała, co powiedzieć. - Tak, spałam. - Obliznęła usta i poczuła kurz.

Garrick przywarł wzrokiem do jej warg. Patrzył na nią tak, że jeszcze mocniej zaczęło ją ssać w żołądku.

- Co za niezwykła bliskość - szepnął.

Nikt jeszcze jej nie pocałował, ale czuła, że właśnie to nastąpi za chwilę. Żar, który płonął w oczach księcia sprawiał, że nie mogła się ruszyć. Serce waliło jej jak młot.

Leciutko musnął wargami jej usta i ten delikatny dotyk obudził w niej gwałtowne pragnienie, całą Merryn wypełniła dziwna tęsknota. Bezwiednie rozchyliła wargi... i westchnęła przerażona.

Garrick cofnął się zaskoczony, a Merryn wyrwała „Mansfield Park” i uderzyła go w głowę. Garrick zaklął. Grzbiet książki był nadwątlony i kartki posypały się niczym konfetti, więc przez chwilę nic nie widział. Merryn skoczyła do drzwi i wypadła na korytarz. Klucz tkwił w zamku od zewnątrz. Przekręciła go, a następnie pobięła przed siebie.

TLR

Rozdział drugi

- Jak sądzisz, Pointer, czy łatwo włamać się do Farne House? - spytał następnego dnia rano Garrick, kiedy już rozsiadł się przy biurku ojca. - Czy często miewamy tu intruzów?

- Ależ Wasza Książęca Mość! - Służący nie zdołał ukryć niepokoju.

- Pytam, bo wczoraj przyłapałem w mojej sypialni pewną dziwną kobietę.

- Lady Harriet...

- A tak. - Garrick wydał już polecenie, by odesłano Harriet i jej przyzwoitkę na wieś, do księżnej wdowy. Ponieważ dom był pogrążony w żałobie, uznał to za dostateczną karę dla małej rozpustnicy. - Lepiej nie wspominać o niej przy mnie, Pointer.

- Wedle życzenia, milordzie. - Lokaj pochylił lekko głowę. - Próbowałem ją powstrzymać, ale że była pod opieką zmarłego księcia, więc mogła tu robić, co chciała.

- Tak, oczywiście. Lady Harriet potrafi być bardzo przekonująca. Chodzi mi jednak o tę drugą kobietę. - Garrick nie bardzo wiedział, co jeszcze mógłby o niej powiedzieć?

„Znalazłem pod łóżkiem kobietę. Jest niewysoka, ma niebieskie oczy, które lśnią jak agaty, i jasne, jedwabiste włosy. Pachnie dzwonkami. Kiedy ją pocałowałem, poczułem smak kurzu i niewinności. I nigdy nie pragnąłem bardziej żadnej kobiety...”.

Oczywiście nie zamierzał się dzielić z Pointerem tymi spostrzeżeniami. Takie fantazje nie przystoją księciu, który powinien zająć się swoimi obowiązkami. Mimo to coś w nim drgnęło na myśl o tajemniczej pannie, o jej ustach i westchnieniu, które dotarło do jego uszu, kiedy ich usta ledwie się zetknęły. Tak bardzo pragnął wziąć ją w ramiona, a rozesłane łóżko wyglądało bardzo kusząco. Znowu ogarnęło go pożądanie.

Piekło i szatani!

Gdy Pointer chrząknął, Garrick aż podskoczył na swoim miejscu.

- Wasza Książęca Mość...

- Tak?

- Być może to któraś z pokojówek - rzekł niepewnie lokaj. - Poproszę gospodynię, by przekazała dziewczętom, żeby nie niepokoili Waszej Wysokości.

- Dziękuję, Pointer. - Doskonale wiedział, że nieznajoma nie była służącą. Suknię miała bardzo pospolitą, ale wykonaną ze świetnego materiału, poza tym mówiła i zachowywała się jak dama. Rano znalazł inne ślady jej bytności. W kominku znajdowały się pozostałości spalonego listu, a na toalecie resztki cukierka owiniętego w kolorowy paperek, co wręcz go rozczuliło. Odnalazł też pewne, niewymienialne z nazwy, elementy jej garderoby, co sprawiło, że zaczął się zastanawiać, jak długo tajemnicza lokatorka mieszkała w jego domu. Ponieważ Pointer wciąż stał przy biurku, powiedział: - A wracając do mojego pierwszego pytania, czy dom jest bezpieczny?

- Sprawdź, Wasza Książęca Mość - odparł z wyczuwalną urazą. - Jeśli milord nie ma nic innego dla mnie, to mogę nawet w tej chwili...

Garrick wiedział, że śmiertelnie go obraził. Już wcześniej zaiskrzyło między nimi. Gdy Pointer zaproponował, że pójdzie do agencji i zatrudni odpowiednich służących do rezydencji, Garrick odparł, że nie zamierza korzystać z Farne House. Wtedy Pointer nie wytrzymał i wychodząc z roli wzorowego sługi, wyrzucił z siebie gwałtownie:

- Ależ... ależ Wasza Wysokość! Farne House to... że się tak wyrażę... statek flagowy rodu! Świadczy o książęcej pozycji milorda. Jest... że tak powiem... klejnotem w koronie Farne'ów!

- A poza tym jest stary, wielki, brzydki i kosztowny - skomentował Garrick. - Nie zależy mi na nim. Nie mam zamiaru przyjmować gości, brak mi też żony, która by o niego dbała. Jak tylko załatwię wszystkie sprawy ojca, wrócę na Charles Street.

- Charles Street! - powtórzył Pointer z taką miną, jakby usłyszał, że Garrick będzie spał pod mostem. - Taki dom jest dobry dla markiza Northeska, ale nie dla księcia. Wasza Wysokość musi dbać o reputację. Ojciec milorda... - Pointer urwał, widząc jego kamienny wzrok.

A potem usłyszał:

- Nie jestem taki jak mój ojciec.

Patrzył teraz, jak Pointer odchodzi, a w każdym jego ruchu wyczuwał dezaprobatę.

Kiedy został sam, zaczął przeglądać zgromadzone na biurku papiery, notując przy tym, co ma zrobić i z kim się spotkać. Mimo niechęci, a może nawet nienawiści, którą czuł do ojca, musiał przyznać, że był świetnie zorganizowany. W papierach panował

wzorowy porządek. Wszystkie dane finansowe były systematycznie uaktualniane, co wynikało również z tego, że zmarły książe słynął ze skąpstwa.

Pracował aż do dwunastej, po czym podszedł do brudnego okna. Zakurzone zasłony wpuszczały do środka za mało światła. Jego matka, która mogłaby zająć się domem, od wielu już lat nie przyjeżdżała do Londynu. Zmęczona podbojami męża, a także nim samym, wyjechała do wiejskiej posiadłości w Sussex.

Garrick zaczął się zastanawiać, jak powita psotną Harriet. Pewnie dostanie spaźmów, bo tak zwyczajowo reagowała na kryzysy.

Dzień był pogodny i jasny jak na listopad. Świeciło nawet słońce, a na niebie było zaledwie parę niewinnych cumulusów. Garrick poczuł się uwięziony w zatęchłym, pokrytym pajęczynami mauzoleum. Zapragnął wskoczyć na wierzchowca i pojechać gdzieś, ale nie do parku, gdzie zastałby tłumy, na otwartą przestrzeń. Przez wiele lat mieszkał za granicą i uwielbiał jazdę po półpustynnych górzystych terenach Hiszpanii i Portugalii. Wprawdzie już przed rokiem wrócił do Londynu, wciąż jednak wydawał mu się ciasny i zatłoczony, a w dodatku zimny.

Spojrzał na papiery. Cóż, wzywały go obowiązki. Niezależnie od tego, jak kiepskim jest następcą, jeśli idzie o utrzymywanie prestiżu rodziny, miał zamiar się z nich wywiązywać. Zresztą ćwiczono go w tym od wczesnego dzieciństwa. Wrócił do biurka, myśląc o tym, że w domu przy Charles Street też czeka na niego mnóstwo pracy. Musiał uporządkować wyniki badań na temat siedemnastowiecznej astronomii i przetłumaczyć dokumenty dla Ministerstwa Wojny. W czasie wygnania pracował dla hrabiego Bathursta, sekretarza stanu w tymże ministerstwie, nieoficjalnie zbierał też informacje dla innych agend rządowych. Między innymi dlatego ojciec miał do niego tak olbrzymie pretensje. Nie mógł pogodzić się z tym, że jego następcą tak lekkomyślnie naraża życie w służbie dla kraju. Cóż jednak miał robić? Latami nie mógł pogodzić się z tym, że odebrał życie Stephenowi Fennerowi i sam szukał śmierci. Jednak bogowie go oszczędzili.

Wziął do ręki pióro, zaraz je jednak odłożył. Musiał przyznać, że w tej chwili interesowała go przede wszystkim tożsamość kobiety, którą widział w nocy. Nimfa, która pojawiła się o północy, miała karnację jak najjaśniejsza porcelana i pachniała dzwonkami. A potem uciekła niczym Kopciuszek, nie zostawiając nawet pantofelka.

Podszedł do solidnego dębowego regału, popatrzył na półki... i włos mu się zjeżył. Niedawno ktoś przeglądał zawartość tych półek! Zostawił niewielkie ślady w kurzu, naprawdę małe, ale wiele mówiące. Wyglądało to tak, jakby intruz nie chciał, by ktoś się zorientował, że tu szperał.

Zerknął w stronę biurka. Czyżby nieznajoma ruszała również dokumenty? A jeśli tak, to po co?

Musi ją odszukać, tyle że Londyn jest wielki. Oczywiście mógł to zlecić agencji detektywistycznej, ale miał niewiele do powiedzenia. Sam opis, w dodatku oparty na tym, co wydawało mu się w niej tak pociągające, niewiele pomógłby prywatnym detektywom.

Kręcąc głową, powrócił do pracy. Rozwiązał wstążkę z następnymi dokumentami.

- Tytuł posiadania majątku Fennerów w hrabstwie Dorset - przeczytał, czując mrowienie na karku.

Nie miał pojęcia, że ojciec wykupił majątek Fennerów. Rozwiązał wstążkę i zaczął czytać kolejne dokumenty. Ojciec kupił nie tylko dom, ale też okoliczne ziemie i prawa do wydobywania kruszców. Zrobił to dziesięć lat temu, kiedy mógł dyktować ceny. Okazało się, że same kopalnie przyniosły dochód w wysokości stu tysięcy funtów.

Tak więc ojciec wzbogacił się na śmierci Stephena i wygaśnięciu hrabiowskiego rodu. Kiedy on walczył z wyrzutami sumienia, stary po prostu liczył pieniądze. Jakże typowe dla niego! Garrick poczuł obrzydzenie na myśl o tym, że ma odziedziczyć majątek, który trafił do niego w wyniku rozlewu krwi, w czym na dodatek sam miał niebagatelny udział! W przyływie gniewu chwycił leżące papiery i cisnął je na podłogę.

Następnie zapadł się głęboko w wyściełane krzesło i zaczął rozmyślać. Od piętnastu miesięcy bywał w towarzystwie i wiedział, że najstarsza z córek hrabiego Fennera, lady Joanna Grant, była znana w tych kręgach i wyszła za sławnego badacza arktycznego, Aleksa Granta. Jej młodsza siostra, Teresa Darent, wychodziła czterokrotnie za mąż, a obecnie znów była wdową. Oczywiście nie widywał się z nimi.

Przecież nie zaproszą do siebie mordercy ich brata. Ludzie z wyższych sfer często przymykali oczy na różne sprawy, ale z pewnością nie na coś takiego.

Przypomniał sobie, że Fennerowie mieli też trzecią córkę, ale niewiele o niej wiedział. Tyle że nie wyszła za mąż, była wyemancypowana i rzadko pojawiała się w towarzystwie. Oczywiście jeśli można wierzyć plotkom...

Sięgnął po pióro i zaczął pisać. Kiedy skończył, złożył list i opieczętował. Pozbiierał też papiery dotyczące majątku Fennerów, położył na biurku i głęboko się zamyślił.

Stephen Fenner był jego najlepszym przyjacielem w Eton i Oksfordzie. Lubił kobiety, hazard i burdy. Uroda i wdzięk zapewniły mu dostęp do sypialni i buduarów wielu dam z towarzystwa. Przyjaźń z nim była niekończącą się zabawą. Garrick dał się uwieść takiemu życiu, gdyż w niczym nie przypominało tego, do czego go od dziecka przygotowywano. Jednak Stephen uznał, że musi zdobyć narzeczoną Garricka, co gwałtownie zakończyło ich przyjaźń.

Ktoś zapukał do drzwi. Garrick pomyślał, że Pointer w końcu pokonał swe uprzedzenia i wraca na służbę.

- Zauważyłem, że jedno z okien we wschodnim skrzydle zostało wyważone, Wasza Książęca Mość - oznajmił lokaj, przyglądając się niezyczliwie rozłożonym w nieładzie papierom. - Być może ta kobieta właśnie w ten sposób dostała się do domu.

- Rozumiem, Pointer. Włamała się przez okno.

- Zabezpieczyłem je, tak więc Wasza Wysokość nie musi się tym już przejmować.

- Bardzo się cieszę, Pointer. Jestem pewny, że dom jest bezpieczny pod twoją opieką. - Wręczył mu list. - A teraz chciałbym prosić, żebyś dostarczył to pismo do kancelarii prawnej Churchward and Churchward na Holborn.

- Oczywiście, milordzie. - Pointer skłonił się i podsunął srebrną tacę, na której Garrick położył list.

- Następnie proszę, żebyś znalazł mi zaufanego prywatnego detektywa.

Pointer poruszył z dezaprobatą długim nosem.

- Detektywa, Wasza Wysokość? Szacowny ojciec milorda nigdy nie korzystał z usług takich osób.

- Wiem, Pointer, ale musisz przywyknąć do zmian - powiedział z uśmiechem Garrick. - Będę wdzięczny, jeśli załatwisz tę sprawę. Muszę kogoś szybko odszukać.

Jeśli uda mu się odnaleźć nocną czytelniczkę, na pewno się dowie, co knuła i czego szukała w tym domu. I tym razem nie pozwoli jej tak łatwo uciec.

- Dziękuję, milordzie. Cieszę się, że mogliśmy dostarczyć odpowiednie informacje.

Merryn siedziała w ciemnym kącie poczekalni, kiedy Tom Bradshaw przeprowadził do wyjścia hrabiego Selfridge'a. Milord ledwie ją zauważył i z całą pewnością jej nie poznał. W towarzystwie Merryn znano jako cichą, zainteresowaną głównie książkami młodszą siostrę lady Joanny Grant i nikt się nią nie interesował. Zresztą rzadko bywała na przyjęciach, które uwielbiały jej siostry, a jeśli nawet, to prawie nie tańczyła. Ci, którzy próbowali z nią porozmawiać, szybko znikali, gdyż interesowały ją tylko intelektualne tematy, a nie plotki. Młodzi mężczyźni albo się jej bali, albo ich nudziła, a najczęściej i jedno, i drugie.

W towarzystwie kwitowano ją stwierdzeniem, że pannie Merryn Fenner brakuje ogłady i manier, co oczywiście nie było zgodne z prawdą, ale miało swoje zalety, podobnie jak brak męskiego zainteresowania. Dzięki temu bowiem mogła żyć na swoją modłę, to znaczy namiętnie poszerzała wiedzę z różnych dziedzin, a także pracowała dla Toma. Gdyby siostry dowiedziały się, że zarabia na życie, dostałyby spazmów, a gdyby dotarło do nich, że pracuje w biurze detektywistycznym, nie pomogłyby najmocniejsze sole trzeźwiące. A to jeszcze nie było wszystko, gdyż Merryn stworzyła fikcyjne przyjaciółki, by pod pozorem odwiedzin u nich wychodzić w nocy. Jednak to, że się dowiedzą, było bardzo mało prawdopodobne. Taka myśl po prostu nie powstałaby im w głowie.

Niestety, wczorajszej nocy popełniła błąd, przez który mogła zostać zdemaskowana. Została przyłapana na gorącym uczynku, a jakby tego było mało, przyłapał ją Garrick Farne! Co za niewybaczalne gapiostwo... Przecież wiedziała doskonale, że musi zachować szczególną ostrożność, gdy toczy wojnę z człowiekiem, który zamordował jej brata i zrujnował rodzinę. Jednak stało się, nie można odwrócić kolei rzeczy. Farne ją zobaczył, a nawet... pocałował. Na myśl o tym Merryn poczuła gwałtowny niepokój i znajome ssanie w żołądku.

- Wejdiesz czy chcesz rozmawiać w poczekalni?

Tom stał w otwartych drzwiach i zapraszał ją gestem do środka. Na jego ustach pojawił się tajemniczy uśmiech. Był zuchwały, czasami bezczelny, ale właśnie za to go lubiła. Urodził się jako syn robotnika portowego i sam przez jakiś czas pracował jako doker. Nawet jego biuro znajdowało się nieopodal rzeki. Jednak obecnie Tom należał do najlepszych detektywów w mieście. Potrafił odnaleźć niemal wszystko, od dziedzica aż po zaginione srebra rodzinne, które często znikwały wraz ze służbą. Merryn współpracowała z nim już od dwóch lat.

- Znalazłaś papiery dotyczące pojedynku? - spytał Tom. - Informacje o dużych wypłatach dla służby albo rachunki, które wskazywałyby, że kupiono milczenie?

- U mnie wszystko w porządku, Tom - mruknęła. - A co u ciebie?

- Przecież wiesz, że nie mam manier. - Błysnął białymi zębami.

- Jasne, że wiem. - Mimo drogiego ubrania nikt by nie uznał go za dżentelmena. Od razu widać było, że jest synem robotnika, który dorobił się dzięki własnej pracy i przedsiębiorczości. - Nie, nic nie znalazłam.

Tom trzy tygodnie temu przekazał Merryn pewne informacje, sądząc, że ją zainteresują.

Nie przypuszczał jednak, że wywołają w niej aż taką wściekłość. Była to niewielka notatka z gazety z Dorset. Tom znalazł ją przypadkiem, pracując przy innej sprawie. Była to gazeta sprzed dwunastu lat, gdzie między informacjami o kradzieży świń i bójce na targu zamieszczono notatkę o śmierci Stephena Fennera.

Merryn знаła ją już na pamięć, wiedziała, że nie zapomni jej do końca życia:

„Koroner, który badał zabitego Stephena Fennera, znalazł w jego ciele dwie kule. Jedną w ramieniu, a drugą w plecach”

I nieco dalej:

„Daniel Scrope, gajowy ze Starcross, powiedział, że usłyszał najpierw trzy strzały, a potem odgłosy kłótni”.

Nawet teraz wzdrygnęła się na myśl o tej informacji, która przeczyła wszystkim oficjalnym raportom dotyczącym śmierci jej brata. Garrick Farne sporządził przed wyjazdem z kraju wyczerpujący raport na temat pojedynku. Przysięgał, że dotyczył ucieczki jego żony, którą poślubił zaledwie miesiąc wcześniej, z jego najlepszym przyjacielem,

Stephenem Fennerem. Jego zdaniem oddano dwa strzały. Stephen chybił, zaś strzał Farne'a okazał się śmiertelny. Potwierdził to zarówno lekarz, jak i dwaj sekundanci. Sekundant Farne'a mówił nawet, że Stephen wystrzelił przed sygnałem, co było niewybaczalnym aktem tchórzostwa.

Sprawę oddano do sądu, ale opinia publiczna była po stronie Farne'a. Był żonaty niecały miesiąc, zaś Stephen, udając przyjaźń, uwiódł jego żonę, a nawet skłonił do tego, by z nim uciekła. W dodatku wystrzelił przed sygnałem... Poza tym pojedynki, choć zabronione prawem, były akceptowane w towarzystwie, więc wszyscy uznali zachowanie Garricka Farne'a za zrozumiałe i usprawiedliwione.

Merryn uważała to za obrzydliwe i barbarzyńskie, ale kiedy okazało się, że w ciele jej brata znaleziono dwie kule zamiast jednej, uznała, że za pojedynkiem musi się kryć poważne łajdactwo. Garrick Farne kłamał. Nie był to żaden pojedynek, ale zwykła egzekucja, za którą groziła szubienica. Już wcześniej go nienawidziła, ale teraz to uczucie stało się tak dojmujące, że postanowiła działać. Chciała publicznie ujawnić oszustwo, pozbawić księcia honoru i szacunku. Musiała tylko zdobyć dowód na to, że autor notatki napisał prawdę.

Szukała jak opętana, przerzuciła stosy papierów, próbowała dotrzeć do raportów sądowych, sprawdzić zeznania świadków i... znalazła się w ślepej uliczce. Wiele dokumentów zaginęło, a świadków nie można było odnaleźć. Wcale jej to nie zdziwiło, przecież książę Farne miał dosyć pieniędzy, by zatuszować skandal. Jednak się nie poddawała. Jeśli istniała choćby najmniejsza szansa na udowodnienie winy Garricka Farne'a, musiała ją wykorzystać. Pragnęła, by stracił wszystko, jak oni po śmierci brata. Chciała, by zrozumiał, co to znaczy.

- Nic nie znalazłaś. - Tom był tak bardzo zirytowany, że aż wydało się jej to dziwne. Chyba że miał klienta, którego również interesowały tego typu dokumenty. Owszem, było to mało prawdopodobne, ale jednak możliwe. - Naprawdę szukałaś wszędzie?

- Tak. - Zmarszczyła brwi. - Znam swoją robotę. Przeszukałam gabinet, bibliotekę, sypialnie...

- Szukałaś w sypialniach?

- Oczywiście. Musiałam sprawdzić, czy nie ukrył czegoś w książkach.

- Ale... w sypialniach?

- Ludzie mają zwyczaj czytać w łóżku. - Trochę spuściła z tonu, mówiła obronnym tonem.

- Naprawdę? - teatralnie zdumiał się Tom. - Akurat w łóżku wolę robić coś znacznie ciekawszego.

Merryn przewróciła oczami.

- Więc jest was dwóch, ty i Garrick Farne.

- Hm... - Tom uniósł brwi. - Co chcesz przez to powiedzieć?

- Byłam pod jego łóżkiem, kiedy pojawiła się jakaś Harriet.

- Fiu, fiu! Harriet Knight, podopieczna starego księcia?

- Nie mam pojęcia - odparła cierpko. Ogarnęło ją dziwne uczucie. Czyżby zdradzić? - Nie zwracali się do siebie po nazwisku. I w ogóle raczej mało mówili.

- Biedactwo. Nie ma nic gorszego niż podglądanie innych w takich sytuacjach.

- Po pierwsze, z mojego miejsca niewiele mogłam zobaczyć. A po drugie, na szczęście wyrzucił ją, zanim sprawy zaszły za daleko.

- Farne wyrzucił uwodzicielkę z sypialni? - rzucił rozbawiony. - Musiał się bardzo zmienić. Uciekłaś, kiedy zasnął?

- Niezupełnie... - Wciąż się wahała.

Informowanie Toma o tym, co się stało, nie było zbyt mądre, gdyż w grę wchodziła również reputacja firmy. Jeśli Garrick się dowie, kim jest, i zacznie o nią rozpytywać, Tom zyska potężnego wroga. Poza tym w ogóle nie miała ochoty opowiadać o tym spotkaniu. Pamiętała jeszcze cięty dowcip księcia, ironiczne spojrzenie, delikatny dotyk i... pieszczotę. Wiedziała, że nie powinna czuć tego, co poczuła.

Tom był jednak baczny obserwatorem i zauważył jej wahanie.

- Więc kiedy?

- Niestety kichnęłam. Pod łóżkiem było pełno kurzu. I... i książkę odkrył moją obecność.

- Do diabła, Merryn! - wybuchnęła, czego zresztą się spodziewała. - Przecież...

- Doskonale wiem, co chcesz powiedzieć - weszła mu w słowo. - Nie powiedziałam mu, kim jestem i co tam robię. Nie musisz się niepokoić. Farne nie wie, że dla ciebie pracuję. Zresztą nikt nie wie.

- To za mało. - Zacisnął pięści. - Musisz stale się pilnować, skrupulatnie dbać o to, żeby nikt cię nie złapał. A tu proszę... Taki błąd!

- Wiem. Bardzo mi przykro.

Tom potarł czoło i przez chwilę trwał przed nią w milczeniu. Najwyraźniej starał się zapanować nad emocjami.

- Ostrzegałem, że to niebezpieczne zadanie. Prosiłem, żebyś uważała...

- Byłam bardzo ostrożna, niestety miałam pecha. Zdarza się...

- Przynajmniej nie zaciągnął cię na Bow Street - powiedział z ulgą. - Więc jednak ci się udało. Czy kopnął cię w jaja i uciekł?

- Coś w tym stylu. - Pomyślała, jaki to cud, że przy Tomie zdołała zachować niewinność. Do tego znacznie wzbogacił jej słownictwo, choć w żadnym razie ta lingwistyczna wiedza nie nadawała się na salony.

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że byli niczym brat i siostra. Poznała go trzy lata wcześniej, kiedy Tom Bradshaw włamał się do domu, w którym była w gościnie. Znalazła go w gabinecie gospodarza i trzymała na ostrzu szpady, którą zdjęła ze ściany, aż w końcu wyznał, że musi odzyskać dla rządu bardzo ważne dokumenty, które zaplątały się w papierach właściciela domu. Wyczuła, że mówi prawdę, i bardzo się zainteresowała jego pracą. Szybko też uznała, że będzie to dla niej doskonale zajęcie. Po rodzinnej tragedii fanatycznie wielbiła sprawiedliwość, miała mało pieniędzy, dużo czasu i... olbrzymią potrzebę przygód. No i do furii doprowadzał ją fakt, że traktowano ją jak pannę na wydaniu. Mężczyźni, których spotykała, szukali spokojnych i głupiutkich kandydatek na żony, natomiast Merryn wcale nie potrzebowała męża. Może dlatego, że nigdy nie spotkała kawalera, dla którego warto by zrezygnować z lektury.

Tom zareagował śmiechem, gdy przysła do jego biura i zaproponowała, że będzie dla niego pracować, zaraz jednak przypomniał sobie szpadę. Do tego Merryn oznajmiła, że ma dostęp do domów, do których jemu trudno jest się dostać. Mogła też chodzić na

bale i przyjęcia, by zbierać informacje. Rozpoczęli więc najpierw luźną, a później coraz ściślejszą współpracę.

Tom podszedł do stolika, na którym stała kryształowa karafka i kilka szklaneczek. Wskazał je gestem, ale Merryn przecząco pokręciła głową. Nigdy nie wiedziała, co może znajdować się w karafce, sądziła jednak, że tym razem jest to wyjątkowo paskudna sher-ry. Tom nalał więc sobie, wypił solidny łyk, a następnie oznajmił:

- Może będzie lepiej, jeśli przestaniesz zajmować się tą sprawą? Uważałem, że powinnaś poznać prawdę, ale teraz... - zawiesił głos. - Boję się, że przyniesie nam to tylko kłopoty.

- Nie! - zawołała spanikowana. - Będę bardziej uważać. Obiecuję!

Przez chwilę milczał, wreszcie rzekł z powagą:

- Merryn, zastanów się. Wygląda mi to tak, jakby opętała cię myśl o zdemaskowaniu Garricka Farne'a. To nie tylko niebezpieczne, ale i fatalne dla ciebie. Stajesz się niewolnicą obsesji, rozumiesz? Powinnaś zrezygnować z dalszych poszukiwań.

Objęła się ramionami. Przeniknął ją chłód, poczuła skurcz w żołądku. Tak zawsze się działo, ilekroć myślała o losie, jaki Garrick Farne zgotował jej bratu. Od lat żyła w cieniu tego skandalu. Miała wtedy trzynaście lat i odnosiła wrażenie, że od tego momentu skończyło się dla niej prawdziwe życie. W każdym razie wszystko zmieniło się na gorsze. Stracili majątek, pozycję, nie została się żadna pamiątka po bracie, po prostu wymazano ślady jego obecności z powierzchni ziemi. Pozostał tylko żal i całkowita pustka.

- Nie chodzi mi tylko o śmierć brata. - Podeszła do okna, położyła dłoń na szybie. Przed domem dzieci bawiły się na chodziku. - Straciliśmy też ojca i cały majątek. Nic nam nie zostało. A ojciec zmarł ze zgrzyoty, bo nie miał już dziedzica.

- Więc tym bardziej powinien był dbać o córki - ponuro skomentował Tom. - Poza synem miał też was, ale tego nie doceniał. - Spojrzał na nią uważnie. - Merryn, zastanawiam się, czy rzeczywiście wszystko dobrze pamiętasz. Byłaś wtedy dzieckiem...

- Miałam trzynaście lat - odparła gwałtownie. - Rozumiałam już wiele i wszystko pamiętam. - Obróciła się, by Tom nie mógł dostrzec jej twarzy.

Doskonale wiedziała, co działo się między Kitty Farne a jej bratem, przecież była tajnym posłańcem, doręczała listy, które pisali do siebie. Innymi słowy, doprowadziła do śmierci brata, a poczucie winy sprawiało, że nie mogła o tym zapomnieć. Jak setki już razy, również teraz próbowała odgrodzić się od bólu, tłumaczyła sobie, że to nie jej wina. Nie miała przecież pojęcia, jak to się skończy. I to nie ona pociągnęła za spust. Jednak pamięć i cierpienie pozostały.

- Skąd u ciebie to poczucie winy? - cicho spytał Tom, który obserwował ją uważnie.

- Jakiej winy? - Była zła, że jednak ujawniła swoje emocje. - Nie czuję żadnej winy. To Farne zastrzelił Stephena. A jeśli zrobił to z zimną krwią, to jest zupełnie pozbawiony honoru. Posłuchaj, Tom... Nie chodzi mi o zemstę, ale o sprawiedliwość. - Odetchnęła gwałtownie.

- Przepraszam - rzucił Tom po chwili znamiennej ciszy. - To jasne, że śmierć twojego brata miała olbrzymi wpływ na was wszystkich. - W jego głosie pojawiło się zniecierpliwienie. Wstał od biurka. - Jednak w dalszym ciągu uważam, że przez tak silne zaangażowanie brak ci dystansu i nie masz jasnego obrazu. Cóż, pewnie nie zdołam cię powstrzymać, bo to prywatna sprawa... - Bezradnie pokręcił głową.

- Owszem, Tom. - Tym razem to ona popatrzyła na niego przenikliwie. - Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Dlaczego od samego początku odnoszę wrażenie, że z nieznanymi mi powodów jesteś tą sprawą w szczególnie sposób zainteresowany?

- Dlaczego tak sądzisz? - zdziwił się.

- Bo cię znam. Nie oszukuj mnie, Tom. Czy mamy jakiegoś klienta, którego też to interesuje?

- Nie mogę ci nic powiedzieć - odparł po chwili namysłu. - Sprawa ma charakter poufny.

- Och, Tom! - rzuciła niecierpliwie.

- No dobrze - mruknął, gładząc biurko. - Rzeczywiście jest klient. Jeden z braci Garricka Farne'a. Wygląda na to, że niezbyt się kochają w tej rodzinie.

- Braciszek pragnie, żeby drugi braciszek zawisł? - rzuciła z gryzącą ironią, zaraz jednak przeszył ją zimny dreszcz. Co za makabra! Owszem, wiedziała, że rodzina nie przepada za Garrickiem, ale żeby aż tak? - Dlaczego...?

- Nie zadaję takich pytań, tylko biorę honorarium i robię, co do mnie należy. - Spojrzał na nią znacząco. - Oczywiście rozumiesz, że Farne nie może się o niczym dowiedzieć.

- Oczywiście.

- Szkoda, że cię zobaczył. - Rozczesał dłonią włosy. - Co, jeśli zacznie węszyć? Lepiej na niego uważać. Na wygnaniu pracował dla Ministerstwa Wojny.

- Tylko jako tłumacz. Trudno to uznać za poważną pracę.

- Tak sądzisz? A jeśli tłumaczone listy pochodzą od hiszpańskich bojowników? Ktoś, kto zna ich treść, naraża życie. Poza tym Farne zasłynął jako doskonały fechtmistrz i strzelec. - Urwał nagle. - Przepraszam, to nie było taktowne. - Wyjął z biurka dużą papierową teczkę. - Znalazłem jeszcze trochę informacji. Sprawdziłem, kim byli sekundanci Farne'a. Jeden nazywa się Gabriel Finch, wyjechał jako wikary do Australii. Drugi to Chuffy Wallington. Wszyscy wiedzą, co się z nim stało.

- Tak, zapił się na śmierć. Doskonale go pamiętam. Delikatnie mówiąc, nie stronił od butelki.

- Więc łatwo można było go kupić - zauważył Tom. - Natomiast lekarz siedzi w więzieniu przy Fleet Street za długi. Może złożę mu dyskretną wizytę?

- Ja pójdę - zaproponowała. - Myślę, że chętniej ze mną porozmawia.

- Nie sądzę, zwłaszcza jeśli się dowie, kim jesteś. - Zamknął teczkę. - Muszę powiedzieć, że sprawa przedstawia się kiepsko dla Farne'a. Trzy strzały, dwie kule, w tym jedna w plecy, sfalszowane raporty i... ucieczka z Anglii. W dodatku jego ojciec zrobił wszystko, żeby nie musiał stanąć przed sądem. - Tom potrząsnął głową. - Tak czy inaczej, trzeba to jeszcze przemyśleć. Mamy zbyt potężnych przeciwników. Cała sprawa przyschła i nikomu się nie spodoba, jeśli ją rozgrzebiemy.

- Nie poddam się - oznajmiła, tłumiąc lęk. „Potężni przeciwnicy” akurat w tym przypadku było bardzo łagodnym określeniem. - Muszę poznać prawdę, a Farne musi stanąć przed sądem. Ale jeśli się dowie... - Wtedy będzie musiała za wszystko zapłacić, i

to bardzo wysoką cenę. Przypomniała sobie okrucieństwo, które wyczuła w młodym księciu, gdy tylko go ujrzała.

- Lepiej, żeby się nie dowiedział. - Tom bacznie ją obserwował. - Ale jeśli się boisz...

Te słowa podziały na nią mocniej niż jakakolwiek zachęta.

- Nie, zajmę się tym. - I dodała mściwie: - Z wielką przyjemnością...

TLR

Rozdział trzeci

- Znalazłem prywatnego detektywa, Wasza Książęca Mość. Nazywa się Hammond.
- Mówiąc te słowa, Pointer w taki sposób poruszał nosem, jakby nie mógł uwierzyć, że stoczył się aż tak nisko. Przesunął się jednak, by wpuścić gościa.

Zaczynał się długi jesienny wieczór. Garrick widział za oknem wszechogarniający mrok, który mimo blasku świec zdawał się przenikać do gabinetu. Garrick zmusił się, by pracować od rana aż do teraz, i miał szczerze dość papierzysk. Znał już jednak dochody związane z majątkiem i wiedział, komu powinien płacić. Zatrważało go, że byt tak wielu osób zależy tylko od jego dobrej woli.

Pokój był ponury, nieprzytulny. Regały z książkami stały w nim niczym straż. Gdy Garrick wstał, poczuł, jak strasznie zeszywniał. Podeszedł do detektywa, uściskał mu dłoń, a następnie wskazał fotel. W długim lustrze dostrzegł dwa odbicia. Łatwo było zauważyć, dlaczego Hammond nie spodobał się Pointerowi. Cóż, nikt by go nie uznał za dżentelmena. Choć niby nosił się normalnie, najlepiej określiłoby go słowo „niechlujny”. Niektórzy po prostu tacy się rodzą. Strój, rysy twarzy, wyraz smutnych oczu, wszystko miało w sobie niechlujność, pospolitość. Takich ludzi się nie zauważa, są gorszego sortu, niepotrzebni, więc po co zawracać sobie nimi głowę? Takich ludzi Garrick werbował w Hiszpanii, bo za odpowiednią opłatą potrafili niezauważeni przeniknąć w najbardziej niedostępne miejsca i zdobyć potrzebne informacje. Kogoś takiego potrzebował również teraz.

- Miło mi pana poznać, panie Hammond.

- Wasza Wysokość. - Hammond nie skłonił się.

Książę czegoś od niego chciał, on mógł mu to dać, byli więc równi sobie.

Usiedli naprzeciwko siebie.

- Może brandy?

- Nie, dziękuję. W pracy nie piję.

Ta odpowiedź spodobała się Garrickowi, świadczyła bowiem o samodyscyplinie.

- Pozwoli pan, że ja jednak się napiję.

Lekki uśmiech wskazywał, że Hammond uznał to za czysto grzecznościowe pytanie. Nieporuszony siedział w fotelu i czekał, aż księżę wyłuszczy sprawę.

Garrick nie wezwał Pointera, tylko sam nalał sobie brandy, a następnie przesunął fotel bliżej Hammonda, dumając przez chwilę, wreszcie zaczął:

- Chcę, żeby odnalazł pan pewną damę.

- Czyżby się zgubiła? - Hammond otworzył notatnik.

- Nie. Powinienem raczej powiedzieć, że chcę, by ustalił pan jej tożsamość.

- Ach, semantyka.

- Właśnie. - Garrick spojrział na niego z uznaniem. - Spotkałem ją, ale nie wiem, jak się nazywa. Zależy mi, by właśnie to pan ustalił.

- Jak wygląda?

- Niska, jasne włosy, błękitne oczy - wyliczał, pragnąc dodać: boska, delikatna i tak niewinna, że aż strach jej dotknąć. Zaraz jednak skarcił się w duchu za takie uwagi.

- Wiek?

- Dwadzieścia pięć lat. Tak mi przynajmniej powiedziała.

- Jak milord ją poznał?

- Była w tym domu. Włamała się przez okno. - Zamyślił się na moment. - Moim zdaniem przebywała tu już od jakiegoś czasu.

- To lady Merryn Fenner - stwierdził Hammond.

- Słucham?!

- Lady Merryn Fenner - powtórzył detektyw.

- Siostra lady Joanny Grant i lady Teresy Darent. Córka zmarłego hrabiego Fennera.

Lady Merryn Fenner...

Garrick poczuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody. A więc kobieta, której pragnął, była siostrą Stephena. Przypomniał sobie inicjały na egzemplarzu „Mansfield Park”: MF. Wspomniał też jej oczy. Uderzyło go teraz, jak bardzo są podobne do oczu brata.

- Do diabła, jak się pan tego domyślił? - spytał zdumiony. - W Londynie są setki, może nawet tysiące niewysokich blondynek!

Hammond pozwolił sobie na powściągliwy, wyrażający jednak satysfakcję uśmiech.

- Tak, milordzie. Zwykle potrzebuję na zdobycie takiej informacji... - zamyślił się na chwilę - co najmniej dnia, jednak lady Fenner pracuje dla Toma Bradshawa, a ja muszę wiedzieć, co się u niego dzieje.

- Bradshaw? Nie słyszałem...

- Też prowadzi agencję detektywistyczną. - Hammond miał taką minę, jakby chciał splunąć. - To spryciarz. Dobrze, że Wasza Wysokość nie zwrócił się do niego, bo wziąłby pieniądze, ale niczego by nie wyjawiał.

Garrick zmarszczył brwi. O dziwo, spontanicznie zapragnął bronić Merryn Fenner. Wydawała się zbyt niewinna, by mieć konszachty ze skorumpowanym detektywem. Z drugiej jednak strony włamała się do tego domu i czegoś szukała, chciała coś ukraść... Czyli instynkt go zawiódł, wcale nie była uosobieniem niewinności.

- Rozumiem, że wiedział pan o wizycie panny Fenner w tym domu, bo ją pan obserwował?

- Widział ją jeden z moich ludzi. Przychodziła tu od pięciu dni.

Więc od pięciu dni spała w jego łóżku!

Musiał przyznać, że miała tupet. Znał też odpowiedź na pytanie, czego tu szukała. Łączył ich tylko jej zmarły brat, szukała więc czegoś, co wiązało się z jego śmiercią.

Wstał gwałtownie i podszedł do kominka. Poruszył nogą płonące polana, które opadły z sykiem na kratę.

Przez długie lata tego właśnie się obawiał. Jednak ojciec twierdził stanowczo, że wszystko załatwił, czyli zniszczył dowody i opłacił świadków. Zapewnił też ochronę tym wszystkim, którzy tego potrzebowali, a przede wszystkim hrabiemu Fennerowi i lordowi Scottowi, ojcu Kitty.

A jednak stary książę nie o wszystko zadbał, bo jakieś niejasności pozostały. W efekcie ktoś zaczął badać starą sprawę, zapewne sama Merryn Fenner, rozgoryczona po śmierci brata. A może jednak ktoś inny... Ktoś, kto chciał wykorzystać jej niechęć.

Garrick musiał się tego jak najszybciej dowiedzieć.

- Co pan wie o swoim konkurencie? - spytał detektywa, który przyglądał mu się w milczeniu.

- Wychował się w dokach, zna Londyn jak własną kieszeń, wszędzie ma swoich ludzi. No i nie przebiera w zleceniach.

- Jak bardzo jest niebezpieczny?

- Bardzo, Wasza Wysokość.

Inaczej nie odniósłby sukcesu w tym zawodzie, pomyślał Garrick. Nie widział jednak żadnego sensownego powodu, by odnoszący sukcesy prywatny detektyw z własnej inicjatywy zainteresował się pojedyńkiem sprzed dwunastu lat. Natomiast logicznie brzmiało inne wyjaśnienie, a mianowicie że siłą sprawczą całej intrygi była Merryn Fenner, a Bradshaw, z którym była związana zawodowo, ewentualnie jej pomagał.

- Muszę wiedzieć, gdzie lady Fenner będzie jutro - oznajmił Garrick. - I prosiłbym o jak najwięcej informacji na temat Toma Bradshawa.

- Tak jest, Wasza Wysokość.

- Dziękuję panu. Pańskie usługi są nieocenione.

Hammond uśmiechnął się krzywo, przez co stał się wręcz paskudny.

- Bradshaw myśli, że jest najlepszy, ale to nieprawda.

- Tak, oczywiście... Jeśli śledzi pana tak samo jak pan jego, to już pewnie wie o tej wizycie.

Gdy Garrick został sam, zaczął ponownie przeglądać papiery dotyczące majątku Fennerów. Merryn Fenner wiedziała już, że stary książę wzbogacił się na jego kupnie, co było kolejnym powodem do tego, by zniechęcić wszystkich Farne'ów.

Musi się z nią jak najszybciej spotkać, zbadać, co wie, i dowiedzieć się, co zamierza robić. Wiedział, że jest zdeterminowana, a przy tym działa ze szczerą, uznanych przez nią za słuszną pobudek. I na pewno jest bardzo spragniona sprawiedliwości. Była to niezwykle groźna kombinacja, a on nie mógł dopuścić, by prawda ujrzała światło dzienne.

Merryn wygładziła nierzucającą się w oczy niebieską pelerynę i zacisnęła dłoń na uchwycie torebki. Tego popołudnia wreszcie wyglądała jak prawdziwa Merryn Fenner,

wyemancypowana sawantka i studentka literatury. Przyszła do Octagonu, biblioteki króla Jerzego III, by przejrzeć katalog periodyków. Chociaż biblioteka królewska głównie szczyliła się wspaniałym zbiorem rodzimej i włoskiej literatury, systematycznie gromadziła też wszelkiego rodzaju czasopisma. Merryn chciała dotrzeć do tych gazet, które mogłyby potwierdzić wersję zdarzeń przedstawioną przez dziennikarza z Dorset. Znane jej raporty mówiły o pojedynku, ale może jeszcze ktoś napisał prawdę przed interwencją Farne'ów.

- Proszę tędy. - Bibliotekarz wskazał jej drogę i po chwili znalazła się w najwspanialszej bibliotece, jaką do tej pory widziała. - Sir Frederick zaraz do pani przyjdzie.

Pomieszczenie prezentowało się nadzwyczaj okazale, ciągnące się aż do szczytu ośmiokątnej kopuły okna (stąd nazwa biblioteki) wpuszczały do środka mnóstwo światła. Na ośmiu ścianach znajdowały się półki z książkami, a także schodki i balkoniki, które pozwalały dotrzeć do najwyższych. Wiedziała, że mogłaby tu spędzić cały rok, a i tak nie zaspokoiłaby swojej potrzeby czytania.

Wkrótce pojawił się sir Frederick Bernard, królewski bibliotekarz, który uściśnął jej dłoń, a następnie poprowadził do stojącego na środku stolika. Wcześniej już wypisała prośbę o skorzystanie z katalogu czasopism, a teraz miała go przed sobą. Sir Frederick wyjaśnił, jakimi zasadami się kierowano podczas jego tworzenia i jak należy z niego korzystać, po czym zostawił ją samą. Merryn napawała się atmosferą spokoju i skupienia, którą znała z innych bibliotek i wprost uwielbiała. Ciszę przerywał tylko szelest kartek i ciche kroki bibliotekarzy oraz czytelników.

Lecz oto przy stoliku naprzeciwko usiadł pewien dżentelmen. Był wysoki, miał szerokie bary, ubierał się z gustem, ale nie jak dandys.

Dziś włożył zwykły surdut i skórzane spodnie, a ciemnorude włosy o rzadko spotykanym odcieniu były potargane przez wiatr. Dżentelmen najpierw je przyglądał, a potem spojrzał na nią. Miał brązowe oczy, tak ciemne, że nic z nich nie mogła wyczytać.

Książę Garrick Farne przyszedł do biblioteki króla Jerzego III.

Jej serce przyśpieszyło biegu. Opuściła nieco głowę, by rondo kapelusza zasłoniło twarz, policzki nabiegły krwią, a może pobladła? Sama już nie wiedziała, co się z nią dzieje. Było jej gorąco, ale jednocześnie miała chłodne palce. Z drżących rąk kartki z

katalogu poleciały na podłogę niczym jesienne liście. Jeden z bibliotekarzy natychmiast pośpieszył z pomocą, a ona wymamrotała coś tytułem przeprosin. Musiała się pozbierać. Nie mogła tak się zachowywać tylko dlatego, że Garrick Farne usiadł naprzeciwko. Przecież nie mógł wiedzieć, że to właśnie ona włamała się do jego domu. W nocy była pokryta kurzem i pajęczynami, a w sypialni paliła się tylko jedna świeca. Poza tym Merryn do perfekcji opanowała sztukę wtapiania się w tło, była niemal niewidoczna, więc ludzie z zasady nie zwracali na nią uwagi.

A gdyby spytał, czy się znają, wszystkiemu zaprzeczy. Była przecież lady Merryn Fenner i nie miała zwyczaju odwiedzać w środku nocy męskich sypialni.

Mimo to po raz pierwszy znalazła się w sytuacji, gdy ktoś mógł ją zdemaskować, co ją zdenerwowało. Wodziła palcami po kartach katalogu, nie mogąc się skoncentrować. Najlepiej gdyby wyszła. Powie bibliotekarzowi, że ma migrenę, i wróci przy innej okazji. Tyle że wyglądałoby to dziwnie, gdyż znajdowała się w tym pomieszczeniu zaledwie pięć minut. Poza tym byłaby to ucieczka, a ona nie zamierzała uciekać. Nie bała się niczego ani nikogo. Obracała się wśród dżentelmenów z towarzystwa i wiedziała, że nie ma się co nimi przejmować. Znała ich jak zły szeląg, wiedziała, że nie są groźni. Jedynie ten, którego miała przed sobą, niepokoił ją przez ostatnich dwanaście lat. A od kiedy dowiedziała się, że kłamał na temat śmierci jej brata, robi wszystko, by słono za to zapłacił.

Próbowała nie patrzeć na księcia, ale było to bardzo trudne. Skąd wiedział, że będzie dziś w bibliotece Octagon? To chyba jednak nie przypadek, że tu się zjawiał. Czyżby księżę poprosił o pomoc jakiegoś prywatnego detektywa, który potrafił ją zidentyfikować? Merryn doskonale wiedziała, że większość informacji można kupić lub ukryć, jeśli tylko dysponuje się odpowiednią ilością gotówki. Wiele razy była świadkiem takich transakcji.

Zerknęła na Garricka spod runda kapelusza, ale zaraz tego pożałowała. Księżę wcale nie czytał. Wprawdzie miał przed sobą otwartą książkę i pióro w dłoni, ale nie zajmował się lekturą. Spojrzała raz jeszcze, nie mogąc oderwać od niego wzroku.

Garrick patrzył na nią uważnie.

Miała wrażenie, że tworzy w pamięci jej portret. Badał ją i uczył się na pamięć wszystkich związanych z jej wyglądem szczegółów: jasnych włosów pod niebieskim kapeluszem, krzywizny policzków i ust... Jego wzrok zatrzymał się na jej ustach, a Merryn poczuła, jak serce jej się ścisnęło, oddech stał się szybszy, a skóra bardzo wrażliwa. Było to dziwne i nieprzystojne. Merryn opuściła wzrok na stronicę katalogu, a litery zatańczyły przed jej oczami. Nawet teraz wiedziała, że ksiązę nie zrezygnował z lustracji. Jego wzrok przypominał dotyk, czuła go na policzku, brodzie, wargach.

Odetchnęła głęboko i nie mogąc się oprzeć niewypowiedzianemu nakazowi, spojrzała mu prosto w oczy.

Jednak teraz wcale na nią nie patrzył. Pisał, całkowicie skupiony na tej czynności. A kiedy Merryn zmarszczyła brwi, nieco zaskoczona i rozedrgana, uniósł głowę i ich wzrok w końcu się skrzyżował. Ksiązę uniósł jedną brew, co stanowiło dostateczną obrazę, a potem jeszcze uśmiechnął się z satysfakcją, co sprawiło, że zapragnęła wymierzyć mu siarczysty policzek.

Z płonąca twarzą ponownie pochyliła się nad katalogiem. „Dorchester Advertiser”, „Bournemouth Intelligencer”... Widziała już wcześniej te pisma, jednak w żadnym nie było wzmianki o śmierci Stephena, jakby w ogóle nie istniał. Ze złością zaczęła przeglądać inne tytuły. Nie, na pewno nic tu nie znajdzie...

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Poprosiła bibliotekarza o londyńskie periodyki z lipca 1802 roku, a po chwili przeglądała informacje na temat przyjęć i listy biorących w nich udział gości. Sezon właśnie się kończył, więc nie było ich dużo, bo większość zamożnych rodzin szykowała się do wyjazdu na wieś. No i wreszcie na liście gości lorda i lady Denmanów z dwudziestego piątego lipca odnalazła nazwisko Chuffy'ego Wallingtona, przyjaciela Stephena, który miał być rzekomo jego sekundantem. Ale jeśli Chuffy wziął udział w tym przyjęciu, to nie mógł być w tym samym czasie w Dorset!

Ręka drżała jej tak, że z trudem sporządziła notatkę, po czym włożyła ją do kieszeni sukni. Czowała się wyczerpana, a poza tym rzeczywiście bolała ją głowa. Ta z pozoru drobna informacja była kolejnym kawałkiem zagadki, którą zamierzała rozwiązać. Drobna... albo też kluczowa.

Zebrała gazety i wstała, biorąc torebkę.

- Bardzo mi przykro, ale nie mogę się skoncentrować - zwróciła się do bibliotekarza. - Pragnę jeszcze skorzystać z zasobów biblioteki w najbliższym czasie, a na razie dziękuję za pomoc.

Obróciła się w stronę drzwi, a Garrick nawet nie drgnął. Nic nie wskazywało, by w ogóle zauważył, że chce wyjść. Merryn włożyła rękawiczki i przeszła między ławkami. Nie zerknęła w stronę Garricka, chociaż była pewna, że ją obserwuje. Poczowała, że włoski stanęły jej dęba na szyi.

Znajdowała się ledwie jard od drzwi, kiedy Garrick nagle wyłonił się zza regału i ruszył ku niej.

Kiedy nie była umorusana kurzem oraz pajęczynami i widział ją w pełnym świetle, stwierdził, że lady Merryn Fenner w pełni odpowiada jego wyobrażeniom. Była mała, ale kształtna i bardzo piękna. Zachwycił go też błękit jej oczu, w których dostrzegł determinację i olbrzymią inteligencję. Zdecydowanie kontrastowało to z prostym strojem. Nieciekawa niebieska suknia i kapelusz oraz wytarta torebka zupełnie do niej nie pasowały. Garrick był przekonany, że ten ubiór jest kamuflażem, no i że ma do czynienia z nietuzinkową osobą.

Powiedziała mu, że ma dwadzieścia pięć lat, co go zaskoczyło, bo wyglądała znacznie młodziej. Musiał jednak przyznać, że jest dobrą aktorką. Doskonale pamiętał, jak niemal dał się przekonać, kiedy stwierdziła, że jest bezdomna. Gdyby nie akcent i dobra jakość materiału, z którego uszyto suknię, pewnie dałby się nabrać. Panna Fenner przypominała rtęć, której nie można wziąć do rąk, bo ciągle się z nich wyslizguje. Musiał więc być czujny. Uciekła mu już raz, ale nie pozwoli, by to się powtórzyło.

Widział, że absolutnie nie chce z nim rozmawiać, a on taki miał właśnie zamiar. To, że zeszywniała na jego widok, a także częste spojrzenia w stronę drzwi wskazywały, że zamierza stąd jak najszybciej zniknąć, czemu się oczywiście nie dziwił. Jednak w bibliotece, gdzie obowiązywała cisza, nie da się swobodnie porozmawiać. Musiał więc powstrzymać Merryn przed ucieczką, i jeśli będzie taka możliwość, zaprowadzić w dogodne miejsce, lub mimo wszystko porozmawiają tutaj.

Poczuł zapach dzwonek, który wywołał w nim niepojętą tęsknotę. Garrick pomyślał, że po tym zapachu mógłby odszukać pannę Fenner nawet bez informacji Hammonda, tyle że zajęłoby to znacznie więcej czasu. Ten zapach łączył ich w dziwnie intymny sposób. Wyobraził sobie Merryn w swoim łóżku, widział jasne włosy rozrzucone na poduszce. Więcej, bo miał wrażenie, że ta niezwykła młoda kobieta wycisnęła na nim swoje piętno, od którego już się nie uwolni.

Patrzyła teraz na niego ze zniecierpliwieniem i niechęcią. Spoglądała tak, jakby był szczególnie niepożądanym zalotnikiem lub namolnym autorem grafomańskich sonetów.

- Proszę o wybaczenie, jeśli to z mojej winy nie mogła się pani skoncentrować - zagaił swobodnym tonem.

Ściągnęła usta. Wyczuł, że chęć dogryzienia mu walczy w niej z pragnieniem ucieczki. W końcu zwyciężyło to drugie.

- Przepraszam, ale nie mam w zwyczaju rozmawiać z nieznajomymi.

Chciała go minąć, ale Garrick położył dłoń na jej ramieniu i dodał ściszone głosem:

- Już się znamy z mojej sypialni, choć owszem, przyznaję, nie byliśmy sobie oficjalnie przedstawieni.

Zauważył, że zszokowały ją te słowa. Na pewno nie spodziewała się tak bezpośredniego wystąpienia, przecież w towarzystwie tak się nie konwersowało. Wyprostowała się dumnie, wydeła piękne wargi, które od razu zapragnął pocałować. Było to tak nieoczekiwane, że na moment stracił oddech.

Zapewne coś z tych uczuć dotarło do Merryn, gdyż jej oczy zapłonęły. Bezwiednie rozchyliła usta i westchnęła, a potem, jakby przerażona swoją reakcją, cofnęła się gwałtownie i zacisnęła wargi. W jej oczach nie było już pożądania, a tylko niechęć.

- Obawiam się, że musiał mnie pan pomylić z jakąś inną damą - rzekła, kładąc nacisk na ostatnie słowo. - Nie zwykłam chadzać do męskich sypialni, jako że ja, w przeciwieństwie, jak mniemam, do znanych panu dam - uśmiechnęła się złośliwie - uważam takie zachowanie za naganne.

Chciała przejść dalej, ale Garrick ponownie zagroził jej drogę. Stali więc tuż przy wyjściu.

- Już raz pani uciekła, ale teraz nie mogę na to pozwolić.

Jej oczy stały się zimne jak lód.

- Nie mam zamiaru przed nikim uciekać. Proszę mnie przepuścić, Wasza Książęca Mość.

- Cóż, właśnie pani przyznała, że wie, kim jestem. A mówiła pani, że się nie znamy.

- Słyszałam - rzuciła zirytowana, że tak łatwo dała się przyłapać - jak sir Frederick wymienił pańskie nazwisko.

- Przykro mi, że z własnej woli nie chciała go pani poznać - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Mam nadzieję - rzuciła z politowaniem - że Wasza Książęca Mość wytrzyma jakoś ten cios.

- Zniosę, jakoś zniosę, zapewniam... Tym bardziej że też wiem, jak się pani nazywa... Lady Merryn Fenner. - Widział, jak bardzo ją to zmartwiło.

Zacisnęła z niechęcią usta, po czym spojrzała mu prosto w oczy.

- To prawda. - Nie miała zamiaru zaprzeczać.

Garrick podziwiał ją za szybkość decyzji. Musiała błyskawicznie rozważyć wszystkie za i przeciw i dojść do wniosku, że nic nie osiągnie, wypierając się swojego nazwiska. Tak naprawdę nic mu to jednak nie dało, za to upewnił się w przekonaniu, że znalazł w Merryn Fenner godnego siebie przeciwnika.

Milczała, jakby oczekując, że teraz on zabierze głos. Zaczął się zastanawiać, czy oczekuje od niego przeprosin. Bardzo żałował, że zabił jej brata, ale konwencjonalne przeprosiny mogła uznać za wyraz hipokryzji. A nawet gdyby uznała je za szczere, to i tak nie zmieni się przez to jej nastawienie do niego. Zabił Stephena, a ona go za to nienawidziła. I doskonale wyczuwał tę nienawiść.

- Co robiła pani w moim domu? Naprawdę jest pani bezdomna? Śpi pani na ulicy?

Cóż, to było możliwe. Po finansowej katastrofie siostry Fenner mogły znaleźć się na ulicy, a on nie zadbał o to, by do tego nie doszło. Hrabia zmarł niecały rok po śmierci syna, a Garrick nie znał dalszych losów jego córek. Był na wygnaniu i starał się pogodzić

z tym, że nie zdołał ocalić Kitty przed złym losem. Próbował umrzeć godnie, ratując resztki honoru.

Przez chwilę patrzyła na niego w zamyśleniu, po czym powiedziała:

- To prawda, że straciłyśmy wszystko po śmierci ojca...

- Teraz już wiem... - przerwał jej cichym głosem, czując gwałtowny przypływ wyrzutów sumienia.

- Ale nie dlatego skorzystałam z... pańskiej sypialni. Chciałam pokazać, jak łatwo można się tam włamać. - Ton miała już spokojny, wyważony, jak podczas zwykłej towarzyskiej konwersacji. - I że pańskie sekrety, milordzie, nie są tak... bezpieczne, jak mogłoby się wydawać.

Garrick wyprostował się i zmrużył oczy. Dziwił się, że ta rozmowa przebiega tak sprawnie, ale jak widać, Merryn Fenner nie zamierzała tracić czasu. Nie kryła też swoich uczuć, może dlatego, że były aż tak silne. Spotykał już równie bezpośrednich mężczyzn, ale nigdy kobiety. Jakby tego było mało, odnosił dziwne wrażenie, że łączy ich trudna do zdefiniowania więź, która płonęła w niej niczym zimny ogień.

- Czy mam to traktować jak groźbę? - spytał, cedząc słowa.

- Nie zwykłam nikomu grozić. - Uśmiechnęła się z wyższością. - Proszę to potraktować jako ostrzeżenie. Nie wszystko, co dotyczy przeszłości, jest jasne i dobrze wyjaśnione. - Wzruszyła ramionami. - Ale cóż, może to znaczyć, że straci pan to wszystko, co dla pana ważne i cenne.

- A co pani zdaniem cenię?

Na jej czole pojawił się niewielki mars, jakby dopiero w tej chwili dotarło do niej, że być może przyjęła fałszywe założenia. Mimo to odparła:

- Tytuł, majątek, swoje życie...

Garrickowi nie zależało ani na tytule, ani na rodowym majątku, pomijając to, że czuł się odpowiedzialny za ludzi, którzy dla niego pracowali. Chętnie nawet zrzekłby się jednego i drugiego, bał się jednak, że jego bracia nie staną na Wysokości zadania. Choć oczywiście ceniał pieniądze, gdyż zapewniały mu niezależność i pozwalały chronić tych, którzy go potrzebowali. A życie? Uśmiechnął się z ironią. Po śmierci Stephena uznał, że jego życie też jest niewiele warte. Narażał się na najrozmaitsze sposoby i sam nie wie-

dział, jakim cudem zdołał ocalić głowę. Widocznie życie było karą za zabójstwo. Być może stanowiło swoistą pokutę...

- I chce mi to pani zabrać? Chce pani, żebym umarł? Dlatego, że zabiłem pani brata?

Merryn nawet nie drgnęła, słysząc te okrutne słowa, tylko odparła z porażającą prostotą:

- Tak, milordzie. - Milczała chwilę, po czym dodała: - Kochałam brata i uważam, że zasługuje na sprawiedliwość. - Nagle lód, który ją otaczał, rozpadł się na tysiące kawałeczków bólu. - Chcę panu zabrać wszystko - niemal wyszeptała mściwie. - Powinien pan wiedzieć, co to znaczy, tak jak dowiedziała się o tym cała nasza rodzina.

- Co zamierza pani zrobić? - spytał, obserwując ją uważnie.

- Ustalić prawdę, wyjawić ją światu, milordzie. Wiem, że nie było żadnego pojedyńku, wiem, że z zimną krwią zastrzelił pan mego brata. Muszę więc dociec, co się naprawdę stało, a wtedy...

Garrick zastanawiał się, czy panna Fenner pragnie posłać go na szubienicę. Widział, jak ciężko przełknęła, niemal wyczuwał bicie jej serca, czuł nienawiść, ból, rozpacz...

- A wtedy przekaże pani dowody do sądu i przyjdzie popatrzeć, jak dyndam wesoło na sznurze.

Dziewczyna drgnęła.

- Ja... - Drgnęła gwałtownie, zmieszała się, jakby schowała się w sobie.

Garricka znów uderzyło, że wygląda tak młodo, nie jak dorosła kobieta, ale jak dziewczyna, nastoletnia debiutantka. Mógł jej tylko współczuć. Merryn Fenner była dzielna i pragnęła sprawiedliwości, on jednak wiedział, że jeśli prawda wyjdzie na jaw, poczuje się oszukana, nawet zdradzona, a jej życie może lec w gruzach. Poza tym byli też inni, którzy potrzebowali sprawiedliwości, a Garrick nie zamierzał dopuścić, by zamieniła ich życie w koszmar.

- Nic pani nie znajdzie.

Widoczna w jej oczach niepewność zamieniła się w triumf.

- Już znalazłam. - Ścisnęła mocniej torebkę. - Mam kilka dowodów, a wkrótce będzie więcej. Zapewnia pana, milordzie.

Czyli musi się dowiedzieć, co znalazła, i powstrzymać ją, zanim będzie za późno. Na szczęście pozostało w nim jeszcze coś z łajdaka, bo błyskawicznym ruchem rozwiązał wstążki kapelusza Merryn i położył palec na jej wargach. Wydały mu się nabrzmiałe i rozpalone. Zastanawiał się, czy ją pocałować, ale nie był to dobry pomysł.

Niestety, rozum nie zdołał zapanować nad pożądaniem.

Merryn miała zamglone oczy. Wciąż przeżywała pieszczotę, choć Garrick cofnął już usta.

Parę razy zamrugowała... i dostrzegł w jej źrenicach furję.

- Nikt mnie wcześniej nie całował - syknęła. - I wcale nie chcę, żeby to był właśnie pan, książę.

- Mógłbym przeprosić za moje zachowanie, ale nie, nie jestem hipokrytą.

Posłała mu pełne jadu spojrzenie, po czym ruszyła po marmurowej posadzce do wyjścia. Po chwili rozległ się trzask ze złością zatrzaskiwanych drzwi. Garrick podszedł do okna i pełen żaru patrzył za oddalającą się Merryn. Szła szybko, zdjęła przy tym kapelusz i pocierała czoło, jakby bolała ją głowa. Garrick szczerze współczuł tej mikrej wzrostem, lecz jakże dzielnej osobce.

Nagle się odwróciła i zauważyła go w oknie. Gdy ich spojrzenia spotkały się, Merryn dumnie uniosła brodę i znów pośpieszyła w swoją stronę. Po chwili zniknęła Garrickowi z oczu.

- Wasza Książęca Mość. - Sir Barnard dotknął jego ramienia. Miał taką minę, jakby widział wszystko, co tutaj zaszło. - Czy... czy wszystko w porządku?

- Bardzo przepraszam, Barnardzie. Mam nadzieję, że nikomu nie przeszkodziłem.

Bibliotekarz pokręcił głową. Garrick miał wrażenie, że chętnie by go upomniał, nie chciał jednak obrazić przedstawiciela jednego z najznamienitszych rodów w kraju.

- Nic podobnego, milordzie - powiedział w końcu. - Mam nadzieję, że ta młoda dama nie budzi zastrzeżeń Waszej Książęcej Mości. Miała doskonałe referencje, więc pozwoliłem jej skorzystać z katalogu i zasobów naszej biblioteki.

Garrick omal się nie roześmiał. Dopiero teraz zrozumiał, czego obawia się Barnard. A mianowicie że wpuścił w szacowne biblioteczne progi osobę podejrzanej konduity.

- Lady Merryn jest osobą cieszącą się powszechnym szacunkiem, a przy tym znaną miłośniczką książek. Zaś za ten nieszczęsny wypadek - chrząknął lekko - odpowiadam ja i tylko ja. - Zrobił skruszoną minę. - Niestety, darzę lady Merryn wielkim podziwem i tym razem okazał się on aż zbyt duży...

- Cóż, mam nadzieję, że nic podobnego się tu więcej nie zdarzy - powiedział bibliotekarz.

- Oczywiście, że nie. I jeszcze raz przepraszam.

Bibliotekarz wrócił na swoje stanowisko, a Garrick podążył za nim na swoje miejsce. Wziął do ręki kawałek papieru, który wyjął z kieszeni Merryn, kiedy ją całował, i rozłożył na stoliku.

Notatka dotyczyła informacji zamieszczonej 26 lipca w „London Chronicle”, czyli dzień po śmierci Stephena Fennera. Był to zwyczajowy anons w kronice towarzyskiej o przyjęciu wydanym poprzedniego dnia przez Denmanów. Garrick zdziwił się, co to może mieć do rzeczy, gdy dostrzegł kolejne niewyraźne przez Merryn skreślone słowa. Chodziło o to, że na liście gości był Chuffy Wallington. Innymi słowy, panna Fenner naprawdę czegoś się dokopała.

Poczuł gwałtowny niepokój. Było oczywiste, co zamierzała Merryn. Chciała przejrzeć wszystkie gazety i tygodniki, które ukazały się tuż po śmierci jej brata. Ciekawe, co jeszcze znalazła? - zastanawiał się. Do dziś był przekonany, że wszystkie dokumenty mówią mniej więcej to samo. Miał się tym zająć jego ojciec wraz z hrabią Fennerem i lordem Scottem. A jednak nie dopilnowali wszystkiego i gdy tylko Merryn Fenner zaczęła grzebać w przeszłości, cała misterna konstrukcja zaczęła się chwiać.

Głęboko zaniepokojony Garrick wiedział doskonale, co się stanie, gdy prawda wyjdzie na jaw. Wszystkie niewinne osoby zamieszane w ten skandal będą bardzo cierpieć. Czy mógł wyjawić ową prawdę Merryn Fenner? Miał na to ochotę, bo intuicyjnie wyczuwał, że jest osobą o nieposzlakowanej uczciwości. W końcu jednak musiał zrezygnować z tego pomysłu. Byłoby to szaleństwem w obliczu tego, że chciała go zrujnować

i zaprowadzić na szubienicę. Nie, mógł tylko w dalszym ciągu chronić tych wszystkich, którzy go potrzebowali, i wybadać, co panna Fenner wie o śmierci brata. A potem musi sprawić, by zrezygnowała z dalszych poszukiwań.

Zadanie nie było łatwe. Garrick wzdrygnął się, gdy przypomniał sobie pełne nienawiści słowa Merryn, która rzuciła mu w twarz, że przez niego stracili wszystko.

Nie bronił się przed jej zarzutami. Wiedział, że nie powinien. Przecież te oskarżenia były prawdziwe. Tylko do pewnego stopnia, ale jednak prawdziwe.

TLR

Rozdział czwarty

Gdy Merryn wyszła do biblioteki królewskiej, Toma ogarnął głęboki niepokój. Zmusił się, by przez jakiś czas przeglądać dokumenty, aż wreszcie odepchnął je od siebie, podszedł do okna i patrzył na ciągnące się ku wschodowi dachy. Słońce schowało się za chmury, niebo było szare, ulice skąpane w deszczu, Tamiza ciemna i ponura. Zbliżał się wieczór.

Właśnie tutaj Tom zaczynał karierę. Patrzył na brudny, cuchnący dok świętego Milesa, na wąską uliczkę, przy której niegdyś mieszkał. Widział też zacumowane, gotowe do rozładunku statki. Wiele udało mu się osiągnąć. Najważniejsze, że starczyło mu rozumu, by zrezygnować z drobnych kradzieży i w inny sposób wykorzystać talent i niewątpliwą inteligencję. Zaczął zdobywać informacje. Z kłusownika stał się myśliwym, z drobnego złodziejaska przemienił się w zamożnego prywatnego detektywa, właściciela legalnie działającej firmy. Co za olbrzymi skok, co za wspaniała kariera! Lubił jednak być blisko rzeki. Przypominała mu o tym, ile już osiągnął i ile jeszcze zostało do zrobienia.

Ktoś zastukał do drzwi, które następnie otworzyły się szeroko. Stała w nich niezwykle piękna młoda kobieta. Była wysoka, posągowa, Tom zapewne powiedziałby, że przypomina Amazonkę, gdyby miał choć ćwierć ogłady Merryn. Ponieważ jednak był człowiekiem prostym, jego reakcja na tak wspaniałą urodę też nie należała do skomplikowanych.

- Pan Bradshaw? - zapytała z pełną pokusy intonacją.

Tomowi zdało się, że w jej głosie kryją się kierowane do niego obietnice wszelkich erotycznych rozkoszy. A może były to tylko jego pobożne życzenia?

Podala mu dłoń, którą uścisnął z prawdziwym namaszczeniem. Dotarł do niego zapach słodkich perfum, którym się aż zachłysnął.

Nieznajoma miała na sobie piękny i drogi strój, ale odniósł wrażenie, że damy, które czasami widywał, noszą się jednak inaczej. Być może materiał przylegał zbyt mocno do ud, a dekolt był głębszy? Nie zamierzał tego analizować, za to przyglądał się naszyjnikowi z brylantem, który lśnił między kragłosciami piersi.

- Nie powinna pani nosić biżuterii w okolicach doków - rzucił. - A już zwłaszcza po zapadnięciu mroku. Naraża się pani na niebezpieczeństwo.

- Dobra rada - odparła rozbawiona, nie czyniła fochów za tak bezpośrednią uwagę. Pochyliła się mocno do Toma, że niemal poczuł żar jej ciała. - Ale to imitacja. Prawdziwe klejnoty sprzedałam parę lat temu.

A więc instynkt go nie zawiódł. Tylko udawała damę, podobnie jak szkiełka udawały brylanty. Choć prawda nie musiała być tak prosta, a instynkt mógł się mylić.

- Czym mogę pani służyć? - zapytał, kłaniając się lekko.

Lubiła takie grzeczności. Na jej ustach pojawił się pełen zadowolenia uśmiech.

- Słyszałam, że jest pan najlepszy...

- Zależy w czym. - Odwzajemnił uśmiech.

Omiotła go wzrokiem, chwytając w lot aluzję, po czym skomentowała:

- Nie spotkałam jeszcze mężczyzny, który nie twierdziłby, że jest najlepszy we wszystkim.

- Wolę znać się dobrze na jednej rzeczy niż na wielu słabo. - Przysunął jej wyściełane krzesło, a sam usiadł za biurkiem. - Chyba się pani nie przedstawiła.

- Nie, i wolałabym tego nie robić.

Tom wzruszył ramionami. Już wiedział, co o niej myśleć. Żadna tam imitacja, z pewnością wywodziła się z wyższych sfer. Była zepsuta, bogata, może nawet utytułowana. W dzieciństwie we wszystkim jej ustępowano, więc przywykła, że ma to wszystko, czego zapragnie, a teraz zamierzała zrobić coś wbrew woli rodziców lub opiekunów. Nie było to zbyt mądre, ale jego praca polegała również na sprowadzaniu pańienek z dobrych domów na właściwą drogę.

- Czym zatem mogę służyć?

- Chciałabym... - Zerknęła na niego z ukosa. - Musi pan kogoś znaleźć.

- Mężczyznę czy kobietę.

- Nie... - Przygryzła wargi. - Dziecko.

- Pani?

- Nie jestem aż tak nieostrożna! - odparła z urazą.

Tom nie do końca jej wierzył. Bardzo możliwe, że spotkała ją typowa historia. Zaszła w ciążę, rodzice wysłali ją na wieś, głosząc, że córka bawi w podróży. Urodziła i jak było ustalone, oddała dziecko, które rozplynęło się we mgle. Po jakimś czasie wróciła do domu z zagranicznych wojaży, a rodzice znów mieli córkę na wydaniu. Jednak młoda matka czy to wiedziona uczuciem, czy też z innych powodów, zapragnęła poznać losy swego dziecka, mieć wpływ na jego życie. Cóż, tak czasami się działo. Tom wiedział przy tym, że wbrew pozorom odszukanie takiego dziecka nie nastęrczałoby większych trudności.

- Więc czyje?

- Księcia Farne'a.

- Słucham? - Tom niemal złamał pióro, którym właśnie się bawił.

- Chcę, żeby odszukał pan dziecko Garricka Farne'a - odparła, marszcząc brwi.

- Garrick Farne nie ma dzieci.

- Właśnie... Myślałam, że zna się pan na swojej pracy.

- Uważa więc pani, że Garrick Farne ma nieślubne dziecko, które ukrywa przed światem, a ja mam je odszukać, czy tak?

- Tak. - Skinęła głową.

- Dlaczego?

- Nie muszę chyba wyjaśniać? - Poruszyła się niespokojnie. - Wystarczy, że daję panu zlecenie... i płacę.

W zasadzie miała rację. Robił wiele rzeczy dla pieniędzy i nie zadawał zbędnych pytań. Jednak ta sprawa wyjątkowo go interesowała.

- Po prostu jestem ciekaw.

Popatrzyła na niego w zadumie, wreszcie oznajmiła:

- Dobrze, niech będzie... Nazywam się Harriet Knight, zmarły książę Farne był moim opiekunem.

Więc to właśnie ją Garrick Farne wyrzucił z sypialni. Tom popatrzył na jedwabie, które przylegały szczelnie do bujnych piersi, i stwierdził, że nigdy by tego nie zrobił. Być może w plotkach na temat księcia było trochę prawdy. Wiele osób mówiło, że po śmierci przyjaciela przestał interesować się kobietami i żył jak mnich.

- Dlaczego chce pani znaleźć dziecko księcia? - spytał niezbyt delikatnie.

Popatrzyła na niego koso, po czym odparła:

- Może po to, by się nim zająć...?

Tom pokręcił głową, po czym spytał retorycznie:

- Czy wyglądam na kogoś, kto da się na to nabrać?

- Nie, z pewnością nie. - Uśmiechnęła się przeciągle. - Powiem więc prawdę. Byłam bardzo młoda, kiedy zmarła żona Garricka, ale potrafiłam słuchać i dzięki temu dowiedziałam się o romansie, dziecku... Dotarło też do mnie, jak mój opiekun domagał się, żeby znaleźć dla tego dziecka szacowną rodzinę. Choć naprawdę byłam młodzianka, to jednak wiedziałam, że Garrick jest strasznym kobieciarzem. - Oczy jej załśniły. - Prawdę mówiąc, dlatego tak mnie pociągał. - W jej głosie zabrzmiała niechęć. - Chciałabym więc wiedzieć, co stało się z tym dzieckiem. - Zamilkła, patrząc na Toma wyczekująco.

- Dlaczego właśnie teraz? Dlaczego czekała pani tak długo?

- Hm... - Wzruszyła ramionami. - Chcę wiedzieć, bo... - Zaczęła się bawić torebką, umykając wzrokiem.

- Bo da to pani przewagę nad księciem - dokończył za nią. - Będzie pani mogła go oczernić.

- To bardzo brutalne, co pan mówi. - Po jej twarzy przemknął ból. Zamrugła, przez moment wyglądała niewinnie, jak prawdziwa panna na wydaniu. - Chciałam wyjść za Garricka, ale on mnie odesłał. Pewnie myśli, że jestem już w Sussex u jego matki. - Potrząsnęła głową. - Czy wyglądam na kogoś, komu odpowiadałoby spokojne wiejskie życie u boku bogobojnej ciotki?

- Nie, wcale - odparł z przekonaniem. - Książę postąpił bardzo lekkomyślnie. - Domyślał się, że Harriet Knight podkochiwała się w nim już jako podłotek, kiedy młody Garrick mieszkał jeszcze w Anglii, po latach zapragnęła zostać księżną Farne, jednak spotkał ją zawód... i teraz pałała żądzą zemsty. - Proszę posłuchać mojej rady, panno Knight.

- Lady Harriet - poprawiła.

- Proszę więc posłuchać mojej rady, lady Harriet. - Tom uśmiechnął się lekko. - Jeśli nawet dowie się pani o bękarcie księcia, to nie zdobędzie pani nad nim przewagi ani nie będzie w stanie zmusić go do małżeństwa.

- Ale przynajmniej poczuję się lepiej. - Wydęła usta. - Lubię zemstę.

- Musiałaby pani czekać w kolejce - mruknął.

- Słucham? - zdumiała się.

- Nie, nic takiego... Moim zdaniem najskuteczniej zemści się pani na księciu, uświadamiając mu, co stracił. Mogłaby pani na przykład bogato wyjść za mąż...

- Niewiele by go to obeszło - rzekła niechętnie. - Chcę, żeby zwrócił na mnie uwagę.

- Z pewnością tak się stanie, jeśli z pani powodu wezmą go na języki - ironizował.

- Lady Harriet, naprawdę proszę, by się pani nad tym zastanowiła...

Uciszyła go gestem, po czym oznajmiła:

- Jeśli nie pomoże mi pan, zwrócę się do kogoś innego.

Tom błyskawicznie analizował za i przeciw. Już się zaangażował w sprawę księcia Farne'a, a Harriet dysponowała ciekawymi informacjami, więc powinien mieć ją na oku. Z drugiej strony zbyt bliska współpraca z tą cyniczną, zepsutą młodą damą groziła poważnymi konsekwencjami, bo dałby sobie rękę uciąć, że lady Harriet jest zdolna do każdego podłego uczynku, do każdego przestępstwa, mogła więc poważnie pomieszać mu szyki.

Minimalnie przeważała opcja współpracy, dlatego stwierdził, choć bez szczególnego entuzjazmu:

- Dobrze, zajmę się tą sprawą.

Uradowana wstała i podeszła do Toma.

- Jest jeszcze pewien drobiazg. - Zadbala, by miał jej piersi blisko twarzy, na wysokości oczu. - Nie mogę panu zapłacić. Już wydałam całe kieszonkowe, więc... musimy znaleźć inne rozwiązanie.

- Nie tak prowadzę interesy.

- Kto tu mówi o interesach? - Położyła dłoń na jego udzie i przesunęła w stronę krocza. - Och, jak miło. Jest pan nie tylko obdarzony wielkim intelektem... - Pocałowała go, zanim zdołał zaprotestować.

Z nadzwyczajną biegłością penetrowała językiem wewnątrz jego ust, a dłonie przesunęły się wyżej, na klatkę piersiową, a potem znowu w dół, w głąb spodni. Tom wiedział już z całą pewnością, że nie miał do czynienia z niewinną istotą.

Kiedy później zastanawiał się nad tym, co się stało, nie mógł wprost w to uwierzyć. Harriet pchnęła go na biurko, z wielką wprawą rozpięła mu spodnie. Następnie wspięła się na niego. Szybko się przekonał, że nie nosiła bielizny. Wystarczył jeden ruch i mógł pieścić uwolnione, krągłe piersi. Jego okrzyki sprawiły, że mewy uciekły z parapetu okna. Kochali się krótko, intensywnie, po czym Harriet zeskoczyła na podłogę.

Tom wciąż jej pragnął, a ona pochyliła się przy biurku. Tym razem się nie śpieszył. Uniósł spódnicę, podziwiał wypięte pośladki, dopiero po chwili wszedł w nią. Starał się, by poczuła go jak najmocniej. Harriet poruszyła się konwulsyjnie, a papiery klientów Toma spadły na podłogę, ujawniając wszystkie sekrety.

Kiedy już skończyli, Harriet uśmiechnęła się lekko.

- Stajenny mojego opiekuna miał mnie po raz pierwszy, gdy miałam szesnaście lat - wyznała. - Wygląda na to, że mam pociąg do klas niższych.

Czyli mi wyjaśniła, gdzie moje miejsce, pomyślał Tom.

Pocałowała go jeszcze i już jej nie było.

Tom potrzebował sporo czasu, by dojść do siebie i zacząć myśleć, a jeszcze więcej, żeby posprzątać biuro. Najtrudniej usuwały się plamy z atramentu. W końcu jednak zasiadł za blatem z kieliszkiem brandy i zaczął się zastanawiać nad tym, czego się dowiedział. Jeśli Harriet była wówczas nastolatką, to śmierć Kitty i Stephena Fennera musiały być z tym jakoś powiązane. Tom miał nosa do takich spraw i po prostu czuł, że nic tutaj nie jest przypadkowe. Wiedział też, że jeśli istnienie dziecka tak bardzo ukrywano, to choć przed chwilą sądził inaczej, znalezienie go może być trudne, ale oczywiście możliwe. Cóż, Harriet nie myliła się, gdy powiedziała, że jest najlepszy w swoim fachu.

Ciekawe, co zdoła osiągnąć za kolejne informacje. Nie mógł się już doczekać następnej zapłaty. Czuł się wyjątkowo usatysfakcjonowany tym, co niedawno wydarzyło

się w biurze. Chociaż rozum podpowiadał, że nie powinien łączyć interesów z przyjemnościami, wcale nie żałował tego, co się stało. Musiał zachować jasną głowę w sprawie Farne'a, która komplikowała się coraz bardziej, ale też nie potrafił oprzeć się Harriet. Była dla niego darem z nieba i uznał, że nie może nie wykorzystać okazji.

Rozsiadł się wygodniej i spojrzał na drugi brzeg Tamizy. Był pewny, że zdoła zapanować nad sytuacją. Merryn sprawdzała wszystkie okoliczności związane z pojedynkiem, a on mógł ją łatwo manipulować, gdyż nienawidziła księcia i pragnęła sprawiedliwości. Osobiście nie przejmował się czymś takim jak sprawiedliwość. Uważał, że taka postawa jest nadęta i idealistyczna, ale ponieważ odpowiadała Merryn, chciał to wykorzystać. W dodatku miał jeszcze informacje od Harriet, które zamierzał sprawdzić i zachować dla siebie. A potem...

Tom zaczął rozważać różne możliwości. Mógł na przykład zacząć szantażować księcia albo pozwolić, by Merryn przekazała jego sprawę do sądu. Wiedział doskonale, że nad wszystkim po prostu miał olbrzymią władzę. Wypił jednym haustem resztkę brandy. Tak, to był naprawdę udany dzień.

Merryn szybkim krokiem ruszyła z biblioteki do domu, a stukot obcasów na granitowej kostce odzwierciedlał to, co działo się w jej głowie. Jak śmiał ją pocałować?! W dodatku w taki sposób, że nie zdołała zaprotestować czy go powstrzymać! Musiała przyznać, że dała się zaskoczyć. Garrick Farne był bezczelny, pewny siebie i odrażający. Nigdy jeszcze nie spotkała takiego mężczyzny. W dodatku zdemaskował ją i nie wspominał choćby słowem, że jest mu przykro z powodu śmierci Stephena. Poczowała ukłucie w sercu. Nic go nie obchodziła tragedia rodziny Fennerów! Dlatego musi ponieść karę za to, co zrobił.

Miała kolejny dowód. Następną informację, która wskazywała, że wcale nie było tak, jak to zapisano w oficjalnych raportach. Triumfalnie uniosła głowę. Garrick mógł sobie mówić, co chciał, ale ona wiedziała swoje i zamierzała udowodnić, że popełnił przestępstwo. Włożyła dłoń do kieszeni sukni, próbując odnaleźć sporządzoną w bibliotece notatkę.

Jednak kieszeń była pusta.

Merryn zatrzymała się gwałtownie. Jakiś urzędnik wpadł na nią, a potem zaczął przeproszać, jednak nie zwracała na to uwagi. Zdjęła rękawiczki i ponownie przeszukała kieszonkę, ale z tym samym rezultatem.

Cóż, zgubiła kartkę w bibliotece albo na ulicy. Serce zabiło jej mocniej. Jeśli w bibliotece, to mógł znaleźć ją Garrick Farne. Znaleźć? Akurat!

- Co za odrażający, podstępny drań! - wykrzyknęła.

Dama i dżentelmen, którzy przechodzili obok, popatrzyli na nią z niepokojem. Merryn z furią tupnęła nogą. Zabolało, w dodatku nie przyniosło ulgi. Wściekłość wprost ją roznosiła.

Miała teraz przed oczami całą scenę. Chciało jej się płakać. Przypomniała sobie rozmowę z księciem:

- Nic pani nie znajdzie.

- Już znalazłam.

Musiał zobaczyć, jak wkłada kartkę do kieszeni, choć starała się być przy tym tak ostrożna... Ruszyła przed siebie przygarbiona, z rękami wbitymi w kieszenie. Wszystko jedno, jak to zauważył. Wiedział już, o co jej chodzi, i dysponował środkami, by ją powstrzymać. Wynajął kogoś, by ją zidentyfikować, co również okazało się dobrym posunięciem.

Tom miał rację. Garrick Farne to niebezpieczny przeciwnik, a ona go nie doceniała.

Zagryzła wargę, wciąż noszącą smak pocałunku księcia, i poczuła ciepło rozchodzące się po całym ciele. Była jednocześnie podniecona i przerażona tym, co się z nią działo. Nienawidziła Garricka Farne'a, ale wtedy sądziła, że pocałował ją z czystego pragnienia. A ona odebrała to z dalece większym entuzjazmem, niż była gotowa przyznać. Teraz jednak czuła jedynie wstyd i wściekłość. Księżę pozostał łajdakiem. Pocałował ją tylko po to, by zabrać, nie, ukraść kartkę! Jakże była naiwna! Pocałunek tak bardzo zawrócił jej w głowie, że w ogóle nie wiedziała, co się z nią dzieje. I dzięki temu wygrał.

Uniosła dumnie brodę. Następnym razem nie pójdzie mu tak łatwo!

Zimny wiatr szarpał kapelusz i kłuł w policzki, ale nawet tego nie czuła, zastanawiając się, jaki następny ruch może wykonać Garrick. Trudne zadanie, bo w pewnym sensie, podobnie jak ona, przypominał kameleona, był człowiekiem nieobliczalnym i zagadkowym, wręcz enigmatycznym. A także emanował prawdziwą męskością, co zgodnie ze spostrzeżeniami Merryn było nader rzadkie, mimo że połowa ludzkości należała do męskiego rodu. Ze znanych jej dżentelmenów taki był jeszcze jej szwagier Alex, i Merryn widziała, jak to działa na Joannę. Niestety fakt, że Garrick miał tę cechę, oznaczał, że wcale nie było dobrze. W kontaktach z mężczyznami programowo zachowywała chłód i obiektywizm, jednak spotkaniom z księciem towarzyszyła cała gama uczuć. Nawet teraz zadrżała na myśl o nim. Tak, Garrick musiał wiedzieć, co się z nią dzieje, i potrafił to wykorzystać.

Na rogu skręciła w Tavistock Street. Chwilowo mieszkała z Joanną i Alekssem w wynajętym przez nich domu. Był ciepły, wygodny i cichy. Miała też własną służbę, brakowało jej tylko całkowitej swobody, gdyż nie przywykła do tłumaczenia się z każdego kroku. Dlatego właśnie Merryn wymyślała sobie różne przyjaciółki, które „odwiedzała” w dogodnym dla siebie czasie. Siostra niczego nie podejrzewała, a ona miała na tyle rozumu, by nigdy nie wspomnieć o Tomie i swojej pracy. Joanna ufała jej, a do niedawna Merryn nie czuła się winna z powodu swoich kłamstewek. Ale teraz mieszkały razem i Merryn oszukiwała ją każdego dnia.

Dotarła do numeru dwunastego. Odźwierny skłonił się jej i wpuścił do środka. Natychmiast rzucił się na nią terier, a ona przykucnęła, by go uściskać. Siostry były w saloniku. Joanna czytała „Ladies Magazine”, a Tess „Ladies Monthly Museum”, czy raczej przeglądała obrazki. W domu znajdowała się biblioteka, ale poza Merryn korzystał z niej tylko jej szwagier. Merryn czasami zastanawiała się, co takiego Alex widzi w jej siostrze. Małżeństwo zostało zawarte w nietypowych okolicznościach, ale wyglądało na to, że łączy ich prawdziwe uczucie. Merryn nie mogła zrozumieć, że ktoś z tak rozległymi zainteresowaniami i bystrym umysłem jak Alex mógł kochać kobietę, którą w pierwszym rzędzie fascynowały zakupy i plotki.

- Jesteś, kochanie. - Uśmiechnięta Joanna odłożyła pismo. - Chodź do ognia. Wyglądasz na zmarzniętą. Co dzisiaj robiłaś?

- Byłam w bibliotece. - Tym razem nie skłamała.

- To bardzo miło - rzuciła siostra obojętnie. - Na pewno chętnie napijesz się herbaty. - Skinęła na pokojówkę.

Tess i Joanna zaczęły dyskutować o modzie na tę zimę. Siedziały obok siebie na sofie i patrzyły w stronę ognia. Światło objaśniało się w lśniących, kasztanowych włosach. Merryn przypomniała sobie nagle inny salon i dwie śliczne dziewczynki ubrane w najpiękniejsze stroje, by wszyscy mogli je podziwiać. Mogłaby powiększyć ten obrazek na trzy panienki Fenner, ale zawsze gdzieś biegła albo coś czytała, no i miała podrapane kolana od łażenia po drzewach. Joanna i Tess były starsze i od zawsze łączyła je silna więź, natomiast młodszej siostrze nie poświęcały zbyt dużo uwagi. Zresztą tak samo jak Garrick, który co jakiś czas odwiedzał ich dom, wnosząc wiele wesołości i wigoru. Merryn pamiętała, że widywała go z bratem, gdy ochlapani błotem wracali z konnej przejażdżki, albo organizowali mecze bokserskie na podwórku. Guwernantka starała się je chronić przed tymi widokami, ale było to trudne zadanie, gdyż dziewczęta były bardzo ciekawe tego wydarzenia. Do tej pory pamiętała mocarnego, rozebranego do pasa Garricka, i musiała przyznać, że niewiele się zmienił w ciągu tych kilkunastu lat. Zarumieniona od tych myśli, pochyliła nad filiżanką, by to ukryć.

Po chwili w saloniku pojawił się Alex. Przywitał się ciepło z Merryn, a następnie podszedł do żony, by ją ucałować. Przez moment widziała jego oczy, kiedy się pochylał nad Joanną, i przypomniała sobie zamglone pożądaniem oczy Garricka. Znow zrobiło jej się gorąco. Joanna też się zaczerwieniła, wyglądała prześlicznie w świetle kominka i kandelabrow. Alex zaśmiał się, a Merryn poczuła się lekko zażenowana całą sceną. Sama nie wiedziała, co się jej stało. Wcześniej zupełnie jej to nie przeszkadzało, ale spotkanie z Garrickiem miało na nią dziwny i niewątpliwie zły wpływ. Czowała się tak, jakby coś się w niej obudziło. Zamknęła oczy, przez moment zdawało się jej, że Garrick znow dotyka jej policzków.

Pisnęła lekko i zerwała się na nogi, więc wszyscy, rzecz oczywista, spojrzeli na nią ze zdziwieniem.

- Pójdę odpocząć - rzuciła. - Jestem zmęczona.

- Wyglądasz raczej tak, jakbyś miała gorączkę - zauważyła Joanna.

- Nie, skądże - zaprzeczyła, w duchu próbując dociec, co się z nią dzieje.

- Dostałam list od pana Churchwarda - mówiła dalej Joanna. - Prosi, byśmy zjawiły się u niego jutro rano. Sprawa jest pilna.

- Też mam tam być? - Merryn zatrzymała się w drzwiach. - Miałam inne plany.

- Ta sprawa dotyczy nas trzech. - Zmarszczyła lekko brwi. - Pan Churchward pisał, że chodzi o majątek ojca.

- Popatrz, co sądzisz o tej kreacji w grochy - spytała ją Tess, która w ogóle nie śledziła rozmowy. - Czy nie jestem na nią za stara?

Joanna natychmiast zajrzała do „Ladies Monthly Museum”, natomiast Merryn mocno się zaniepokoiła. Przecież właścicielem całego majątku Fennerów jest teraz Garrick Farne. Czyżby był zamieszany również w tę sprawę?

Ruszyła do sypialni. Niania prowadziła właśnie na dół Shunę, półtoraroczną córeczkę Joanny i Aleksa. Gdy mała wyciągnęła rączkę do Merryn, czule przytuliła siostrzenicę. Z przyjemnością wdychała dziecięcy zapach i wsłuchiwała się w bicie serduszka. Służba pozapalała już wszystkie światła, więc dom stał się jasny i jeszcze bardziej przyjazny. W powietrzu unosił się zapach kwiatów, jakże inny niż w mauzoleum Farne'ów. Pomyślała, że Garrick pewnie jest już w swojej sypialni. Musi się czuć bardzo samotny w ogromnej rezydencji z długimi, ciemnymi korytarzami. Musi też czuć brzemień odpowiedzialności za wszystkich ludzi, którzy pracują dla niego.

Wzdrygnęła się. Tom powiedział, że Garrick Farne ma olbrzymią władzę, świetnie strzela i jest doskonałym fechtmistrzem. Bywał też w miejscach, gdzie inni nie odważyliby się udać nawet z uzbrojoną po zęby eskortą. A teraz wpadł na jej trop. Nie była to przyjemna świadomość.

Rozdział piąty

- Czy Wasza Książęca Mość jest pewien, że to dobre rozwiązanie? - Mecenas Churchward zadał to pytanie takim tonem, jakby obawiał się o zdrowie psychiczne milorda. Zapewne najchętniej odesłałby go do szpitala w Bedlam.

Siedzieli w biurze firmy Churchward and Churchward przy High Holborn, która zajmowała się obsługą prawną najznamienitszych brytyjskich rodów. Gdy promień słońca, który wpadł przez okno, oświetlił akt darowizny leżący na biurku, Churchward machnął dłonią, jakby chciał przegonić słońce.

- Jak najbardziej - odparł Garrick.

- Ale ta kwota... - Prawnik odetchnął głęboko. - Powstanie pewien wyłom w majątku Waszej Książęcej Mości.

- Jestem tego świadomy.

- Sto tysięcy funtów... I posiadłość Fennerów...

- Wyjaśniłem już, dlaczego chcę to zrobić. - Garrick czuł ogromny wstyd za to, co zrobił jego ojciec. Majątek Fennerów nigdy nie powinien był trafić w ręce Farne'ów, a Garrick, gdy tylko zorientował się w sytuacji, podjął decyzję, że wróci do prawowitych właścicieli.

- Bardzo to chwalebne ze strony Waszej Książęcej Mości. - Churchward w zadumie przetaił binokle. - Obawiam się jednak, że może pan pożałować swej hojności.

- Szczerze wątpię. I tak będę nieprzyzwoicie bogaty. Poradzę sobie, jeśli będę miał dwadzieścia pięć, a nie dwadzieścia sześć posiadłości.

- Pozwolę sobie zauważyć, milordzie, że uczucia tylko przeszkadzają w interesach. Pański ojciec doskonale to rozumiał.

- Mój zmarły ojciec nie jest wzorem, który chciałbym naśladować - odparł twardo.

- Cóż, rozumiem. - Churchward założył binokle, po czym spojrzął na Garricka. - Być może rzeczywiście brakowało mu współczucia.

- I wielu innych ludzkich uczuć. Można powiedzieć, że był zimnym draniem, ale dla niego to zbyt łagodne określenie.

Ktoś zapukał do drzwi, w progu pojawił się mocno poruszony pracownik kancelarii i zaanonsował:

- Przybyli lordostwo Grantowie, lady Darent i lady Merryn Fenner.

Garrick wstał. Był potwornie spięty. Potarł szyję, by choć trochę się rozluźnić. Wiedział, że musi być na tym spotkaniu, chociaż zdecydowanie wolałby tego uniknąć, jednak Churchward oznajmił grzecznie, ale stanowczo, że nie weźmie na swoje barki tego, co zaraz się stanie.

- To jednak wielka niewiadoma - powiedział. - W tej sytuacji nie mogę decydować za pana, milordzie. Musi pan przy tym być.

Garrick oczywiście domyślał się reakcji Merryn, nie miał jednak pojęcia, co powiedzą jej siostry.

Po chwili do środka weszła lady Grant, za którą postępował mąż, a zaraz po niej lady Darent. Garrick wreszcie zrozumiał, dlaczego urzędnik kancelarii była tak przejęty. Po prostu obie damy były bardzo piękne, być może nie w klasycznym sensie, ale miały styl i wdzięk. Przyciągały wzrok, zachwycały, prowokowały do marzeń. Przy tym choć całkiem różne, ale razem tworzyły swoistą i nadzwyczaj fascynującą całość.

Na końcu do pokoju weszła Merryn i od progu wbiła w Garricka zdumiony wzrok, w magnetyczny zresztą sposób przyciągając całą jego uwagę. Skonstatował, że w porównaniu z dystygowanymi siostrami przypominała żywy płomień. Teraz żywy płomień stanął jak wryty.

- Do diabła, co on tu robi?! - wrzasnęła lady Merryn, nawet nie próbując ukryć nienawiści.

Błękitne oczy rozgorzały złowrogo, a minę miała taką, jakby patrzyła na obrzydliwego robaka.

Garrick był bliski tego, by wstać i bez słowa opuścić kancelarię, wiedział jednak, że lady Merryn ma prawo do takich emocji, a on musi załatwić sprawę.

- Mógł nas pan ostrzec, panie Churchward - powiedziała znacznie spokojniej Joanna Grant.

- Wtedy nie musiałybyśmy się tu fatygować - dorzuciła kaśliwe Merryn.

Garrick uśmiechnął się do niej, zaś ona wciąż patrzyła na niego groźnie. Dotarło do niego, w jak trudnej sytuacji była lady Merryn. Gdyby opowiedział o ich nocnym spotkaniu, znalazłaby się w poważnych kłopotach. Ponownie wbił w nią wzrok, a ona zarumieniła się i zaciskając usta, spojrzała gdzieś w bok.

- Miło znowu panią widzieć, lady Merryn - rzekł.

Skry znów sypaneły się z błękitnych oczu.

- Nie wiedziałam, że spotkałaś już księcia - powiedziała Joanna.

- Tak, wczoraj w bibliotece - odparła Merryn.

- I parę dni wcześniej w...

- Banku! - wybuchła Merryn i wszyscy na nią spojrzeli.

- W banku? - zdziwiła się Joanna.

- Tak, w Acre and Co, na Strandzie. - Merryn znacząco spojrzała na Garricka. - Podziwiałam jego architekturę.

Tess Darent ziewnęła lekko, zasłaniając usta dłonią, po czym rzekła z westchnieniem:

- To do niej podobne.

Merryn uśmiechnęła się z triumfem, natomiast Garrick poinformował:

- Mój bank to Coutts and Co. Mówię na wszelki wypadek.

- Więc pewnie też przyszedł pan do Acre, książę, żeby podziwiać architekturę - rzekła słodko, jednak wzrok miała zimny.

Ostrzegła księcia, by nie posuwał się za daleko. Była gotowa do walki.

Owszem, wiedział, że odwagi miała aż nadto, spostrzegł jednak bystrym wzrokiem, że jest zdenerwowana.

- Tak, z pewnością coś podziwiałem - powiedział. - I było to... bardzo podniecające doświadczenie. - Spojrzał na jej usta, a ona znowu spłonęła rumieńcem i zagryzła wargi.

Garrick oczywiście znów zapragnął ją pocałować, choć miejsce i czas nie były ku temu sposobne.

Churchward chrząknął, po czym powiedział:

- Szanowni państwo. - Poprosił gestem, by usiedli. Joanna i Tess udrapowały się na krzesłach, by wyglądać jak najpiękniej, natomiast Merryn siedziała prosto, podobnie jak

lord Grant. - Myślę, że możemy zacząć. Chciałbym podziękować wszystkim za przybycie mimo tak krótkiego terminu. - Wcisnął binokle mocniej na nos. - Pozwoliłem sobie zaprosić tu panie - skłonił się lekko damom, ale w jego głosie pojawiły się też nuty dezaprobaty - gdyż księżę Farne ma dla pań pewną propozycję.

- Mam nadzieję, że nie jest to propozycja małżeństwa - rzuciła Merryn.

- Nie, chyba że pani szczególnie na tym zależy, lady Merryn - odparł Garrick, kłaniając się w jej stronę.

- Wolalabym umrzeć!

- Merryn - upomniała ją Joanna.

Skrzywiła się, znów poczerwieniała, ale zamknęła usta.

- A ja wcale bym tak się nie śpieszyła z odpowiedzią - powiedziała Tess Darent, która wreszcie zainteresowała się tym, co się działo w kancelarii. - Z przyjemnością doдалabym księcia do mojej kolekcji.

- Ten się nie nadaje, Tess - mruknęła Joanna. - Wygląda zbyt zdrowo. Nie sądzę, by był na tyle uprzejmy, żeby umrzeć najpóźniej rok po ślubie.

- A szkoda - dobiegł do niego szept Merryn.

- Poza tym jest dla ciebie zbyt energiczny - dodała Joanna.

Garrick dostrzegł, jak Merryn spuściła wzrok i zacisnęła dłonie na podołku.

- Szanowne panie, proszę o spokój - odezwał się Churchward, który miał już do czynienia z niesfornymi siostrami. - Oznajmiam, że wcale nie chodzi o propozycję małżeństwa. - Obrócił się w stronę Garricka. - Za pozwoleniem Waszej Księżęcej Mości...

- Proszę bardzo. - Garrick skinął głową.

Znowu wychwycił wzrok Merryn Fenner.

Tym razem była w nim mieszanina strachu i ciekawości. Ogarnęło go współczucie, zapragnął, by Churchward przeszedł jak najszybciej do rzeczy. Merryn musiała odgadnąć jego intencje, bo uniosła dumnie brodę, jakby chciała powiedzieć, że obejdzie się bez jego żalostnej litości. Księżę podniósł dłoń i potarł brodę. Miał wrażenie, jakby uderzyła go w policzek.

- Mam przed sobą akt darowizny sporządzony jedenastego listopada roku pańskiego tysiąc osiemset czternastego - zaczął prawnik. - Darczyńca, Garrick Charles Dorontheos Farne, dziewiętnasty książę Farne...

- Dorontheos? Podarunek Boga? Prezent pod choinkę? Czy to już święta? - paplała Merryn, nie mogąc się powstrzymać.

- Urodziłem się dwudziestego piątego grudnia - z powagą wyjaśnił książę. - A moja matka jest bardzo pobożna.

- Wyrazy współczucia.

- Mogło być gorzej. - Garrick machnął ręką.

- Dziewiętnasty książę Farne - podjął spiżowym głosem pan Churchward - ofiarowuje po równej części majątku położonego w hrabstwie Dorset i kwoty stu tysięcy funtów lady Joannie Grant, lady Teresie Darent i lady Merryn Fenner. Zgodnie z postanowieniami aktu, rzeczony damy mogą w sposób dowolny dysponować swoimi częściami darowizny. Pragnę tu dodać, że posiadłość ziemską jest w doskonałym stanie i obecnie nie wymaga żadnych inwestycji.

Kiedy prawnik zamilkł, w pokoju zapanowało milczenie, lecz była to cisza przed burzą. Garrick zauważył, jak Joanna i Tess wymieniają spojrzenia, a potem Merryn gwałtownie wstała i spytała drżącym głosem:

- Dlaczego?

Patrzyła na niego wielkimi oczami, w których dostrzegł ból. Wyciągnął instynktownie dłoń w jej stronę, pragnąc go ukoić, ale Merryn się cofnęła.

- Gdyż rodowy majątek Fennerów powinien wrócić do prawowitych właścicieli - odparł, patrząc wprost na nią. - Nie wiedziałem, że ojciec go kupił. Nie powinien był tego robić. Dlatego teraz go oddaję.

Wpatrywała się w niego, jakby chciała zajrzeć do wnętrza jego duszy. Sama jednak była tak bardzo szczerą i uczciwą, że wydawała się bezbronna. Nie było w niej nic sztucznego, nic udawanego...

- Chce pan ulżyć swojemu sumieniu! - Drżącą ręką strąciła dokument na podłogę. - Zabił pan Stephena, a to ma być rekompensata!

- Ależ Merryn. - Joanna podeszła do siostry i położyła dłoń na jej ramieniu. - Opanuj się.

- Nie jest to rekompensata. Śmierć Stephena to... - Urwał, przypominając sobie spotkanie w bibliotece.

Nic nie zwróci siostronom zmarłego brata. Istniało wiele powodów, by pozbyć się z tego świata kogoś takiego jak Stephen Fenner, ale nie miał zamiaru ich zdradzać. Nikomu by to nie pomogło, a Merryn nigdy by mu tego nie wybaczyła. A jeśli zaczniesz mówić o tragedii, narazi dobre imię tych, których obiecał chronić. Dochowywał tajemnicy przez dwanaście długich lat. Czy ma się teraz poddać? Nie, oczywiście, że nie. Dlatego Garrick starannie dobierał słowa:

- Będę tego żałował przez całe życie. - Mówił prawdę, ale reakcja Merryn wskazywała, że to jej nie wystarczy. - Jednak majątek Fennerów to oddzielna sprawa - dodał po chwili. - Uważam, że w żadnym razie nie powinien wchodzić w skład książęcych włości, dlatego go zwracam.

- To bardzo hojny dar - odezwał się milczący dotąd Alex Grant.

- To nie dar, tylko wyrównanie rachunków - powiedział Garrick.

Grant przyglądał mu się przez chwilę, jakby chciał ocenić jego słowa, ale Garrick tym się nie przejmował. Miał jeden cel: pozbyć się majątku Fennerów.

- Sto tysięcy funtów dla nas trzech - ucieszyła się Tess Darent. - Wspaniale.

- Chyba nie weźmiesz tych pieniędzy! - Merryn popatrzyła z oburzeniem na siostrę. - I tak jesteś bogata, nie potrzebujesz trzydziestu tysięcy funtów.

- Zawsze potrzebuję trzydziestu tysięcy funtów - rzekła spokojnie Tess. - Każda kobieta przy zdrowych zmysłach by ich potrzebowała. - Zmarszczyła nosek. - Ale możesz wziąć sobie dom. Nie znoszę wsi.

Garrick obserwował wyraz zaskoczenia, a potem niesmaku na twarzy Merryn. Później pojawiła się na niej rozpacz, kiedy zrozumiała, że siostry nie mają skrupułów i są gotowe przyjąć ofertę księcia. Wyglądała na całkiem samotną, jak wtedy, gdy wychodziła z biblioteki.

- Nie chcę tego! - Obróciła się wściekła do Garricka.

- Nie może pani odmówić - powiedział łagodnie. - To dar.

Odetchnęła głęboko.

- Wobec tego zaraz to wszystko oddam.

- Ma pani do tego prawo.

- Niech pana wszyscy diabli - rzuciła z pogardą, przesadnie artykułując słowa.

Garrick przypomniał sobie Harriet Knight. Liczba kobiet, które chciały posłać go na wieczne stracenie, rosła w zastraszającym tempie. I choć co prawda nie przejmował się Harriet, to słowa Merryn sprawiły mu przykrość.

- Niech i tak będzie. - Skłonił lekko głowę w jej stronę.

- Myślę, że powinniśmy omówić sprawę w naszym gronie. - Alex wstał i wyciągnął dłoń do prawnika. - Bardzo dziękujemy, panie Churchward. - Skłonił się z szacunkiem Garrickowi. - Wasza Książęca Mość.

- Nie przekupi mnie pan - wycodziła Merryn przez zęby.

- Chodźmy już - powiedziała do niej Joanna tonem guwernantki, która karci niesforną uczennicę.

Wyszli. W gabinecie słychać jeszcze było przez jakiś czas Teresę Darent, która tłumaczyła siostrze, co zamierza kupić za trzydzieści tysięcy funtów.

- Jak widać, córki zmarłego hrabiego są bardzo różne - skwitował Churchward.

Garrick w pełni się z tym zgadzał. Tess najbardziej przypomina brata. Stephen też kochał pieniądze i był pozbawiony skrupułów. Natomiast w Joannie dostrzegł coś jeszcze. Nie była zwykłą salonową pięknoscią, dysponowała intelektem, który jednak trzymała pod korcem. Natomiast Merryn była bardzo prostolinijna i uczciwa aż do bólu. I tego też wymagała od innych. Aż westchnął, kiedy przypomniał sobie, jak zareagowała na słowa Tess, która od razu zdecydowała się przyjąć pieniądze. Życie potrafi być okrutne dla idealistów. Dlatego musiał uważać, by nie zdradzić jej, kim naprawdę był Stephen Fenner.

Wstał i podał dłoń prawnikowi.

- Bardzo panu dziękuję za pomoc.

- Sto tysięcy funtów. - Churchward pokręcił głową. - Czy Wasza Książęca Mość na pewno nie zmieni zdania?

- Za późno - odparł ze śmiechem. - Lady Darent już zaczęła wydawać pieniądze. Proszę mnie poinformować, kiedy dostanie pan oficjalną odpowiedź lady Grant, wtedy proszę jej przesłać stosowne dokumenty. Raz jeszcze dziękuję, panie Churchward. - Wyszedł z kancelarii.

Z ulgą odetchnął świeżym, jesiennym powietrzem. Zażęknął za konną przejażdżką. Cóż, obowiązki mogą poczekać. Potrzebował przestrzeni i ruchu, by później zmierzyć się z duchami przeszłości. Wciąż miał przed oczami twarz Merryn.

„Nie dam się przekupić”.

Nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

- Ma pan chwilunię, szefie?

Tom uniósł głowę i zobaczył Neda Heightona, który zbierał informacje w różnych londyńskich lokalach. Kiedyś pracował jako kwestor w wojsku, ale z powodu jakichś niegodnych sprawowanej funkcji uczynków stanął przed sądem i stracił posadę. Tom nie sprawdził, o co poszło, ale najpewniej o pijaństwo, gdyż Ned miał olbrzymi pociąg do butelki. Mimo to potrafił dokonywać cudów, jeśli idzie o zdobywanie informacji.

- O co chodzi? - spytał.

Ned zamknął za sobą drzwi.

- Przyszła dama umówiona na godzinę szóstą. Ładniutka.

- Pani Carstairs. Chce odszukać zbiegłego męża.

- Lepiej dać mu pokój. Związał z jakąś aktoreczką i tyle.

- Albo leży na dnie Tamizy - dodał Tom, sięgając po zgromadzone papiery. - Nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież wiemy, od kogo pożyczał... Ale nie przyszedłeś tu po to, by mi powiedzieć o tej damie, co, Ned?

- Nie, szefie. - Heighton podrapał się po głowie. - Ktoś ostatnio zadawał niewygodne pytania... na temat naszej damy...

Tom czekał w milczeniu. Heighton lubił odwlekać moment, w którym przekazywał coś naprawdę ważnego. Poza tym miał dwuznaczny stosunek do Merryn, uważał, że nie powinna być detektywem. Traktował pracę po wojskowemu, a dla kobiet w armii nie było miejsca.

- Pewien utytułowany dżentelmen. Pewnie też bogaty...

- Książę Farne. - Cóż, nie traci czasu, pomyślał Tom.

- Nosi ładne ubranko - ciągnął Ned. - Ale nie jest mięczakiem, szefie.

„Mięczak” była to najgorsza obraza w ustach Heightona. Używał tego słowa dosyć często, zresztą nie bez powodu... Tom stłumił uśmiech.

- I co jeszcze?

Heighton westchnął. Miał oczy skarconego psa.

- Rozmawiał z Hammondem. - Chodziło o największego rywala Toma.

- Cóż, jeśli potrzebował informacji o Merryn, to chyba jasne, że nie przyszedł do nas, prawda?

- Ale może jeszcze przyjść - powiedział Ned ostrożnie. - To ktoś, kto nie lubi się patyczkować. Jerry mówił, że nosi pistolet.

Jerry był jednym z najlepszych pomocników Heightona i rzadko się mylił. Tom zasepił się. Właśnie tego się obawiał. Farne dowiedział się o zamiarach Merryn i najpewniej zrobi wszystko, by pokrzyżować jej plany.

- Nie wiesz, o co pytał?

- Niestety, szefie. Jerry słyszał tylko nazwisko naszej damy i brzęk pieniążków. Sporo tego było, oj, sporo.

- Ostrzegę Merryn. Dzięki, Ned.

- Jeszcze jedna rzecz, szefie - dodał Heighton po chwili wahania.

- Tak?

- Ten dżentelmen pytał także o pana.

- O mnie? - Tom powoli odłożył pióro. Miał nadzieję, że Ned nie wyczuwa tego strachu, który go opanował. - Dlaczego? - Widział, jak Heighton patrzy na niego ze współczuciem, więc zmusił się do obojętnej miny. - E, pewnie dlatego - rzucił bagatelizująco - że zatrudniłam lady Merryn. - Znowu wziął pióro do ręki, ale zauważył, że zaczęła mu drżeć. - Raz jeszcze dziękuję, Ned. Muszę się zająć panią Carstairs.

Heighton skinął głową i wyszedł. Tom wstał, podszedł do karafki, wypił jedną szklaneczkę brandy, potem następną i wbrew zapowiedziom nie zaprosił klientki do środka, tylko myślał intensywnie.

Okazuje się więc, że Garrick Farne również o niego się dopytywał, a to mogło okazać się bardzo niebezpieczne. Po chwili wrócił do biurka, usiadł i zaczął bębnić palcami. Jeśli księżę odkryje, że jest zaangażowany w jego sprawy, może się z tego nie wywinąć. Tom zawsze szczyił się tym, że jak kot spada na cztery łapy, ale czyżby opuściło go szczęście? Panicznie bał się porażki i jej konsekwencji. Właśnie dlatego od samego początku zasłaniał się w tej sprawie Merryn, żeby nikt nie łączył go z księciem Farne'em. Na szczęście Merryn nawet się nie domyślała, do czego zmierza, a on nie miał zamiaru jej o tym mówić. Nie mógł też dopuścić, by księżę poznał plany Merryn. Sprawa była nadzwyczaj delikatnej natury, a każdy błąd mógł się okazać fatalny w skutkach.

Prosił już Merryn, by była ostrożna. Pewnie pomyślała, że chodzi mu o jej bezpieczeństwo... Na szczęście łatwo można nią było manipulować i mimo wszystkich zalet wciąż była tak naiwna, że przynajmniej z jej strony nie musiał się niczego obawiać, oczywiście poza niezręcznościami, których mogła się dopuścić.

Zwykle starał się korzystać z jej usług, kiedy w sposób ewidentny ktoś naruszał prawo. Merryn bardzo angażowała się w takie sprawy. Podobnie mogło być w wypadku Stephena, tyle że traktowała to bardzo osobiście, a to komplikowało sytuację, bo z coraz większym trudem nad nią panował. W dodatku Farne przechytrzył Merryn i zdobył za dużo informacji. Jeśli więc będzie trzeba, użyje jej jako przynęty, by odciągnąć od siebie uwagę księcia. Tom podumał jeszcze chwilę i na koniec uznał, że to najlepsze wyjście.

Zajrzał do poczekalni i poprosił klientkę do biura. Pani Carstairs czekała cierpliwie z zaciśniętymi pięściami. W jej oczach nadzieja mieszała się ze strachem. Tom westchnął. Na biurku miał teczkę z informacjami na temat rosnących długów jej męża, a także niezbyt sympatycznych wierzycieli. Było bardzo prawdopodobne, że któryś z nich w końcu stracił cierpliwość.

Tom zmarszczył brwi, myśląc o tym, że pracując w tym zawodzie, widział już chyba wszystko: zbiegłych kochanków, bigamistów, zapomnianych spadkobierców, porwane dzieci, i mnóstwo zwłok... Zdarzało się też, że za odpowiednią zapłatą niszczył dowody przestępstwa, ratując złoczyńcę przed stryczkiem. Nie pozostały w nim żadne ludzkie uczucia. Bawiło go, że Merryn pracuje dla niego z umiłowania sprawiedliwości.

Owszem, w pewnych sprawach była bardzo naiwna, ale potrafiła być bardzo użyteczna. Szkoda by ją było stracić.

Odsunął od siebie te myśli i posłał klientce zawodowy, to znaczy pełen współczucia uśmiech. Pani Carstairs nieźle mu płaciła i była tego warta.

- Niestety - zaczął - mam dla pani złe wieści...

TLR

Rozdział szósty

Garrick nie został zaproszony na bal do lady Joanny Grant i wcale się tego nie spodziewał. Sto tysięcy funtów i posiadłość rodzina to zbyt mało, by chciano go gościć w domu na Tavistock Street. Ale ponieważ koniecznie chciał się spotkać z Merryn, musiał tam pójść. Długo czekał, aż większość gości przybyła na miejsce, a lokaj przy drzwiach poczuł się zmęczony, po czym po prostu wmaszerował do środka. Nikt nie próbował go powstrzymać. W tym tłumie w ogóle nie zwracano na niego uwagi.

Przeszedł do sali balowej, gdzie od razu dostrzegł Merryn. Tańczyła z jakimś młodym dandysem, który podskakiwał zabawnie, a minę miała taką, jakby wyrywano jej ząb lub przynajmniej cisnęły ją trzewiki. Partner spoglądał ponuro, nie czerpał radości z tego tańca, a raczej z partnerki. Garrick nie mógł powstrzymać uśmiechu. Dobrze ułożone panny, nawet gdy było całkiem inaczej, zawsze udawały, że podobają im się kawalerowie, z którymi konwersują czy przebywają na parkiecie, ale Merryn najwyraźniej miała to w nosie.

Mógłby się założyć, że panna Fenner już znudziła się balem i zaraz zniknie, wziął więc butelkę szampana i dwa kieliszki od służącego i wysliznąwszy się z sali, przeszedł na górę. Zdawał sobie sprawę, że bezwstydnie nadużywa gościnności lordostwa Grantów, gdyż nie tylko nie był zaproszony, ale jeszcze nad wyraz śmiało poczynał sobie w ich domu. Musiał jednak sprawdzić, czego Merryn dowiedziała się o śmierci brata, a przede wszystkim musiał powstrzymać jej krucznię, a to był najszybszy sposób, by tego dokonać.

Pierwsza sypialnia, do której zajrzał, bez wątplenia należała do lady Grant. Wisiały w niej egzotyczne draperie, a powietrze było przesycone zapachem słodkich perfum, które poczuł, gdy spotkali się u adwokata. Drzwi do garderoby jej męża stały otworem, ale Garrick tam nie zaglądał. W następnej sypialni poszło mu gorzej, bo nie potrafił stwierdzić, czy należy do Merryn. Znajdowały się w nich rysunki nagich postaci, głównie nimf, satyrów i młodych bogów. Ze zdziwieniem stwierdził, że są bardzo dobre i... aż przesycone erotyzmem. Jedna z nimf przypominała Merryn. Leżała na ławce z rozpusz-

czonymi włosami, ukazując kragłe kształty, a malutki cherubin pochylał się, by pocałować jej pierś. Garrick poczuł, że brakuje mu tchu, poczuł znajome sensacje.

Muszę się skoncentrować, pomyślał.

To nie był czas na to, by wyobrażać sobie drobne, lecz piękne i kusicielskie ciało Merryn Fenner. Jednak Garrick musiał przyznać, że ten obraz dręczył go od chwili, kiedy spotkał ją pierwszy raz. Nie wiedział wtedy jeszcze, kim jest. Mogła być kimkolwiek, ale i tak zrobiła na nim piorunujące wrażenie.

Jednak nie był to pokój Merryn, bo brakowało książek. Garrick zamknął za sobą drzwi, zastanawiając się, czy plotki o nienasyconych erotycznych apetytach lady Teresy Darent nie są jednak prawdziwe. Podobno żaden z jej mężów nie był w stanie jej sprostać... Do tej pory jakoś nie chciało mu się w to wierzyć, ale już nie był tego taki pewny.

Trzecia sypialnia z całą pewnością należała do Merryn. Została urządzona z nadzwyczajną prostotą, panował wzorowy porządek, a na półkach stało mnóstwo książek. Nie było tu wymyślnych mebli, tylko proste łóżko, regały, stolik do pracy, krzesło i kilka foteli. No i oczywiście szafa oraz komoda, w której mieściła swój skromny przydziewek. Garrick podszedł do półek i zdziwił się na widok stojących na nich książek. Były tam poezje miłosne po francusku, ale też „Lewiatan” Hobbesa, ilustrowane baśnie i „Wyznania” świętego Augustyna, na wierzchu zaś zauważył coś, co wyglądało jak dziennik. Garrick wziął go i zaczął czytać.

Dziesięć minut później usłyszał kroki na korytarzu, a następnie ktoś nacisnęła klamkę. Jak przypuszczał, była to Merryn. Ponieważ się go nie spodziewała, zachowywała się zupełnie naturalnie. Jednym ruchem ściągnęła wstążkę z głowy i rzuciła ją na łóżko, a potem zrzuciła buty. Poruszała się energicznie, jakby była zła. Ukryła na moment twarz w dłoniach i westchnęła z ulgą. Garrick szczerze jej współczuł. Merryn opuściła dłonie, ale zauważył, że ma zamknięte oczy. Pięknie uczesane włosy okalały delikatną twarz. Miała długie rzęsy, ciemne brwi o nienagannym kształcie i malutki nosek. Garrick popatrzył na pełne usta i łabędzią szyję. Miał ochotę ją pocałować. Nigdy wcześniej nie wydawała mu się tak kusząca.

Musiał się mimowolnie poruszyć, gdyż Merryn uniosła nagle powieki... i jej oczy zrobiły się wielkie.

- Proszę nie krzyczeć - powiedział, odkładając dziennik. - To wcale nie poprawi pani reputacji.

Gdy wstał z fotela, Merryn odetchnęła głęboko, po czym oznajmiła pewnym głosem:

- Nigdy nie krzyczę. Nie boję się myszy, złodziei i... intruzów. - Popatrzyła na niego znacząco.

Zarzuciła na głowę muślinowy szal, którym okryła również nagie ramiona. W pokoju było bardzo ciepło, na kominku palił się ogień.

- Jak widzę, nie jest pani zwolenniczką bali.

- Poszłam na dół tylko ze względu na Joannę. - Wzruszyła ramionami. - Pańska hojna oferta - dodała z ironią - wywołała spore zamieszanie.

Garrick mógł to sobie wyobrazić. Jeśli Tess chciała przyjąć dar, a sprzeciwiły się temu dwie pozostałe siostry, lub też, co było bardziej prawdopodobne, Merryn miała przeciwko sobie nie tylko Tess, ale i Joannę, sytuacja z pewnością nie przedstawiała się różowo. Z pewnością setki razy omawiano tu już tę sprawę.

- Bardzo mi przykro. Nie miałem takiego zamiaru.

- A jakie pan miał zamiary, milordzie? - Patrzyła na niego z niechęcią, a nawet wrogo.

- Pragnąłem oddać coś, co nie powinno do mnie należeć, to wszystko.

Spodziewał się uszczypliwego komentarza, ale Merryn tylko patrzyła na niego, jakby zastanawiała się, czy mówi prawdę, a potem lekko skinęła głową. Garrick odetchnął z ulgą. Poczul się tak, jakby otrzymał nieoczekiwany prezent.

A potem Merryn wyprostowała się i ulotne wrażenie znikło.

- Czegoś pan szuka, Wasza Wysokość?

- Tak - odparł z uśmiechem. - Podobnie jak pani, kiedy włamała się do mojego domu.

Umknęła wzrokiem. Garrick pomyślał, że bez trudu można ją przejrzeć, co musi być dla niej bardzo niewygodne. Jej kłamstwa były ciekawe i w samej treści wiarygodne, gdyż miała dużą wyobraźnię, jednak gorzej było z przekazem. Nie trzeba się było zbyt-

nie wysiłać, by je zdemaskować. Po prostu panna Fenner nie gustowała w pokrętnych wybiegach, zdecydowanie wolała otwartą walkę.

- Nie powinniśmy się spotykać w sypialniach - powiedziała w końcu, puszczając mimo uszu jego komentarz. - To nieprzystojne. Powinien pan wyjść.

- Proszę to potraktować jako rewizytę - rzekł z uśmiechem. - Poza tym nie dokończyliśmy naszej rozmowy w bibliotece... - Powiedział to uprzejmie, acz stanowczo.

Odebrała sygnał, bo buńczucznie uniosła brodę.

Wyczuwał jej wrogość, ale towarzyszyło jej coś jeszcze, co znacznie trudniej było określić. Wiedział, że jest wściekła z powodu jego wizyty, ale jeszcze bardziej dlatego, że tak mocno na siebie reagują. Garrick wiedział, że Merryn czuje to samo co on. Świadczyły o tym rozszerzone źrenice i w ogóle cała mowa ciała. Bardzo się przyciągali, co jednak wcale nie znaczyło, że panna Fenner akceptuje taki stan rzeczy.

- Nie wydaje mi się, żeby był pan zaproszony na bal, milordzie.

- Nie byłem - odparł beztrąsko.

- Mógł więc pan zachować resztki przyzwoitości i tu nie przychodzić...

Ich spojrzenia ponownie się spotkały. Znowu dostrzegł wrogość w jej oczach, ale pod nią czaiło się coś innego.

Wskazał wiaderko z lodem.

- Może napije się pani ze mną szampana?

- Niech będzie - mruknęła po chwili wahania, kręcąc głową na widok butelki i kieliszków. - Widzę, że pomyślał pan o wszystkim.

- Trudno byłoby nam pić szampana wprost z butelki - rzekł ze śmiechem.

Gdy podał jej kieliszek, ich palce zetknęły się na moment, wywołując wiadome sensacje. Garrick usłyszał lekkie westchnienie, które Merryn próbowała przed nim ukryć.

Otworzył butelkę i napełnił kieliszki, po czym wykonał gest toastu. Upili nieco szampana, a przecież było to spotkanie wrogów, których czekała ciężka batalia.

Merryn milczała, czekała na pierwszy ruch księcia. Przyjął ten warunek i spytał:

- Czy lady Grant wie, że śledzi pani niewinnych ludzi, zamiast chodzić na odczyty i koncerty? I czy wie, że spała pani w moim łóżku?

Jej policzki zaróżowiły się lekko, ale poza tym Merryn doskonale nad sobą panowała.

- Nie śledzę niewinnych ludzi - odparła chłodno.

- Więc chodzi tylko o mnie? - Uniósł brwi. - Bardzo mi pani pochlebia. - Zaczekał, aż panna Fenner zajmie miejsce w fotelu, sam też usiadł i wyciągnął przed siebie nogi. Musiał przyznać, że choć meble wyglądały niepozornie, były bardzo wygodne. - Zatem czy lady Grant wie o tym wszystkim?

Merryn znów upiła szampana, by zyskać na czasie, z czego Garrick doskonale zdawał sobie sprawę. Widział, że jest bardzo zdenerwowana.

- Nie, nie wie, czym się zajmuję. - Uniosła wzrok i popatrzyła na niego kpiąco. - I co ma pan zamiar z tym zrobić?

- Mógłbym ją o tym poinformować. Mógłbym powiedzieć wszystkim.

Zamyśliła się na moment, gryząc dolną wargę, po czym odparła:

- Nikt panu nie uwierzy. Jestem lady Merryn Fenner, mam opinię sawantki i pozostaję poza wszelkimi podejrzeniami.

- Wie pani przecież, jak łatwo zniszczyć reputację każdej damie. - Patrzył jej prosto w oczy. - Wystarczy mały skandal i już po wszystkim.

Oczywiście wyczuła groźbę w jego głosie.

- Oczywiście ma pan rację. - Pochyliła się ku niemu, bawiąc się kieliszkiem. - Ale jeśli chce mnie pan przestraszyć, to musi pan bardziej się postarać. Nie zależy mi na opinii, nie przejmuję się salonowymi plotkami na mój temat.

Wiedział, że mówiła prawdę, to było zgodne z jej życiową postawą i charakterem.

- I nie chce pani wyjść za mąż?

- Już raczej wolałabym pójść do zakonu - rzuciła z pogardą.

- Moim zdaniem zupełnie się pani tam nie nadaje.

Zarumieniała się, bo doskonale wiedziała, o co mu chodzi. Ich pocałunek. I to, jak nań zareagowała.

- Cóż, jeśli zmienię zdanie, te trzydzieści tysięcy od Waszej Księżęcej Mości powinno stanowić wystarczającą rekompensatę za wszelkie braki. - Wzruszyła ramionami.

- Oczywiście pod warunkiem, że znajdę mężczyznę, którego będę wolała od książek. A to trudna sprawa.

- Po prostu obraca się pani w niewłaściwym towarzystwie.

- Ma pan rację - odparła rozbawiona - bo ostatnio bywałam w pańskim domu. - Dostrzegł błysk w jej oczach. - A pan, milordzie, czy chciałby się pan ponownie ożenić? Chyba nie, prawda?

Zabolało. Poczuli, że Merryn zyskuje nad nim przewagę.

- Zastanawiałem się, czy nie chce pani odzyskać swoich rzeczy - zmienił temat. - Dowodów pani nocnych peregrynacji. Książki, okularów... Czy dobrze pani bez nich widzi?

- Doskonale.

- Więc to fragment pani przebrania?

- Ma pan zbyt bogatą wyobraźnię, Wasza Wysokość. - Pokręciła z ubolewaniem głową. - Owszem, używam okularów do czytania, ale, choć może to zbyt skomplikowane dla pana - stwierdził kpiąco - mam dwie pary.

- Hm... - Powstrzymał uśmiech. - Jest jeszcze bielizna...

- C...co?! Przeglądał pan moją bieliznę?!

- Zostawiła ją pani w mojej komodzie!

- Więc niech pan ją lepiej zatrzyma - powiedziała lodowatym tonem. - Wolę z niej nie korzystać, skoro była używana.

- Przecież jej nie nosiłem. - Obruszył się teatralnie.

- To chyba oczywiste.

- Nie do końca - Gdyby wiedziała pani co nieco o mężczyznach, lady Fenner, to...

- Ale nie wiem - weszła mu w słowo. - I niech tak zostanie.

- Rozumiem... - Było w niej coś delikatnego, coś kruchego, czego nie powinno się niszczyć.

Garrick popatrzył, jak zaciska dłonie na kieliszku, jak ogląda się niepewnie w stronę drzwi i nie po raz pierwszy skonstatował, że nie jest przyzwyczajona do bliskości innych ludzi, a już zwłaszcza mężczyzn.

- To moje siostry bardziej interesują się mężczyznami - dodała. - Z nimi powinien pan rozmawiać.

Garrick zastanawiał się, czy nie przeszkadza jej to, że żyje w cieniu Joanny i Tess. Czyżby specjalnie unikała sceny i kryła się w świecie książek i wykładów, gdzie nie mogły z nią współzawodniczyć? I czy nie widzi, jak bardzo jest piękna, pociągająca, pełna pokus? Przypomniawszy sobie nimfę z rysunku i serce zabiło mu mocniej. Przecież jest tak kształtna, tak pełna, tak boska... A może wcale nie chce być piękna?

Wypił odrobinę szampana i popatrzył na nią z namysłem.

- Co tak naprawdę pani robi w wolnym czasie, lady Merryn? - zapytał. - Oczywiście wtedy, kiedy nie przeszukuje pani mojego domu.

Przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. Jej oczy wydały mu się lekko zamglone w przytłumionym świetle sypialni.

- Żyję, nie czyniąc nikomu krzywdy - odparła po chwili namysłu. - A poza tym rzeczywiście chodzę na odczyty i dużo czytam. Uczęszczam regularnie na wykłady profesora Brande'a na uniwersytecie, bywam na wieczorkach poetyckich i koncertach. - Wypiła trochę szampana i odstawiła kieliszek. Była już spokojniejsza, a nawet lekko rozbawiona.

- Coś jeszcze. - Garrick pokręcił głową. - Pracuje też pani dla Toma Bradshawa.

Merryn drgnęła nerwowo. Do tej pory tylko sprawdzali przeciwnika, a jeśli nawet zadawali ciosy, to na ślepo. Teraz jednak to się zmieniło.

- Skąd pan wie? - rzuciła gwałtownie.

- Pytałem o panią. - Skonstatował, że nawet nie próbowała zaprzeczać. - Przecież doskonale pani wie, jak to się dzieje.

- Więc zapłacił pan - jednym haustem dopiła szampana - jakiemuś skorumpowanemu detektywowi za to, żeby mnie śledził?

- Nie było to konieczne, zapewniam. Poza tym to Bradshaw jest skorumpowany. Powinna pani to wiedzieć.

- To kłamstwo! - wykrzyknęła oburzona. - Tom robi wszystko, by sprawiedliwości stało się zadość. Pomaga ludziom... - Urwała, gdyż dotarło do niej, że powiedziała za dużo.

- Nie, to pani na tym zależy - rzekł łagodnie. Doskonale rozumiał jej potrzebę sprawiedliwości. Zapewne lady Fenner umocniła się w tej postawie po śmierci Stephena, stała się jej obsesją, co bardzo utrudnia życie. Doskonale wiedział też, że kimś, kto jest ogarnięty podobną idée fixe, łatwo manipulować, wykorzystać do własnych celów. - To pani wierzy w sprawiedliwość i chce pomagać słabszym.

- Nie, robię to dla pieniędzy. - Jednak jej mina mówiła coś przeciwnego.

Uniosła dumnie brodę, gotowa w każdej chwili mu się przeciwstawić. Garrick wiedział, że czuje się zagrożona. Nie tylko udało mu się poznać największe tajemnice lady Fenner, ale także przeniknął jej motywy. Nawet siostry Merryn nie wiedziały tego co on. Przez moment wydała mu się zupełnie bezbronna i pomyślał, że będzie potrzebowała jego obrony. Dwanaście lat temu obiecał sobie, że będzie chronił wszystkich zamieszanych w tę sprawę. Czy mógł przypuszczać, że cena będzie aż tak wysoka?

- To zresztą nie jest takie istotne - dodała po chwili, choć jej oczy pozostały rozjaśnione jakimś wewnętrznym światłem. Na szczęście jednak nie należała do kobiet, które uciekały się do łez lub spazmów, by osiągnąć zamierzony cel. - Najważniejsze, że stanął pan na mojej drodze.

- Bo pani mi grozi, lady Merryn. - Szeroko rozłożył ręce. - Jeśli ktoś chce mnie zrujnować, to jednak jakoś mnie to obchodzi.

- Często się to panu zdarza? - spytała z kpiącą uprzejmością.

Garrick zaśmiał się, po czym odparł:

- Zdziwiłaby się pani, jak często.

- Jakoś się temu nie dziwię - rzuciła zjadliwie. - Szkoda tylko, że jeszcze nikomu się to nie udało.

- Zawsze może być ten pierwszy raz... - Ostatnio grożono mu na Półwyspie Iberyjskim i skończyło się to bardzo źle dla napastnika. Wolał jednak nie mówić o tym Merryn, bo mogłaby uznać, że w takim razie sama powinna podjąć się zbożnego dzieła i usunąć go z tego świata. - Choćby teraz... - Zawiesił głos. - Zbiera pani dowody. Widziałem pani notatkę z biblioteki.

- Tę, którą pan ukradł! - Oczy zaślnęły jej niebezpiecznie.

- Nie przypominam sobie, żeby pani protestowała - powiedział ze śmiechem.

Policzki nabiegły jej krwią, a oczy załśniły jeszcze mocniej. Była jednocześnie rozzłoszczona i niezwykle podniecona.

- Mogłam się domyślić, że zniży się pan do takiej podłości - wycodziła. - Judaszowy pocałunek, ot co!

- Ależ skąd. Było mi bardzo przyjemnie, zapewniam.

- Jest pan łajdakiem.

- Byłem - sprostował natychmiast.

- Myli pan czasy gramatyczne - sarknęła zjadliwie. - Poza tym nie sądzę, by mężczyzna mógł się zmienić.

Garrick spojrział na jej rozpalone oczy i zaczerwienione policzki i pomyślał, że najchętniej wziąłby ją w ramiona, by udowodnić, że się nie myli.

- Przepraszam, ale na czym opiera pani swoje sądy? Wydawało mi się, że deklarowała pani ignorancję, jeśli chodzi o mężczyzn...

- Literatura. - Umknęła wzrokiem. - Obserwacja.

- Proszę mi dać znać, kiedy uzna pani, że nastał czas porzucić teorię dla praktyki i nabrać własnych doświadczeń, lady Merryn.

- Odbiegamy od głównego tematu, milordzie - oznajmiła sztywno.

- To prawda. Z notatki, którą przypadkiem znalazłem w pani kieszeni, jasno wynika, do czego pani zmierza. Do podważenia oficjalnej wersji wydarzeń związanych ze śmiercią pani brata...

Merryn zareagowała tak, jak się spodziewał:

- Bo ta wersja jest nieprawdziwa!

- Listy gości nie są najlepszym źródłem informacji - powiedział rzeczowym tonem.

- Łatwo tu o pomyłki, nie wszystkie zaproszone osoby muszą być obecne...

- Łatwo też pomylić liczbę strzałów? - wpadła mu w słowo. - Albo liczbę kul w ciele?

Do diabła, dużo udało jej się ustalić. Garrick poczuł mrowienie na plecach. Jeszcze trochę, a Merryn Fenner pozna prawdę. Dowie się, kim tak naprawdę był jej brat i co zrobił. A wówczas pograży się w rozpacz.

Garrick wiedział, że część winy spada na niego. Mógł inaczej zareagować, nie dopuścić się tak wielu zaniedbań, a przede wszystkim zachować zimną krew i nie zabijać Stephena. Choć nie miał złudzeń, jeśli chodzi o byłego przyjaciela, przez te długie lata każdego dnia żałował jego śmierci.

Wiedział, że Merryn obserwuje go uważnie i na pewno dostrzegła żal na jego twarzy. Potarł ciężko twarz i powiedział:

- Bardzo bym panią prosił, lady Merryn, żeby dała pani spokój tej sprawie. Sam sobie jakoś poradzę, ale są też inni, którzy będą cierpieć, kiedy prawda wyjdzie na jaw. Dlatego... - Urwał, widząc ból w jej oczach. Ten sam, który dostrzegł już w bibliotece królewskiej.

- Ci „inni”, jak to pań ujął, często cierpią, milordzie.

Wiedział, że mówi o sobie sprzed trzynastu lat, kiedy zawalił się cały jej świat.

- Jeśli pani nie przestanie, poinformuję nie tylko pani siostry, ale również całe londyńskie towarzystwo o pani współpracy z Tomem Bradshawem. I o tym, że odwiedza pani sypialnie dżentelmenów. Zapewniam, że będzie to miało znacznie poważniejsze konsekwencje, niż pani lekkomyślnie sądzi.

W pokoju zapanowała cisza. Merryn siedziała bez ruchu, aż wreszcie wycodziła:

- Zamierza mnie pan szantażować?

- Nie uciekłbym się do czegoś równie podłego - zaprzeczył żywo. - Pragnę tylko zwrócić uwagę na fakt, że znajduje się pani w bardzo trudnej sytuacji, lady Merryn.

- Jestem panu za to bardzo wdzięczna - odparła z gryzącą ironią. - Jednak mówiłam już, że może pan najwyżej zniszczyć moją reputację, na której mi specjalnie nie zależy. - Spojrzała na niego z triumfem, a następnie wypła ostatnia kropelkę szampana. - Oczywiście skandal i plotki to nic przyjemnego, ale jakoś sobie z tym poradzę.

- Zniszczą wszystko, co pani ceni...

- Co chce pan przez to powiedzieć? - Nie była już taka pewna siebie.

- Jak sądzę, pracuje pani dla Bradshawa również dlatego, że jest pani mądra i sprytna. - Wzruszył ramionami. - A w naszym społeczeństwie nie ma miejsca dla takich kobiet.

- Chyba że trzeba je wyśmiać lub wyszydzić - skomentowała cierpko. - Albo zmusić do uległości.

- Właśnie, lady Fenner. Straci pani nie tylko reputację, ale również pracę i swobodę ruchów. Przypuszczam, że nie pozwolą pani nawet chodzić na wykłady. Mówiąc wprost, albo będzie pani siedziała pod kluczem w domu, albo... - Nie dokończył zdania. Przecież po takim skandalu trzeba by cudu, by wydać ją za męża. Musiałaby więc żyć w zamknięciu niczym mniszka.

Czekał, aż sobie to wszystko przemyśli, a jej rozszerzone źrenice wskazywały, że doszła do podobnych wniosków.

- Chce pan zabrać wszystko, co cenię. Moją pracę, zainteresowania... - Wyglądała na załamana. - Niech pana wszyscy diabli! Jakby wcześniej nie pozbawił mnie pan już wszystkiego!

Garrick starał się nie patrzeć w jej oczy. Wiedział, że musi być twardy.

- Do pani należy wybór, lady Merryn.

Wstała gwałtownie.

- Żegnam, Wasza Książęca Mość. Mogłam się spodziewać, że posunie się pan do czegoś aż tak podłego...

- To dopiero początek - powiedział Garrick. - Będzie pani musiała wysilić wyobraźnię, by za mną nadażyć.

- Tak? - Uniosła brwi. - A do czego się pan posunie? Do pobicia? Porwania? Małżeństwa? - Uśmiechnęła się blado. - Nie sądzę, by uszło panu na sucho, gdyby zamordował pan dwie osoby z tej samej rodziny. - Zsunęła z nóg pantofelki, które zaczęły jej przeszkadzać.

- Tak, zdecydowanie wołałbym małżeństwo.

- Paradne! - Roześmiała się głośno. - Ach, rozumiem... Wtedy nie mogłabym zeznawać przeciwko panu. O to chodzi, prawda?

- Nie, nie o to. Wtedy mógłbym się z panią kochać.

Atmosfera stała się nagle bardzo gorąca. Merryn westchnęła zaszokowana, policzki nabrały jeszcze intensywniejszej barwy. Odwróciła wzrok od Garricka, jakby czegoś szukała.

- Nadużywa pan mojej gościnności, książę - powiedziała stłumionym głosem. - Jeśli pan nie wyjdzie, wróć na bal. Siostry na pewno już się niepokoją.

- Nie sędzę. Spodziewałem się po pani czegoś bardziej wyszukanego. - Popatrzył na nią krytycznie. - Nie może pani w tym stanie wrócić na bal. Jest pani zbyt podniecona. Wygląda pani tak, jakby już się ze mną kochała...

Coś zalsniło w jej oczach. Rozchyliła wargi. Wyglądała na niewinną i przestraszoną, ale była w niej jakaś moc.

Garrick wiedział, że nie powinien jej dotykać. Chodziło mu przede wszystkim o to, by zaprzestała dalszych poszukiwań. Wcale nie chciał jej uwieść... Owszem, niewinność i otwartość panny Fenner fascynowały go, ale nie był na tyle zdeprawowany, by złamać wszystkie jej opory, dlatego mogła się czuć bezpieczna. Dwanaście lat temu zabił jej brata, ale i poprzysiągł sobie, że już nigdy nie zrobi nic złego. Ta przysięga obowiązywała do dziś. Po zabiciu Stephena i śmierci Kitty starał się naprawić błędy. Służył krajowi, próbował odpokutować za dawne winy.

A teraz honor nie pozwalał mu tknąć Merryn Fenner, chociaż... miał na to olbrzymią ochotę. Ten jeden raz...

Wiedział, że oszukuje siebie, kiedy ją całował. Gdyby oddała pieśczoć, nie byłby w stanie zapanować nad sobą.

Noc w jego sypialni była tylko przygrywką. W bibliotece pocałował Merryn, skupiając się na czymś innym. Ale w tej chwili myślał tylko o niej, jaka jest cudowna i jak mu z nią dobrze. Całował ją mocno, czując, jak poddaje się jego woli. Wziął ją w ramiona, by uspokoić rozedrgane ciało.

Pocałunek podziałał na niego znacznie silniej, niż mógł się spodziewać. Usta Merryn były miękkie i poddały mu się po krótkiej walce. I nagle, kiedy poczuł jej język, odniósł wrażenie, że znalazł się w siódmym niebie. Tym razem naprawdę pragnął się z nią kochać. Chciał ją mieć całą tylko dla siebie.

Nic takiego nie przytrafiło mu się od ponad dwunastu lat. Wydawało mu się, że ma to już za sobą, że przepadło gdzieś podczas wygnańczej tułaczki.

Pocałował Merryn jeszcze mocniej, czując coraz potężniejsze pożądanie. Przesunął dłoń wyżej i poczuł stanik, a pod nim doskonałą krągłość piersi. Wsunął dłoń głębiej i

wyczuł nabrzmiały, twardy koniuszek. Merryn oderwała się od niego na chwilę i jęknęła głucho. Oczy miała zamknięte, włosy w nieładzie, usta rozchylone. Garrick czuł, że musi ją jeszcze raz pocałować, choć bał się całkowitej utraty kontroli.

Stoczył trudną, gwałtowną walkę z sobą... i się cofnął.

Wiedziona impulsem Merryn omal nie rzuciła mu się w ramiona, jednak zdołała nad sobą zapanować i otworzyła oczy jak ktoś, kto budzi się z pięknego snu. Miała taką minę, jakby odkryła coś zupełnie nowego i była tym oczarowana.

Trwało to parę sekund... i Merryn wróciła do rzeczywistości. Przerazona, przeciągnęła dłonią po ustach, jakby chciała usunąć z nich pocałunek.

- Nie! - wykrzyknęła. - Tylko nie to! - Wybiegła z sypialni.

Garrick zrozumiał, o co jej chodziło. Gdyby miał wybór, nigdy nawet nie zbliżyłby się do Merryn Fenner, obchodziłby ją szerokim łukiem. To wszystko było szaleństwem, totalną klęską zdrowego rozsądku. A jednak czuł, że nie ma wyboru.

Merryn pognąła do biblioteki, w której mogła poczuć się bezpiecznie. Najpierw odruchowo chciała zbiec do sali balowej i skryć się w wielkim i bogato urządzonej pomieszczeniu, ale przecież akurat dzisiaj było tam mnóstwo gości. Natomiast dogodnym azylem powinna okazać się biblioteka, z całą pewnością pusta o tej porze.

W holu spotkała parę osób. Widziała ich twarze, ale tylko im się ukloniła i szybko przeszła dalej. Słyszała za sobą śmiechy i odgłosy rozmów. Doskonale mogła sobie wyobrazić, czego dotyczą:

- Lady Merryn jest taka oryginalna. Biega i potargana gdzieś tam zmierza, nie troszcząc się ni o wygląd, ni o strój...

No tak, jak skończona idiotka zostawiła w sypialni balowe pantofle! Ale to przez Garricka! Właśnie tak na nią działał. Najpierw pozbawił ją książki, okularów i... bieliźny... a teraz jeszcze obuwia. Wkrótce będzie mógł zaopatrzyć w jej rzeczy całą rodzinę!

Kiedy wreszcie znalazła się w ładnym pomieszczeniu utrzymanym w żółtej tonacji z kwietnymi wzorami, zaprojektowanym przez Joannę, usiadła przy biurku i spojrzała w znajdujące się naprzeciwko lustro. Przestraszyła się na widok swojego odbicia. Miała potargane włosy, rumiane policzki i nabrzmiałe usta, oczy świeciły dziwnym światłem, jakby była nawiedzona.

Od dziecka przywykła do tych wszystkich uwag, że jest mała, zbyt blada albo dla odmiany spocona i zaczerwieniona od wysiłku, potargana, ubłocona, i tak w kółko. W ogóle się tym nie przejmowała, bo w bardzo młodym wieku doszła do wniosku, że wygląd nie jest najważniejszy. Przywykła też do częstych zachwyków nad urodą jej sióstr i tabunów zalotników, a także do tego, że Joanna i Tess wciąż są zajęte poprawianiem urody. W sumie bardzo jej to odpowiadało, gdyż rzadko zwracano na nią uwagę, mogła więc bez przeszkód poświęcać się lekturze i innym użytecznym zajęciom.

Dotarło jednak do niej, że teraz ma to, czego jej przedtem brakowało. Oczy patrzyły żywo i lśniły niczym gwiazdy, usta były pełne po pocałunku, policzki zarumienione, a włosy, choć potargane, układały się pięknie wokół głowy i opadały kusząco na ramiona. Znowu dotknęła ust. Pamiętała swoje słowa z biblioteki:

- Nikt mnie wcześniej nie całował...

Cóż, więc w końcu ktoś ją pocałował i było to pełne dzikiej namiętności, a zarazem cudowne doświadczenie, i wciąż jej się zdawało, jakby Garrick nadal przyciskał swoje usta do jej warg. Cudowne ciepło, które ją wtedy ogarnęło... Cóż, nie dało się ukryć, że ten pocałunek wstrząsnął nią do głębi, a zarazem było to coś tak absolutnie nowego, że nie wiedziała, jak powinna zareagować. Jednocześnie namiętna pieśczość obudziła w Merryn nieznane pragnienia. Wiedziała, że jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

Przesunęła się nieco z fotelem, by nie widzieć swego odbicia, i zamyśliła się głęboko. Jako to możliwe, że w ogóle mogła czuć coś podobnego? Przez długich dwanaście lat nienawidziła Garricka Farne'a, a gdy go wreszcie spotkała, uległa szalonemu pożądaniu! Obwiniła siebie za to. Jak mogła zdradzić swoje przekonania i ideały, jak mogła drżeć na wspomnienie tego pocałunku.

Próbowała przekonać siebie, że zareagowałaby tak samo, gdyby pocałował ją inny mężczyzna, jednak wiedziała, że to kłamstwo. Nie mogła połapać się w swoich myślach. Nic nie chciało jej się ułożyć w głowie.

Nie, wcale nie byłoby tak samo. Przed dwoma laty adorował ją kuzyn Aleksa, James Devlin. Próbował jej nawet skraść całusa, ale odrzuciła jego zaloty. A przecież James uchodził za nie lada uwodziciela. Plotkowano, że kocha się w nim wiele pań z towarzystwa, jednak na Merryn nie zrobił najmniejszego wrażenia.

Garrick intrygował ją bardziej niż inni mężczyźni.

A jednocześnie był zabójcą jej brata.

Poczuła się upokorzona i zawstydzona. Nie może sobie pozwolić choćby na cień sympatii wobec do tego człowieka! Sama nie wiedziała, jak to się stało, że pozwoliła mu na pocałunek, choć z drugiej strony od początku czuła, że coś ich łączy. Mogła próbować udawać, że chodzi wyłącznie o pociąg fizyczny, ale to również byłoby kłamstwem. Choć brakowało jej doświadczenia w tych sprawach, domyślała się, że to, co łączy ją z Garrickiem, jest głębsze i bardziej złożone. Dlatego tak bardzo się tego bała.

Zamknęła oczy. W głowie miała straszny mętlik. Okazało się, że Garrick potrafi być nie tylko niebezpieczny, ale też bezwzględny. Szantażował ją i groził, że ujawni wszystkie jej tajemnice. Jednak najgorsze było to, że wciąż czuła do niego pociąg. Mógł ją dziś wziąć całą, mógł rzucić na łóżko, a ona by nie zaprotestowała. Był prawdziwym łajdakiem i lubieżnikiem. Doskonale wiedział, jak obudzić w niej pożądanie. Zastanawiała się tylko, dlaczego nie skończył tego, co zaczął.

Gdyby nie zakrawało to na naiwność, uznałaby, że z powodu resztek honoru, które mu zostały. Właśnie to podpowiadał jej instynkt, ale uznała to za absurd.

Próbując odpędzić od siebie niepokojące myśli, podeszła do półki, z której wyjęła „Żywoty cesarów” Swetoniusza. Egzemplarz był pięknie oprawiony w skórę i prezentował się nadzwyczaj okazale. Zaczęła czytać, próbując skoncentrować się na treści i zapomnieć o Garricku. Książki były jej przyjaciółkami, nigdy nie zawiodły, zawsze też dawały pociechę i wytchnienie. Jednak teraz było inaczej. Litery tańczyły przed oczami, Merry'n w żaden sposób nie mogła się skoncentrować. Wciąż widziała Garricka, czuła jego dotyk, usta na swoich ustach. Po prostu dała się mu opętać!

Po dziesięciu minutach z westchnieniem odłożyła „Żywoty”. Bał dopiero się rozkręcał, ale ona czuła się zmęczona. Chciała iść spać. Miała nadzieję, że Garrick już wyszedł. Inaczej musiałaby wezwać lokajów, a wówczas rzeczywiście zrobiłby się skandal.

Ruszyła do siebie i zatrzymała się dopiero przed drzwiami sypialni. Przez chwilę nasłuchiwała, ale ze środka nie dobiegał żaden dźwięk. W końcu weszła do sypialni. Nikogo w niej nie było, pantofelki leżały tam, gdzie je zostawiła.

A jednak coś uległo zmianie. No tak! Dziennik nie leżał na swoim miejscu, ale obok fotela, w którym siedział Garrick. Złapała go szybko i w tym momencie wypadła z niego kartka.

Książę pisał dużymi, wyraźnymi literami, znamionującymi zdecydowany charakter. Cóż, już to wiedza.

„Miłość i wojna to wszystko jedno, a że w wojnie wolno używać podejść i zdrady, rywale także mogą ich używać w miłosnych zapasach”*.

* Miguel de Cervantes „Don Kichot z La Manchy”, tłum. Walenty Zakrzewski. (Przyp. tłum.)

Merryn uśmiechnęła się wbrew sobie. Latami myślała tylko o wojnie i zemście, nic jednak nie wiedziała o miłości.

Zerknęła na dopisek:

„Proszę nie tracić czasu na pisanie poezji, lady Merryn. Potworne wierszydła”.

Czytał jej wiersze... Jak śmiał?! Poczzerwieniała jeszcze bardziej z oburzenia i... zażenowania. Doskonale wiedziała, że poetką nie jest znamienitą, nie potrzebowała cudzych opinii.

Wrzuciła kartkę do ognia i patrzyła, jak płonie.

Już chciała wezwać pokojówkę, żeby pomogła jej się rozebrać, kiedy jej wzrok padł na coś jeszcze. Chodziło o egzemplarz powieści „Mansfield Park”. Gdy zajrzała do środka, też znalazła notatkę:

„Niestety, pani egzemplarza nie dało się uratować, więc proszę w zamian przyjąć ten”.

Nie chciała żadnych darów od Garricka Farne. Nic od niego nie chciała, wyraziła to jasno w kancelarii podczas porannego spotkania. A jednak nie zamierzała wyrzucać książki. Mogła to zrobić z czymś innym, ale z pewnością nie z czymś, co było owocem ludzkiego talentu i pracy. Dlatego wprawdzie niechętnie, ale jednak odłożyła „Mansfield Park” na półkę.

Tej nocy, podobnie jak poprzedniej, długo nie mogła zasnąć.

Rozdział siódmy

Więzienie przy Fleet Street wyglądało inaczej, niż się spodziewała. Bogata wyobraźnia podpowiadała, że w takim miejscu biegają tabuny szczurów, woda spływa po ścianach, a więźniowie wrzeszczą jak opętani w celach. Widziała jednak wysprzątane podłogi i suche ściany, a wokół panowała cisza.

Wczorajsza wizyta u pana Churchwarda opóźniła trochę jej plany, ale Merryn chciała koniecznie odszukać lekarza, który podobno asystował przy pojedynku między jej bratem a Garrickiem Farne'em. Był jedynym żywym świadkiem, jakiego udało jej się odnaleźć. Merryn była przekonana, że medyk został przekupiony, więc chciała go przekonać, by powiedział prawdę. Groźby Garricka wcale jej nie zniechęciły, przeciwnie, z jeszcze większą determinacją dążyła do tego, by zrekonstruować prawdziwy przebieg zdarzeń. Walczyła bowiem już nie tylko z księciem, ale i z sobą samą, z fatalnym zauroczeniem tym mężczyzną. Obwiniła się o naiwność, wręcz głupotę, że w ogóle do czegoś takiego dopuściła. Powinna lepiej panować nad uczuciami!

Poza tym, choć wyprawę do więzienia trudno nazwać rekreacyjną wycieczką, z ulgą wyszła z domu przy Tavistock Street, a to z powodu konfliktu między siostrami wywołanego ofertą Garricka.

Merryn w ogóle przestała rozmawiać z Tess, która ni w ząb nie pojmowała, dlaczego nie powinny przyjmować pieniędzy od księcia, i już radośnie planowała najrozmaitsze zakupy. Jej zachłanność wywoływała w Merryn nie tylko złość, ale i obrzydzenie.

Jakby tego było mało, tego ranka Joanna po rozważeniu sprawy oznajmiła, że też przyjmie dar księcia. Merryn łatwiej ją usprawiedliwiła, gdyż siostra była bardzo przywiązana do ich majątku i cieszyła się, że będzie mogła odwiedzić stare kąty związane z ojcem i Stephenem.

Poza tym Joanna i Alex z trudem dopinali domowy budżet, by żyć na poziomie przyjętym w ich sferze, natomiast Tess posiadała mnóstwo pieniędzy. Alex co prawda miał posiadłość w szkockich górach, ale zysków z niej nie miał, jeżeli już, to straty. Do tego ze swoich zasobów musiał wygospodarować posag dla kuzynki Chessie, która

obecnie przebywała u krewnych w Edynburgu. Dlatego Merryn po ludzku rozumiała jej decyzję, co nie znaczyło, że ją pochwalała.

Cela doktora Southerna znajdowała się na drugim piętrze. Gdy Merryn się pojawiła, siedział zatopiony w lekturze. Światło nie było najlepsze, a on mrużył oczy. Wyglądał jak roślina, która rozwijała się bez światła, był wiotki i poszarzały. Za towarzyszkę miał butelkę z przezroczystym płynem, a smród alkoholu był obezwładniający. Kiedy strażnik otworzył drzwi do celi, Merryn wręczyła mu sześć szylingów.

Southern uniósł głowę, ale odniosła wrażenie, że jej nie widzi. Poza łóżkiem nie było tu miejsca do siedzenia, więc Merryn przyklękła na kamiennej podłodze.

- Panie doktorze, nazywam się Merryn Fenner. - Miała nadzieję, że rozpozna jej nazwisko, co ułatwiłoby rozmowę, ale nawet nie drgnął. Musiała więc od razu jasno wyłożyć, po co przyszła. - Pamięta pan mojego brata, Stephena Fennera?

Jeszcze zanim odpowiedział, zrozumiała, że sytuacja jest beznadziejna. Southern w milczeniu popatrzył na nią nieobecny wzrokiem, a następnie sięgnął po butelkę.

- Stephena? - mruknął jednak po chwili.

- Tak, Fennera. Asystował pan przy pojedynku, w którym zginął.

- Pojedynku? - Uniósł butelkę do ust, a część alkoholu poląła się po brodzie i koszuli, przez co smród alkoholu stał się jeszcze intensywniejszy. - Jakim pojedynku?

- To było dwanaście lat temu. Stephen Fenner... - Czuła się beznadziejnie. W pojedynku, jeśli w ogóle się odbył, asystowało też dwóch sekundantów, z których jeden nie żył, a drugi znajdował się tak daleko, że kontakt z nim był niemożliwy. Doktor Southern był więc ostatnim naocznym świadkiem tych zdarzeń, oczywiście poza samym księciem.

- Proszę spróbować sobie przypomnieć!

- Żadnego pojedynku - powiedział doktor.

Merryn zamarła. To była kluczowa informacja! Zaraz jednak dotarło do niej, że Southern po prostu nic nie pamięta, i właśnie to znaczyły jego słowa. Gdy popatrzyła na niego intensywnie z pytaniem w oczach, potrząsał bezradnie głową jak ktoś całkiem zagubiony. Ręka mu drżała. Potrącił butelką leżącą na stoliku książkę, która spadła na podłok Merryn.

Wewnątrz znajdował się ekslibris z herbem przedstawiającym rękę rycerza, a także rodowe motto: „Ne M'oubliez”, czyli „Nie zapomnij mnie”. Nie musiała patrzeć na wyraziste litery i inicjały GF, by domyślić się, do kogo należy książka. Znała też dobrze motto, które wydało jej się w tej chwili bardzo odpowiednie.

Zatem Garrick Farne dotarł tu przed nią! Płacił Southernowi za milczenie i dostarczał mu ginu? Och, z pewnością, dlatego też nie uzyska od niego pomocy. Zależał finansowo od Garricka, do tego był pijany i otumaniony. Nie wiedziała, co robić dalej, poczuła bezsilną złość. Garrick znowu ją przechytrył. Czy tak będzie już zawsze?

- Odwiedza pana księżę Farne? - spytała lekkim tonem, odkładając książkę.

- Tak, często. - Wziął książkę w drżące ręce. - To on mnie stąd wykupił.

- Spłacił pańskie długi? - Zmarszczyła brwi.

Zaraz jednak Southern dodał:

- Ale popadłem w gorsze. - Pokiwał głową, uśmiechając się do siebie, jakby było w tym coś zabawnego. - Próbuję, ale nic z tego nie wychodzi... - Znow się uśmiechnął, jakby mówił o niesfornym dziecku, zaraz jednak spochmurniał. - Pamiętam Stephena Fennera. To był łajdak jakich mało.

Merryn powstrzymała protest. Wiedziała, że wiele osób nie lubiło jej brata. Bywał nieostrożny, nie zważał na innych, poczynał sobie zbyt śmiało, a nawet zuchwale. Do tego lubił hazard i alkohol, lekkomyślnie szafował pieniędzmi. Słyszała kiedyś, gdy przez nieuwagę zostawili uchylone drzwi od gabinetu, jak Stephen kłócił się z ojcem z powodu swoich długów. Jednak brat potrafił też być czarujący i łagodził wszelkie spory. Nawet służba, która kręciła nosem na jego postępki, nie potrafiła się oprzeć jego wdzięku. Poza tym, nawet jeśli zrobił coś złego, to nie zasługiwał przecież na to, by umrzeć.

- Przykro mi, że tak go pan zapamiętał - powiedziała ze ściśniętym gardłem.

Zaraz też wstała, gdyż kolana zaczęły ją boleć od klęczenia na twardej posadzce. Serce miała ściśnięte i wiedziała, że nie ma tu już nic więcej do zrobienia.

Na dany sygnał przy wyjściu pojawił się strażnik, ale nie ten sam, który ją tu wpuszczał. Miał wydłużoną twarz i spojrzenie skąpca.

- To będzie sześć szylingów - rzucił, dyndając kluczami przed jej nosem.

- Już tyle zapłaciłam, żeby się tu dostać - zaprotestowała.

- A teraz musi pani zapłacić, żeby się wydostać - syknął. - Chyba że woli pani tu zostać. - Skinął w stronę doktora Southerna, który znowu złapał z butelki jak ktoś, kto szuka zapomnienia.

- Nie mam już pieniędzy.

Nie była to dobra odpowiedź. Strażnik złapał ją za ramię i przyciągnął do krat. Więzienie, które jeszcze przed chwilą wydawało jej się schludne i przyjazne, teraz stało się ciemne, zimne i duszne. Poczowała kwaśny oddech strażnika. Próbowała się wyrwać, ale przyciągnął ją bliżej.

- Posłuchaj, paniusiu, tu wszystko kosztuje. - Popatrzył na jej drogi strój, na ukryte pod suknią piersi. - Chyba że chcesz zapłacić w inny sposób...

- Ile?

Głos był swobodny, ale pewny, zdecydowany. Zamknęła oczy. Garrick Farne! No tak, mogła się go tu spodziewać. Znowu zaczęli się bawić w kotka i w myszkę, tyle że jak zwykle to on był kotem. Pewnie chodziło mu o to, by Southern nie trzeźwiał ani na moment, przez co z nikim nie zdoła sensownie się porozumieć. Sądziła też, że książę słyszał jej rozmowę z Southernem. Zapłacił więcej niż sześć szylingów i przemienił się w szpiega.

Tyle że nie wyglądał na niego, był zbyt elegancki. Miał na sobie poranny surdut, nienagannie skrojone bryczesy i lśniące buty. Pewnie rankiem odbył konną przejażdżkę, by dać upust swojej energii. Gdy ich oczy spotkały się, Garrick zareagował uśmiechem. Nie był to jednak miły uśmiech i Merryn poczuła się bardzo niepewnie. Pomyślała, że książę dla dania nauczki z radością zostawiłby ją na jakiś czas w więzieniu.

- Dziesięć szylingów, Wasza Wysokość - odparł strażnik.

- Przed chwilą było sześć - zauważyła Merryn. - W dodatku nie mam tyle pieniędzy.

- Za co pani tu siedzi? - Garrick popatrzył na nią z ironią. - Za włamania?

- Nie jestem więźniarką! - oburzyła się.

- Dziwne... Z pani skłonnościami do przestępstw... - W teatralnym zdumieniu pokręcił głową.

Merryn cała poczerwieniała.

- Chcę stąd wyjść.

Garrick wyjął portfel i ponownie spojrzał na strażnika.

- Dwanaście szylingów, Wasza Wysokość - oznajmił, właściwie oceniając jego pozycję. - Proszę uwierzyć, to okazja.

- Nie sądzę - mruknął Garrick, a Merryn poczerwieniała jeszcze bardziej. - Właściwie to wy powinniście mi zapłacić, żeby się jej stąd pozbyć.

- Proszę mu nie płacić - warknęła Merryn. - Nie chcę mieć długów u Waszej Księżęcej Mości.

- Wiem, już pani o tym wspominała. - Włożył portfel do wewnętrznej kieszeni surduta. - Jak sobie pani życzy.

Strażnik uśmiechnął się nieprzyjemnie i znowu przyciągnął ją do krat.

- No, paniusiu, pora znaleźć pustą celę, aż ktoś w końcu panią wykupi.

- Chwileczkę - krzyknęła przerażona w stronę Garricka. Księżę zatrzymał się, ale nie odwrócił. - Bardzo proszę.

W końcu popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

- Będzie pani błagać, żebym panią stąd zabrał, lady Merryn.

- Nie! - Z trudem przełknęła ślinę. - Ale będę bardzo wdzięczna... - Urwała, wiedząc, że Garrick doskonale się bawi.

Najchętniej wymierzyłaby mu siarczysty policzek.

- Dobrze. - Ponownie wyjął portfel i zapłacił strażnikowi, który zdradzał pewne oznaki rozczarowania.

- Odprowadzę panią na Tavistock Street. - Garrick podał jej ramię.

- Nie, wolę...

- To nie było pytanie - powiedział, prowadząc ją korytarzem. - Proszę to potraktować jak rozkaz.

Dotarli na pierwszy podest galerii.

- Zwrócę panu pieniądze - rzuciła Garrick popatrzył na nią z góry.

- Ciekawe, w jaki sposób? Mówiła pani, że nie ma pieniędzy...

To było trudne pytanie. Co prawda Tom zapłacił jej ostatnio, ale wydała te pieniądze na „Clarissę” Samuela Richardsona. Książka jej się nie spodobała i teraz żałowała, że

ją kupiła. Nie mogła też prosić Garricka o odliczenie tej kwoty od trzydziestu tysięcy, które jej ofiarował, gdyż odmówiła przyjęcia darowizny.

Książę czekał chwilę, a następnie poprowadził ją w dół.

- Nie będę nalegał na zwrot tej sumy - mruknął.

Merryn ponownie się zatrzymała.

- Pożyczę pieniądze od Joanny - rzekła gniewnie. - Albo Aleksa. Czy kogoś innego... Nawet od lichwiarzy. Zrobię wszystko, by nie być pana dłużniczką!

- Wszystko? - Garrick przyparł ją do muru.

Poczuła przez suknię zimne kamienie.

Następnie wziął ją pod brodę dłonią w rękawicze i pocałował.

Tym razem nie dała się aż tak zaskoczyć, była przygotowana. Pocałunek nie był już czymś zupełnie nowym, ale wciąż bardzo podniecającym. Poczuła, jak gorąco rozchodzi się po całym jej ciele. Wiedział, że tego pragnie. Garrick pokazał jej, że nie zna siebie do końca. Że jest w niej coś, z istnienia czego nie zdawała sobie sprawy. Było to dzikie i irracjonalne, zupełnie inne niż jej dotychczasowe życie.

Rozchyliła usta i poczuła język Garricka. Było to wspaniałe doświadczenie. Nie mogła go z niczym porównać. Jakby esencja pożądania... Chciała, żeby całował ją coraz mocniej i mocniej...

Usłyszała, jak Garrick westchnął, a potem pochylił się jeszcze bardziej i dał jej wszystko, o co prosiła. Nie, więcej. Merryn zapomniała, gdzie się znajduje. Zapomniała nawet, co przystoi damie, pragnęła jedynie czuć Garricka jak najbliżej siebie.

Ktoś w pobliżu się roześmiał. Usłyszeli też lubieżne cmokanie, a po chwili dźwięk tłuczonego szkła i głośne przekleństwo. Dopiero teraz przypomniała sobie, gdzie są, i oderwała się od Garricka.

- Mogę wynająć celę, żeby Wasza Wysokość mógł skończyć sprawę - powiedział strażnik, patrząc na nich obłąnie.

Przez moment widziała zamglone pożądaniem oczy Garricka, a potem obróciła się w stronę schodów. Twarz jej płonęła. Garrick odprawił strażnika gestem i stanął obok.

- Pani dług jest już spłacony, lady Merryn.

- Dwanaście szylingów za jeden mały pocałunek - powiedziała wciąż drżącym głosem. - Jest pan rozrzutny, milordzie.

- Był wart tej kwoty. Przykro mi tylko, że musiałem wyegzekwować zapłatę w miejscu publicznym.

Merryn aż zadrżała. Ten pocałunek niewątpliwie nic dla niego nie znaczył, ona zaś nadal czuła się rozpalona i zagubiona. Musiała się pozbierać, nie dać po sobie poznać, co się z nią dzieje. Pożądanie było czymś strasznym i całkiem niepotrzebnym... Dlaczego jednak w dalszym ciągu pragnęła Garricka?

Księżę poprowadził ją dalej, starając się osłaniać przed ciekawymi spojrzeniami skazańców i strażników. Miał taką minę, jakby na kogoś się gniewał, nie wiedziała tylko, czy na nią, czy na siebie. Milczał całą drogę, nawet po wyjściu z więzienia niewiele z nią mówił, tylko kazał wsiadać do powozu. Tak naprawdę ją tam wepchnął. Merryn próbowała wysiąść z drugiej strony, ale pociągnął ją do siebie i niemal wylądowała mu na kolanach.

- Przepraszam za moje zachowanie, ale chcę panią bezpiecznie odwieźć do domu - rzekł ponuro, wciąż trzymał jej dłoń.

Wyszarpnęła ją, rzucając zjadliwy komentarz:

- Och, wszędzie będę bardziej bezpieczna niż z panem!

- Lepiej tego nie sprawdzajmy. - Zastukał w dach powozu i ruszyli z turkotem kół, po czym założył nogę na nogę i spytał: - Co pani robiła w więzieniu, lady Merryn?

- Dziwię się, że pan pyta - rzekła z jawną niechęcią. - Przecież był pan tam przede mną. To pan dał doktorowi gin, którym się zupełnie odurzył.

Garrick nie zaprzeczył. Na jego ustach pojawił się nieprzyjemny uśmiezek, po czym powiedział:

- By zastać Southerna trzeźwego, powinna była pani zjawić się przed siódmą.

- Mówił, że często go pan odwiedza. Nic dziwnego, że jest dobrze zaopatrzony w alkohol.

- To prawda, często przychodzę do niego. Mam swoje powody.

- Mówił też, że wykupił go pan z więzienia

- Tak, dwukrotnie spłaciłem jego długi - stwierdził ponuro. - Doktor Southern przez wiele lat zajmował się naszą rodziną, jednak gdy wróciłem do Anglii, okazało się, że przez alkohol musiał zrezygnować z pracy. Próbowałem mu pomóc... - Wzruszył ramionami. - Niestety, bezskutecznie. Nic dla niego nie mogę zrobić. Southern woli siedzieć w więzieniu, bo zna je dobrze i czuje się bezpiecznie. Dają mu jeść, ma gdzie spać. - Książę zacisnął usta. - Jest nieszczęśliwy, ale przynajmniej nie obciąża to mojego sumienia.

- Ma go pan w kieszeni - stwierdziła Merryn, nie mogąc powstrzymać rozgoryczenia. - Stał się pańskim niewolnikiem... Ale ja tam wrócę. Znajdę sposób, żeby z nim porozmawiać.

- Nie radzę. Widziała pani, co się dzisiaj stało. Następnym razem może być jeszcze gorzej.

- Przekonałabym ich, żeby mnie puścili.

Garrick mocno złapał ją za rękę, coś zapłonęło w jego oczach. Był zły, takiego go jeszcze nie widziała. Miała wrażenie, że za chwilę nią potrząśnie, by oprzytomniała.

- Przekonałaby pani? W jaki sposób? - niemal wykrzyczał. - Nie miała pani pieniędzy, więc za jedyną zapłatę miała pani tylko siebie. - Obrzucił ją pogardliwym wzrokiem. - Naprawdę byłoby warto...? Za to, by wyjść na zewnątrz?

- Tak pan uważa? - Aż trzęsa się z oburzenia. - Myśli pan, że bym to zrobiła?

Zaklął pod nosem. Puścił jej dłoń, ale pochylił się ku Merryn, a jej zabrakło miejsca, by się ruszyć. Wcisnęła się w poduszki, by choć trochę oddalić się od księcia. Ta bliskość za bardzo działała na jej zmysły.

On zaś oznajmił tonem reprimendy:

- Jest pani zbyt odważna i uparta, do tego nie potrafi się pani uczyć na błędach.

Patrzyła mu prosto w oczy. Były ciemnobrązowe z lekkimi złotymi obwódkami. Nagle zaczęło jej się kręcić w głowie. Wciąż czuła na wargach usta Garricka, wciąż była rozpalona po pocałunku. Wiedziała, że jeszcze chwila, a jej wzrok powędruje w dół, w stronę jego ust, a wtedy książę znowu ją pocałuje. Było to nieuniknione. Czuła jednocześnie gniew i pożądanie.

- Niech mi pan opowie o śmierci Stephena - rzuciła nagle.

Wygląd Garricka błyskawicznie się zmienił. Oczy tak bardzo mu pociemniały, że nic nie mogła z nich wyczytać. Zacisnął mocno szczęki, a twarz stała się jakby wyrzeźbiona z kamienia.

Patrzyła na niego przestraszona, a za oknami powozu przesuwał się barwny tłum. Oni jednak byli odgradzeni od świata w tej małej przestrzeni. Merryn mogłaby przysiąc, że Garrick czuje niemal fizyczny ból, wciąż jednak milczał. Odniosła wrażenie, że oddała się od niej na czarnym obłoku wspomnień.

- Dlaczego pan nic nie mówi? - zapytała bardziej z żalem niż ze złością. - Dlaczego pan milczy?

Znowu przyciągnął ją do siebie.

- Nie mam nic do powiedzenia - rzekł z bólem. - Nic nie zmieni tego, co już się stało. Nie ma takiej siły, która zwróciłaby pani brata. - Puścił ją, odsunął się.

Merryn wolałaby, by nadal ją obejmował, trzymał za rękę.

Powóz zatrzymał się przed znajomym budynkiem.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział. - Żegnam panią.

Wydawało się, że nie ma już nic więcej do powiedzenia. Merryn popatrzyła na jego pełną niechęci twarz, zimne oczy i zaciśnięte usta, po czym skinęła głową. Księżę otworzył jej drzwiczki z wystudiowaną grzecznością. Kiedy wysiadła, powóz natychmiast ruszył. Patrzyła, jak znika w ulicznym tłumie.

Garrick zapowiadał, że powstrzyma jej śledztwo, i jak do tej pory mu się to udawało. Zawsze ją wyprzedzał, przez co czuła się bezsilna. Wiedziała przy tym, że nikt jej nie pomoże i jest zdana tylko na siebie. Prawdę ukrywano latami, a ona w swej bezsilności mogła zrobić tylko jedno: zrezygnować z walki o sprawiedliwość i pogodzić się z tym, że Garrick jest silniejszy.

Zacisnęła pięści. Nie, to niemożliwe. Nigdy by sobie tego nie darowała. Poza tym o to właśnie chodziło księciu, a ona nie miała zamiaru się przed nim ugiąć. Przegrała parę bitew, ale nie całą wojnę. Zrobi wszystko, by Stephen doczekał się sprawiedliwości.

Znaczyło to tyle, że Garrick Farne będzie musiał zawisnąć na szubienicy.

Przeszył ją zimny dreszcz. Przypomniała sobie, jak Garrick ją całował, jak dotykał jej ciała, wspomniała swoje pożądanie, i nagle zaczęła mieć wątpliwości. A przecież

przez dwanaście lat żyła w niezłomnym przekonaniu, że księżę powinien ponieść karę. Nie może teraz się zatrzymać...

Nagle dotarł do niej straszliwy paradoks. Nawet jeśli znajdzie dowody winy Garricka Farne'a, o czym marzyła od lat, to wcale nie poczuje ulgi czy satysfakcji. Wręcz przeciwnie...

Wbiegła na schody, starając się uciec przed tą myślą. Lokaj otworzył drzwi i skłonił się lekko. Kiedy zdejmowała rękawiczki i kapelusz, zauważyła spory pakunek leżący na stoliku w holu. Śliczny mebel z różanego drewna, który bardziej miał zdobić niż spełniać jakiegokolwiek funkcje, niemal uginał się pod jego ciężarem.

- O, jesteś kochanie - ucieszyła się Joanna, która właśnie wychodziła z saloniku. Na rękach miała psa z kokardą, która doskonale pasowała do jej sukni. Za nią szedł Alex, który prowadził Shunę za rączkę. - Gdzie byłeś? Nie zjadłeś z nami lunchu.

- W zasadzie nigdzie. - Doskonale wiedziała, że siostra nie interesuje się jej peregrynacjami, a nie chciało jej się zmyślać. Wskazała stół. - Co to takiego?

- Och, to papiery od pana Churchwarda. - Joanna machnęła ręką. - Jakieś akta, rachunki, wyliczenia i takie tam nudy na pudy. Aleks obiecał, że się tym zajmie.

- Mogę je przejrzeć? - spytała pod wpływem nagłego impulsu.

- Jak najbardziej - odparła zdziwiona siostra. - Powiem służącemu, żeby zaniósł papiery do biblioteki.

Po chwili Merryn dotknęła pierwszej strony. Była gładka, jakby papier już się wysłużył. Poczowała też stęchliznę, a brązowy atrament wyblakł. Jednak po raz pierwszy od dawna poczuła więź ze swoim dawnym domem. Jedynym prawdziwym domem, jaki miała. Coś ścisnęło ją za gardło, poczuła łzy w oczach. Przypomniała sobie też słowa Garricka:

- Rodowy majątek Fennerów powinien wrócić do prawowitych właścicieli, dlatego teraz go oddaję.

Popatrzyła na swoje nazwisko znajdujące się na przekazanych dokumentach. Poczowała, że łączy ją z odległą przeszłością.

Wolałaby, żeby Garrick nie wykonywał takich gestów, bo coraz trudniej było go nienawidzić.

- Widzę, że ciężko pozbyć się starych nawyków, co, Farne?

Garrick spojrzął znad kieliszka brandy i zobaczył parę zielonych oczu. Jak to możliwe, że ktoś zdołał go znaleźć tu, w Świątyni Wenus pani Tong w Covent Garden? A jednak miał przed sobą kapitana Owena Purchase'a, który z całą pewnością go tu nie szukał. Do burdelu pani Tong nie przychodziło się przecież na rozmowy, które można było odbyć w szacownych klubach White'a czy Brooksa. W zasadzie nie mówiło się tutaj zbyt wiele, a najdłuższa wymiana zdań towarzyszyła zwykle płaceni.

- Purchase! - Wskazał butelkę. - Może się przyłączysz?

- Czemu nie? - Kapitan usiadł naprzeciwko w wyściełanej jedwabiem łożu.

Wyglądał tu dziwnie nie na miejscu. Był zbyt męski, zbyt twardy, nie pasował do zdobień, poduszek i aksamitnych zasłon. Owen Purchase był Amerykaninem, kapitanem statku, człowiekiem, który dorobił się olbrzymiej sławy i żadnego majątku. Walczył z Brytyjczykami przeciwko Francuzom i z Amerykanami przeciwko Brytyjczykom, aż w końcu ci ostatni wsadzili go do więzienia. Jednak uwolniono go wraz z końcem wojny, a teraz szukał zatrudnienia. Garrick poznał go rok wcześniej, gdyż Purchase siedział w jednej celi z jego przyrodnim bratem Ethanem. Był to niekonwencjonalny początek głębokiej przyjaźni.

- Twój brat polecił mi to miejsce - powiedział Purchase z silnym amerykańskim akcentem, rozglądając się po zacienionych alkowach, gdzie damy o wątpliwej reputacji bawiły przeróżnych dżentelmenów. - Podobno znalazł tu swoją przyszłą żonę.

- To prawda. - Garrick nalał mu brandy.

- Więc czemu pijesz tę drogą brandy? - z uśmiechem spytał Purchase. - Panienki tutaj są tańsze. Lepiej się upijać w jakiejś tawernie...

Garrick sam już zadawał sobie to pytanie. Kiedy się tu pojawił, pani Tong nie ukrywała tego, jak jest uszczęśliwiona, a jej dziewczęta zaczęły się tłoczyć wokół niego niczym kolorowe motyle, gotowe spełnić każde żądanie. I chociaż rzeczywiście przywiodło go tu niezaspokojone pożądanie, to jednak kiedy na nie patrzył, szybko o nim zapominał. Zapragnął natomiast się upić, utopić w alkoholu wszystko, co zdarzyło się w ciągu ostatnich dwunastu lat.

Pani Tong uznała, że coś się z nim dzieje, wyszedł z wprawy, usechł od celibatu... Dała mu brandy, najlepszą dziewczynę i zostawiła samego. Brandy bardziej go zainteresowała, zwłaszcza że okazała się nadspodziewanie dobra. Dlatego po dziesięciu minutach kazał dziwce zniknąć i zajął się pić. Pani Tong przysłała mu więc inną, przynajmniej z pozoru mniej zepsutą i stwarzającą pozory niewinności panienkę, również jednak nie wzbudziła entuzjazmu Garricka. Kiedy i tę odesłał z poleceniem, by go zostawić w spokoju, pani Tong przekazała wiadomość, że jeśli chce się upijać w jej burdelu, będzie go to dużo kosztowało. Wymieniła przy tym kwotę. Garrick uznał propozycję za uczciwą i wreszcie mógł spokojnie zająć się pić.

Aż do czasu, kiedy Purchase zaczął zadawać dziwne pytania. Kapitan podniósł kieliszek, jakby chciał spełnić toast.

- Nie musisz mi odpowiadać, ale widzę, co się dzieje - dodał Purchase.

Garrick zaczął wodzić kieliszkiem po stole. W domu publicznym panował spory ruch.

Klienci przychodzili i wychodzili, dziewczęta biegały to tu, to tam, a oni po prostu siedzieli spokojnie. Był to niewątpliwie dziwny widok. Purchase obejrzał się nawet za jakąś dziwką, ale Garrick pokręcił głową.

- Nie przejmuj się mną - powiedział, widząc rozczarowanie w oczach kapitana. - Rozumiem, że nie przyszedłeś tutaj na pogawędkę.

- Mogę poczekać. - Purchase z przyjemnością wypił łyk brandy, po czym rozsiadł się wygodniej i spojrzał na Garricka. - Wiesz co, Farne? Wiem, że to bez sensu, ale wyglądasz tak, jakbyś cierpiał z powodu nieodwzajemnionej miłości.

- Bardziej nieodwzajemnionego pożądanego - poprawił z goryczą Garrick.

Pomyślał o Merryn Fenner. Tak naprawdę myślał o niej bez przerwy, i to już od paru dni. Od chwili, gdy wywlókł ją zakurzoną spod swego łóżka. Miłość? Czy mógł się w niej zakochać? Nie, to raczej fizyczny pociąg, ale tak silny, że nie potrafił mu się przeciwstawić. Gdyby to umiał, nigdy by jej nie pocałował, a tak pocałunki obudziły w nim dawno uspięne pożądanie. Miał wrażenie, że nigdy wcześniej nie pragnął aż tak bardzo żadnej kobiety.

Raz jeszcze rozejrzał się po sali. Niektóre z tych dziewczyn były naprawdę ładne. Co z nim takiego się stało, że pragnął właśnie tej jednej?

- Chodzi o lady Merryn Fenner - dodał po chwili.

Dostrzegł wyraz rozbawienia w oczach Purchase'a.

- To jedna z tych sióstr? Tych, które potrafią doprowadzić mężczyzn do zguby? Purchase dopił brandy jednym haustem.

Garrick ponownie napełnił mu kieliszek.

- Więc ty też...?

- Tak... Lady Joanna. - W zadumie pokiwał głową. - Znana obecnie jako lady Grant. Ale cóż, sprawa od początku była przegrana. - I dodał sentencjonalnie: - Zawsze lubiłem przegrane sprawy.

- Jest jeszcze jedna. Lady Darent.

- Tak, słyszałem - odparł z uśmiechem Purchase. - Kto by nie słyszał. Pochowała czterech mężów. - Znowu podniósł kieliszek do ust. - Może powinienem ją poznać... a może lepiej nie, jeśli chcę zachować resztki zdrowia psychicznego. - Spoważniał nagle. - Spotkałem parę razy lady Merryn i muszę powiedzieć, że jest... wyjątkowa.

- I uparta jak osioł - dodał z goryczą Garrick.

- Nigdy się nie poddaje.

- Cecha rodzinna - kąśliwie skwitował Purchase, po czym spojrzał na Garricka. - Na czym polega problem?

- Nawet ja nie jestem takim łajdakiem, żeby uwieść siostrę człowieka, którego zabiłem.

Purchase omal nie udławił się brandy.

- Stephena Fennera? Pamiętam, słyszałem o tym. No tak, ciężka sprawa. Choć jeśli naprawdę jej pragniesz, to zawsze możesz się z nią ożenić.

Garrick spojrzał na przyjaciela, a potem na butelkę.

- Już się upiłeś? Lady Merryn wolałaby wstąpić do zakonu, niż mnie poślubić. A przynajmniej tak twierdzi.

- No tak. - Purchase nie krył rozbawienia. - Jak już mówiłem, sytuacja jest trudna...

- To za mało powiedziane.

- ...ale nie beznadziejna - dokończył kapitan.

- Dla mnie całkowicie beznadziejna. I to z wielu powodów.

- Nie, nie tak! - zaprzeczył z błyskiem w oku.

- To przede wszystkim wyzwanie. - Spojrzał uważnie na Garricka. - Chyba nie zabiłeś jej brata bez powodu?

- Jasne, że nie.

Istniało wiele powodów, by zabić Stephena Fennera, ale przecież nie zrobił tego z zimną krwią. Wszystko działało się szybko, niczym w koszmarnym śnie, i Garrick nie miał czasu do namysłu. A później wielokrotnie powracały do niego obrazy tego, co się stało. Dopadały go zwłaszcza w nocy, kiedy nie mógł zasnąć. Fenner zdradził go wiele razy, ale przecież kiedyś byli przyjaciółmi. To dzięki niemu mógł czasami zapomnieć, że musi się przygotowywać do pełnienia książęcych obowiązków. To dzięki niemu poznał uroki hazardu, trunków i miłosnych podbojów. Nawet teraz miał w uszach słowa Stephena:

- Jakie obowiązki, Garrick? Co to za nudziarstwa? Będziesz miał na to jeszcze czas...

A potem wyszli, żeby się zabawić, i Garrick obudził się z bolącą głową w buduarze jakiejś damy. Był przywiązany do łóżka i w ogóle nie miał pojęcia, jak się tam znalazł. Jednak dla Stephena był to chleb powszedni.

- Lady Merryn chce poznać prawdę o śmierci swego brata - wyznał cicho. Cóż, gdyby ją poznała, mogłaby mu nigdy nie darować, że ją ujawnił.

- Więc jej powiedz. Będzie to dla niej cios, ale myślę, że jest wystarczająco silna, by go znieść.

Garrick przeciągnął dłonią po włosach. Wiedział, że jest już pijany, ale dzięki temu zyskał dziwną jasność umysłu. I zapragnął wyjawić Merryn prawdę, mimo że mogła ją zranić. Mimo że nie powinien tego zrobić.

- Miała tylko trzynaście lat, kiedy zginął - powiedział z żalem. - Uważa go za bohaterę.

- Ale teraz jest starsza. To przecież dojrzała kobieta... - Purchase zmarszczył czoło.

- Przecież nieraz musimy sobie radzić z bolesnymi rozczarowaniami, ot, samo życie.

- Gdyby to było takie proste... - Czy mógłby zawierzyć Merryn, kiedy w grę wchodziło życie innych?

Chodziło jej przede wszystkim o sprawiedliwość, dążyła do poznania prawdy, a to mogło doprowadzić do nie lada nieszczęść. Garrick wiedział, że nie powinien o niczym informować Merryn, a jednak bardzo pragnął jej zaufać.

- Dwanaście lat temu obiecałem, że nikomu nigdy o tym nie powiem - dodał po chwili.

Ojciec już nie żył, podobnie jak lord Fenner. Spośród wszystkich osób, które podjęły wówczas tę decyzję, poza Garrickiem żył jeszcze tylko lord Scott. No i oczywiście Churchward, który znał wszystkie sekrety.

- Złam obietnicę - namawiał Purchase. Musisz zaufać pannie Fenner, jeśli ci na niej zależy.

- Zaufałbyś kobiecie, która chce, żeby cię powiesili?

Rozbawiony Purchase napełnił kieliszki, wylewając przy tym na stół trochę wonnego płynu.

- To czyni ten związek jeszcze bardziej interesującym - skomentował.

- Nie mogę się z nią ożenić. Nie mam... - Nie mam jej nic do zaoferowania, pomyślał. Ta kobieta jest tak młoda, inteligentna i świeża, a ja... - Zacisnął z goryczą wargi. Merryn zasługiwała na kogoś lepszego. Kogoś, na kim nie ciążyło przekleństwo przeszłości.

- Okażesz się nieuleczalnym głupcem, jeśli nie spróbujesz - prosto z mostu oznajmił kapitan, jako Amerykanin nie bawiąc się w konwersacyjne niuanse. - Ja przynajmniej próbowałem zdobyć Joannę... - Jego wzrok padł na rudą dziewczynę, która właśnie pojawiła się w pomieszczeniu, i odstawił kieliszek. - Przepraszam cię.

Garrick spojrzał na ponętą dziwkę, obok której już był mocno napalony Purchase. I nagle zza tej pary wyłoniła się kolejna postać.

Był to wysoki chudzielec z bardzo długim nosem. Pointer rozglądał się wokół takim wzrokiem, jakby znalazł się w ostatnim kręgu piekła. Zapewne uznał, że Garrick powrócił do dawnego stylu życia.

Ba, gdyby to tylko było możliwe.

Garrick wstał, ale podłoga okazała się mało stabilna. Lokaj natychmiast ruszył mu na pomoc.

- Co tutaj robisz, Pointer?

- Wasza Książęca Mość... - szepnął służący, wiedząc, że wszyscy na nich patrzą. Ale czegoż innego można by się spodziewać? Pointer w czarnym surducie, sztuczkowych spodniach i z laską zupełnie nie pasował do tego miejsca. I wyglądał, cóż... jak lokaj w burdelu. - Wasza Książęca Mość jest umówiony na spotkanie z zarządcą Farne House za dokładnie - spojrzął na zegarek - trzy godziny. Nie byłoby mądrze się spóźnić. Chodzi o pensje dla wdów i sierot, a także wypłaty dla służby, pierwsze od śmierci ojca waszej wysokości.

- Tak, tak, sieroty i wdowy - powtórzył niezbyt pewnie Garrick. - Obowiązki wzywają.

Gdy jakaś blondynka posłała Pointerowi zalotny uśmiech, a stary sługa zaczerwienił się aż po korzonki włosów, Garrick skomentował:

- Kusi się, co?

- Nie, Wasza Książęca Mość. Wolę bardziej zaokrąglone kobiety. - Włożył laskę pod pachę i poprowadził go ostrożnie do wyjścia. - Jesteśmy po słowie z panią Pond, gospodynią. Mamy się pobrać w przyszłym roku, kiedy przejdzie na emeryturę. Nie chciałbym, żeby dowiedziała się, gdzie byłem...

- Dobrze, Pointer, chociaż pełniłeś tylko swoje obowiązki. Mogę ci jednak przyrzec, że pani Pond nic się ode mnie nie dowie.

Zapłacił hojnie za brandy i wyszli na ulicę, gdzie powoli zapadał zmrok. Pointer pomagał iść prosto panu, który posłusznie szedł z nim, choć czuł się bardzo zmęczony. Najchętniej położyłby się gdzieś tutaj i zasnął. Cały był spięty i pomyślał, że mógł jednak skorzystać z usług którejś z dziewcząt pani Tong. Może przynajmniej poczułby ulgę... Jednak wiedział, że pragnie Merryn, a nie kurtyzany. Nie zależało mu też na zapomnieniu. Wręcz przeciwnie, pragnął mieć Merryn przy sobie i pamiętać każdy pocałunek, każdą pieszczotę, każdy szczegół jej pięknego nagiego ciała.

Jednak pozostawała niedostępna. Miał przecucie, że w ten czy inny sposób panna Fenner stanie się jego zgubą.

Rozdział ósmy

Merryn wyszła z Instytutu Królewskiego i zadrżała na wietrze. Rachityczne jesienne słońce tylko udawało, że grzeje powietrze, zresztą i tak najczęściej zakrywały je ciemne, niemal granatowe chmury, które potrafiły tak szczelnie otulić Londyn. Bardzo podobał jej się wykład profesora Brande'a na temat pierwiastków chemicznych. Uwielbiała intelektualną atmosferę, skupienie, uczone dysputy, tak bardzo kontrastujące z głupstwami, o których rozmawiało się na balach. Na wykładzie nie było dużej publiczności, tylko kilku studentów medycyny i ludzi zainteresowanych tematem. Zdecydowanie więcej osób przychodziło na barwne i atrakcyjne w przekazie wykłady Humphreya Davy'ego. Jego następcą, profesor Brande, był zupełnie inny, całkiem „niewidowisko- wy”, jak określił go jeden ze stałych bywalców wykładów Davy'ego, ale to właśnie odpowiadało Merryn, tego oczekiwała od uczonego. Żadnych chwytów pod publiczność, żadnych fajerwerków humoru, tylko precyzja i skupienie. Jak powiedziała Garrickowi, naukowe zainteresowania były dla niej ucieczką i schronieniem.

Nie chciała wracać na Tavistock Street, gdzie najpewniej Joanna i Tess przyjmują gości, a rozmowa dotyczy kolejnych balów, zakupów i strojów na zimowy sezon. Zwłaszcza od razu po wykładach takie spotkania wydawały jej się miałkie i nic nieznaczące. Czuła się znudzona na samą myśl o takiej rozmowie. Siostry próbowały zabrać ją wczoraj na zakupy - z jakichś powodów wydawało im się, że potrzebuje nowych strojów, chociaż stare były w bardzo dobrym stanie - ale nie miała ochoty na bieganie po Bond Street i Belgrave House. Spędziła ten czas, przeglądając papiery ich majątku, co z jednej strony obudziło w niej nostalgię, ale z drugiej okazało się też niezwykle praktyczne. Nie sądziła, by Garrick Farne mógł w nich przeoczyć coś, co wskazywałoby na jego winę, musiała to jednak sprawdzić. Uwagę Merryn zwróciły przede wszystkim notatki dotyczące spotkań jej ojca z lordem S. i księciem F., które nastąpiły tuż po śmierci Stephena. Nie miała pojęcia, dlaczego ojciec zdecydował się na spotkanie z księciem Farne'em i lordem Scottem. Musiało to być bardzo bolesne i nie miało żadnego praktycznego celu.

Pojechała powozem do hotelu Grillons, niezwykle szacownego miejsca, gdzie czasami zatrzymywała się, zwłaszcza jeśli musiała się przygotować do zadania zleconego

przez Toma. Zamówiła stek wołowy i usiadła wygodnie, przypatrując się hotelowym gościom. Nieopodal siedział pastor z żoną i trzema bladymi córkami. Wszyscy ubrani na czarno, a panie w nienagannie wykrochmalonych, białych czepkach. Zobaczyła też starszą damę, całą w klejnotach, która zatrzymała się na moment i przez dziesięć sekund obserwowała Merryn przez lorgnon. Przy kolejnym stoliku siedzieli dwaj panowie ze wsi, którzy rozmawiali z pełnymi ustami i pili mnóstwo piwa. Zwróciła też uwagę na drobną jasnowłosą dziewczynę, zapewne guwernantkę, która rozglądała się bojaźliwie dookoła, jakby po raz pierwszy wyszła sama na miasto.

Merryn jadła z przyjemnością, nie zwracając uwagi na ciekawe spojrzenia niektórych gości. Była przyzwyczajona do samotności, więcej, przedkładała ją nad towarzystwo innych. Kiedy skończyła, wyszła, kierując się do księgarń przy Burlington Arcade.

Wracała właśnie Bond Street, gdy przed jednym ze sklepów dostrzegła Garricka Farne'a. Zatrzymała się i szybko cofnęła, by nie mógł jej dostrzec. Postanowiła go szpiegować, choć było mało prawdopodobne, by naprowadził ją na jakiś trop. Na pewno bardzo się pilnował, wiedział, że lady Fenner pragnie go zdemaskować, mogła sama go śledzić lub wynająć ludzi. Mimo to trwała na swoim posterunku, czekając, aż książę wejdzie do sklepu. Przez moment widziała w oknie wystawy jego wysoką sylwetkę, więc pewnie zaraz to zrobi.

I nagle rozległo się tuż przy jej uchu:

- Musi się pani bardzo mną interesować, lady Merryn...

- Och!

- ...skoro wciąż pani za mną chodzi.

Jakim cudem ją wypatrzył? Cóż, wystarczyło, że zagapiła się na moment... Tylko kiedy ją zauważył? Popatrzyła na jego elegancki, zielony strój. Garrick zdjął kapelusz i skłonił się dwornie. Popatrzyła mu w oczy, ale dostrzegła w nich przede wszystkim kpinę. Pilnowała się, by nie spojrzeć niżej, na jego usta, bo wspomnienie pocałunków wciąż budziło w niej żywe emocje. Miała wrażenie, że wszystko w niej wtedy topnieje i zaczyna płonąć, jak w tym naukowym eksperymencie, kiedy to miedz zapaliła się na niebiesko.

- Och, Wasza Książęca Mość, co za niespodzianka! - Niestety głos zabrzmiał fałszywie, wdarł się nawet jakiś niekontrolowany pisk.

Milczał przez moment, dając w ten sposób znać, że zdemaskował kłamstwo zawarte w jej słowach, po czym uśmiechnął się lekko i stwierdził:

- W takim razie musi być pani bardzo zainteresowana tym sklepem, skoro tak intensywnie go pani obserwuje.

- O, tak, tak - zapewniła żarliwie, choć nie miała pojęcia, co to za sklep. Kiedy mu się teraz przyjrzała, zauważyła czepki, wstążki i inne akcesoria, więc był to skład pasmanteryjny. Odetchnęła z ulgą. Przecież mogła się interesować modą. Tyle że w środku znajdowali się sami mężczyźni... Dziwne, doprawdy dziwne. Czyżby nagle wszyscy zaczęli kupować prezenty dla żon, córek i kochanek?

Zauważyła, że jedna ze sprzedawczyń poprowadziła jakiegoś dżentelmena na zaplecze.

- Te panie nie sprzedają czepków i kapeluszy, ale siebie - rzekł sucho Garrick. - Sklep to tylko przykrywka.

- Och! - Merryn cała poczerwieniała.

- Zaczęła pani od spania w cudzych domach, potem dała się pani uwięzić na Fleet Street - zaczął wyliczać - a teraz zajmuje się pani obserwowaniem kurtyzan. Musi pani być w wyjątkowo kiepskiej sytuacji finansowej - ciągnął bezlitośnie, widząc, że Merryn prawie spłonęła ze wstydu. - Osobiście odradzam, ale może pani zrobić w tym świecie oszałamiającą karierę...

- Nie mam zamiaru zostać kurtyzaną - warknęła. - Chciałam po prostu...

- Trochę mnie poobserwować? Tak, zauważyłem - powiedział z uśmiechem. - Więc teraz zdecydowała się pani mnie śledzić. To bardzo podniecające.

Merryn niemal zazgrzytała zębami.

- Nie, po prostu wracałam do domu. - Pokazała mu paczkę z książkami. - A wcześniej byłam w księgarni.

Ruszyła dalej, ale Garrick nie dał jej spokoju.

- Poezje?

- Mam Byrona - przyznała.

- Jako inspirację?

- Wydawało mi się, że nie przepada pan za moimi wierszami. - Popatrzyła na niego z przyganą w oczach. - Czytał pan mój dziennik. To nieelegancko.

- Bardzo mi przykro. - Popatrzył na nią z góry, a Merryn po raz kolejny pożałowała, że jest tak niska. Nie dosyć, że prawie biegła, a on szedł spacerkiem, to jeszcze miał przewagę, kiedy tak na nią spoglądał. - Rzeczywiście postąpiłem nieładnie. Na swoje usprawiedliwienie mogę dodać, że nie szukałem intymnych zwierzeń, tylko zapisków z pracy detektywa.

- Aha, to znaczy, że powinnam panu wybaczyć, prawda? - W jej oczach pojawiły się groźne błyski.

- Nie byłaby pani tak urażona - odparł wesoło - gdyby pani poetyckie próby były lepsze i gdybym je pochwalił.

- Nie chodzi o jakość moich wierszy, ale o granice mojej prywatności - oznajmiła twardo. - Nie życzę sobie, żeby ktoś czytał to, co zapisuję sama dla siebie.

- Proszę uważać na Byrona - powiedział, próbując zachować powagę. - Obawiam się, że może rozpaść pani zmysły.

- Moje zmysły są całkowicie bezpieczne - rzekła chłodno.

- Wszystkie dowody wskazują na coś przeciwnego. - Zatrzymał się i dotknął lekko jej ramienia. - Mam to zademonstrować?

- Książę Farne, lady Merryn. - Nagle otoczyła ich grupa ludzi.

Merryn czuła dotyk Garricka nawet przez gruby płaszcz. Wiedziała też, że osiągnęłyby to, o co mu chodziło. Dlaczego więc nie miała nic przeciwko temu? Dlaczego nawet teraz była tak dziwnie rozedrgana? Garrick popatrzył na nią znacząco, a ona spuściła oczy.

Znajomi, których spotkali, nie byli szczególnie interesujący. Lord Ayers, znany arbiter mody, podziwiał Joannę, ale jak jeszcze nigdy nie zniżył się do rozmowy z Merryn, zaś lady Ayers i jej przyjaciółka stanowiły przykład typowych plotkarek z towarzystwa. Był też z nimi młody mężczyzna, który nigdy nie był przedstawiony Merryn, za to Garrick od razu go rozpoznał.

- Croft. - Skłonił się lekko. - Jak się miewasz?

- Nie tak dobrze jak ty, stary przyjacielu. - Croft włożył monokl i przyjrzał się Merryn w sposób, który uznała za obraźliwy i bezczelny. - Sprytne posunięcie, oddać majątek za milczenie. - Uśmiechnął się do Merryn, ale nie było w tym cienia sympatii. - Co tam przeszłość, ważne, żeby mieć trzydzieści tysięcy funtów.

- Radzę uważać na słowa - wycedził Garrick

- Bo co? Wyzwiesz mnie na pojedynek? - zapytał z bezczelnym uśmiechem. - Może już wystarczy. - Poklepał Garricka po plecach, po czym znów spojrzał na Merryn. - Już raczej powinienem ci pogratulować sprytnego ruchu, zwłaszcza jeśli część z tych pieniędzy zostanie w rodzinie. - Croft znowu się zaśmiał, podał ramię towarzyszącej mu damie i ruszyli w dalszą drogę.

Merryn zauważyła, że Garrick chce iść za nim.

- Nie! - zawołała niemal z płaczem.

Słowa lorda Crofta wciąż dzwoniły jej w uszach:

- Co tam przeszłość, ważne, żeby mieć trzydzieści tysięcy funtów.

Okazało się, że wszyscy już wiedzą o darowiźnie Garricka. Z całą pewnością plotkowano na ten temat w salonach, restauracjach i tawernach. Tess zapewne pochwaliła się przed swoimi przyjaciółkami, a one przekazały dalej.

Merryn poczuła się okropnie, ale też znalazła się w wyjątkowo przykrew sytuacji. Wszyscy uznają, że haniebnie zdradziła swoje ideały sprzedając pamięć po bracie za trzydzieści srebrników...

- Przepraszam, ale muszę już iść - powiedziała nieswoim głosem.

Słyszała jeszcze, jak Garrick woła za nią ale się nie zatrzymała. Miała łzy w oczach. Wiedziała, że ludzie mają rację. Bo cóż innego mogli sądzić? Dała się przekupić, zapomniała o Stephenie... Za wszelką cenę powinna była powstrzymać siostry i zapobiec fatalnej sytuacji. Niestety stało się inaczej, a Merryn nigdy nie daruje sobie tego zaniedbania.

Gdy słońce wychyliło się zza chmur, Merryn zamrugała. Uszy atakował uliczny hałas, wszystko wokół wydawało się jaskrawe i głośnie, twarze przechodniów rozmazywały jej się przed oczami. Ponieważ niemal biegła ostatnich kilkadziesiąt jardów, złapała ją kolka. Przystanęła, a potem ruszyła wolniej. Próbowwała myśleć, ale nie było to łatwe.

Nie mogła też sobie przypomnieć, jak dojść z tego miejsca na Tavistock Street. Prawdę mówiąc, nie bardzo wiedziała nawet, gdzie się znajduje, ale szła przed siebie, żeby wy dostać się z ruchliwej ulicy.

Szła tak może z kwadrans, aż w końcu poczuła zimno. Otrząsnęła się. Wiedziała, że musi się uspokoić i wrócić do domu. Wreszcie przytomnie rozejrzała się wokół. No tak, zboczyła z drogi, dotarła aż na Great Russell Street. Te okolice nie cieszyły się dobrą sławą, samotne kobiety powinny ich unikać, jednak było stąd blisko na jedną z głównych ulic, gdzie łatwo znaleźć dorożkę.

Wyczerpana i zziębnięta ruszyła w przeciwną stronę. Joanna i Tess niedługo zarządzają przygotowania do kolacji, a przed położeniem się spać, jak to miały w zwyczaju, poplotkują o znajomych i podyskutują o modzie. Nikt w całym domu nie zrozumie jej uczuć, nikt ich nie będzie dzielił. Wątpiła nawet, by ktokolwiek zauważył, że jest dzisiaj jakaś inna. Wszyscy będą szczęśliwi, bo Alex wreszcie zyska środki na konieczne inwestycje w szkockim majątku oraz na posag dla Chessie, a Tess kupi sobie jeszcze więcej fatalaszków.

Merryn wlokła się noga za nogą. Kiedy dotarła do rogu ulicy, usłyszała dziwny dźwięk, który przypominał uderzenie pioruna. Nie urwał się jednak, tylko wciąż trwał, narastał, a ziemia zadrżała pod jej stopami. Usłyszała własny krzyk, zdążyła obrócić się w stronę, z której dobiegał grzmot, i coś walnęło w nią z potworną siłą, powaliło na ziemię. Merryn potoczyła się niczym szmaciana lalka. Oślepiła ją woda, a raczej coś, co miało konsystencję wody, ale dziwnie pachniało. Gdy otworzyła usta, poczuła smak piwa. Wypluła je szybko, nie wierząc własnym zmysłom. A fala narastała, za chwilę mogła ją zatopić.

Jakoś udało jej się wygrzebać i przepelznąć na położone wyżej schody. Usiadła na nich i zaczęła kaszleć, czując ból w piersi. Cała była mokra i cuchnęła piwem. Obrzydliwy odór był wszechobecny, a jego wezbrana fala niosła wszystko, co znajdowało się na ulicy: przeróżne brudy, porwane parasolki, nawet zdechłego kota. Merryn patrzyła na to niewidzącym wzrokiem. Była tak zaszokowana, że nie miała pojęcia, co dalej robić. Wydawało jej się, że to jakiś senny koszmar, który za chwilę się skończy.

A potem do jej uszu dobiegł kolejny grzmot. Kiedy tam spojrzała, zobaczyła, że w jej stronę sunie wielka czarna ściana. Patrzyła na nią z otwartymi ustami, a wtedy ktoś ją chwycił i zasłonił własnym ciałem. Merryn krzyknęła dziko, ale fala i tak zagłuszyła jej krzyk i przewaliła się przez nich niczym anioł śmierci.

I znowu trzask. Kiedy uniosła głowę, zobaczyła, że budynek, na progu którego siedziała, zaczyna się walić.

I pochłonął ją mrok.

Wokół było ciemno, zimno i mokro. Garrick nic nie widział, ale mógł się poruszać i oddychać. Cały był obolały, wyglądało jednak na to, że jakimś cudem nic sobie nie złamał. Merryn, którą trzymał w ramionach, też przeżyła. Z niewysłowioną ulgą wsłuchiwał się w jej oddech, chociaż z troską myślał o tym, że jest cała przemoczona i potłuczona, a on nie jest w stanie jej pomóc. Na szczęście dotarł w samą porę, tuż przed uderzeniem głównej fali. Bogu dzięki! Dotknął ustami jej włosów, ale też były wilgotne i pachniały piwem. Nieważne, czuł olbrzymią potrzebę, by ją chronić. Wiedział, że zrobi wszystko, by ją ocalić.

Ostrożnie tak ją przesunął, by mieć głowę Merryn na ramieniu. Instynktownie przytuliła się do niego, a on znowu poczuł, że pragnie ją pocałować. Ale to nie był dobry czas na pocałunki. Był strasznie poobijany, nie wiedział, co dalej robić i skąd spodziewać się pomocy. Bolała go głowa. Zdrowo oberwał, gdy dom się zawalił. Zacisnął ramiona wokół Merryn i znowu poczuł ból, tym razem w klatce piersiowej.

Poruszyła się i jęknęła, powoli wracała do świadomości.

- Gdzie jestem? - szepnęła przerażona.

Nic nie widziała, w powietrzu unosił się ceglany pył.

- Wszystko w porządku - zapewnił czule. - Jesteś bezpieczna. - Zakaszła, usta miał pełne pyłu. - Był tu browar. Myślę...

- To ty? - Rozpoznała jego głos i wcale nie była zachwycona ponownym spotkaniem.

Wiedział, że jeszcze nie dotarło do niej, co się stało. Jak zareaguje, gdy uświadomi sobie, w jakiej znaleźli się sytuacji?

Merryn znów się poruszyła, chciała wstać, ale jeszcze głębiej osunęła się w jego ramiona. Poczuł na kolanach krągłe pośladki. Oboje jęknęli, ale z różnych powodów. Ona z bólu, on z pożądania, które na moment ból wyparło.

- Co tutaj robisz? - spytała. - Znowu mnie śledziłeś?

- Tak. - Nie miał zamiaru udawać, sytuacja była zbyt poważna. Znaleźli się w pułapce, bez światła i być może bez szans na wydostanie się na zewnątrz. - Pomyliłaś drogę, niepokoiłem się o ciebie, Merryn. Bałem się, że wpadniesz w kłopoty, to niebezpieczna dzielnica. Nie sądziłem jednak, że rozwinie się to w aż tak spektakularny sposób.

Zaczął mówić jej po imieniu, a ona nie protestowała, uznała to w tej sytuacji za naturalne.

- Niepokoiłeś się - powtórzyła zamyślona.

- Tak, Merryn. Widziałem, jak bardzo ubodły cię słowa Crofta, byłaś wyprowadzona z równowagi. Bardzo mi z tego powodu przykro.

Pamiętał wyraz jej oczu, kiedy słuchała złośliwych komentarzy Crofta. Nie zasługiwała na takie słowa. Znowu poczuł złość. Och, porozmawia z tym młodym, pustogłowym dandysem! Przynajmniej będzie o czym plotkować w towarzystwie.

- To nieistotne. - Jej ton wskazywał, że wolałaby zmienić temat.

Rozumiał, że nie chce, by zobaczył, jak bardzo zraniły ją te słowa. Tak nakazywała duma. Też nie lubił, gdy inni mogli zobaczyć jego słabość.

- Wręcz przeciwnie, to bardzo ważne.

Tym razem nie zaprotestowała, powiedziała natomiast:

- Mówiłeś coś o browarze. Czulałam smak piwa... Pamiętam olbrzymią falę niosącą wszystkie uliczne brudy. - Pociągnęła nosem. Wciąż czuła piwo i pył, który unosił się w powietrzu. Dotarło też do niej, że siedzi na kolanach Garricka i szybko się z nich wygrzebała, by zaraz wpaść do kałuży.

- Dlaczego siedzimy w wodzie? - spytała.

- To piwo. Pamiętasz, mówiłaś, że czułaś zapach piwa.

- No właśnie...

- Pewnie eksplodowała wielka kadź w browarze przy Tottenham Court Road. Piwo fermentuje i wytwarza gaz. Nie wiem, może kadź była zamknięta...

- To był prawdziwy grzmot, jakby uderzył piorun albo ktoś strzelił z działa - rzekła drżącym głosem. - Nigdy wcześniej nie słyszałam czegoś podobnego. Musiało wytworzyć się potworne ciśnienie, które rosło aż do chwili, gdy sprężony gaz rozsadził pojemnik.

Garrick uśmiechnął się lekko. Ileż kobiet w podobnej sytuacji prowadziłyby takie rozważania? Tylko Merryn Fenner nie dostała spazmów i nie zemdląła natychmiast po przebudzeniu, tylko rekonstruowała przebieg zdarzeń.

Poczuł, że przesunęła się w jego stronę, choć bardzo uważała, by go nie dotknąć. Powietrze było ciężkie od piwnych oparów. Coraz trudniej było oddychać, bo znikąd nie dochodziło świeże powietrze. Zupełnie jakby znaleźli się w fermentującej kadzi. Merryn zaczęła głośniejsz oddychać. Chciałby jej dotknąć, ale mogłaby się wystraszyć. A jednak w tych ciemnościach oboje czuli dziwną bliskość.

- Jak rozumiem, znaleźliśmy się w pułapce - odezwała się po chwili Merryn.

- Na to wygląda. Dom zawalił się wprost na nas. Udało mi się tylko dostać do środka, a potem był jeden wielki huk. Jesteśmy na parterze, ale wyjście najpewniej jest zawałone gruzem. - Kłamstwa nie miały sensu. Merryn była bystra i inteligentna, sama doskonale oceniała sytuację.

- Pamiętam, jak to się zaczęło - szepnęła.

Wydawała się całkowicie opanowana, ale Garrick wyczuwał w jej głosie strach. A także gniew, który doskonale rozumiał. Był przecież ostatnim człowiekiem na ziemi, z którym chciałaby się znaleźć w takiej opresji.

- Naprawdę nie ma stąd wyjścia? - Nie ukryła drżenia w głosie. - Tro... trochę się boję zamkniętych pomieszczeń.

- Nie wiem, Merryn. Potrzebujemy światła, by móc to ocenić.

Zastanawiał się już nad tym, jak wydostać się stąd. Wszystko było możliwe. Wybuch był tak potężny, że duża część okolicznych domów mogła ulec zniszczeniu, a wówczas trzeba będzie dłużej poczekać na ratowników. Mieli tu powietrze, chociaż ciężkie i przesycone oparami, teraz jednak z ulgą uświadomił sobie, że jednak docierają do nich świeższe podmuchy. Nie byli więc całkowicie odcięci od świata.

Niestety z szukaniem dróg ucieczki muszą poczekać aż do rana, bo dopiero wtedy może tu dotrzeć światło.

- Czy już jest noc? - spytała, gdyż jej myśli podążały tym samym torem.

Poczuł, jak zadrżała. Merryn nie lubiła zamknięcia, a w połączeniu z ciemnością było to dla niej czymś wręcz przerażającym. Potrafiła jednak zapanować nad emocjami.

- Tak. Byłaś dość długo nieprzytomna. Pewnie jest koło północy. - Urwał na chwilę. - Już wcześniej powinienem był spytać, czy coś cię boli? - Bezwiednie położył rękę na jej dłoni.

- Nie... - Natychmiast cofnęła rękę. - Prawdę mówiąc, sama nie wiem, dlaczego zemdlałam. Nigdy mi się to nie zdarza.

- To musiał być prawdziwy szok. No i ten strach...

- To znaczy, że jestem bardzo słaba... - Bardzo jej się to nie podobało.

- Nie przesadzaj. Każdy normalny człowiek przestraszyłby się w takiej sytuacji, zwłaszcza że nie mogłaś się tego spodziewać.

- A... ty się boisz?

Do diabła! Ta kobieta miała talent do zadawania niewygodnych pytań.

- Bywałem w gorszych opałach - rzekł ostrożnie.

Zaśmiała się lekko.

- Nie chcesz się przyznać do strachu?

- A któryż mężczyzna to zrobi?

- Och, ta wasza męska duma. Gdybyś powiedział, że w ogóle się nie bałeś, uznałabym się za kłamcę i głupca.

- Bardzo dziękuję.

- Nie ma za co. - Znów się poruszyła. - Może ktoś przyjdzie nam z pomocą.

Mimo że wykazała tak dużą odwagę, wyczuwał desperację w jej głosie.

- Podejrzewam, że najpierw wychleją piwo, które im jeszcze zostało.

Merryn parsknęła śmiechem.

- Myślisz, że dla kogoś ważniejsze będzie piwo niż ludzkie życie?

- To uboga dzielnica, a darmowe piwo to darmowe piwo, nawet jeśli nie podadzą go na srebrnej tacy. - Niby żartował, ale nie do końca.

Ciemność otaczała ich szczelną, duszącą zasłoną. Miał wrażenie, że Merryn przysunęła się bliżej. Wsłuchiwał się w ciszę. Jeszcze bliżej. Aż w końcu poczuł delikatne palce na nadgarstku.

- Ocaliłeś mi życie. - Odetchnęła głęboko. - I na pewno wiesz, że wolałabym, by był to ktokolwiek, tylko nie ty.

- No tak... - Odchrząknął. - Potraktuję to jako podziękowanie. - Tym razem nie mógł się opanować i dotknął jej policzka, a potem przeklął sam siebie w duchu, kiedy Merryn gwałtownie się cofnęła. - Niestety - dodał po chwili - w takich sytuacjach trudno wybierać, kto ratuje nam życie. Sam wiem o tym najlepiej.

Znów zapanowała cisza, słyszeli tylko swoje oddechy. Garrick wiedział, że Merryn musi stoczyć walkę ze strachem. Usłyszał cichy szelest płaszcza. Czyżby uniosła dłonie? Żeby wytrzeć łzy? Chciał ją przytulić i pocieszyć, ale wiedział, że nie może tego zrobić, bo tylko jeszcze bardziej by ją wystraszył. Poza tym powinien zachować jasny umysł. Głowa bolała go coraz bardziej, a musiał przemyśleć sytuację i znaleźć najlepszą strategię przetrwania.

Było źle, bardzo źle. Nikt nie wiedział, że znajdują się w tym opuszczonym budynku. Być może ratownicy nawet się nimi nie zainteresują, a wówczas będą tu siedzieć aż do śmierci głodowej; lub konstrukcja parteru nie wytrzyma i dom całkiem się zawali. Nie wiedział też, czy wystarczy im powietrza... Garrick zamknął oczy, starając się przegnać widmo śmierci, lecz tylko tyle osiągnął, że pulsujący ból jeszcze się nasilił. Pomyślał, że powinien pocieszyć Merryn, znaleźć jakiś sposób, by ją zająć, i to sprawiło, że zapomniał na moment o otaczającej ich grozie.

- Nie musisz przejmować się ciemnością - powiedział. - Nic się nie stanie.

- Wiem - powiedziała nieco lżejszym już tonem. Czyżby jednak oswoiła się z sytuacją? - Jak byłam mała, zamknęłam się w skrzyni. Było ciemno i ciasno, jak tutaj, tyle że nie mogłam się ruszać i myślałam, że nikt mnie nie znajdzie. Umarłabym jak dziewczynka z pewnej gotyckiej powieści...

- Co tylko stanowi dowód na to, że czytanie też może być niebezpieczne - zauważył Garrick. - A po co w ogóle wchodziłaś do skrzyni?

- Bawiłam się w chowanego z Joanną i Tess. - W jej głosie pojawiły się nutki humoru. - Chciałam znaleźć takie miejsce, żeby mnie nie znalazły. Udowodnić, że jestem od nich sprytniejsza. Niestety, wybrałam aż za dobrze.

- Ale na szczęście ktoś jednak był na tyle mądry, że cię znalazł - powiedział z powagą. - Dlaczego chciałaś coś udowadniać siostronom?

Merryn milczała przez chwilę, a on czekał. Oboje czuli się dziwnie, gdy nie mogli siebie widzieć. Jednak ciemność wyostrzyła inne zmysły, dzięki czemu wyczuwali, co robią i gdzie się znajdują. Garrick dostrzegał też wszystkie wahania i zmiany tonu w głosie Merryn. To było dziwne, bo nigdy z nikim w ten sposób nie rozmawiał. Oddechy stanowiły świadectwo ich uczuć. Mimo wszechobecnego zapachu piwa miał też wrażenie, że czuje dzwonki. A może tylko mu się wydawało? Miał olbrzymią ochotę przysunąć się do niej i sprawdzić, czy nie jest to złudzenie.

Wreszcie odpowiedziała na jego pytanie. Tym razem wyczuł niechęć w jej głosie, jakby zwierzała mu się z nieprzyjemnej tajemnicy.

- Jo i Tess były ode mnie znacznie ładniejsze, dlatego chciałam być od nich mądrzejsza.

Garrick przypomniał sobie, jak mówiła, że powinien prawić komplementy jego siostronom, bo ona nie ma na nie najmniejszej ochoty.

- Jesteś do nich podobna. Nikt nie zaprzeczy, że jesteście siostrami.

- Nie, wcale nie! - zaprzeczyła żywo. - Wyglądam zupełnie inaczej. Choćby to, że jestem niska, a one wysokie.

- To prawda, ale i bardzo piękna!

Merryn wydawała się go nie słyszeć, tylko wyliczała dalej:

- Mam jasne włosy, a one ciemne...

- Jasne są o wiele ładniejsze - wpadł jej w słowo.

- Kolor moich oczu nie przypomina fiołków.

- To prawda, raczej szafiry - powiedział bez wahania.

- I mam zadarty nos - dodała niechętnie.

- To prawda - zgodził się, bo fakt był oczywisty.

- Co psuje cały efekt - rzuciła z goryczą.

- Więc całe szczęście, że uroda nie jest dla ciebie najważniejsza.

- Byłam zazdrosna - po chwili ciszy wyznała Merryn cichutko. - One miały siebie, a ja byłam sama. W dodatku brakowało mi ich wdzięku.

Garrick najchętniej wziąłby ją w ramiona. To pragnienie było tak silne i gwałtowne, że z trudem mu się oparł. Nie mógł dotknąć jej właśnie teraz, kiedy zaczęli się dogadywać. To mogłoby nawet zagrozić ich przetrwaniu.

- To prawda, że nie mieścisz się w ramach obowiązującego kanonu kobiecego piękna, ale... - Urwał, zastanawiając się, co powiedzieć. Że i tak jest olśniewająca i cudowna? Że budzi w nim wielkie pożądanie? - Jesteś na swój sposób interesująca - zakończył, zły już na siebie, bo nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

Gorączkowo układał w głowie górnolotne, a przez to grafomańskie i idiotyczne zwroty o ponadczasowej wszechurodzie i takie tam, gdy Merryn zachichotała, po czym rzuciła rozbawiona:

- Trudno cię uznać za pochlebcę.

Odetchnął z ulgą.

- Rozumiem - dodał po chwili - że dwie piękne starsze siostry to może być problem.

- Czułam się jak kukułka... Ale zaraz, przecież też masz rodzeństwo. Dlaczego tak jesteście do siebie nastawieni?

- A ty z kolei jesteś bardzo bezpośrednia - rzucił z lekką przyganą.

- Och, daj spokój. Pytam, bo chcę wiedzieć - odparła niecierpliwie.

Garrick pomyślał, że właśnie taka jest, bezpośrednia i absolutnie bezkompromisowa. W przeciwieństwie do innych dam, nawet nie próbowała dopasować się do towarzystwa, były jej obce wszelkie konwenanse, a już gdy chciała się czegoś dowiedzieć, nie ustawała w poszukiwaniach, zajadle dociekała prawdy.

- Nie jestem wrogo nastawiony do Ethana. - Pozostałych członków rodziny pominął milczeniem. Prawda była taka, że tylko z nim się dogadywał, z resztą rodzeństwo układało mu się niezbyt dobrze, mówiąc delikatnie.

- Ethan to twój przyrodni brat, prawda? - upewniła się. - To on ożenił się z Lottie Palliser?

Słowo „brat” zawisło w powietrzu. Atmosfera nagle zgęstniała. Garrick poczuł, że rozejm, który udało im się wypracować, stanął pod znakiem zapytania. Cień Stephena Fennera wciąż się nad nimi unosił, chociaż tak bardzo pragnął, by było inaczej.

- Niestety, przyjaźnię się tylko z Ethanem - powiedział tonem, który miał być lekki. - Inni utopiliby mnie w łyżce wody.

- Och! - Wyczuł rozbawienie w jej głosie, a zarazem odniósł wrażenie, że Merryn stara się nie myśleć o swoim bracie. Znalazła się w pułapce, potrzebowała pociechy i pewności, a wspomnienie o Stephenie mogło to wszystko zepsuć. - Dlaczego? Przecież jesteś najstarszy. Powinieneś być dla nich wzorem.

- Posłuchali mojego ojca.

- No tak... - Zadumała się na moment. - Nie znałam go, ale sporo o nim słyszałam. - Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach. - Nie był... zbyt miły, prawda?

- Można i tak to ująć. - Stary książę był jednym z najgorszych ludzi, jakich znał. W dodatku zżerała go ambicja, której nie był w stanie zaspokoić. - Cóż, nie był ze mnie zbyt zadowolony.

- Z powodu złej reputacji? - spytała. - O tym też coś słyszałam.

Mówiła teraz jak stara ciotka, co rozbawiło Garricka. Znowu chciał ją pocałować, ale było to co najmniej równie niebezpieczne jak rozmowa o Stephenie.

- Tylko częściowo - odrzekł. - To prawda, że ojciec krytykował moje drobne łajdactwa, co było dziwne, gdyż sam był największym łajdakiem w kraju. Poza tym nie chciał, żebym robił karierę naukową, bo uważał, że uwłacza to godności dżentelmena.

- Jak to? - Roześmiała się. - Poniżej godności, a niech to... Ale i tak wysłał cię do Oksfordu!

- Owszem, bo tak robili wszyscy. Jednak ojcu nawet przez myśl nie przeszło, że zajmę się poważnie nauką. Jego zdaniem przyszły książę nie powinien parać się czymś takim.

- To dziwne. Wiele bym dała, żeby studiować tak jak ty czy Stephen - powiedziała z niekłamany żalem.

I znowu Stephen. Tym razem trudniej było im pokonać ciszę.

- Byliście razem w Eton i Oksfordzie - powiedziała w końcu niepewnie. Też nie wiedziała, gdzie ich zaprowadzi ta rozmowa.

- Tak. - Garrick wiedział, że to bardzo niebezpieczny to temat.

Nie chciał go ciągnąć, ale nie miał innego wyjścia.

- Ponoć Stephen nie był najlepszym studentem - powiedziała z wahaniem.

- To prawda.

- Nie chcesz mnie pocieszyć i powiedzieć, że jednak był? - spytała z leciutką kpina.

- To nie miałoby sensu, Merryn. Znałaś go równie dobrze jak ja i wiesz doskonale, że nie miał żadnych naukowych planów.

- Był twoim przyjacielem. - Tym razem wypowiedziała te słowa spokojnie, bez wrogości. Nie było to oskarżenie, ale skarga.

Garrick aż się skrzywił, bo też zrobiło mu się żal Merryn i jej brata.

- Tak. I to bardzo dobrym. - Umilkł na chwilę. Nie wiedział, czy wyjaśnianie jej tego wszystkiego ma sens. Być może jest już za późno... No i czy w ogóle będzie go chciała wysłuchać? - Jego przyjaźń pomagała mi uciec od rzeczywistości. Od obowiązków i oczekiwań ojca. Od dziecka ćwiczono mnie w tym, jak być księciem, i dobrze było czasami o tym zapomnieć - wyznał z westchnieniem.

- Domyślam się, że Stephen był w tym mistrzem. - Wyczuł wahanie w jej głosie. - Ojciec często go za to łajał. Nie mieliśmy pieniędzy na karty i alkohol, a on wydawał coraz więcej... - Po raz pierwszy pozwoliła sobie na krytykę brata.

- Myślałam, że go sobie wyidealizowałaś...

- Bardzo kochałam Stephena, ale widziałam jego wady. Oczywiście pamiętam też, że był dla mnie miły i dużo się śmiał. - Głos zaczął się jej łamać. - Czasami... - Mówiła tak cicho, że musiał wyteńczyć słuch. - Czasami boję się, że go zapomnę. Nic mi po nim nie zostało. Nie mam pamiątek ani portretów... Zdarza się, że jego twarz zamazuje mi się przed oczami. Nawet wspomnienia powoli więdną. - Westchnęła głośno. - Wiem, że Stephen był słaby, wiem, że robił złe rzeczy, ale przecież nie zasługiwał na to, by umrzeć.

Dlaczego więc zabiłeś mego brata?

To pytanie zawisło w powietrzu niczym miecz Damoklesa.

Garrick milczał. W ciemności wyczuwał na sobie wzrok Merryn, który przypominał dotyk.

Była niespokojna, głęboko poruszona, czuł, że za chwilę znowu może wybuchnąć gniewem. Bardzo chciał jej powiedzieć, dlaczego Stephen musiał zginąć, ale przecież nie mógł tego zrobić. Nie po tym wszystkim, co mu przed chwilą wyznała. Poza tym przyrzekał sobie, że nigdy nie zdradzi prawdy, tajemnicę zabierze do grobu. Jednak jego niepokój związany z tą sprawą wciąż narastał, zwłaszcza po wczorajszej rozmowie z Purchase'em. Być może, jeśli uwolnią się stąd, będzie mógł uchylić rąbka tajemnicy. Bardzo pragnął zaufać Merryn i wiedział, że byłoby to lepsze niż ciągłe niedomówienia. Nie mógł jednak złamać danego słowa.

Merryn poruszyła się niespokojnie, po czym poprosiła:

- Opowiedz mi o swojej żonie. - Była teraz zła, bo miała nadzieję, że Garrick powie więcej o Stephenie.

Przeciągnął dłonią po twarzy.

- Dlaczego pytasz? - Rozmowy o Kitty zawsze były dlań torturą.

Nie potrafił myśleć o niej bez żalu. Nie był takim mężem, jakiego potrzebowała, bardzo ją zawiódł. Nie potrafił jej też obronić, kiedy bardzo tego potrzebowała. I znowu poczuł gwałtowny ból głowy, o którym zdołał na chwilę zapomnieć.

- Kochałeś ją? - Rzuciła te słowa w ciemność niczym kamienie. Powietrze było aż nabrzmięte emocjami. Jak to się stało, że tak szybko skończył się ich rozejm? Garrick miał wrażenie, że wykonał jakiś fałszywy krok, tylko jaki?

- Bardzo mi na niej zależało - odparł po chwili. Trudno było jej nie żałować po tym, co się stało, a już zwłaszcza podczas tych ostatnich dni, kiedy powoli umierała, przerażona śmiercią Stephena.

- Więc jej nie kochałeś - powiedziała z wyraźną satysfakcją. - A czy sprawiło ci ból, że wołała mojego brata?

Garrick skrzywił się. Rozmowa wkraczała w najtrudniejsze, sprawiające najwięcej cierpienia rejony, choć oczywiście rozumiał, skąd brały się te wszystkie niewygodne pytania. Merryn przez długie lata pozbawiona była najważniejszych informacji o bracie,

więc teraz chciała się jak najwięcej o nim dowiedzieć. Nie domyślała się jednak, że rozgrzebywanie przeszłości może się okazać niezwykle bolesne również dla niej.

- A jak sądzisz?

- Kochała go?

- Tak. - Przynajmniej to było prawdą. Kitty wprost uwielbiała Stephena Fennera.

- Dlatego go zabiłeś? Bo byłeś zazdrosny?

- Nie. - Chciał to wykrzyczeć, ale zmusił się do spokojnego głosu. Nigdy nie zapomni Stephena z pogardliwie wykrzywioną twarzą i bezbronnej, zapłakanej Kitty. I znowu poczuł wściekłość, tę samą, która przed laty doprowadziła do tragedii. - Nie, to było inaczej...

- Kłamiesz! - rzuciła gorączkowo. - Nie było żadnego pojedynku! Tylko dzięki oszustwom uniknąłeś procesu o morderstwo! - Jej wykrzyczane słowa rozbrzmiewały niczym dzwon w pustym pomieszczeniu. Dalej mówiła ciszej, ale z równie potężną emocją: - Być może gdybyś próbował to naprawić, mniej bym cię nienawidziła, nie aż tak... ostatecznie. Jesteś tchórzem. I nie chodzi mi tylko o zabójstwo Stephena, ale również to, że nie byłeś w stanie stawić czoła konsekwencjom swego czynu, tylko uciekłeś. Jesteś pozbawiony honoru!

Szumiało mu w uszach, głowa pękała od bólu.

Piekło i szatani!

Pomyślał, że Merryn posuwa się za daleko. Owszem, rozumiał ją, była zła, osamotniona i bardzo się bała. Znalazła się w pułapce z człowiekiem, którego nienawidziła. Nie знаła jednak szczegółów dotyczących śmierci brata.

Nie miała też pojęcia o tym, jak bardzo starał się naprawić to, co zrobił.

Przez moment walczył z sobą, wreszcie rzucił gwałtownie:

- Nic nie wiesz!

- Więc mi powiedz. - Zabrzmiało to niemal błagalnie.

Poczuł olbrzymi żal. Tak bardzo chciał to zrobić...

- Przestań - powiedział schrypniętym głosem. - To nikomu już nie pomoże.

Nie dała jednak za wygraną, zbyt daleko już zaszła. Żal i gniew nie pozwalały jej zatrzymać się w pół drogi.

- Idę - powiedziała. - Znajdę wyjście. Nie mogę tu z tobą zostać.

Usłyszał, jak rusza pod górę po kupie gruzu. Wyciągnął rękę, by ją powstrzymać, ale zaraz ją cofnął. Usłyszał stukot paru kamieni, które zsunęły się w dół. Cały budynek był bardzo niestabilny, ich życie wisiało na włosku, ale Merryn nie chciała tego dostrzec. Mogła gdzieś spaść albo spowodować zawalenie ściany.

Ruszył za nią ostrożnie.

- Uważaj.

Ale było za późno. Merryn potknęła się i runęła jak długa. Złapał ją dosłownie w ostatnim momencie, ale zaczęła się szarpać w jego ramionach. Kopnęła go nawet mocno w nogę, która zabolęła jak wszyscy diabli. Musiał tam mieć siniak, z którego istnienia nie zdawał sobie sprawy.

- Puszczaj! - krzyknęła, a Garrick wyczuł, że jest bliska płaczu. - Zostaw mnie! Nie chcę cię znać! - Wyswobodziła się i dla złapania równowagi oparła o popękana ścianę.

Mur wydał głuchy pomruk, a potem zaczął się rozpadać. Garrick chwycił Merryn za nadgarstek i odciągnął. Przez chwilę nasłuchiwał, ale w budynku znowu zaległa cisza. Mieli tylko jeszcze więcej ceglanego pyłu w ustach.

- Dostyc tego! - warknął. - Stój spokojnie, bo zaraz cały dom zwali nam się na głowy.

Było już za późno na upomnienia. Merryn, próbowała się wyrwać, łkając przy tym histerycznie. W tym zamieszaniu upadła, a Garrick zwalił się na nią, przerażony tym, co może się stać. Nie znalazł innego wyjścia. Miał ją pod sobą całą we łzach i mógł tylko pocałować, by zaczęła myśleć o czymś innym.

Tak też zrobił.

Było to brutalne, ale bardzo efektywne posunięcie. Merryn zastygła pod jego wargami, nie próbowała walczyć. Wyglądało to nawet tak, jakby zapomniała oddychać. Garrick wyczuł w niej zmianę i już chciał ją puścić po jednym lekkim pocałunku, tyle że coraz mocniej jej pożądał. Próbował oprzeć się pokusie, ale nie był w stanie, a Merryn leżała pod nim jak zahipnotyzowana. A potem uniosła ręce i przyciągnęła go do siebie. To sprawiło, że całkiem się zatracił. Zaczął całować jej usta, policzki, czoło... Porwał ich wir pożądania.

Rozdział dziewiąty

Merryn zagubiła się zupełnie w zmysłowym labiryncie. Nie wiedziała, co się z nią dzieje, tyle tylko, że przez Garricka Farne'a zapomniała o całym świecie. Nie bała się niczego, kiedy ją całował. Nie przejmowała się ciemnością i tym, że została uwięziona w walącym się domu. Wiedziała, że to niebezpieczne, że powinna uważać na obarczonego złowrogą przeszłością księcia, tyle że nie potrafiła mu się oprzeć.

Całował ją wolniej, z cudownym oddaniem. Czuła wyraźnie jego usta i język. Było to wspaniałe, dotąd nieznane uczucie, któremu Merryn w coraz większym stopniu ulegała. Kiedy Garrick cofnął się na chwilę, zachęcająco musnęła dłonią jego usta, a on westchnął. To pełne tęsknoty westchnienie sprawiło, że zaatakował ją gwałtowny dreszcz pożądania.

Znowu ją pocałował, a ona rozchyliła wargi. W ciasnym pomieszczeniu nagle zrobiło się gorąco. Merryn zapragnęła pozbyć się ubrań, które ją krępowały, chciała poczuć nagą skórę Garricka...

Chciała kochać się z człowiekiem, który zabił jej brata i zrujnował rodzinę.

Ta myśl poraziła ją niczym piorun. Merryn zatrzęsała się, czując obrzydzenie do siebie samej. Garrick wyczuł, że chce się wycofać, i natychmiast ją puścił.

- Przepraszam - szepnął.

Słyszała, że z trudem łapie oddech. Poczuła, jak się odsuwa, zapewne z nadzieją, że pozwoli mu to dojść do siebie. Był wstrząśnięty tym, co między nimi zaszło.

- W ogóle nie powinienem był cię dotykać - dodał, kiedy już trochę doszedł do siebie.

- Ja też przepraszam. - Merryn patrzyła w ciemność, żałując, że nie może go zobaczyć. Powoli przestawało jej się kręcić w głowie. Szaleństwo, któremu na chwilę uległa, zaczęło przycichać. - Mogłam spowodować prawdziwe nieszczęście - dorzuciła, by wszystko było jasne. - Sama nie wiem, co we mnie wstąpiło.

- To zrozumiałe - rzekł z napięciem.

Wyczuła, że na nią patrzy. Jego głos nadal był lekko schrypnięty, a otumaniające opary piwa, którymi wciąż było przesycone powietrze, sprawiały, że nie do końca wiedziała, co się z nią dzieje.

- I za pocałunek - dodała, bo szczerść jak zwykle w niej zwyciężyła. - Po prostu nie mogłam się powstrzymać. Wydajesz mi się szalenie atrakcyjny. I... i bardzo tego żałuję, napraw...

- I nawzajem, Merryn - wszedł jej w słowo. - Zarówno jeśli idzie o atrakcyjność, jak i żal.

- Dlaczego właśnie ty? Sama nie wiem.

- Właśnie, dlaczego ja... - powtórzył ponuro, bo w jej ustach te słowa zabrzmiały jak ciężkie oskarżenie, obelga nawet. - Cóż, wyjaśnię ci to. Chodzisz na wykłady z chemii, więc sporo wiesz o reakcjach chemicznych. Iskra, gorąco, a potem ogień, który wywołuje eksplozję.

Uznała, że oparta na nauce metafora nieźle tu pasuje, choć nie w reakcjach chemicznych Merryn by szukała wyjaśnienia tego, co się z nią działo. Intuicja, międzyludzkie więzi, potęga emocji i cielesne reakcje, to wszystko wymykało się naukowemu opisowi, eksperymentom ukazującym, jak łączą się atomy różnych pierwiastków. Potarła czoło, starając się zrozumieć swoje uczucia. Racjonalna strona jej natury nalegała, by trzymała się jak najdalej od Garricka Farne'a, ale jakoś nie potrafiła tego zrobić. Było w niej coś jeszcze, co nieodmiennie kazało szukać jego towarzystwa. Kiedy przypominała sobie, co zrobił, zaczynała go nienawidzić. Dlaczego więc tak często zdarzało jej się o tym zapominać? Nic tutaj nie miało sensu.

Poczuła, że cała drży, ale już nie z pożądania, tylko z wyczerpania i frustracji.

- Jak już się stąd wydostaniemy, powinniśmy przestać się widywać - stwierdziła.

- Dobry pomysł. - Garrick też wydawał się wyczerpany. Obrócił się do niej plecami, nawet nie próbował przysunąć się w jej stronę.

Znów zapanowała cisza. Merryn poczuła się strasznie samotna, pozostawiona sama sobie. Znalazła się w ponurym gruzowisku z człowiekiem, którego bała się prosić o pocieszenie. Chciała zrozumieć to, co się z nią działo, i obmyślić sensowną strategię postę-

powania na przyszłość, jednak żadne wyjście nie wydawało jej się dobre. Nie miała pojęcia, dlaczego tak bardzo pragnie Garricka.

- Sądzę, że czujemy pociąg do siebie z powodu okoliczności, w których się znaleźliśmy - powiedziała takim tonem, jakby prowadziła naukowy wykład. - Zostaliśmy uwięzieni w ciemnym, nieznanym pomieszczeniu, boimy się, więc oczywistą reakcją psychologiczną jest to, że szukamy pocieszenia. Poza tym opary piwa uderzyły nam do głowy, co osłabia racjonalną część naszej natury. Ale to efekt przejściowy... - dodała już mniej pewnie. Jeśli sama nie wierzyła w swoje wyjaśnienia, to jak miała przekonać Garricka?

- Oczywiście możesz tak myśleć, jeśli to ci pomaga - mruknął. - Ale wcale nie uważam, że pociągasz mnie tylko dlatego, że się upiłem.

Znowu zapadła cisza, a rozgrzane do czerwoności emocje niemal rozjaśniły ciemności.

- Co mamy robić? - spytała płaczliwie.

- Nic - odrzekł z westchnieniem. - W każdym razie ja spróbuję się przespać. Głowa mnie boli...

Dotarło do niej, że sprawa musi być poważna, skoro tak twardy i dumny mężczyzna przyznał, że coś mu dolega.

- Nie możesz spać - rzekła ostro. - Obudź się! - Doskonale pamiętała wykład profesora Brande'a poświęcony medycynie. - Dostałeś czymś w głowę? Cegłą? Takie urazy mogą dać opóźniony efekt. W żadnym wypadku nie powinieneś spać. - Chwyciła Garricka za ramię. - Nie zasypiaj, bo możesz się nie obudzić - ostrzegła cała w strachu. - Co się stało?

- Nie pamiętam - odparł sennym głosem. - Nie przejmuj się. Nic mi nie będzie.

- Wcale się tobą nie przejmuję, ale zależy mi na tym, żebyś mnie wyprowadził z tych ruin. To czysty egoizm. No, wolę tu być nawet z tobą niż sama jak palec.

Garrick nie odpowiedział, a kiedy nim potrząsnęła, jęknął głucho, po czym powiedział trochę bełkotliwie:

- Daj mi spokój! Jestem księciem i mogę spać, kiedy chcę.

- Zaczynasz bredzić - rzekła zimno, chociaż była przerażona. Może powinna wymierzyć mu policzek, by się ocknął? - Słyszysz? Jeśli zaśniesz, możesz się już nie obudzić!

- Przecież powinno ci to odpowiadać - wymamrotał Garrick. - Oko za oko czy jak tam...

Ziewnęła głośno, czym jeszcze bardziej ją wystraszył. Nabrała w dłonie piwa i chlusnęła na Garricka, potem to powtórzyła. Najpierw rozległ się plusk, a potem usłyszała siarczyste przekleństwo.

- Co u diabła!?! - Garrick wypowiedział to tonem człowieka obudzonego ze snu.

- Och, jak dobrze... - Odetchnęła z ulgą.

- Zależy komu - marudził. - Kto by przypuszczał, że możesz być taką jędzą.

- Powinieneś mi podziękować. Mogłeś umrzeć.

- Prawie umarłem od tego piwka, którym chlusnęłaś mi w twarz - rozsierdził się, znów stając się taki jak dawniej.

Milczeli przez chwilę, a potem Garrick ujął jej dłoń. Merryn aż podskoczyła w reakcji na jego dotyk.

- Dziękuję - powiedział.

- Nie ma za co... - W jej oczach pojawiły się łzy, głupie łzy, których nie potrafiła zrozumieć.

Garrick delikatnie przesunął kciukiem po wnętrzu jej dłoni.

- Nie bój się. Na pewno uda nam się stąd wydostać. Przysięgam, że zrobię wszystko, by tak się stało - powiedział ciepłym, łagodnym głosem.

- Czy ktoś zauważy, że nie wróciłeś do domu?

- Wątpię - odrzekł Garrick. - Nikomu nie mówiłem, gdzie idę.

- No tak... - Nikt nie troszczył się o to, co się z nim dzieje. Musi być bardzo samotny, pomyślała.

- Ale twoją nieobecność na pewno zauważą - dodał zaraz.

- Tak. - Poczowała, jak ściska jej się serce. - Joanna będzie się martwić, ale dopiero za jakiś czas. Wieczorem miałam coś zrobić dla Toma, więc powiedziałam siostrom, że idę

z przyjaciółką na koncert. Mogą zauważyć, że nie wróciłam, ale jeśli nawet, to nie będą miały pojęcia, gdzie jestem.

- Może Bradshaw się zaniepokoi i skontaktuje się z twoimi siostrami?

- Mało prawdopodobne. Po pierwsze siostry nic nie wiedzą o mojej współpracy z Tomem, a on tego przestrzega. Wie tylko, że wieczorem miałam być na spotkaniu Królewskiego Towarzystwa Humanistycznego i zagadnąć kilka osób, a potem ewentualnie z nim się spotkać. Ale do głowy mu nie przyjdzie, że znalazłam się na Tottenham Court Road. - Zakryła oczy. Nagle wszystko wydało jej się potwornie skomplikowane. Nie sądziła, by Tom poszedł do Joanny i Aleksa, a jeśli nawet zaniepokoi się tak bardzo tym, że Merryn nie stawiała się na spotkanie, i zaalarmuje jej rodzinę, to osiągnie tylko tyle, że zdemaskuje ją przed najbliższymi, co bardzo jej się nie podobało. Z kolei jeśli nie połąpie się w sytuacji, a graniczyłoby to z cudem, gdyby nawet tak bystry detektyw się połąpał, to mogą tu zostać na wieki, co podobało jej się jeszcze mniej. Strach złapał ją za gardło. Nigdy wcześniej nie była w sytuacji bez wyjścia. Otuchy dodawała jej jedynie obecność Garricka i silny uścisk jego dłoni.

- Jak dobrze znasz Bradshawa? - spytał.

- Wystarczająco. I oczywiście nie jest moim kochankiem - powiedziała, nie bardzo wiedząc, dlaczego to robi.

- No jasne - rzekł ze śmiechem Garrick. - Zresztą sama mówiłaś, że nikt cię wcześniej nie całował. Łatwo się tego domyślić. Kiedy cię pocałowałem na balu, wyglądałaś tak, jakbyś nagle odkryła całkiem nową rozrywkę. Coś, czego nigdy wcześniej nie próbowałaś.

- Och! - Merryn wyrwała dłoń z jego ręki i przykryła nią płonący policzek. To właśnie czuła, ale nie sądziła, że tak łatwo można czytać w jej myślach. - Rzeczywiście tak było - przyznała po chwili. - W ogóle lubię nowe doświadczenia, pasjami poszerzam wiedzę o świecie.

- Tak? - Garrick nie krył rozbawienia. - Więc chodziło o poszerzanie wiedzy?

- Oczywiście. Przecież nigdy jeszcze tego nie doświadczyłam. Z dużą ciekawością analizowałam własne reakcje...

- Analizowałaś reakcje? Chcesz powiedzieć, że miałaś na to czas? - Garrick wydawał się nieco zdetonowany. - Było lepsze niż czytanie? A może porównywalne z wykładem?

- To zależy od książki. Na pewno było lepsze od „Clarissy”, którą ostatnio czytałam, ale raczej gorsze od „Mansfield Parku”.

- Aha, „Mansfield Park”... Mam nadzieję, że to dobra książka - skomentował wesoło.

- Znakomita.

Garrick wziął jej dłoń i przycisnął do ust.

- A moje pocałunki są tylko... satysfakcjonujące?

- W dużej mierze - odparła, czując, że serce znowu bije jej mocniej.

Czuła pieśczość ust na skórze, szorstką brodę Garricka na zewnętrznej części dłoni. Zdało się jej, że znalazła się na krawędzi czegoś niewyobrażalnego. Chciała, żeby Garrick znowu wziął ją w ramiona, czekała, co przyniesie im ta słodka pokusa.

Cofnęła dłoń, a ponieważ nie mógł tego widzieć, przytuliła ją do policzka. Po chwili dobiegło do niej westchnienie Garricka.

- Cieszę się, że wyjaśniliśmy sobie tę sprawę - powiedział. - Moim zdaniem powinnaś się trochę przespać. Tak będzie najlepiej. A rano poszukamy wyjścia.

Merryn musiała przyznać mu rację. Przynajmniej nabierze sił i na jakiś czas poграży się w błogiej nieświadomości. Bała się tylko, że we śnie będzie ją prześladowało wspomnienie pocałunków i pieśczoć. Ale przed tym nie mogła uciec nawet na jawie...

Cóż, jutro rano znajdą wyjście z pułapki i rozejdą się do swoich domów. Żyli w innych światach, wiedziała, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości.

Z tą myślą zaczęła macać podłogę, aż znalazła taki fragment, gdzie deski były całe i suche. Położyła się tam... i błyskawicznie zasnęła. Nawet nie poczuła, że Garrick przykrył ją swoim surdudem.

Kiedy Tom Bradshaw przybył pod dom przy Tavistock Street, było bardzo późno, a lady Grant w dalszym ciągu zajmowała się gośćmi, którzy zjawili się na kolację. W ja-

dalni paliły się lampy i świece, których światło wylewało się na taras i ogród. Czając się w cieniu, lustrował kolejne postaci. Wiedział, że nie ma wśród nich

Merryn, miał przecież dokładne informacje na temat miejsca jej pobytu. Orientował się nawet, z kim się tam znalazła.

Gdy tylko dowiedział się o podarunku księcia dla trzech sióstr, kazał Heightonowi śledzić Merryn i meldować, co robi. Tom uznał, że Garrick Farne postąpił niezwykle sprytnie, kupując milczenie sióstr. Miał poważne wątpliwości, czy Merryn nadal będzie dążyć do jego ruiny, osądzenia i stryczka. Po prostu nie leżało to w jej interesie. Wprawdzie przyjęcie sutej łapówki za milczenie stawiało ją w niekorzystnym świetle, ale ludzie poplotkują i przestaną, a okrągła suma pozostanie w kieszeni. Tak, dalsza wojna z księciem Farne'em zdecydowanie byłaby dla niej niekorzystna. Tom rozumiał to doskonale, przecież znakomicie rozumiał pojęcie „własny interes”, skoro w całym swoim życiu kierował się tylko nim. Nie dziwił się więc, że sprzymierzyła się z Farne'em. Znaczyło to jednak, że nie może jej już dłużej ufać.

Heighton przez cały dzień chodził za Merryn, widział więc, jak spotkała się z księciem koło domu schadzek na Tottenham Court Road, a następnie był świadkiem piwnej powodzi. Jednak niewiele z niej skorzystał, wypił nie więcej niż pół kwarty, bo musiał zdać raport szefowi.

I tym sposobem Tom wreszcie miał asa w rękawie. Był gotów powiedzieć obu damom, co stało się z ich młodszą siostrą, ale za określoną cenę. Zastanawiał się nawet, czy nie powiedzieć im, że Merryn pracuje dla niego od dwóch lat, a wówczas mogłby liczyć na dodatkowe pieniądze za milczenie, jako że reputacja Merryn ległaby w gruzach, gdyby ktoś się o tym dowiedział. Tom potrafił być bezwzględny i łatwo pozbywał się tych, którzy przestali być mu potrzebni. Merryn wypełniła już swoje zadanie, więc przynajmniej na koniec na niej zarobi.

Zadzwoił dyskretnie do drzwi i powiedział lokajowi, że chce rozmawiać z lady Darent. Zastanawiał się, czy nie zapytać o Joannę, ale wówczas mogłaby poprosić męża. Wolał zaszantażować kobietę, która zresztą, jak słyszał z paru źródeł, nie należała do zbyt lotnych. Lokaj przyjrzał mu się, nie kryjąc dezaprobaty, i Tom pomyślał, że chce go

odesłać, więc wsunął monetę do jego kieszeni. Po chwili znalazł się w bibliotece. Tess Darent też nie kazała mu czekać. Już po paru minutach zajrzała do biblioteki i zapytała:

- Pan chciał ze mną rozmawiać?

Tom, który podziwiał kolekcję porcelany we wnęce przy oknie, odwrócił się gwałtownie. Przez moment wydawało mu się, że ma zwidy, gdyż kobieta w drzwiach wyglądała jak Merryn i mówiła jak Merryn, a jednak z całą pewnością nią nie była. Dopiero kiedy znalazła się w blasku świec, mógł stwierdzić, że rzeczywiście uległ złudzeniu, gdyż dama była wyższa od Merryn, miała ciemniejsze włosy i więcej krągłości. Tom pomyślał, że nigdy nie zastanawiał się nad urodą swojej pracownicy, gdyż Merryn zawsze nalegała, by traktował ją jak mężczyznę. Jednak kobieta, którą miał przed sobą była prawdziwą pięknoscią.

Lady Darent weszła dalej w krąg światła i wyciągnęła do niego rękę.

- Bardzo mi miło. Jestem Teresa Darent.

Tom wyciągnął odruchowo swoją. Jej dłoń była ciepła i przyjemna w dotyku. Kiedy tak ją trzymał, poczuł, że zaczyna mu brakować tchu i że nie bardzo wie, co powiedzieć. Miał więc przed sobą wielokrotną wdowę, osobę niezwykle bogatą, a przy tym zaledwie dwudziestoosmioletnią. Z plotek wynikało, że tym, co podkopało zdrowie kolejnych małżonków, był nienasycony apetyt erotyczny lady Darent. Aż mu pociemniało w oczach od tych szalonych wizji.

A jednak nie było w niej nic drapieżnego. Słyszając różne plotki, wyobrażał sobie damę o znacznie mniej powściągliwym sposobie bycia. Myślał, że wygląda starzej, jest bardziej dzika i przypomina Harriet Knight. Teraz jednak zauważył, że jej czar ma zupełnie inny charakter. Lady Darent wyglądała bardzo niewinnie i młodo. Mężczyźni z pewnością pragnęli przede wszystkim chronić ją, otoczyć opieką. Trudno było jej się oprzeć, zwłaszcza przez te dołeczki na policzkach i delikatny uśmiech. Właśnie uśmiechnęła się do niego, a Tom poczuł się jak prawdziwy wybraniec, choć zawsze był dumny z tego, że kiedy tylko chce, potrafi być obojętny na kobiece wdzięki. Teraz jednak, kiedy był pod wpływem jej wdzięku i jednocześnie patrzył na krągłe kształty, poczuł, że kołnierzyk jego koszuli - i nie tylko - jest zdecydowanie za ciasny.

- A pan? - zapytała po chwili.

Do Toma dopiero teraz dotarło, że po prostu się na nią gapi. W dodatku pewnie ma otwarte usta, co zawsze sprawiało, że wyglądał głupkowato.

Wiedział, że robi z siebie widowisko. Musiał się pozbierać, jeśli nie chciał, by Tess Darent uznała go za durnia i niemotę.

- Nazywam się Tom Bradshaw. Bardzo mi miło, lady Darent. - Cóż, nie wykazał się elokwencją. W ogóle nic nie szło zgodnie z planem.

Jednak Tess Darent wciąż się uśmiechała, a jednocześnie patrzyła na niego bystrymi oczami jak na kogoś, kogo próbuje ocenić.

- Czemu zawdzięczam pańską wizytę? - Na jej czole pojawiły się dwie delikatne zmarszczki. - Wybacz pan, ale nie jestem przyzwyczajona do wizyt tajemniczych dżentelmenów.

- Nie jestem dżentelmenem - rzucił Tom, zanim zdołał się powstrzymać.

Wargi lekko jej zadrżały, dostrzegł rozbawienie w jej oczach.

- Tak? - Znowu zaczęła mu się uważnie przyglądać. - Kim więc pan jest, panie Bradshaw?

To była doskonała sposobność, żeby wyjaśnić sytuację i powiedzieć, po co przyszedł. Oczywiście lady Darent będzie przerażona tym, co się stało z siostrą, dlatego tym łatwiej ją przekona, by wydała sporą sumę, żeby ją uratować. Jednak Tom miał skrupuły. Zwykle bez oporów wypowiadał nawet najbardziej bolesne kwestie, ale w przypadku lady Darent przypominałoby to zdeptanie pięknego motyla. Aż zadrżał i napiął ramiona. Musi pozostać sobą, Tomem Bradshawem. Musi to zrobić.

- Jestem prywatnym detektywem i przyszedłem w sprawie pani siostry, lady Merryn. Wiem, gdzie się w tej chwili znajduje, a także mam parę innych informacji, za które zapewne zechce pani... zapłacić.

Czekał, aż zacznie szlochać lub spazmować, ale nic takiego nie nastąpiło. Miał nawet wątpliwości, czy zrozumiała jego słowa. Nie byłoby w tym nic dziwnego. Słyszał, że lady Darent nie jest zbyt lotna, a teraz znalazł potwierdzenie tych plotek.

- Skąd pan zna Merryn, panie Bradshaw? - spytała spokojnie, jakby sprawa jej nie dotyczyła.

- Pracuje dla mnie - rzekł z uśmiechem. - Wiem o niej bardzo dużo - zrobił efektowną przerwę - i gdyby te informacje dotarły do towarzystwa, mogłyby zaszkodzić całej rodzinie.

- Rozumiem. - Lady Darent przysunęła się do stołu, jakby musiała się o niego oprzeć.

Cóż, ta wiadomość z pewnością była dla niej szokiem. Nic dziwnego, że była przerażona i nie wiedziała, co robić. Dlatego musiał jej pomóc, wszystko literalnie wyjaśnić, a potem...

- Milady...

- Zaraz, zaraz... - wpadła mu w słowo. - Nie wiem, czy dobrze pojęłam. Merryn dla pana pracuje. Wie pan, gdzie w tej chwili jest. I chce pan, żebym zapłaciła za tę informację? - Nie wydawała się zszokowana ani nawet zmartwiona.

Tom pomyślał, że wcale nie jest aż tak głupia, jak o niej opowiadają.

- W samej rzeczy, lady Darent. Musi się pani też zastanowić, ile warte jest moje milczenie.

- To nie takie trudne. Myślę, że jedną kulę. - Sięgnęła do szuflady stołu, wyjęła mały pistolet z rękojeścią z masy perłowej i skinęła nim w stronę krzesła. - Nie lubię szantażystów, panie Bradshaw - powiedziała słodkim głosem.

- Dlatego proszę się zastanowić, którą część ciała najbardziej pan ceni. - Zrobiła efektowną pauzę. - Założę się, że nie jest to głowa. - Spojrzała na jego krocze.

- Chwila! - jęknął Tom cały już spocony ze strachu.

- Proszę mówić, panie Bradshaw - powiedziała z uśmiechem Tess. - Chętnie posłucham.

Rozdział dziesiąty

Merryn obudziła się zeszywniała i zziębnięta. Ramię, na którym leżała, było pozbawione czucia, a kiedy nim poruszyła, zabolalo tak, że nie mogła powstrzymać okrzyku. Ciemności nadal były nieprzeniknione, wciąż panowała niczym niezmacona cisza. Poczula się jak w grobie, a wyziewy piwa przytłaczały ją niczym gruba warstwa ziemi.

Garrick zjawił się przy niej w ciągu paru sekund.

- Coś się stało? - spytał, dotykając jej delikatnie.

Starala się nie zwracać uwagi na jego dłonie, ale było to bardzo trudne.

- Nie, nic, tylko zeszywniałam, zdrętwiało mi ramię. Poza tym strasznie tu zimno... - I czuję się bardzo samotna, dodała w duchu.

Książę wziął ją w ramiona. Nie widziała go, ale trochę się z nim oswoiła. Poczula szorstkość jego policzka i pomyślała, że przecież nie mógł się ogolić, jednak wciąż pachniał wodą kolońską, co dziwnie dodawało jej otuchy, uspakajało. A zarazem budziło uśpione zmysły.

Czula się zbyt zmęczona, by się od niego odsunąć czy choćby zdystansować. Co więcej, przyciągnęła go do siebie i poczula oddech we włosach. Garrick obejmował ją tak, jakby była dzieckiem. I znowu zachciało jej się spać. Tym razem nie broniła się ani przed snem, ani przed Garrickiem.

Gdy znów się obudziła, serce waliło jej jak młot, z trudem walczyła o oddech. We śnie znowu miała trzynaście lat i biegła przez łąkę koło domu. Ostre trawy kaleczyły nogi, krzaki ciągnęły za suknie. Musiała jak najszybciej dotrzeć do Stephena, gdyż tylko tak mogła go ocalić. Jednak w głębi serca wiedziała, że jest za późno. Brat odsuwał się od niej i coraz głębiej zapadał w nicość. A to wszystko z jej winy... Zaszlochała, wiedząc, że nigdy się z tym nie pogodzi. Nawet kiedy się obudziła, gardło miała pełne łez.

Ktoś jednak trzymał ją mocno i zanim dotarło do niej, kto to jest, wyciągnęła ku niemu ramiona.

- Cii - szepnął Garrick. - Jesteś bezpieczna. Nic się nie stało.

Wciąż była oszołomiona, nie mogła jasno myśleć, pozwoliła jednak utulić się w ramionach Garricka, gdyż wydało jej się to miłe i delikatne. Była zbyt wyczerpana, by

udawać, że tego nie potrzebuje. Chciała, by Garrick ją pocieszył i przekazał przynajmniej część swojej siły. Trzymała więc go tak przez chwilę, a następnie usiadła i niezgrabnym ruchem odgarnęła włosy z twarzy.

- Zasnąłeś? - spytała.

- Przecież musiałem cię strzec - powiedział z powagą, ale wyczuła wesołe nutki w jego głosie. - Miło było się wsłuchiwać w twój oddech...

- Dziękuję - bąknęła, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć.

Była już zmęczona ciemnością, a jednocześnie bała się, że gdy wyjdą na światło dzienne, będzie musiała na zawsze opuścić Garricka. Poczowała ból w sercu na tę myśl i aż zagryzła wargi.

- Już chyba ranek. - Pomógł jej wstać, po czym odsunął się nieco.

- Tak, pewnie tak. - Poczowała chłód i zaczęła rozcierać dłonie.

- Zmieniło się światło, coś już można zobaczyć. Mam nadzieję, że wkrótce uda nam się znaleźć wyjście.

- Może spróbujemy - rzuciła nagle pełna energii, rozglądając się wokół.

Garrick miał rację, z mroku wyłaniały się poszczególne kształty.

- Nie ma się co śpieszyć - rzucił rozbawiony.

Ale nie tylko. Czyżby się bał, że Merryn chce od niego uciec? I miał rację. A może raczej chciała uciec przed samą sobą...

Książę również poruszał się wolno, jakby miał zdrętwiałe członki. Widziała zarys jego sylwetki, ale niewiele więcej. Miała jednak nadzieję, że dzienne światło będzie coraz bardziej napierać na ich więzienie i że w końcu pokaże im drogę ratunku. Pozostawało czekać. Już niedługo, pół godziny, może godzinę... Najgorsze było to, że jeśli chciała zrobić krok w jedną lub drugą stronę, trafiała na ohydny zimną breję.

- Ostrożnie! - Garrick podtrzymał ją, kiedy potknęła się o cegły.

Gdyby nie on, upadłaby jak długa wprost w piwną kałużę. Przez moment trwała przytulona do niego, ale potem odsunął ją z galanterią. Merryn chciało się płakać.

- Ale ja muszę... - Nie wiedziała, jak skończyć to zdanie.

- Co takiego?

- No, muszę...

Dopiero po chwili dotarło do niego, w czym rzecz.

- No tak... Przejdę dalej i się odwrócę. Obiecuję, że nie będę patrzył w tę stronę, chociaż i tak nic nie widać.

- Dziękuję.

Po chwili cała zziębnięta kucnęła za stosem potłuczonych cegieł.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt głodna - rzucił, kiedy zażenowana poinformowała go, że może wrócić.

- Jestem - wyznała, chociaż wcześniej w ogóle się nie skarżyła.

- Akurat na to nic nie poradzimy - powiedział zafrasowany.

- Wiem. - W szarzejącej ciemności zauważyła, że wyciągnął do niej rękę.

- Wolałbym, żebyś się mnie trzymała. Dzięki temu nie powinnaś upaść.

Przyjęła jego ciepłą i mocną dłoń. Po raz pierwszy zwróciła też uwagę na małe ranki i zadrapania i niewiele myśląc, przesunęła palcami po jej wnętrzu. Garrick wciągnął głęboko powietrze. Przez moment jej samej wydawało się, że to dotknięcie było niczym pieszczota, i serce zabiło jej mocniej w piersi.

Stali tak, bojąc się ruszyć, i tylko coraz szybciej i głębiej oddychali.

Przysunęła się bliżej.

- Lady Merryn - powiedział ostrzegawczo Garrick.

- Przepraszam. - Znowu się odsunęła, ale nie puściła jego ręki.

Garrick westchnął, a następnie poprowadził ją ostrożnie przed siebie. Szli bardzo wolno, starając się wypatrzeć wszystkie przeszkody. Nie było to łatwe, gdyż przy podłodze było najciemniej. Garrick badał nadszarpane mury, dotykał cegieł i belek. Stawiał stopy bardzo pewnie i potknął się zaledwie parę razy, nigdy jednak tak, by puścić Merryn. Szła więc za nim z nadzieją, że wreszcie znajdą wyjście z pułapki.

- Gdzie mnie prowadzisz? - spytała w którymś momencie, zaintrygowana jego pewnością siebie.

- W stronę światła. Jest go tam trochę więcej.

Zabrzmiało to zachęcająco, ale światło zaczęło płatać figle. Raz było go więcej, to znowu mniej, czasami się rozpraszało, by zaraz skupić się w innym miejscu. Wyglądało to tak, jakby bawiło się z nimi w kotka i myszkę.

Gruzu było coraz więcej i Merryn potknęła się parę razy. Nagle Garrick puścił jej dłoń i się pochylił.

- Co robisz? - spytała.

Oddarł dolną część jej sukni i halek.

- Robię wszystko, żebyś była bezpieczna - mruknął. - Nie chcesz chyba złamać nogi z powodu tych strojów.

- I... i dlatego mnie rozbierasz? - W tym miejscu było tak dużo światła, że dojrzała uśmiech na jego twarzy.

- Oj, lepiej mnie nie kuś.

Spojrzała wprost na Garricka. Stał tak blisko, że czuła jego ciepło. Zaczęła się zastanawiać, czy kiedykolwiek przestanie tak gwałtownie reagować na wzajemną bliskość.

W końcu Merryn pociągnęła go za rękę.

- Chodźmy do światła - rzuciła z nadzieją, że nie dostrzegł, co się z nią dzieje.

Sama nie wiedziała, czy w pomieszczeniu zrobiło się cieplej, czy też opanowała ją gorączka. Wrażenie chłodu minęło, ale nie czuła się najlepiej. Drobinę światła krążyły przed oczami, z trudem dostrzegała gruz i piwne kałuże. Posuwali się bardzo wolno, a kiedy w końcu stanęli przed gołą ścianą, Merryn pomyślała, że się rozpłaczę.

Garrick puścił jej dłoń i klęknął na podłodze. Po chwili usłyszała zgrzyt metalu o kamień, a następnie poczuła zatechły zapach.

- We wszystkich tego rodzaju domach są połączone piwnice - powiedział. - Można nimi przejść do sąsiednich budynków. - Otrzeptał dłonie z pyłu. - Muszę tylko sprawdzić, czy nie są zalane. Jeśli nie, wreszcie się stąd wydostaniemy.

- Nie! Nie odchodź! - Znowu chwyciła go za rękę, sama zdziwiona swoją gwałtowną reakcją. - To przecież niebezpieczne. Możesz utonąć.

Zaczęła bezgłośnie płakać. Jednocześnie dotarło do niej, że ścisła Garricka z całej siły, więc musi go boleć pokaleczona dłoń. Nie puściła go jednak, nie chciała, by schodził. Przeraziła się, że może go stracić. Myślała tylko o tym, by Garrick jej nie opuścił. Była przy nim silniejsza, z nadzieją patrzyła w przyszłość, a gdyby coś mu się stało, nie chciałaby dłużej żyć.

Gdy ją objął, znowu wstąpiła w nią otucha. Garrick szeptał coś uspokajająco i gładził po włosach. Czuła bicie jego serca.

- Muszę tam zejść, Merryn - powiedział w końcu. - Być może to jedyna droga ratunku.

- Nie! - Ukryła twarz na jego piersi. - Może ci się coś stać...

Ujął jej głowę i zmusił, by na niego spojrzała. Serce szarpało się w jej piersi niczym dziki ptak w klatce. Czuła jednak, że Garrick jest spokojny.

- Nic mi się nie stanie - rzekł pewnym głosem, a ich wargi znajdowały się niebezpiecznie blisko siebie. - Zaraz wrócę. Przrzekam, że cię nie zostawię. - Nigdy, Merryn, nigdy cię nie zostawię, dodał w duchu.

Przez moment trwali tak, jakby te słowa zostały wypowiedziane. Jakby zwały się na nich niczym lawina.

Wreszcie puściła go i odsunęła się nieco.

- Przepraszam - bąknęła.

- Nie masz za co przepraszać - rzucił gwałtownie.

A potem równie gwałtownie ją pocałował. Tak mocno, że aż zakręciło jej się w głowie. Następnie obrócił się w stronę otwartej klapy, a Merryn zamknęła oczy i zaczęła się modlić w duchu, żeby wrócił cały i zdrowy.

I wtedy znów się zaczęło. Najpierw rozległy się trzaski i chroboty, a potem wszystko zaczęło się walić. Unosiły się tumany pyłu, z góry spadały cegły. Tylko Garrick swym ciałem odgradzał ją od tej katastrofy.

- Garrick! Garrick!

Głos Merryn dobiegał z daleka, z miejsca, do którego nie chciał wracać. Nawet teraz, półprzytomny, wiedział, że powrót będzie bardzo bolesny. Jednak to właśnie Merryn go wołała, a to było najważniejsze. Sam nie wiedział, dlaczego tak bardzo... Ból wgryzał się w niego co najmniej w kilkunastu miejscach, ale głos Merryn brzmiał tak żałośnie i samotnie. Musiał jej pomóc.

Próbował się ruszyć, ale bez skutku. Ciało w ogóle go nie słuchało. Cóż, przynajmniej próbował... Znów zaczął zapadać się w ciemność.

Coś otarło się o jego twarz. Jej włosy? Poczł zapach dzwonków, co było nieprawdopodobne po tym wszystkim, co tu przeszli. A potem poczuł ręce, które przesuwały się po nim, jakby dźwigały z martwych. Zastanawiał się, jak to możliwe, że mimo pyłu i piwa Merryn Fenner wciąż pachniała świeżymi kwiatami. Na twarzy miał coś ciepłego, mokrego. Coś, co skapywało co chwila dużymi kroplami...

- Trzymaj się, do diabła! - krzyczała przez łzy. - Nie umieraj!

Próbował coś powiedzieć, ale z ust wydobył się tylko jęk. W gardle i w oczach miał pełno pyłu, no i ten wszechobecny ból...

- Nie umrę - wydusił w końcu. Tylko dzięki potwornemu wysiłkowi woli udało mu się poruszyć. Mięśnie protestowały, cierpiał strasznie, jednak nie zwracał na to uwagi i w końcu uniósł się do pozycji półsiedzącej. - Widzisz? - dodał już pewniej. - Żyję. - Sam zaczynał powoli w to wierzyć. - Przecież nie mogę cię pozbawić zemsty.

- Och! - W tym jednym westchnieniu zawarła całą bezbrzeżną ulgę.

Kiedy w końcu udało mu się unieść zapyłone powieki, zobaczył, że Merryn przyklękła przy nim. Jej ręce krwawiły, ale wyglądało na to, że nic się jej nie stało. Obok nich leżały w nieładzie cegły. Przed chwilą spadały na nich, a jednak przeżyli.

Garrick powoli zaczął się obmacywać. Szczęśliwie tym razem nie oberwał w głowę, a poza potłuczeniami nic mu raczej nie było. Owszem, bolało okropnie, ale kości wyglądały na całe, a to najważniejsze. Spojrzał w górę i zobaczył, że jedna z belek oberwała się i luźno zwisała, jakimś cudem wciąż tkwiąc u stropu. Wyrwa w suficie była całkiem spora, to stamtąd posypały się cegły.

- Znowu ocaliłeś mi życie. - Merryn przysiadła na stopach.

- A ty mnie... - Patrzyli na siebie przez chwilę. - Jeszcze trochę, a wejdzie nam to w nawyk.

- Cóż, jeszcze raz dziękuję. - Uśmiechnęła się z wahaniem.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wyprostował się jeszcze bardziej, czując, że powoli dochodzi do siebie. - Zauważyłaś coś może?

- Tylko tyle, że jestem potwornie brudna i obszarpana... No tak, przecież wyraźnie cię widzę!

Garrick przetarł powieki i też przejrzał na oczy.

Z góry wpadał szeroki snop światła, w którego blasku dokładnie widać było Merryn. Wyglądała niczym pokryty pyłem anioł. Włosy miała prawie białe, a skóra wyglądała nienaturalnie blado. Tylko oczy lśniły niczym dwa szafiry. Rzeczywiście była brudna i obszarpana. Widział też kilka rozcięć na jej rękach. Jednak Merryn nie rozpaczała. Potrafiła stawić czoło przeciwnościom losu z odwagą, którą mógł tylko podziwiać. Nie znał innych kobiet z towarzystwa, które byłyby tak dzielne jak ona. Zmarszczyła brwi, po czym spytała:

- Dlaczego tak się uśmiechasz?

- Hm... - Natychmiast spowaźniał. - Rzeczywiście nie wyglądasz... najlepiej. Wyobrażem sobie te achy i ochy, gdybyś tak przyszła na bal.

- Śmiejesz się ze mnie? - Tym razem zmarszczyła nosek. - To bardzo nieelegancko z twojej strony.

- Masz rację, dżentelmen nigdy nie powinien komentować wyglądu damy, chyba że w formie wyszukanych komplementów. - Znów się uśmiechnął.

Wprost nie mógł oderwać od niej oczu. Robiło się coraz jaśniej, dzięki czemu widzieli wszystko wyraźnie. Garrick dostrzegł ślady łez na twarzy Merryn i dotknął swoich policzków, tam, gdzie te łzy spadły. Z przykrości patrzył na sińce na jej drobnych rękach. Uniósł dłoń i niczym we śnie dotknął śladów po łzach. Poczuł, jak westchnęła. Pogłaskał ją po policzku, a ona nadstawiła się do pieszczoty niczym kotka w poszukiwaniu słońca.

Pogładził ją po głowie, a potem przysunął się, by ją pocałować. Tym razem był to spokojny, cichy pocałunek, który miał dodać otuchy, ale jednak, z jakichś dziwnych powodów, obudził ich zmysły. Mimo całego bólu, strachu i niepewności wciąż siebie pragnęli. Patrzyli sobie w oczy, nie dostrzegając tego, co działo się dookoła.

Jednak mogło się to okazać fatalne w skutkach. Kiedy Garrick to sobie uświadomił, odsunął ostrożnie Merryn i zaczął lustrować pomieszczenie. Ostatnia katastrofa odsłoniła miejsce, gdzie wcześniej stał komin, a teraz ziała tam dziura, przez którą mogli oglądać niebo.

- Powinniśmy tam się dostać - powiedziała Merryn.

- Niestety, tak - potwierdził ze ściśniętym gardłem Garrick.

- Więc na co czekamy?

Pośpieszyła w stronę komina i zaczęła się wspinać niczym wiewiórka. Przy okazji odsłoniła nogi, co sprawiło, że Garrickowi nagle zrobiło się gorąco. Ale co się dziwić, skoro te nogi nie tylko były wyjątkowo kształtne, ale i należały do panny Fenner. Otrząsnął się z niewczesnych myśli i emocji i próbował się zmusić, by ruszyć w górę za Merryn, ale całe jego ciało buntowało się przeciwko jakimukolwiek wysiłkowi.

Zatrzymała się parę jardów nad nim i spojrzała w dół. Uchylił się, kiedy posypały się małe kamyki.

- Na co czekasz? - rzuciła niecierpliwie.

Bardzo jej dopiekło długie siedzenie w zamknięciu, więc aż się rwała do światła i otwartej przestrzeni.

Garrick zaś pomyślał, że to nie najlepszy moment na informowanie Merryn, że od kiedy w wieku pięciu lat spadł z drzewa, cierpi na lęk wysokości...

- Pewnie będzie ci trudniej - znów zaczęła się wspinać - bo jesteś ode mnie większy.

Jej głos dobiegał jakby z bardzo wysoka, tak w każdym razie zdawało się Garrickowi.

- No tak, dzięki za dodanie otuchy - skwitował kwaśno.

Zacisnął szczęki. Musiał to zrobić. Czy miał pozwolić, by Merryn sama weszła na górę i wezwała pomoc? To by było nie do zniesienia. Ona bała się ciemności, a on nie przepadał za wysokościami, jednak każde z nich musiało jakoś sobie poradzić. Nie mogli poddawać się strachowi. Garrick zaczął więc wspinać się po tym, co zostało z komina. Musiał przyznać, że akurat ta ściana była solidna i raczej nie groziła zawaleniem. Mógł bezpiecznie stawiać stopy na kolejnych występach, musiał tylko pamiętać, by nie spojrzeć w dół. Merryn wciąż była znacznie wyżej, a jej spódnice wisiały nad nim niczym dzwon.

Miał wrażenie, że wspinaczka trwa całą wieczność. Dwa razy się pośliznął i myślał, że spadnie. Krzyknął, a pobladła Merryn zerknęła w dół. W końcu jednak dotarł na sam szczyt, chociaż dłonie i czoło miał mokre od potu. Pod koniec Merryn podała mu rękę i tak wygramolił się z więzienia.

Gdy znaleźli się na tym, co pozostało z dachu, Garrick poczuł zawroty głowy. Merryn ścisnęła mocno jego dłoń, uśmiechając się promiennie.

- Jesteśmy wolni! - zawołała entuzjastycznie. - Czy to nie cudowne?

- Rzeczywiście wspaniale. - Garrick wołał nie patrzeć w dół.

Jego zdaniem dom opadł zaledwie o parę jardów, co znaczyło, że od ulicy dzieli ich jeszcze spory dystans. Budynki w tej części miasta były wąskie, ale dosyć wysokie, co wynikało nie tylko ze skromnych zasobów mieszkańców, ale i z braku miejsca na rozbudowę.

Garrick nie patrzył w dół, ale na wprost, na wieżę kościoła Świętego Antoniego, który znajdował się w pobliżu. Dalej rozciągał się widok na dachy, wieże i kopuły Londynu i zielone wzgórza za nimi. Niebo było prawie białe, jakby jeszcze budziło się ze snu, a Tamiza płynęła na południe niczym leniwy wąż. Jej brzegi wciąż okrywała mgła, więc trudno było dostrzec mosty i zbudowane przy rzece drogi. Na dachu wiał silny wiatr i było bardzo zimno.

- Mocno pobladłeś - zaniepokoiła się Merryn. - Jesteś pewny, że nic sobie nie...

- Boję się wysokości - wyrzucił z siebie.

- Och. - Rozejrzała się wokół. - A my jesteśmy na dachu - dodała z nadzwyczajną bystrością.

- Właśnie. - Garrick zmusił się do uśmiechu. - W dzieciństwie ojciec zabierał mnie na dach Farne House i pytał, czy ciągle się boję. Uważał, że taki strach nie przystoi przyszłemu księciu.

- To było okrutne z jego strony - skomentowała, siadając na dachu. - Jaka szkoda, że umarł. Chętnie bym mu powiedziała, co o nim myślę.

- A ja z radością bym tego posłuchał.

Zobaczył, że Merryn patrzy w dół, i aż mu się zakręciło w głowie.

- Nie jest tak źle - zauważyła. - Po lewej mamy ścianę, może jest na niej jakieś zejście. A może ktoś nam przystawi drabinę... Na razie nikogo nie ma na ulicy, ale jest jeszcze bardzo wcześnie. - Nagle urwała, a po chwili dodała zmienionym głosem: - Powinieneś to zobaczyć. Nigdy czegoś takiego nie widziałam. Zniszczone domy i rzeka piwa na ulicy. Zupełnie jakbym znalazła się w Wenecji. Naprawdę niezwykle. - Przesu-

nęła się, by mieć go bliżej. Garrick, choć miejsce i czas całkiem nie były ku temu sposobne, poczuł znajome pożądanie. Był to następny powód, dla którego powinni jak najszybciej stąd uciekać. Merryn zaś dodała tonem guwernantki, która chce zachęcić opornego ucznia: - Dobrze ci poszło, brawo.

- Dziękuję. - Uśmiechnął się, patrząc, jak wiatr rozwiewa jej włosy. - Za to ty jesteś po prostu wspaniała. Często musisz się wspinać, gdy wykonujesz zadania dla Bradshawa?

- Nie, wcale - odparła rozbawiona. - Ale jako dziewczynka pasjami wspinałam się na drzewa. Wysoko, pod niebem miałam swoje tajne kryjówki, gdzie mogłam czytać i nikt mi nie przeszkadzał. - Nagle zadrżała. - Zimno tu. O nie. - Również gestem zaprotestowała, gdy chciał jej podać surdut. - Dziękuję. Sam go potrzebujesz.

- I tak za bardzo nie grzeje, bo zupełnie się podarł. Weź. - Patrzył, jak na płaszcz wkłada resztki surduta i podwija zbyt długie rękawy. - Musimy znaleźć jakieś zejście. Tutaj nie jest bezpiecznie.

Merryn znowu zaczęła się rozglądać, wreszcie wykrzyknęła podniecona:

- Popatrz! Schody!

Garrick spojrział tam. W sąsiednim budynku rozwalila się ściana, odsłaniając klatkę schodową, ale cała konstrukcja wyglądała na nienaruszoną.

Gdy Merryn ruszyła w tamtą stronę, zawołał:

- Zaczekaj, musimy uważać!

Przystanąła, aż w końcu do niej dotarł. Dalej szli razem, choć Garrick poruszał się bardzo wolno. Co jakiś czas musiał patrzeć w dół, co jeszcze bardziej opóźniało marsz. Miał pod nogami stare dachówki, które co jakiś czas się poluzowywały i spadały. A czekała go jeszcze droga otwartą klatką schodową. Zastanawiał się, czy tak od dzisiaj będą wyglądały jego senne koszmary? I czy też będzie im towarzyszył zapach piwa?

W końcu dotarli do klatki schodowej. Znajdowała się tuż przed nimi, na wyciągnięcie ręki, ale żeby się do niej dostać, trzeba było zrobić krok nad przepaścią. Nie było też żadnej gwarancji, że schody nie runą, gdy tylko ktoś na nich stanie.

Przemogli się jednak i wkrótce znaleźli się na klatce. Schodziło się całkiem wygodnie, ale nie wiedzieli, gdzie ich to zaprowadzi.

Garrick zdołał jednak spojrzeć w dół. Musiał sprawdzić, co ich czeka na dole. Schody prowadziły do wnętrza opustoszałego domu, który wydawał się w całkiem dobrym stanie. Jednak kiedy przyjrzał się uważniej, dostrzegł, że schody urywają się gwałtownie, a bezpośrednio pod nimi jest duża dziura.

- Znów w pułapce. - Głęboko rozczarowana Merryn spojrzała za siebie. - Musimy wracać.

- Nie, to zbyt niebezpieczne - zawyrokował Garrick. - Schody mogą się zawalić.

Przyjrzał się jeszcze raz dziurze i stwierdził, że mogliby ją przeskoczyć i wylądować na podłodze. Było to możliwe, chociaż wiedział, że będzie go paraliżował strach. Gdyby wpadli do dziury, znaleźliby się zapewne w piwnicy i być może utonęli w piwnej brei.

Na potwierdzenie jego słów schody zatrzeszczały i przesunęły się trochę, na co wystraszona Merryn przyłgnęła do Garricka, który powiedział:

- Skoczę pierwszy, a potem cię złapię. To nasza jedyna szansa.

Znów rozległ się trzask, jakby nerwowy dreszcz przebiegł przez drewnianą konstrukcję. Jakby była pradawnym potworem, który właśnie budzi się do życia.

Merryn skinęła głową i odsunęła się, by Garrick miał swobodę ruchów. Jednocześnie uniosła brodę, a w niebieskich oczach pojawiła się determinacja. Doskonale wiedziała, co im grozi, ale nie mieli innego wyjścia. Garrick mógł nie doskoczyć do podłogi, a jeśli nawet, to mogła się ona załamać. Aż bała się pomyśleć, co by się stało, gdyby runął do zalanej piwem piwnicy.

- No to hop! - zawołała różnym głosem. - Idę o zakład, że się nie odważysz.

- Miło, że tak we mnie wierzysz - mruknął z ironią Garrick.

Zaczął się przymierzać do skoku, a klatka schodowa niczym ranna bestia znowu wydała głośnie stęknięcie, a kilka kawałków drewna spadło w piwniczną czeluść.

Nie było czasu na wahania. Garrick zebrał się w sobie i skoczył nad czarną dziurą. Wylądował bez gracji, ale za to skutecznie na podłodze. Na moment przywarł do niej, bojąc się kolejnej katastrofy, ale deski trzymały się solidnie. Szybko się podniósł i popatrzył na Merryn, która stała na chwiejnych schodach.

- Teraz ty! - zawołał.

Cała sprężona i głodna czynu bez żadnych oporów natychmiast skoczyła. Choć lot trwał ułamek sekundy, dla Garricka trwał całą wieczność, wreszcie jednak pochwycił Merryn. Dwa mocne odbicia sprawiły, że schody trzasnęły w górę, a dolna część z hurgotem runęła do piwnicy i wylądowała w ciemnej czeluści z głośnym pluskiem.

Merryn stała bezpiecznie, a Garrick przyciskał ją mocno do serca. Czuła jego ciepło, a kiedy uniosła głowę, zobaczyła cudowny uśmiech. Impulsywnie wspięła się na palce i pocałowała go. Czuła olbrzymią ulgę. Garrick przytrzymał ją przez chwilę, zaraz jednak pociągnął do pierwszego niezniszczonego pokoju, na jaki udało mu się trafić. A potem zamknął drzwi...

I więcej już nic nie pamiętał, bo cała reszta zatoneła w zmysłowych przestrzeniach, kiedy to Merryn pocałowała go, a cały świat odpłynął i pozostało tylko głębokie poczucie wzajemnej bliskości.

- Garrick... - Merryn wyszeptała to imię, a jego oddech pieścił jej twarz.

Trzymała dłonie na klatce piersiowej Garricka, czując mocne uderzenia serca. Promieniał tym samym szczęściem i ulgą co ona. Wspięła się jeszcze raz na palce, by go pocałować, a potem zarzuciła mu ręce na szyję. Na moment zawahał się... i żarliwie oddał pieczętę.

Czuła się lekka, swobodna, pijana szczęściem. Garrick dwukrotnie uratował jej życie, a także pomagał i wspierał, gdy tkwili w ciemnym więzieniu. Sprawił, że zapomniała o strachu i mogła myśleć o przyszłości, a teraz pragnęła go bardziej niż kogokolwiek na świecie. To on pomógł jej przetrwać. Potrzebowała jego siły.

Z równą gwałtownością oddała pocałunek i pociągnęła Garricka w stronę posłania.

Wreszcie nie miała pod sobą gruzu czy śmierdzących, mokrych od piwa desek, ale puchowe łożo. Czuła na sobie niespokojne dłonie Garricka, sama też poczynała sobie śmiało, rozpinając jego koszulę, i dotarła do twardych mięśni brzucha. Czuła, jak bardzo jest podniecony, a jednak powiedział niezbyt pewnym głosem:

- Nie, zaczekaj... - Próbował się cofnąć. - Nie powinniśmy... To już będzie...

Przerwała mu pocałunkiem, rozpięła ostatnie guziki koszuli. Nie chciała czekać. Nie chciała myśleć. Wirowała na szalonej karuzeli zmysłów. Jedno tylko wiedziała, że pragnie Garricka, płonie z dzikiej żądzy, nic więcej nie istniało.

Leżeli na dużym i wygodnym łożu z baldachimem. Ręce Garricka wędrowały coraz szybciej po Merryn, straciła już co nieco z przyodziewku. Na nagiej skórze czuła jego dłonie, co było całkiem nowym doznaniem. Pieszczota wydawała się tak dojmująca, tak doskonała, że łzy popłynęły po jej przyprószonych pyłem policzkach. Czuła się przy nim bardzo mała. Garrick przykrywał ją całą, a ona była bezpieczna w jego ramionach. Gdzieś daleko odpłynęły wszystkie problemy. Cały świat, wszystkie jej sprawy stały się nieważne, jakby nieistniejące. Pragnęła tylko czuć pieszczoty Garricka, czuły, ale śmiały dotyk, pocałunki. Garrick właśnie zajął się stanikiem, delikatnie, jakby z pewnym wahaniem zsunął go z piersi. Merryn aż krzyknęła, kiedy poczuła usta na sutku.

Już się nie wahał, z każdym ruchem pozbawiał Merryn coraz to nowych części garderoby, a ona aż nie mogła się tym nasycić. Wiła się w ramionach Garricka, przeżyła ciało, by mógł jej jak najswobodniej dotykać. Wir pożądania wsysał ją coraz mocniej.

Wreszcie Garrick uniósł się na łokciach i rozsunął jej uda. Kiedy jej tam dotknął, zaczęła pojękiwać najpierw cicho, a potem coraz głośniej, i wykrzykiwać jakieś słowa. Pragnęła połączyć się Garrickiem, biodra zaczęły poruszać się pożądliwie na znak nie-nasycenia. Krzyknęła tak głośno, że można by ją usłyszeć w całym budynku, gdyby ktoś w nim przebywał. Wiedziała jednak, że są tu sami, i była to cudowna świadomość. Nie musiała więc uważać, a także, co za szczęście, niczego udawać. Okazywała, jak jest jej cudownie, okazywała, że to, co właśnie przeżywa, jest dla niej nie tylko nowe, ale i wspaniałe.

Byli już całkiem nadzy i tak blisko siebie... Merryn instynktownie jeszcze bardziej rozchyliła uda w odwiecznym geście zaproszenia. Gdy Garrick zawahał się, pociągnęła go do siebie... i wtedy w nią wszedł, a w Merryn coś eksplodowało. Krzyczała, w uszach miała huk, przed oczami płonący wir, cała pogrążyła się w ekstazie. Garrick przyśpieszył, a jej biodra nadażały za nim. Wchodził w nią raz za razem, a ona czuła coraz większą rozkosz. Wbiła palce w jego ramiona, a on unosił ją za każdym razem, gdy się cofał, a potem przyciskał mocno do pościeli. Cały świat wokół rozsypał się na drobne części, a potem Merryn poczuła, że spada gdzieś w bezdenną rozkosz. Usłyszała jeszcze, jak Garrick wykrzyknął jej imię, a potem poczuła, że opadł na łożo. Leżeli obok siebie, gwał-

townie dysząc, a Merryn przywarła do niego, jakby tylko on mógł zapewnić jej bezpieczeństwo.

Nie miała pojęcia, jak długo tak leżeli. W głowie miała pustkę, nie była zdolna do myślenia, wciąż jeszcze przeżywając to, co przed chwilą się stało. Była kompletnie wyczerpana, ale i całkowicie szczęśliwa. Na jej ustach pojawił się pełen satysfakcji uśmiech. Nigdy nie doświadczyła niczego podobnego. Dotąd nie wiedziała, że potrafi być aż tak wrażliwa, a zarazem gwałtowna, że jej ciało kryje tyle cudownych niespodzianek, że może przeżywać tak niesłychaną rozkosz. To odkrycie uznała za niezwykle, wprost zadziwiające.

Jak przez mgłę kojarzyła, że Garrick czymś ją przykrył, a jej zrobiło się ciepło i przyjemnie. Przytuliła się do niego, wspominając to, co między nimi zaszło. Znajdowała się na krawędzi jawy i sennych marzeń. Gdzieś tam czaiła się rzeczywistość, ale Merryn wciąż ją od siebie odpychała.

Dopiero po jakimś czasie na tyle uspokoiła zmysły, że otworzyła oczy i rozejrzała się dookoła. Światło poranka wpadało przez okno i rozświetlało pokój. Garrick leżał obok. Po raz pierwszy widziała go nagiego... Wyglądał naprawdę pięknie, jak posagi greckich bogów, które widziała w londyńskim muzeum. Jednak on był prawdziwy, żył, oddychał, jego serce wciąż biło mocno, a ona miała go wyłącznie dla siebie.

Gdy Garrick dostrzegł, że ma otwarte oczy, uniósł się na łokciu i ucałował jej skroń, a potem zaczął całować czoło, powieki i policzki. Czowała jego oddech we włosach. Docierał do niej słony zapach jego skóry i miała wrażenie, że świat wokół niej znów zaczyna wirować.

- To powinno wyglądać inaczej - rzekł po chwili półgłosem. - Bardzo mi przykro.

Trudno jej było zrozumieć, o co mu chodzi. To, co między nimi zaszło, było dziwne, nie potrafili nad tym zapanować. W końcu dotarło do niej, że pierwszy raz powinien być inny. Tylko jaki? Nie wiedziała... i cóż, już nigdy się nie dowie, choć w ogóle tego nie żałowała. To, co się stało, było wspaniałe, stanowiło triumf życia nad śmiercią. Uczcili w ten sposób niezwykle fakt, że udało im się wyrwać z czeluści katastrofy.

Merryn zadrżała. Nagle dotarło do niej, że jednak będzie musiała wrócić do realnego świata. A wtedy co? Czy będzie czuła żal? A może wyrzuty sumienia? Nie, teraz nie chciała o tym myśleć.

- Garrick...

Wyciągnęła ku niemu dłoń. Chciała, by pomógł jej odpędzić te myśli, które nagle pojawiły się w jej głowie. Zauważyła, że się waha, ale potem wziął jej dłoń, przysunął się bliżej i znowu ją pocałował. Serce w niej zamarło, lecz po chwili przyśpieszyło biegu. Wątpliwości ustąpiły...

Tym razem całował wolniej i delikatniej, igrał, bawił się pieszczotami. Podjęła figlarną zabawę, która dawała nie tylko uciechę, ale i mnóstwo erotycznej rozkoszy. Tyle że wszystko działo się wolniej, więc Merryn mogła smakować, kosztować, napawać się tym i owym.

Wreszcie niecierpliwie wyciągnęła ramiona do Garricka, domagając się ostatecznego spełnienia, jednak pokręcił głową i pokazał, że ma leżeć spokojnie. Zaczął ją pieścić systematycznie, poczynając od ramion i szyi.

- Nie, jeszcze nie - szepnął, przesuwając się dalej.

Jęknęła, kiedy językiem dotknął jej brzucha. Czuła tuż obok jego palce, które gładziły delikatnie talię i przesuwały się w stronę bioder. A potem znalazły się po wewnętrznej stronie jej ud i rozchyliły je delikatnie. Poczowała żar, kiedy zaczął pieścić najintymniejsze miejsce. Uda znowu zaczęły się poruszać w takt kolejnych dotknięć, palce zaciskały się i rozprężały.

Garrick włożył coś pod jej biodra. Poczowała szorstki policzek na delikatnej, wewnętrznej części ud, a potem dotknięcie języka właśnie tam, w samym centrum. Merryn krzyknęła z rozkoszy, a potem jęczała i wołała coś, wijąc się w ekstazie. Znow się zatraciła, znow nie miała pojęcia, co się z nią dzieje. Wiedziała tylko, że pragnie Garricka coraz bardziej.

Tym razem wszedł w nią bardzo delikatnie, ale rozkosz, choć jakby inna, była równie intensywna i tak samo narastała z każdą chwilą. Kochali się coraz szybciej, a Merryn czuła każdy ruch Garricka, który odgarnął zmierzwione włosy z jej twarzy, pocałował ją delikatnie i wyszeptał:

- Merryn, otwórz oczy.

Kiedy to zrobiła, zobaczyła nad sobą ciemne, rozszerzone rozkoszą źrenice. Garrick poruszał się nad nią, a ona widziała teraz, jaką sprawia mu to radość. Wytworzyła się między nimi najbardziej intymna więź, a ruchy stały się jeszcze bardziej zgrane i dopasowane do siebie. Widziała w jego oczach czystą słodycz, to dziwne uczucie, które odkryła również w sobie.

Garrick przyśpieszył, w równym rytmie jednocześnie osiągnęli szczyt, a potem zlegli obok siebie oczarowani, bezsilni, szczęśliwi. Nie mogli pozbierać myśli, świat wokół krążył tylko po orbicie zmysłów.

Merryn przeciągnęła się, czując miłe wyczerpanie. Najchętniej przytuliłaby się do Garricka, zasnęła... i tak też zrobiła.

Nie wiedziała, jak długo spała, ale obudziło ją walenie do drzwi, jakieś głosy, a potem nagle w pokoju znalazło się mnóstwo osób. Zobaczyła Joannę, Aleksa i Tess, a także innych, których nie знаła. Wszyscy patrzyli na nią zszokowani i zmieszani. Merryn zamrugnęła, resztki snu uleciały z jej głowy. Dopiero teraz zaczęła jasno myśleć i oceniać sytuację.

Musiała trafić do domu publicznego albo właściciel kamienicy miał wyjątkowe upodobania. Łóżko, na którym się kochali, było przykryte różową jedwabną narzutą i miało kolorowy, kwiaciasty baldachim. Miękki dywan wyścielał całą podłogę, więc w pokoju można było chodzić bosy. Na toaletce leżał pejczyk z inkrustowaną srebrem rączką. W oknach wisiały czerwone draperie i zasłony, no i wszędzie wokół było mnóstwo czerwonych poduszek. Zapewne jedną z nich Garrick podłożył jej pod biodra...

Garrick! Dopiero teraz dotarło do niej, co się z nimi działo, i spojrzała w bok. Krew natychmiast nabiegła jej do policzków. Gdyby mogła, to w mig spaliłaby się ze wstydu. Garrick leżał tuż obok, przykryty, tak jak ona, jedynie narzutą, i mimo hałasów spał sobie w najlepsze, prawą rękę zarzuciwszy na jej biodro.

Nic dziwnego, że spał. Musiał być potwornie wyczerpany, i to z różnych powodów. Wspomniała wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatniej doby. Garrick pocieszał ją w ciemności, przełamując lęk wysokości, wszedł na dach, skoczył ze schodów, a po-

tem złapał ją... i przeszli do tego pokoju... Pamiętała jego dłonie, urywany oddech, bicie serca. Wciąż miała przed oczami to, jak się kochali. Czuła go w sobie...

I nagle dotarło do niej, co zrobiła. Spała z wrogiem, z człowiekiem, który zabił jej brata.

Co za szok! Poczwała wstręt do siebie, gwałtownie odsunęła się od Garricka, który wciąż spał w najlepsze. Zrobiło jej się niedobrze. Leżała naga w łóżku z Garrickiem Farne'em i nic nie mogło usprawiedliwić takiego zachowania. Pozwalała mu pieścić się w najbardziej intymnych miejscach. Właśnie straciła dziewictwo.

Była zgubiona.

TLR

Rozdział jedenasty

- Farne!

Głos Aleksa Granta przypominał lód i był twardy niczym skała. Garrick pomyślał, że przyjemniej witali go hiszpańscy partyzanci niż jego pobratymcy, jednak nie mógł mieć o to pretensji do lorda Granta. Zniszczył przecież reputację jego szwagierki i wywołał nie lada skandal. Pozostawał tylko problem, dlaczego Grant traci czas na rozmowę, zamiast po prostu go zastrzelić.

- Wina? - Wskazał karafkę stojącą na stoliku z różanego drewna. - A może brandy?

- Nie, dziękuję - odparł z ulgą Garrick.

Rozluźnił się nieco. Wyglądało na to, że zamiast krwawej jatki mieli odbyć cywilizowaną rozmowę na wiadomy temat. Z człowiekiem takim jak Grant, który podobno walczył z niedźwiedziem polarnym i uratował swoich ludzi, kiedy utknęli w wiecznych arktycznych lodach, nigdy nic nie było pewne. Oczywiście był dżentelmenem, ale Garrick doskonale zdawał sobie sprawę, że złamał wszystkie możliwe zasady, więc mógł się spodziewać najdrastyczniejszej reakcji.

- Niestety, nie mogę cię wyzwąć na pojedynek - rzekł po krótkim namyśle Alex. Zawahał się, potem jednak nalał im obu brandy. Garrick był mu za to głęboko wdzięczny. - Nie zrozum mnie źle, zrobiłbym to z miłą chęcią. - Jego źrenice wciąż były zimne jak lód, kiedy spojrzał na rękę Garricka spoczywającą na temblaku. - Oczywiście mógłbym zaczekać, aż dojdiesz do siebie. Zabijanie rannych nie jest w moim stylu.

Garrick przezornie milczał. Wcale nie był pewny, czy są to żarty. Wypił tylko odrobinę doskonałej brandy.

- Jednak mieliśmy już jeden skandal związany z pojedyńkiem, dotyczącym naszych rodzin - podjął po chwili Alex. - I nie chciałbym, żeby moja żona przejmowała się następnym. - Też wypił parę łyków. - Poza tym muszę myśleć o Merryn. W zaistniałej sytuacji twoja śmierć raczej jej nie pomoże.

- Chciałbym ożenić się z lady Merryn - oznajmił Garrick, nie próbując niczego owijać w bawełnę. Wiedział, że tak będzie lepiej. - Pragnąłem tego, od kiedy ją poznałem... w dosyć nietypowych okolicznościach. - Odetchnął głęboko.

Miał nadzieję, że Grant nie wyczyta z jego miny, co mu chodzi po głowie, a on miał przed oczami nagą, rozpaloną Merryn Fenner.

Lord Grant zaproponował, żeby usiedli. Wypili, co rozluźniło ich jeszcze bardziej. Garrick doskonale wiedział, że związek z Merryn nie polega tylko na pożądaniu. Nigdy wcześniej nie spotkał takiej kobiety. Nie sądził też, by jakakolwiek inna dama poradziła sobie w sytuacji, w której się znaleźli. Miał okazję podziwiać odwagę i mądrość Merryn, a także był świadkiem słabości, która wcale nie przynosiła jej ujmy, gdyż pokonała ją siłą woli. Ocalili sobie nawzajem życie. Łączyło ich coś wyjątkowego, coś, czego próżno szukać na całym świecie.

Nagle poczuł wyrzuty sumienia. Czy jest wart Merryn? Miał co do tego poważne wątpliwości. Cóż mógł jej dać? Jego honor był splamiony, a on żył cieniami przeszłości, wciąż nie doszedł do ładu z tym, co stało się przed laty. Jednak wiedział, że powinien jej zaproponować małżeństwo, gdyż inaczej uznano by go za jeszcze większego łajdaka. Znalazł się w pułapce, z której nie było wyjścia.

- I oczywiście zdaję sobie sprawę, że moje zachowanie pozostawiało wiele do życzenia - dodał po chwili.

- To jasne. - Alex zmarszczył brwi.

Garrick był wściekły na siebie. Nie wiedział, jak to się stało, że stracił panowanie nad sobą. Przecież obiecywał sobie, że będzie chronił Merryn, i oto proszę, wykorzystał ją. Jednak jeden pocałunek prowadził do drugiego, a potem coś nagle w niego wstąpiło i nie potrafił już zawrócić z tej drogi, aż pożądanie wybuchło z taką siłą, że pochłonęło ich oboje...

Czuł się po prostu okropnie. Do starych wyrzutów doszły nowe i wszystko zaczęło układać się w jedną całość. Był łajdakiem, który zabił Stephena Fennera, a następnie wykorzystał jego najmłodszą siostrę. Nic dziwnego, że jej rodzina jest wściekła i oburzona.

Pragnął zobaczyć się z Merryn. Tylko ona mogła mu ulżyć w jego cierpieniach. Wiedział jednak, że nie będzie to łatwe. Nie miał pojęcia, czy Merryn zgodzi się na spotkanie, nie mówiąc już o małżeństwie. Wciąż prześladowała go okropna scena, która ro-

zegrała się w domu publicznym. Pamiętał, jak Merryn usiłowała ubrać się w to, co pozostało z jej stroju, patrząc na niego z przerażeniem i niesmakiem.

„Żałuję tego, co między nami zaszło. Nie powinnam była do tego dopuścić...”.

Aż się skrzywił na wspomnienie tych słów. Cudowne doznania nagle znikły pod gruzami skandalu i pomówień. Udało im się zbudować coś niezwykłego i niepowtarzalnego, a potem trzeba było to zburzyć.

- Tak, nie chcę się usprawiedliwiać - ciągnął Garrick, świadomy, że Alex uważnie mu się przygląda. - Ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało i wiem, że było to niewybaczalne.

W bibliotece zapadła cisza, wreszcie Alex powiedział cicho:

- Tak, to jasne, ale też zrozumiałe...

- Słucham... słucham? - Garrick zrobił wielkie oczy.

Lord Grant wzruszył ramionami, a na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

- Posłuchaj, Farne, nie chcę powiedzieć, że pochwalam to, co się stało, ale... Ale nie chcę też być hipokrytą. Parę osób umarło w tej dziwacznej powodzi, a wy byliście całą noc uwięzieni w jednym pokoju. Też mogliście zginąć. Merryn powiedziała, że uratowałeś jej życie. I to dwa razy... - Rozłożył ręce. - W takiej sytuacji trudno zachować panowanie nad sobą...

- Tak, to prawda. - Garrick znów się rozluźnił. - Ale w dalszym ciągu uważam, że ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało.

- Jak najbardziej. Dlatego rozmawiamy, co z tym dalej robić.

Ich oczy spotkały się i Garrick zauważył w nich aprobatę. Zaczynał lubić lorda Granta, którego kiedyś poznał przelotnie przez Purchase'a. Owen wypowiadał się o nim bardzo pozytywnie.

- Podtrzymuję propozycję małżeństwa, i to nie ze względu na skandal, ale dlatego, że bardzo podziwiam lady Merryn.

- Rozumiem. - Alex znowu się uśmiechnął.

Garrick odniósł wrażenie, że tak jest w istocie.

Lord Grant widział więcej, niż mu się wcześniej zdawało.

- To dobre rozwiązanie - dodał Alex - ale trochę... nieoczekiwane. W normalnej sytuacji żadne z was nie paliliby się do małżeństwa.

- Istotnie. - Garrick uznał, że nadal będzie całkowicie szczery. - Prawdę mówiąc, wcale nie planowałem małżeństwa. I zakończył z niejakim żalem: - Cóż, nie jestem najlepszą partią.

- Chyba żartujesz! - spontanicznie wykrzyknął lord Grant.

- Nie chodzi mi o kwestie materialne - odparł Garrick. - Jednak moje życie powinno odstraszyć większość - przypomniał sobie Harriet - sensownych kandydatek na żonę.

- Nie wiem, w jakimś stopniu sam temu jesteś winny - rzekł z namysłem Alex. - Nie chciałbym jednak okazać braku szacunku twojej pierwszej żonie...

W pomieszczeniu znowu zapanowała cisza.

- Jeśli zaś idzie o lady Merryn - odezwał się w końcu Garrick - to powtarzam, doskonale wiem, że jestem odpowiedzialny za skandal i dlatego proponuję małżeństwo. - Spojrzał na Granta i wypił resztkę brandy. - Jak mówiłem, bardzo ją podziwiam. I lubię - dodał niechętnie.

- To oczywiste - rzekł oschłym tonem Alex, a następnie dolał mu alkoholu. - Obawiam się jednak, że może nie przyjąć twoich oświadczeń.

- Bo nienawidzi mnie z powodu brata?

- Cóż, to poważna przeszkoda. Chociaż... - w głosie lorda Granta pojawiła się nuta zadumy - nie wydaje mi się, żeby cię nienawidziła. Cała sprawa jest bardzo skomplikowana i wygląda mi na to, że Merryn nie może się w tym wszystkim do końca połapać. Jeśli jej pragniesz, możesz spróbować przekonać ją do małżeństwa, nie będziemy ci przeszkadzać z Joanną. Uważamy, że jesteś mniejszym złem. - Uśmiechnął się do niego. - Jeśli nie wyjdzie za mąż, to do końca życia będzie miała zszarganą reputację.

Garrick zmarszczył brwi. Mógł się spodziewać takich słów, ale nie odpowiadało mu to, co się za nimi kryło.

- Nie zamierzam zmuszać lady Merryn do ślubu - oznajmił stanowczo. - Zależy mi na tym, żeby wyszła za mnie z własnej woli.

- Taka postawa przynosi ci zaszczyt - Alex wzruszył ramionami - ale wiesz przecież, że tak zwane towarzystwo może tego nie zaakceptować.

- Pragnę przekonać lady Merryn do małżeństwa.

Lord Grant nie mógł powstrzymać kpiącego parsknięcia, zaraz jednak przeprosił Garricka, po czym wyjaśnił:

- Przekonać? Merryn? Przecież znasz ją dobrze. Nie ma bardziej upartej osoby w całej jej rodzinie, a zapewniam, że ma dużą konkurencję.

- Jest też silna, dzielna i mądra.

Alex przyjrzał się mu z uwagą.

- Większość mężczyzn nie takich cech szuka u swoich przyszłych żon - zauważył, a potem spojrział gdzieś w okno i się zamyślił. - Nie znałem Stephena Fennera, ale żona mówiła, że był czarującym łajdakiem. - Teraz zadumał się na dłużej. - Joanna była sporo starsza od ledwie dwunasto- czy trzynastoletniej Merryn i inaczej patrzyła na sprawę. Chociaż kochała brata, to jednak nie nosiła różowych okularów, widziała jego wady. - Alex zmienił ton: - Posłuchaj... Może jednak powiesz Merryn, co tak naprawdę wtedy się stało? Dokładnie, ze szczegółami. Małżeństwo łatwiej budować na prawdzie. Wiem coś o tym.

- Mam nadzieję, że kiedyś, może już nawet niedługo, będę mógł jej wszystko powiedzieć, jednak nic nie zmieni faktu, że zabiłem Stephena Fennera. Nie wiem, czy szczegóły mają tu znaczenie. - Pomyślał o tym, jak bardzo Merryn byłaby rozczarowana i jak by cierpiała, gdyby poznała prawdę.

Garrick chciał ją przed tym chronić. Oczywiście Purchase miał rację, podobnie zresztą jak Alex. Nie można opierać małżeństwa na kłamstwach, nawet jeśli prawda jest bardzo bolesna. Garrick pomyślał o liście, który wysłał dwa dni wcześniej, i zaczął się modlić o szybką odpowiedź.

Alex przyjrzał się mu uważnie.

- Cóż, to chyba wszystko. Sam zdecydujesz, co robić. - Wstał i podał mu rękę. - Powodzenia, Farne. Będziesz go potrzebował.

Merryn leżała w łóżku, patrząc na smugę słońca, która padała na podłogę, i wsłuchując się w odgłosy dorożek. W kominku płonął ogień, a na stoliku stała filiżanka z

zimną, niewypitą herbatą. Leżała tak od wielu godzin, cały wczorajszy dzień, całą noc i parę godzin poranka, i nie mogła zasnąć.

Tess i Joanna przesunęły się nieco dalej, myśląc, że ich nie słyszy.

- Merryn jest skończona w towarzystwie - dobiegł do niej głos Tess. - Wszyscy mówią o skandalu, gazety rozpisywały się o tym. Przyłapana nago w burdelu z księciem Farne'em - zacytowała. - No wiesz, moja droga, gdyby mi ktoś powiedział... - Ucichła nagle.

Siostry zerknęły na nią ukradkiem, jednak Merryn nie przejmowała się nimi. Zwróciła uwagę na wróbla, który przysiadł na parapecie. Ptak popatrzył na nią i przekrzywił łepkę, jakby też miał zamiar poplotkować.

Po chwili usłyszała szelest jedwabiu. To Joanna wstała, podeszła do łóżka i spojrzała z niepokojem na herbatę, a potem na Merryn. W końcu przysiadła na krawędzi łóżka.

- Nie śpisz? - spytała.

- W ogóle nie spałam.

- Wyobrażam sobie - rzekła z westchnieniem Joanna.

Merryn czekała na kolejne pytanie. Czuła się wyczerpana, ale w ogóle nie była senna. Jej umysł wydawał się pusty, a jednak cały czas pracował.

Dołączyła do nich Tess i popatrzyła na Merryn z troską, ale też czymś w rodzaju podziwu.

- Muszę przyznać, moja droga, że przebiłaś nas obie. Byłyśmy z Joanną bohaterkami wielu skandali, ale żaden, powtarzam, żaden nie był tak spektakularny. Muszę powiedzieć, że jestem zaszokowana.

- Dziękuję - mruknęła Merryn.

- Chociaż jak na bohaterkę skandalu wyglądasz kwitnąco. - Joanna pogładziła ją po głowie.

- Nie miałam pojęcia, że piwo tak dobrze wpływa na włosy. Są cudownie gładkie i lśniące. Chyba zamówię beczkę, przy okazji Alex się ucieszy... - Nagle przypomniała sobie, co miała zamiar powiedzieć. - Możesz się cieszyć, bo chociaż całe towarzystwo mówi o tym, że spędziłaś noc z księciem Farne'em w domu publicznym, to jednak nikt

nie wie o twojej współpracy z niejakim Bradshawem. Przynajmniej to udało nam się utrzymać w tajemnicy.

- Bogu dzięki. - Tess westchnęła. - Przecież damom nie wolno zarabiać... Wiesz, że Bradshaw próbował mnie szantażować? Powiedział, że poinformuje wszystkich o waszej współpracy.

Merryn po raz pierwszy usłyszała tę wiadomość. Po raz pierwszy przestała też rozpamiętywać to, co zaszło między nią a Garrickiem. Usiadła tak gwałtownie, że omal nie rozlała herbaty.

- Co?! Chciał od was pieniędzy?! - Popatrzyła z niedowierzaniem na siostrę. - I co się stało?

- Powiedziałam, że go zastrzelę, no i zmienił zdanie - rzekła z niekłamaną satysfakcją Tess.

Merryn opadła na poduszkę. Była głęboko rozgoryczona. Przecież Tom wydawał jej się tak bliski. Wyglądało jednak na to, że źle go oceniła. Myślała, że jest przyjacielem i łączy ich dążenie do sprawiedliwości, a jednak cały czas myślał tylko o tym, jak ją wykorzystać.

Przypomniała sobie opinię Garricka na temat Bradshawa i pomyślała, że miał rację. Jakaż była naiwna! Zastanawiała się, dlaczego tak źle go osądziła. Skąd brała się jej nieznajomość ludzi? Joanna pogładziła ją po ręce,

- Bardzo mi przykro. - Zerknęła na Tess. - Mogłabyś zostawić nas na chwilę same? Chcę coś omówić z Merryn.

Lady Darent skinęła głową. Ucisnęła Merryn, której łzy cisnęły się do oczu, a następnie opuściła pokój. Merryn popatrzyła ze zdziwieniem na starszą siostrę. Cóż to mogła być za sprawa, skoro nie chciała jej poruszać przy Tess?

Joanna wyglądała jak zwykle pięknie, chociaż cienie pod oczami wskazywały, że też niewiele spała tej nocy. Merryn dziwiło to, że siostra jest tak opanowana. Spodziewała się, że będzie ją oskarżać i pouczać, a była spokojna i opanowana. Przywykła do myśli, że jej siostry są płytkie i konwencjonalne, ale teraz, kiedy patrzyła na nieco bladą, ale pozbieraną Joannę, pomyślała, że pomyliła się również i w tym osądzie.

- Jak się czujesz? - spytała Joanna.

- Bardzo dziwnie. - Z jednej strony doskwierały jej zadrapania i potłuczenia z ostatniej nocy, była cała obolała, a jednocześnie czuła dziwną satysfakcję.

Odczuwała też skutki tego, co zaszło między nią a Garrickiem, nie mogłaby nawet udawać, że to się nie zdarzyło. Była inna, bardziej świadoma siebie. Trochę się tego bała, zarazem jednak miała wrażenie, że otwiera to przed nią zupełnie nowe możliwości.

Coś ją też męczyło. Czasami nie wiedzieć czemu chciało jej się płakać. Nie potrafiła sobie tego wytłumaczyć w racjonalny sposób, tak jak nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego spała z Garrickiem Farne'em. I dlaczego było to tak wspaniałe i dało jej tyle rozkoszy, a potem okazało się tak bolesne? Wiedziała jednak, że już nie zapomni tego, jak naga leżała przytulona do Garricka, czując, że do niego należy. I jak kochała się z nim w tym wielkim łóżu...

Merryn poruszyła się niespokojnie, a żołądek aż ścisnął jej się z tęsknoty. Nigdy wcześniej nie odczuwała pożądania, i to doznanie też wydało jej się dziwne. Oczywiście czytała o żądzy, porównywała nawet Erosa, który był symbolem cielesnej miłości, i Agape, wiążącą się z głębią uczuć. Myślała wtedy, że to bardzo ciekawe, i cała ta mitologiczno-intelektualna konstrukcja jest świetnie pomyślana, bo możemy oddzielić dwa zupełnie różne rodzaje miłości. Teraz jednak niczego nie była w stanie analizować, bo cała płonęła. Chciała, by Garrick nauczył ją tego wszystkiego, o czym jeszcze nie miała pojęcia.

Czuła się tak, jakby ktoś nagle otworzył przed nią drzwi wiodące do prawdziwej krainy czarów. Chciała przebiec przez próg i zacząć poznawać te wszystkie cuda, które na nią czekały.

A jednocześnie czuła do siebie z tego powodu odrazę.

Fala wstydu i wyrzutów sumienia wprost ją zabijała.

Pragniesz człowieka, który zabił twojego brata! - dudniło jej w głowie.

- Przepraszam, Joanno, że nic wam nie powiedziałam o tym, co łączy mnie z Tomem Bradshawem.

- Tak... - Na czole Joanny pojawił się srogi mars. - Musiałam się zastanowić, czy w ogóle cię znam. - Spojrzała na nią przenikliwie - Jak rozumiem, pracowałeś dla niego już

od jakiegoś czasu. Kiedy byliśmy pewne, że jesteś na koncercie czy wykładzie, zajmowałaś się jego zleceniami...

- Nie zawsze - rzuciła obronnym tonem Merryn. - Dużo też chodziłam na wykłady.

- Wydawało mi się, że żyjesz gdzieś w tym swoim artystyczno-intelektualnym świecie - ciągnęła siostra, jakby w ogóle jej nie usłyszała. - Myślałam, że muszę cię chronić. - Zaśmiała się krótko. - Pamiętasz jak John Hagan groził, że mnie zniszczy, jeśli nie zostanę jego kochanką, a ja poprosiłam Aleksa o pomoc? Zrobiłam to również ze względu na ciebie. A okazuje się, że wcale nie byłaś tak naiwna i bezbronna, jak mi się wydawało.

- A jednak wykazałam się dużą naiwnością - wyznała z bólem Merryn.

Siostra popatrzyła na nią z głębokim namysłem.

- Za chwilę się tym zajmiemy, ale teraz chciałabym ci powiedzieć, co mi leży na żołądku. - Odetchnęła głęboko. - Kiedy byłam za granicą i myślałam, że jesteś bezpieczna w towarzystwie przyjaciółek, ty pracowałaś dla Bradshawa. Zastanawiam się, czy któraś z nich w ogóle istnieje! Kiedy nie wróciłaś na noc, posłaliśmy lokaja do panny Dormer, bo z nią miałaś iść na koncert. Okazało się jednak, że pod tym adresem nie mieszka żadna panna Dormer! - Merryn aż się skurczyła, widząc ból i rozczarowanie w oczach siostry, która dodała oskarżycielskim tonem: - Oszukiwałaś mnie, Merryn, i to często. Nie wiem, czy zdołam ci wybaczyć.

- To nie tak - zaczęła się tłumaczyć. Serce ją bolało na widok miny siostry. - Myślałam, że jak powiem ci o tej pracy, to będziesz mnie chciała powstrzymać.

- Co dowodzi, że mi nie ufasz. Bardzo mi z tego powodu przykro. Jako najstarsza zawsze czułam się odpowiedzialna za ciebie i Tess, ale do tej pory nie miałam pojęcia, jakie to poważne zadanie. - Joanna machnęła ręką. - Dobrze, zostawmy tę rozmowę na później. Mamy poważniejsze sprawy. - Podeszła do okna. W jesiennym słońcu jej włosy zapłonęły miedzianymi i kasztanowymi płomykami. - Garrick Farne proponuje ci małżeństwo - rzekła przez ramię. - Alex z nim rozmawiał. Księżę jest na dole i czeka na twoją odpowiedź.

- Nie, to niemożliwe! - krzyknęła przerażona.

- Nie możesz za niego wyjść? - Siostra obróciła się w jej stronę. - A jednak nie miałaś żadnych oporów, by oddać mu dziewictwo.

- Nie, nie... - Merryn bezradnie kręciła głową.

- Więc miałaś opory, ale szybko się ich pozbyłaś? - spytała z ironią Joanna.

- Trudno to wyjaśnić... Byłam przerażona - zaczęła z wahaniem. - Bałam się ciemności i uwięzienia, poza tym otaczały nas wyziewy piwa, a Garrick mnie ocalił...

- Więc byłaś pijana?

- Tak... Nie, nie chcę się w ten sposób usprawiedliwiać. - Merryn ponownie pokręciła głową. - Naprawdę nie wiem, jak to wyjaśnić. No, byłam przerażona, a Garrick bardzo mi pomógł, dzięki niemu przeżyłam...

- Byłaś niezwykle hojna w okazywaniu wdzięczności - sucho skomentowała Joanna.

Merryn ni to zaszlochała, ni to zachichotała nerwowo, po czym wyznała cicho:

- Pragnęłam go... - Zamknęła oczy. - Nie miałam pojęcia, że mogę coś takiego czuć. I że będzie to tak podniecające i przyjemne. - Niechciana łza spłynęła po policzku. - Ale potem nie mogłam uwierzyć, że to zrobiłam. Czułam się poniżona i zbrukana. Nienawidzę siebie za tę słabość.

- Jesteś dla siebie zbyt surowa.

Usłyszała szelest sukni, po chwili Joanna usiadła na brzegu łóżka, objęła ją i przytuliła do siebie. Merryn nie mogła uwierzyć, że siostra gotowa jest jej wybaczyć coś, czego sama sobie wybaczyć nie mogła. Przytuliła się więc dcl Joanny i zaczęła płakać.

- Wielki strach, a potem wielka ulga mogą sprowokować nas do dziwnych zachowań - w zadumie dodała Joanna, czule gładząc Merryn po głowie. - A poza tym nie powinnaś się winić za to, że odkryłaś coś miłego i przynajmniej w równej mierze fascynującego co twoje studia i lektury - dodała z lekkim uśmiechem. - Cielesne przyjemności rzeczywiście działają czasami bardzo mocno i trudno się wtedy opamiętać.

- A jednak nie mogę pogodzić się z tym, że był to Garrick Farne. - Merryn wyswobodziła się z ramion siostry. - Farne! - Pociągnęła nosem i wytarła dłonią oczy. - Przecież to on zniszczył naszą rodzinę! Jak mogłam z nim pójść do łóżka? I jak mogę teraz znosić tę świadomość? Nienawidzę go! Nienawidzę... - powtórzyła nieco mniej

pewnie. - Chociaż nie mogę zaprzeczyć, że zarazem zależy mi na nim - dodała z żalem. - Niestety. Coś takiego dzieje się między nami... Już sama nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. - Merryn zadrżała.

- Właśnie widzę - powiedziała uspokajająco Joanna. - Moim zdaniem nie tyle nienawidzisz Farne'a, co raczej nie możesz pogodzić się z tym, co zrobił. A jeśli idzie o twoje uczucia do księcia, to są... wręcz gorące.

Merryn potarła czoło. Miała wrażenie, że Jest rozpalone, poza tym bolała ją głowa, a oczy piekły od płaczu.

- Nie rozumiem tej różnicy. Wiem tylko, że jestem wewnętrznie rozdarta.

- Może potrzebujesz czasu, żeby jakoś się z tym uporać - rzekła z westchnieniem Joanna.

- Doskonale rozumiem, że ty i Tess możecie mnie nienawidzić za to, co się stało - powiedziała z goryczą.

- Skądże, kochanie. - Joanna zdecydowanie potrząsnęła głową. - Wszyscy popełniamy błędy,

- Ale nie tak wielkie. - Merryn pociągnęła nosem.

- Na mój gust wszystko wyolbrzymiasz. - Położyła dłoń na jej ręce. - Poznałaś mężczyznę, który obudził twoje zmysły i uczucia. To, że jest nim Garrick Farne, nieco... - zawiesiła głos - komplikuje sprawę. Można nawet powiedzieć, że jest to nieszczęśliwy zbieg okoliczności. Wygląda na to, że los spletał ci nie lada figła.

- Nie mogę za niego wyjść. - Merryn raz jeszcze pokręciła głową. - Zdradziłabym w ten sposób to wszystko, w co wierzyłam przez ostatnich dwanaście lat.

- Nie chcę cię zmuszać do tego ślubu - po chwili zadumy powiedziała Joanna. - Jeśli czujesz, że nie możesz wyjść za Garricka Farne'a, licz na moje wsparcie.

- A jeśli będę miała dziecko? - Była to jedna z najgorszych obaw, która nie dawała jej spać w nocy, i Merryn z niechęcią o tym mówiła. Wmawiała sobie, że to niemożliwe, że takie rzeczy się nie zdarzają, ale przecież nie mogła być tego pewna. Oczywiście wiedziała wszystko na temat prokreacji z książek do biologii, jednak w tym wypadku rzeczywistość całkowicie ją przerosła. Bała się tego, co mogła jej przynieść przyszłość. -

Och, Joanno! Kiedy mogę sprawdzić, czy nie jestem w ciąży? - Strach złapał ją za gardło.

Jakiś cień przemknął po twarzy siostry. W pierwszym małżeństwie Joanna latami czekała na dziecko, w końcu nawet uwierzyła, że jest bezpłodna. Merryn była świadkiem jej cierpienia, ale nie potrafiła go zrozumieć. A teraz prosiła o wsparcie w sytuacji, w której sama mogła zająć ot, tak sobie w ciążę. Dopiero teraz dotarło do niej, jak wielkim jest to wyzwaniem dla Joanny.

Jednak siostra uśmiechnęła się do niej. Wyglądało na to, że ma dosyć siły, by sobie z tym poradzić. I że bardzo ją kocha.

- To zależy, kiedy spodziewasz się miesiączki - odparła.

Merryn nigdy nie poświęcała temu zbyt dużo Uwagi. Przez moment wyteżala pamięć.

- Zdaje się, że ostatnią miałam jakieś półtora tygodnia temu...

- No tak... Więc sytuacja jest poważna - zawyrokowała. - Na razie trudno powiedzieć. Będziesz musiała poczekać jeszcze parę tygodni.

Merryn przymknęła oczy, czując, że świat wokół niej zaczyna wirować. Miała wrażenie, że nie wytrzyma tak długo. Musiała się jednak pozbierać.

- No dobrze, będę czekać.

I znowu dostrzegła cień na twarzy siostry. Ileż to razy ona musiała czekać, a potem i tak okazywało się, że nie będzie miała dziecka? A teraz Merryn mówiła o tym jak o najgorszym wyroku. Miała jednak nadzieję, że nie poczęli z Garrickiem dziecka, gdyż strasznie by to skomplikowało i tak już wystarczająco trudną sytuację.

- Przepraszam, Jo... Ba... bardzo mi przykro - rzuciła łamiącym się głosem.

- Nie ma o czym mówić, kochanie. Mam Shunę i Aleksa, może urodzę więcej dzieci - dodała z nadzieją. - A jeśli nawet nie, to wystarczy, że oni mnie kochają. - Pokiwała głową. - Nie mogę ci mówić, co masz robić, Merryn. Sama musisz podjąć właściwą decyzję. A ja, jak mówiłam, mogę cię tylko w tym wspierać.

- Byłam taka niemądra, Jo. Wydawało mi się, że jestem sprytniejsza od was wszystkich - wyznała ze ściśniętym gardłem. - Ale to wy jesteście mądrzejsze i lepsze ode mnie.

Joanna z uśmiechem ścisnęła jej dłoń, a następnie wstała.

- Jeśli chcesz odmówić księciu, powinnaś zrobić to osobiście. Jesteś mu to winna.

Przyślę pokojówkę, żeby pomogła ci się ubrać.

- Nie mogę za niego wyjść, Jo. Sama wiesz, że nie mogę.

- Wiem, jak bardzo jesteś przywiązana do pamięci o Stephenie - po chwili zadumy odparła Joanna. - Pewnie nawet bardziej niż ja i Tess, bo byłaś młodsza, kiedy zginął. - Wygładziła suknię, jakby to mogło jej pomóc w doborze słów. - Stephen był dla ciebie miły, co trochę mnie dziwi, bo zwykle dla nikogo nie był zbyt uprzejmy. Oczywiście potrafił czarować i kobiety się w nim kochały, ale... - Urwała gwałtownie.

- Wiem, że Stephen wyrządził wiele zła - rzuciła Merryn. - Ale to nie znaczy, że zasługiwał na to, co go spotkało.

- Masz rację. - Joanna potrząsnęła głową. - Nie powinien być nawet zbliżać się do Kitty Farne.

- Kochali się, a ona była nieszczęśliwa w małżeństwie!

- Stephen uwiódł ją na długo przed jej ślubem - powiedziała zimno siostra. - No i wcale nie sędzę, by ją kochał. - I dodała na koniec: - Nie kochał nikogo poza sobą.

Merryn patrzyła na nią niewidzącymi oczami, wreszcie powiedziała cicho:

- Nie, to niemożliwe... - Myśli jedna za drugą przebiegały jej przez głowę. Była zaszokowana słowami siostry. - Stephen ją uwielbiał. Widziałam ich razem. W innym wypadku dlaczego... - Zamilkła.

- Dlaczego zabrałby ją Garrickowi? - dokończyła za nią Joanna. - Dla zabawy... Żeby pokazać, że tego dokona - wyliczała.

- Nie. - Serce Merryn biło niespokojnie. Jeśli Stephen nie kochał Kitty, to wszystko opierało się na kłamstwie. Wszystko, w co przez tyle lat wierzyła. Nie, nie mogła się z tym pogodzić. - Nie wierzę - powiedziała z uporem. - Widziałam ich razem, Jo. Kochali się. I tak bardzo pasowali do siebie.

- Może i masz rację. - Joanna wzruszyła ramionami.

- Mam, na pewno. - Otuliła się szczelniej kołdrą. - Muszę mieć...

- Pamiętam, że w tamtym czasie szalałaś za Garrickiem Farne'em. - Zatrzymała się przy drzwiach. - Oczywiście podobał się nam wszystkim, ale ty... byłaś nim opętana - dokończyła z uśmiechem.

- Nie sądziłam, że to było widać - powiedziała zdumiona, rumieniąc się.

- I to jak! - Joanna parsknęła śmiechem. - Tylko Garrick zdawał się tego nie dostrzegać.

Merryn przymknęła oczy. Wszyscy wiedzieli, że szalała za Garrickiem? I znowu wykazała się wielką naiwnością, skoro sądziła, że udało jej się to utrzymać w sekrecie. Jednak Joanna myliła się. To uczucie wcale nie było tak dziecięce, jak jej się wydawało. To było prawdziwe uczucie, tak wielkie, że po latach omal nie doprowadziło Merryn do zguby.

TLR

Rozdział dwunasty

Kiedy Merryn weszła do biblioteki, Garrick stał przy oknie i spoglądał w stronę ogrodu. Zwlekał chwilę, nim obrócił się w jej stronę. Nie wiedziała nawet, czy ją usłyszał. Patrzyła na niego przez chwilę, a serce waliło jej jak młot.

Miała przed sobą człowieka odpowiedzialnego za śmierć jej brata, ale gdy tak na niego patrzyła, przypominała sobie pocałunki, pieszczoty i czułe słówka. W pewnym sensie niewiele go znała, ale z drugiej strony miała wrażenie, że spędzili ze sobą wiele lat. Przeżyli powódź i wspólną noc w pułapce, a także intymne chwile, dzięki czemu mogła lepiej go ocenić. I nie chodziło o to, że bardzo go pragnęła.

Musiała przyznać, że jest w nim coś, co strasznie ją pociąga, i było tak od chwili, kiedy go poznała.

Zauważyła, że Garrick ubrał się na tę okazję z nienaganną elegancją. Miał na sobie wspaniałe cyfrowane surduty i śnieżnobiałą koszulę. Sztuczki spodnie wchodziły w wypolerowane buty. Ogolił się tak dokładnie, że niemal wyczuwała gładkość skóry. A zrobił to wszystko dlatego, że zamierzał się jej oświadczyć. Gdy obrócił się do niej, dostrzegła duży siniak na skroni i rozcięcie na policzku. Jedną rękę miał na temblaku, a drugą zabandażowaną, widome ślady po niedawnych przejściach.

Chciała uciec z biblioteki, ale przemogła się i podeszła do Garricka. Wymagało to od niej dużo odwagi i samozaparcia.

- Lady Merryn, jak się pani czuje? - Ujął jej dłoń zabandażowaną, czyli zdrowszą ręką.

Natychmiast poczuła ciepło, które zaczęło się rozlewać po całym jej ciele. Nagle znalazła się w opuszczonym domu i zobaczyła, jak Garrick osłania ją własnym ciałem przed spadającymi cegłami. Tak, uratował ją, dzięki niemu żyje. Nagle dotarło do niej, że będzie musiała dokonać niemożliwego wyboru.

- Do... dosyć dobrze - odparła. - Miło, że Wasza Książęca Mość o to pyta.

Dostrzegła rozbawienie w jego oczach. Ostatnio mówili sobie na ty. Trudno zresztą było inaczej, gdy tkwili w ciemnej pułapce, a później leżeli w wielkim łóżu w domu publicznym. Wszelkie tytuły wydawały się tam nie na miejscu. Myśl o tym sprawiła, że

zrobiło jej się słabo. Chciała udawać, że to się nigdy nie zdarzyło, a jednocześnie pragnęła, by to się stało ponownie. Sama już nie wiedziała, czego chce i o co jej chodzi. To wszystko było dla niej zdecydowanie zbyt skomplikowane.

Merryn odetchnęła głęboko.

- Zdaje się, że skompromitowałam Waszą Wysokość.

Garrick spojrzał na nią czule, a jej się wydało, że serce w niej topnieje.

- To całkiem nowe spojrzenie na tę sprawę - zauważył nie bez humoru. - Zwykle w takiej sytuacji całą odpowiedzialnością obarcza się dżentelmena.

- Myślę, że odpowiedzialność spoczywa na nas obojgu. Trudno mi pana winić za przebieg tamtych zdarzeń.

Garrick popatrzył z powagą na Merryn, wciąż trzymając jej dłoń.

- Reprezentuje pani wyjątkowo uczciwą postawę, lady Merryn, ale to ja straciłem panowanie nad sobą. Doskonale wiedziałem, co robię. - Oczy mu pociemniały. - A pani nie.

- Mogłam pana powstrzymać - szepnęła, czując, że coś dziwnego się z nią dzieje. - Ale nie chciałam tego zrobić.

- Jak zwykle do bólu szczerą. - Uniósł jej dłoń i pocałował delikatnie. - Merryn... - zaczął zmienionym tonem.

Wolała, żeby nie przechodził znowu na ty i nie mówił do niej tak łagodnie. Coś w jego głosie sprawiało, że nie była w stanie mu się oprzeć. Przypominała sobie, jak szeptał jej imię, kiedy siedzieli w ciemności, a także moment, kiedy wykrzyknął jej imię, kiedy rzuciła mu się w ramiona... To wszystko wskazywało, jak wiele ich łączy, ile razem przeszli. Nawet gdyby chciała, nie mogłaby się tego wyprzeć.

Odwróciła się nagle, nie mogąc znieść jego spojrzenia.

Garrick przyklęknął przed nią. Sytuacja pogarszała się z sekundy na sekundę. Teraz wyglądało to jak prawdziwe oświadczenie, a nie coś, co wynika z konieczności. Zagryzła wargi, żeby nie wybuchnąć płaczem.

- Merryn, czy zechcesz zostać moją żoną?

Obróciła się w jego stronę. Klęczał przed nią z pochyloną głową. Przez moment chciała dotknąć kasztanowych włosów, widziała półprzymknięte oczy i rzęsy. Piękne rzęsy - tak jak jej. Gdyby urodziło im się dziecko, z całą pewnością byłoby śliczne...

- Nie mogę wyjść za ciebie, Garrick - szepnęła. - Bardzo mi przykro. - Zamknęła oczy, chcąc powstrzymać ból i myśli o pięknym dziecku z długimi, gęstymi rzęsami.

Garrick wstał, ale wciąż był blisko. Niemal czuła ciepło jego ciała.

- Proszę cię, żebyś się jeszcze nad tym zastanowiła - rzekł z powagą. - Po tym, co się stało, zniszczą cię w towarzystwie, a za nic bym nie chciał, by do tego doszło.

- Nigdy nie przejmowałam się tym, co mówią w towarzystwie.

- Tak, wiem coś o tym.

Znów wyczuła wesołe tony w jego głosie.

- Znajdę sobie jakieś zajęcie. - Przeszła parę kroków, byle jak najdalej od Garricka. - Wiem, że nie mogę już pracować dla Toma, ale może ktoś mnie zatrudni... - Zatrzymała się, spojrzała na Garricka, na którego twarzy malowała się litość. - Znam się...

- Nie, Merryn - wszedł jej w słowo.

W bibliotece zapadła cisza.

Pojęła tok myśli księcia - i musiała przyznać mu rację. Wszyscy mówią o skandalu, piszą o nim w gazetach. Ten cytat, który przytoczyła Tess: „Przyłapana nago w domu publicznym z księciem Farne'em". Sprawa była oczywista, że uznano ją za najbardziej zepsutą kobietę w całym Londynie.

Jej reputacja legła w gruzach.

Została skompromitowana.

Straciła i dziewictwo, i dobre imię. Jeśli nawet nie urodzi dziecka, to na zawsze jest już splamiona, zła reputacja będzie jej towarzyszyć wszędzie, nawet na końcu świata. I oczywiście nikt jej nie zatrudni, bo nie będzie chciał, by spadło na niego związane z nią zabójcze odium. Teraz to wszystko zobaczyła w całej jaskrawości. Jeśli nie poślubi Garricka, stanie się wyrzutkiem społecznym, pariasem, z którym nikt nie będzie chciał mieć nic do czynienia. Oczywiście będzie mogła chodzić na koncerty i wykłady, ale wtedy nie opędzi się od złych słów i pogardliwych spojrzeń, narazi się też na prostackie zaczepki. Dotąd nikt jej nie zauważał, lecz w drastyczny sposób to się zmieni.

- Zastanawiam się, czy zostałabym lepiej potraktowana, gdyby to była powódź z szampana - mruknęła.

- Z pewnością towarzystwo uznałoby to za wydarzenie w zdecydowanie lepszym guście - rzekł z lekkim uśmiechem. - Jednak w końcu i tak wszystko by się sprowadzało do tego samego. Musiałabyś wyjść za mnie.

- Nie mogę. - Znowu zaczęła chodzić po pokoju.

- Bardzo proszę, zastanów się jeszcze - powiedział znacznie bardziej zdecydowanym tonem. - Jeśli okaże się, że jesteś w ciąży, nie pozwolę na to, by dziecko urodziło się poza związkiem...

- Może jednak nie będzie żadnego dziecka - powiedziała z nadzieją. - Nie wiadomo. Musimy poczekać... - Popatrzyła niepewnie na Garricka.

W jego zaś oczach rozbłysły gniewne ogniki.

- Jak długo? Miesiąc? Dwa? Tak to sobie kalkulujesz? A jeśli się okaże, że nie jesteś w ciąży, to pogratulujemy sobie szczęścia? Natomiast w przeciwnym razie pobierzemy się na łapu-capu ze względu na dziecko, a wszyscy wokół będą liczyć kolejne miesiące i jeszcze bardziej plotkować? Tego chcesz? - Skrzywił się. - Jakoś mi się to nie podoba.

Merryn spojrzała w jego pełne wyrzutu oczy. Doskonale wiedziała, że Garrick ma rację. Nie mogła pozwolić na to, by jej dziecko przez całe życie nosiło stygmat bękarta. Zaciśnęła usta, bojąc się, że za chwilę wpadnie w histerię.

Nie mogła sobie na to pozwolić. Musiała wypić - nomen omen - piwo, które sama sobie nawarzyła.

- Musisz wyjść za mnie - naciskał Garrick. - Mój Boże, Merryn! - nagle zawołał w wielkiej emocji. - Przecież mam już na sumieniu śmierć twego brata! Nie pozwól, bym zniszczył również twoje życie... - Gdy wziął ją za rękę, wyczuła, jak bardzo jest spięty. - Ale pozwól na coś innego. Pozwól, bym biorąc cię za żonę, odpokutował dawne grzechy. Próbowałem już tego, zwracając wam posiadłość i pieniądze. Próbowałem wyrównać dawne krzywdy...

- Nic nie przywróci życia Stephenowi! - rzuciła ostro.

- To prawda, ale przywróci życie tobie. Możemy przy tym publicznie ogłosić, że jest to kolejny krok wiodący do pojednania naszych rodzin. I wtedy okaże się, że nie chodzi tylko o uniknięcie skandalu... Czy pomyślałaś... - Puścił jej dłoń i obrócił się w stronę okna. - Merryn, przecież najpewniej wszyscy są przekonani, że już od dawna jesteś moją kochanką.

W bibliotece zapanowała niezręczna cisza. Merryn opadła na fotel. W ogóle nie przyszło jej to do głowy, gdyż nie miało pokrycia w faktach. Jednak Garrick oczywiście miał rację.

Przypomniała sobie okrutne słowa lorda Crofta, który uznał, że gotowa była wyrzec się pamięci o bracie za „trzydzieści tysięcy srebrników”. Z całą pewnością pojawiły się też inne plotki i pomówienia, łatwo mogła je sobie wyobrazić. Niemal zobaczyła różne osoby, które podczas kolacji, przy winie, w powozie, na ulicy, w sklepie zabawiały się rozmową na jej temat. Nic nie mogło sprawić jej większej przykrości niż stwierdzenie, że jest interesowna i dla pieniędzy została kochanką człowieka, który zabił jej brata i zrujnował rodzinę.

Garrick miał rację. Ślub z pewnością uspokoi plotkarzy.

- Więc niech to będzie małżeństwo z rozsądku... - zaczęła niepewnie. - Niech wszyscy pomyślą, że naprawdę zależy nam na pojednaniu naszych rodzin... - Urwała, widząc jego minę.

Garrick zrobił jeden krok w jej stronę, a potem następny.

- Małżeństwo z rozsądku - przedrzeźniał Merryn, biorąc ją pod brodę i zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Ona zaś opuściła powieki, by książkę nie dostrzegł, jak na nią działał. - Myślisz, że takie małżeństwo usatysfakcjonuje ciebie? Że w ogóle zgodzisz się na coś takiego? - Wyczuł, że zadrzała. Ze strachu? A może... z pożądania wywołanego jego dotykiem? - Widzisz, Merryn, bo mnie w takim związku trudno byłoby żyć. Och, nawet bym nie próbował. - Delikatnie musnął ustami jej wargi, a ona znów zadrzała. - A ty dałabyś radę?

Pocałował ją, zanim zdążyła odpowiedzieć. I było to cudowne doznanie. Natychmiast rozpoznała smak i dotyk Garricka, i odpowiedziała na pieszczotę z żarliwością zdradzającą głód i tęsknotę. I znowu poczuła się zawstydzona, że tak właśnie reaguje na

Garricka, bezrozumnie i spontanicznie, gdy umysł ma problemy z ogarnięciem sytuacji i podjęciem właściwej decyzji.

Pocałował ją mocniej, a ona objęła go. Świat wirował. Pragnęła tylko Garricka i wiedziała, że zostanie jego żoną w każdym możliwym sensie tego słowa. Od tego nie było ucieczki.

W końcu wypuścił ją i cofnął się nieco. Z trudem łapał oddech, a jego oczy lśniły pożądaniem.

- Mam odpowiednie pozwolenie. Już za tydzień będziemy mogli się pobrać. - Spojrzał na nią z powagą. - Och, i byłbym wdzięczny, gdybyś dochowała przysięgi małżeńskiej.

Przez moment patrzyła na niego, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi. W jego głosie pobrzmiwała bolesna skarga, obawa... Aż wreszcie zrozumiała.

- Kitty - szepnęła, czując w sercu bolesne ukłucie. - Nie chcesz mieć kolejnej niewiernej żony - dodała z głębokim współczuciem.

- Nie byłbym z tego szczególnie zadowolony. - Próbował sarkazmem przykryć dojmujący ból. - Wiem, że przynajmniej w tej sferze jestem konserwatystą, ale... nie mogę inaczej. - Odetchnął głęboko, po czym oznajmił z powagą podszytą żalem: - Merryn, doskonale wiem, że możesz uznać zdradę za doskonałą zemstę za to, co się stało. Nasze życie zatoczyłoby wówczas pełne koło...

Jego słowa zawisły w powietrzu, a zszokowana Merryn patrzyła niemo na Garricka. Nie spodziewała się, by tak strasznie cierpiał z powodu dawnych zdarzeń, jakby to wszystko wydarzyło się zaledwie wczoraj. Zawsze wydawał się pewny siebie, mający za nic przeszłość. Nawet próbowała go prowokować, wspominając o miłości Kitty i Stephena, ale potraktował to obojętnie. Teraz zrozumiała, ile to go musiało kosztować i pożałowała swoich słów.

Z trudem przełknęła, zebrała się w sobie i oświadczyła z dumą znamionującą szacunek i do samej siebie, i do wszystkich bliźnich:

- Nie zwykłam łamać przysięg, zawsze dotrzymuję obietnic. Nie złamię słowa, nie dam ci powodów do wstydu, nie pohańbię ni ciebie, ni siebie.

- Wierzę ci. - rzekł, nie kryjąc ulgi i wdzięczności. - Jesteś zbyt szczerą, by kłamać, to wbrew twojej naturze.

- Nie chciałeś ponownie się żenić - zauważyła, myśląc o tym, że wciąż dowiaduje się czegoś nowego o ludziach.

Nie rozumiała Garricka, a jednak go oceniała. Uwierzyła Tomowi, a on ją oszukał.

- Nie, nie chciałem.

Niewierność żony spowodowała, że wycofał się z życia. Merryn była przekonana, że nie zależało mu na Kitty, znów się jednak okazało, że się myliła.

- Ale przecież potrzebujesz dziedzica...

- Mam braci - odparł niechętnie. - Co prawda z nimi nie rozmawiam, ale z radością przejmą tytuł i majątek.

Znów ogarnęło ją współczucie, tym mocniejsze, że tego ranka przekonała się o miłości i oddaniu sióstr.

- Doszliśmy więc do porozumienia? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Tak. - Wiedziała, że nie cofnie raz danego słowa.

Odetchnął z ulgą, a potem na jego ustach pojawił się uśmiech. Znów pocałował Merryn, a ona ponownie poczuła, jak uginają się pod nią kolana, a świat zaczyna wirować w zawrotnym tempie.

Garrick w końcu oderwał się od niej.

- Dziękuję - powiedział, gdy już uspokoił oddech. - Zajrzę tu jeszcze trochę później.

Skłonił się jej i wyszedł, a Merryn podeszła do okna i opadła na fotel. Pamiętała jeszcze smak pocałunku. Dotknęła warg. Wydały jej się wyjątkowo czułe i nabrzmiałe. Cała była pragnieniem i wiedziała, kogo oraz czego pragnie.

Ukryła twarz w dłoniach.

Jak może wyjść za niego, być z nim, kiedy takim wstrętem napawa ją to, co zrobił?

Garrick Farne miał zostać jej mężem. Czowała się potwornie rozdarta.

Joanna zdecydowała, że Merryn i Garrick pojawią się oficjalnie jako narzeczeni na zimowej wystawie w Akademii Królewskiej, a ślub miał się odbyć za dwa dni.

- Nie możesz się ciągle chować - ofuknęła ją siostra, kiedy Merryn usiłowała protestować.

- Wiem, że będą plotkować, ale trzeba szybko załatwić tę sprawę, inaczej plotki staną się jeszcze gorsze. Zaufaj mi, wiem coś o tych sprawach.

- Rzadko brałam udział w takich spotkaniach - zaproponowała Merryn - więc dlaczego teraz miałyby się to zmienić?

- Bo musisz - odparła krótko Tess.

Siostry usiłowały ubrać Merryn w nową żółtą suknię, co wcale nie było łatwe. Czowała się jak manekin i nie omieszkała powiadomić o tym sióstr.

- Inaczej towarzystwo cię odrzuci - tłumaczyła Joanna, starając się zawiązać suknię z tyłu.

- Uznają, że jesteś snobką.

- No i dobrze... - burknęła.

- Wcale nie. Dotąd ludzie nie zauważali jakiejś lady Merryn, ale teraz nazwą cię Wyniosłą Księżną.

- Albo Samotną Księżną - mruknięła Tess.

- Kapryśną Księżną - dodała Merryn, z przyjemnością wymawiając te słowa.

- O, to mi się podoba - powiedziała z uśmiechem Tess. - No, postój jeszcze chwilę cierpliwie.

Upinanie kokardy z tyłu trwało zdaniem Merryn dłużej niż chwilę, ale doczekała się wreszcie, że siostry zaprowadziły ją do lustra.

- Popatrz, ślicznie wyglądasz - rzuciła Joanna.

Merryn pomyślała, że wygląda jak nadąsany Kopciuszek z dwiema pięknymi czarodziejkami. Włosy zostały utrefione i związane w sposób, którego nie znosiła. Nigdy nie udało jej się utrzymać w porządku takiej fryzury, chociaż teraz chronił ją czepek. A suknia... Cóż, po prostu nie była w jej stylu. Chociaż z drugiej strony musiała przyznać, że nie miała własnego stylu, bo trudno było uznać za stylowe te ubrania, które głównie służyły do kamuflażu i ukrywania się przed ludźmi.

Już chciała mruknąć coś niepochlebnego na temat stroju, kiedy ponownie zerknęła do lustra i poczuła lekkie podniecenie. Nigdy wcześniej nie zastanawiała się nad swoim

wyglądem, nie myślała, czy jest ładna, ale teraz przypomniała sobie słowa Garricka. Powiedział, że nawet nie zauważa jej sióstr, kiedy ona jest w pobliżu.

Poczuła niejaką ekscytację i znowu zerknęła do lustra. Włosy lśniły jasno, twarz nabrała kolorów, oczy błyszczały zmysłowo, a lekko rozchylone usta układały się do uśmiechu. Suknia, która częściowo odsłaniała ramiona i biust, przypominała złoty wodospad. Jedwab spowijał jej ciało niczym ramiona kochanka.

Dotknęła swego odbicia, zastanawiając się, na czym polega różnica. Dlaczego wygląda inaczej niż dawniej, tak bardzo zmysłowo? Pomyślała o tym, jak Garrick na nią patrzył i zastanawiała się, co powie, gdy zobaczy ją w tej sukni. Bezwiednie dotknęła ust, które tak niedawno całował. Nagle poczuła, że chce jej się żyć.

- Chyba w końcu się obudziła - rzuciła może nieco zbyt oschle Joanna.

Merryn obróciła się do sióstr. Na moment zapomniała o ich istnieniu, pogrążona w świecie nowych estetycznych i zmysłowych wrażeń. Trochę się z niej podśmiewały, zarazem jednak widać było, że są dumne ze swojej roboty. Poczuła, że jest im bardzo wdzięczna i serdecznie uścisnęła ich dłonie.

- Dziękuję - rzuciła. - Nie będę was ściskać, bo boję się o suknię.

- O suknię? - zaśmiała się Joanna. - Zobaczysz, niedługo zrobimy z ciebie modniśnię.

- Na waszym miejscu nie liczyłabym na zbyt wiele. - Wbrew zapowiedziom uściskała Joannę i Teresę. Wszystko się zmieniło, w tym również ona. Dopiero teraz zrozumiała, jak bardzo kocha siostry.

- Przynajmniej nie będziesz musiała poznać całej rodziny Garricka - powiedziała Tess, kiedy już wyswobodziła się z jej ramion i wytarła łzy. - Słyszałam, że prawie nikt nie utrzymuje z nim kontaktów.

- Biedny Garrick, musi się czuć bardzo samotny - z westchnieniem skomentowała Joanna. - Zastanawiam się, o co im poszło.

- O ile mogłam się zorientować, większość jego rodzeństwa to straszne snoby - wyjawiała Tess. - Naprawdę straszne. Moim zdaniem lepiej, że nie utrzymuje z nimi stosunków.

Merryn czuła się dziwnie, słuchając, jak siostry rozmawiają z sympatią o Garricku, chociaż musiała się z nimi zgodzić. Zawsze wydawał jej się bardzo samotny, a w dodatku zawierane z konieczności małżeństwo wcale nie musi sprawić, że poczuje się lepiej. Nigdy nie podobały jej się małżeństwa kojarzone przez rodziców czy krewnych, a jednak w takich związkach można było przynajmniej liczyć na zrozumienie i wzajemny szacunek, jeśli nie miłość. Garrick zdecydował się z nią ożenić, by ratować jej reputację, a ona nie mogła nic mu dać w zamian. Bardzo jej się to nie podobało, cóż jednak mogła zrobić w tej sytuacji? Czowała się bezsilna wobec potęgi konwenansu. Przez jedną krótką chwilę zobaczyła przed sobą swoje życie w wielkich, pustych domach z pustymi pokojami, gdzie zawsze będzie sama.

- Przykryj się. - Tess podała żółty płaszcz, który stanowił komplet z suknią. - Zimno ci, prawda?

- Boję się - odparła szczerze.

Siostry wymieniły spojrzenia, po czym Joanna powiedział krzepiącym tonem:

- Będziemy przy tobie, Alex też, chociaż twierdzi, że nie zna się na sztuce i nie ma ochoty na tę wystawę. Moim zdaniem obrazy pana Turnera są bardzo piękne. Najbardziej podobał mi się Hannibal podczas przeprawy przez Alpy.

Merryn ugryzła się w język, bo już chciała powiedzieć, że Joanna pochwali każdy obraz, który jest znany i lubiany w towarzystwie. Poza tym nie byłoby to uczciwe w stosunku do siostry, która miała własny smak i potrafiła właściwie ocenić wartość dzieł sztuki.

Byłam dla nich bardzo niesprawiedliwa, pomyślała. Muszę to im wynagrodzić.

Dziwne, ale wcześniej, kiedy miała przed nimi tajemnice i nienawidziła Garricka, wydawało jej się, że jest szczęśliwa. Teraz jednak, kiedy zostawiła za sobą ruiny przeszłości, a przyszłość wydawała się wyjątkowo trudna do przewidzenia, zrozumiała, że szczęście jest czymś innym. I że nie można go osiągnąć bez miłości.

Odsunęła jednak od siebie te myśli.

- Dobrze - powiedziała do sióstr, sięgając po mufkę. - Chodźmy. Niech plotkarze mają się czym nasycić.

Mimo tak dobrego początku drogę do Akademii Królewskiej na Strandzie odbyły w pełnym napięciu milczeniu. Również to, że sale galerii pełne były miłośników sztuki, wcale nie poprawiło im nastroju. Alex podał Merryn ramię, a Joanna i Tess niczym straż szły z przodu. Wyglądały pięknie i były wyjątkowo modnie ubrane, no i swoją postawą jasno oznajmiały, że każdy, kto spróbuje zaatakować Merryn, w pierwszym rzędzie z nimi będzie musiał się zmierzyć.

Kiedy weszły do głównej sali wystawowej, na moment zapanowała cisza, a po chwili wszyscy znowu zaczęli rozmawiać. Merryn odruchowo uniosła brodę, by pokazać, że niczego się nie boi. Widziała już szepczących, czuła na sobie ukradkowe spojrzenia. Wyobrażała sobie to, co mówili i myśleli ci ludzie... O tym, że musiała się zaręczyć. Że przyłapano ją nago w domu publicznym. Że zamierza wziąć ślub z mordercą swojego brata tylko po to, by ocalić własną skórę. Twarz ją paliła, oczy piekły, ale nie zamierzała dać satysfakcji plotkarzom. Nigdy nie lubiła być w centrum zainteresowania, teraz jednak nie miała wyjścia. Gdy doleciał ją obleśny śmiech, drgnęła nerwowo.

- Jaka szkoda, że nie ma tu Garricka - szepnęła do szwagra.

Oczywiście doceniała jego pomoc i poświęcenie, ale wolałaby mieć przy sobie narzeczonego. A jednocześnie nie spodziewała się, że będzie go jej brakować.

- Właśnie się pojawił - powiedział z uśmiechem Aleks.

Obróciła się wolno, czując, że serce podchodzi jej do gardła. Garrick wszedł głównym wejściem i zmierzał w jej kierunku. Towarzyszył mu kapitan Owen Purchase, którego poznała przed paru laty. Gdy ujrzał Tess, zatrzymał się jak rażony piorunem.

Na co Alex, ku niejakiemu rozbawieniu Merryn, szepnął:

- Oho, kolejna ofiara sióstr Fenner.

Jednak Merryn nie zwracała szczególnej uwagi na dzielnego wilka morskiego, gdyż zafrapowała ją druga towarzysząca Garrickowi osoba. Była to drobna, ubrana na czarno starsza dama. Od razu rzucała się w oczy jej surowa mina. Damę zdobił najwspanialszy naszyjnik z brylantów, jaki Merryn kiedykolwiek widziała.

Garrick prowadził ją pod rękę. Wolno kroczyli przez salę, a rozmowy ucichły. Wszyscy z zaciekawieniem obserwowali rozgrywającą się scenę.

- Czy to nie...? - mruknęła do siebie Merryn. - O nie! To ona... - wyszeptała przestraszona.

W tym momencie Garrick i stara dama zatrzymali się przed nią.

- Lady Merryn. - Skłonił się nisko i zaczął mówić głośniej, by wszyscy usłyszeli: - To prawdziwa przyjemność i zaszczyt móc panią przedstawić mojej ciotce, księżnej wdowie Steyne. Ciociu Elizabeth, to moja narzeczona, lady Merryn Fenner.

Kiedy stremowana Merryn dygnęła, księżna zmierzyła ją baczным spojrzeniem. Widać było, że dokonuje lustracyjnej oceny, jednak Merryn nic nie mogła wyczytać z jej twarzy. Księżna zachowywała się bardzo wyniośle, minę miała nieprzeniknioną. Tłum wokół falował, oczekując dalszego ciągu. Księżna Steyne była znaną i wciąż wpływową arystokratką, damą starej daty, symbolem imperialnej Anglii. Przyjaźniła się z królową i chociaż już rzadko pojawiała się w towarzystwie, to każde jej wystąpienie było szeroko komentowane. Trudno było uwierzyć, że Garrick Farne odważyłby się przedstawić kochankę tak znamienitej osobie. Merryn doceniała jego gest, ale widziała też, że tłum wokół wpatruje się w księżną, niecierpliwie, oczekując kolejnego skandalu.

Merryn wytrzymała przenikliwe spojrzenie księżnej, chociaż chciało jej się krzyknąć. Najchętniej uciekłaby stąd i już nigdy tu nie wróciła.

W końcu księżna powiedziała:

- Lady Merryn, bardzo się cieszę, że pani małżeństwo z moim bratankiem pomoże zapomnieć o dawnych urazach między rodzinami Fennerów i Farne'ów.

Wszyscy wokół wypuścili nagromadzone w płucach powietrze. Głośny szelest przebiegł przez salę niczym odgłos wiatru niosącego jesienne liście. Jednocześnie wszyscy zaczęli się rozglądać na boki, by okazać w ten sposób, że wcale nie podsłuchiwali.

- Bardzo dziękuję, Wasza Książęca Mość.

Księżna wdowa skinęła łaskawie głową, po czym spojrzała na bratanka ze słowami:

- Jest naprawdę czarująca. - Przeszła dalej, żeby przywitać się z Joanną. - Lady Grant, pragnę pani pogratulować wystroju saloniku lady Drummond. Ma pani doskonały gust. - Spojrzała na Tess. - Ach, lady Darent, a pani, jak myślę, powinnam chyba pogra-

tulować, że znów została pani bogatą wdową. - Na koniec zwróciła się do Aleksa. - Dawno już pana chciałam poznać, łodzie Grant.

Garrick pociągnął Merryn na bok i odgrodził ją od tłumu szerokimi barkami.

- Wygląda na to, że wywarłaś bardzo dobre wrażenie na ciotce. Zwykle nie jest tak wylewna...

- Aha, więc była wylewna? - Uśmiechnęła się lekko, kładąc dłoń na jego ramieniu.

- Dziękuję, że ją przyprowadziłeś.

Gdy w jego oczach pojawiły się wesołe błyski, Merryn poczuła, że jest jej lekko i dobrze.

- Trochę ryzykowałem - przyznał - ale oczywiście powiedziałem ciotce wszystko i liczyłem, że nas wesprze.

- Wszystko? - powtórzyła słabym głosem.

- No, prawie wszystko. - Spojrzał na nią znacząco, przez co Merryn poczuła się tak, jakby nagle stanęła przed nim zupełnie naga. A on patrzył na nią z czułą tęsknotą.

W tym momencie podeszła do nich księżna wdowa ze słowami:

- Lady Merryn, chciałabym obejrzeć wystawę pana Collinsa. Czy zechce mi pani towarzyszyć?

Merryn posłała Garrickowi udręczone spojrzenie, on jednak oznajmił z uśmiechem:

- Dobrze. Później cię znajdę. - Pochylił się i szepnął jej do ucha: - I pamiętaj, że ona nie gryzie.

- Nie musisz się śpieszyć - odezwała się księżna wdowa, która mimo podeszłego wieku najpewniej zachowała dobry słuch.

Merryn ruszyła za nią do mniejszej sali wystawowej. Było tam zaledwie kilka osób, które na widok groźnej miny starej damy rozpierzchły się do innych pomieszczeń, zostały więc same. Księżna zatrzymała się przed niewielkim portretem wiszącym w rogu pokoju. Zapewne obraz powstał przed kilkunastu laty i przedstawiał mniej więcej osiemnastoletnią dziewczynę. Była ładna i choć siedziała, z pewnością zgrabna. Ciemne włosy wiły się wokół twarzy, i patrzyła przed siebie lśniącymi oczami. Na wargach led-

wie rysował się uśmiech. Przy dziewczynie siedział piesek, który wpatrywał się w nią z uwielbieniem, ona zaś miała taką miną, jakby oznajmiała, że wszyscy powinni ją wielbić.

Gdy Merryn nerwowo westchnęła, księżna spojrzała na nią ostro, po czym spytała:

- Jak się domyślam, moja droga, poznajesz żonę mojego bratanka? To jest Kitty Scott, a portret powstał tuż przed ich ślubem.

- Tak, Wasza Księżęca Mość. Spo... spotkałam ją parę razy. Ja... jako dziecko. - Jej serce biło coraz szybciej, tak bardzo była zdenerwowana, że aż się zająknęła.

- Tak, oczywiście... - Księżna skinęła głową. - Była bardzo ładna. Podobało mi się to, że ma tyle energii, ale potrafiła też być wyjątkowo nieprzyjemna.

Merryn zmarszczyła brwi, próbując dopasować swoje wspomnienia o Kitty do tego, co przed chwilą usłyszała. Kitty Farne z jej wspomnień była najmiłszą i najbardziej uprzejmą istotą, jaką знаła. Zawsze dawała jej coś słodkiego albo mały prezent, choćby wstążkę, i pytała o to, co czyta, czym zupełnie nie interesowały się jej siostry. Merryn szczerze polubiła Kitty, a ona oczywiście kochała Stephena.

Księżna spojrzała jej prosto w oczy i rzekła:

- Mój bratanek przeżył straszną tragedię. Najpierw zdrada, a potem zgorzknienie i samotność. Mam nadzieję, że przynajmniej ty, moja droga, nie dasz mu powodów do cierpień.

Nawet bym nie śmiała, pomyślała. Pod baczным spojrzeniem księżnej wdowy czuła się jak motyl, którego nabijają na szpilkę.

- Nigdy świadomie nie przysporzyłabym nikomu bólu - odparła nie wprost.

Zadowolilo to jednak księżną, która energicznie skinęła głową, po czym oznajmiła:

- Wierzę. Wydajesz się bardzo szczerą, zupełnie inna od tych tam panien. - Machnęła ręką w stronę głównej sali, a po chwili na jej ustach pojawił się lekki uśmiech. - Garrick mówił, że dużo czytasz i chodzisz na wykłady. To dobrze, bo Garrick sam z powodzeniem zajmuje się nauką. Jednak wypełnianie księżęcych obowiązków to ciężkie zadanie, więc przyda mu się pomoc.

- Tak. - Merryn przypomniła sobie Farne House, długie korytarze, zakurzone pokoje, monumentalną budowlę pozbawioną życia i miłości... - Rozumiem. - Ponownie spojrzała na portret Kitty namalowany w letni dzień na krótko przed tragedią. Wiedziała

przynajmniej tyle, że z całą pewnością nie służyła swojemu mężowi pomocą. - Przepraszam, nie wiedziałam, że Garrick ją kochał.

- Nie, nie kochał. - Księżna zaśmiała się ponuro. - Mój brat sprzedał go z powodu politycznych ambicji. Claudius nigdy z nikim się nie liczył, a w tym przypadku miał szczególnie ułatwione zadanie, bo wiedział doskonale, że Garrick spełni swój obowiązek. Jaka szkoda, że panna Scott już wcześniej ofiarowała serce innemu...

- Tak... - Serce Merryn ścisnęło się z żalu.

Powtórzyła w duchu: „Garrick spełni swój obowiązek...”. Tak, oczywiście. Przecież dlatego zaproponował jej małżeństwo. Był człowiekiem honoru, znał swoje obowiązki.

Pomyślała, jak musiał się czuć, gdy z rozkazu ojca przystępował do ślubu. Poczowała głęboki smutek... i dostrzegła we wzroku księżnej coś miłego, ciepłego. Innymi słowy, stara dama patrzyła na nią z sympatią.

- Bardzo mi przykro - dodała Merryn, nie bardzo rozumiejąc jej intencje.

- To nie twoja wina, moje dziecko. - Księżna pogłaskała ją po ramieniu. - No i to dawne dzieje, a ważne jest dziś i jutro. Lady Merryn, spoczywa na tobie olbrzymia odpowiedzialność. Jeśli nie możesz pokochać Garricka, to powinnaś go przynajmniej szanować.

Jeśli nie możesz pokochać...

Merryn już nie patrzyła na obraz. Dziś i jutro... Garrick wziął jej ciało, serce napełnił zamętem i niepewnością. Myślała, że wynikało to z poczucia winy i ostatecznego wyboru, którego dokonała, jednak nie była to cała prawda. Jak mogła nie zauważyć, że w grę wchodzi także uczucia? Może dlatego, że nigdy jeszcze nie była zakochana? Lub dlatego, że Garrick był ostatnim mężczyzną na ziemi, którego chciała pokochać? Jednak wiedziała, że go kocha, a ta prawda sprawiała, że chciała to wykrzyczeć całemu światu. Niemożliwe, a jednak rzeczywiste: zakochała się w Garricku Farne'u.

Tak naprawdę w głębi serca zdawała sobie z tego sprawę. Docierało to do niej w strasznej ciemności, gdy siedzieli uwięzieni, a ona z całkowitym oddaniem uwierzyła, że Garrick ją ocali. Nie mogła dalej wypierać się tego uczucia, a ta myśl wywołała u niej jeszcze większy strach. Garrick nie chciał się z nią żenić, robił to tylko z poczucia obo-

wiązku, a małżeństwo bez miłości będzie dla nich obojga bardzo trudne. Nawet jeśli sama będzie go kochać, jego serce pozostanie zimne.

Z tych rozważań wyrwała ją księżna, która napomniała ją niecierpliwie:

- Zadumałaś się, moja droga.

- Bardzo przepraszam, Waszą Księżęcą Mość. - Merryn zamruwała, żeby się nie rozplakać. Starła się odepchnąć od siebie ponure myśli. - Tak się zastanawiałam... - Zauważyła, że choć patrzyła gdzie indziej, wciąż jest zwrócona w stronę portretu Kitty, więc księżna musiała źle zrozumieć jej słowa.

- Powtórzę jeszcze raz, moje dziecko. To zdarzyło się dawno, a ty nie masz z tym nic wspólnego. Nie przejmuj się tym wszystkim...

Za późno. Przejmowała się tym przez dwanaście długich lat.

Serce zabiło jej mocniej. Instynkt uparcie jej podpowiadał, że Garrick jest człowiekiem honoru. Może więc myliła się od samego początku? Jeśli...

Jeśli to nie Garrick zastrzelił Stephena, tylko... tylko zrobiła to Kitty? A jej mąż wziął na siebie jej winę?

Poczuła się jak w gorączce. Musiała jak najszybciej porozmawiać z Garrickiem i poprosić... zażądać... by wreszcie wyznał prawdę. Niestety, będzie musiała zaczekać, aż zostaną sami.

Garrick zjawił się jak na zawołanie. Wszedł do sali z Joanną i stanął przed obrazem Williama Collinsa, na którym trzech chłopców łowiło krewetki. Z niepokojem zerknął na Merryn, po czym zaczął oglądać płótno. Poczuła, jak bardzo mu go brakowało.

Na pewno jest niewinny. Przecież nie mógł zabić Stephena z zimną krwią. Porozmawia z nim i wszystko się wyjaśni. Musiało tak być. Kitty zastrzeliła Stephena, a wiedziony nakazem honoru mąż zrobił wszystko, by ją chronić.

Garrick, który zauważył, że jest mocno czymś poruszona, znów na nią zerknął. Ich spojrzenia się spotkały. Jego oczy pytały, co się dzieje, a jej były pełne nadziei. W końcu Garrick przeprosił Joannę i Aleksa, który właśnie pojawił się w sali, i ruszył w jej stronę. Merryn przeprosiła księżną i pośpieszyła do narzeczonego.

- O co chodzi? - spytał, biorąc ją za rękę.

Ścisnęła ją mocno.

- Muszę porozmawiać z tobą na osobności - szepnęła.

Księżna wdowa, która bacznie ich obserwowała, pokręciła z dezaprobatą głową, a następnie pośpieszyła w ich stronę.

- Niestety, nie możecie być sam na sam przed ślubem - oznajmiła stanowczo. - Byłoby to wbrew zasadom. Teraz przy każdym waszym spotkaniu musi być przyzwoitka.

- Rozejrzała się wokół, po czym przywołała spojrzeniem Joannę i Tess. - Najwyższy czas, by lady Merryn pojechała do domu - dodała srogim tonem, nieświadoma tego, że narzeczoną bratanka i dorosłą przecież kobietę potraktowała jak dziecko. Zresztą Merryn tak właśnie się poczuła. - I nie muszę chyba dodawać, że choćby najmniejszy przejaw niesubordynacji może zniszczyć to wszystko, co udało nam się dzisiaj osiągnąć. - Popatrzyła na wszystkich argusowym okiem. - Jasne, Garrick?

- Tak jest, ciociu. - Księżę omal nie zasalutował. Ujął dłoń Merryn i ucałował z namaszczeniem, choć wołała, by pocałował ją prosto w usta. - Dobranoc, lady Merryn. Złożę pani jutro oficjalną wizytę.

Kiedy wracała powozem do domu w towarzystwie Joanny i Teresy, najbardziej nieodpowiednich przyzwoitek na świecie, zastanawiała się, jakiego wybiegu użyć, by porozmawiać w cztery oczy z Garrickiem. Nie było to jedyne zmartwienie, które ją trapiło. Spodziewała się, że Garrick, który tak skrupulatnie i skutecznie strzegł swoich tajemnic, nie będzie chciał jej wyznać prawdy. Cóż, powinna użyć wszelkich argumentów i sposobów, by tego dokonać...

Nagle ogarnęła ją wielka ekscytacja. Do Merryn dotarło, jak wielką ma nad nim władzę. Garrick pragnie jej, a ona może to wykorzystać.

Tylko czy się odważy?

Rozdział trzynasty

Był wieczór poprzedzający dzień ślubu.

Garrick siedział w bibliotece w Farne House. Na biurku paliła się świeca, obok której stała do połowy opróżniona butelka brandy. Mdłe światło odbijające się w zaśniedziałym lustrze z trudem przebijało się przez ciemność, ledwie docierało do ponurych mahoniowych półek pełnych książek. Wcale jednak nie świadczyły o intelektualnych inklinacjach starego księcia, dowodziły natomiast chorobliwej potrzeby, by robić na wszystkich duże wrażenie.

Akurat dzisiaj związane z tytułem obowiązki szczególnie mocno ciążyły Garrickowi, jak przysłowiowy młyński kamień zawieszony u szyi.

Obawiał się, że sam sobie z nimi nie poradzi, i szczerze pragnął, by Merryn w jakiejś części wyręczyła go w tej pracy. Merryn, tylko ona, nikt inny nie mógł zająć jej miejsca.

Jednak teraz... zerknął na leżący przed nim list... musiał się zdecydować, jakiego małżeństwa pragnie. Pustego i niewiele znaczącego, czy też opartego na prawdzie? Jeśli nie potrafi być z Merryn szczerzy, jakim mężem się dla niej okaże?

Spojrzał jeszcze raz na list, chociaż znał jego treść na pamięć.

„Nie możemy przychylić się do Twojej prośby. Ustaliliśmy wiele lat temu, że ta sprawa pozostanie w tajemnicy... Pomyśl o dziecku... Ze względu na nie dotrzymaj danego słowa...”.

Garrick czasami miał wrażenie, że przez ostatnich dwanaście lat dbał jedynie o dobro tego dziecka. Tylko z powodu małej dziewczynki zachował milczenie. Zabił jej ojca, nim się jeszcze urodziła, więc musiał ponieść tego konsekwencje. Przyniósł sobie, że jej życie, które zaczęło się od takiego nieszczęścia, będzie lepsze niż jego. I rzeczywiście było. Córka Kitty i Stephena żyła w rodzinie ciotki, gdzie otaczano ją miłością. Była szczęśliwa i zdrowa, a Garrick nigdy nie naraziłby jej na żadne niebezpieczeństwo.

Rodzina Kitty od początku naciskała, by nikt nie dowiedział się o dziecku Stephena. Reputacja Kitty i tak była zniszczona, nie można było utrzymać w sekrecie jej romansu, więc lord Scott błagał Garricka, żeby nie zdradzał całej prawdy. Lord Scott nie-

nawidził Stephena za to, co zrobił jego rodzinie, i to niszczące uczucie rozszerzył na wszystkich Fennerów. Zabronił też Garrickowi mówić o tym, co się wydarzyło.

Poczuł olbrzymi żal. Oczywiście wiedział, że ma wybór. Zawsze go miał. Gdyby był innym człowiekiem, najpewniej poświęciłby przeszłość dla przyszłości z Merryn. Ale nie mógł... Po śmierci Stephena dał słowo, że będzie bronić niewinnych i słabych. To była rekompensata za zabicie Stephena. Nie mógł się temu sprzeniewierzyć tylko dlatego, że nagle zapragnął innego życia. Byłby to skrajny egoizm.

Wniosek jest prosty: musi poświęcić swoje szczęście z Merryn. Oboje zapłacą za grzech, za to, że zabił jej brata. Znowu sięgnął po brandy, ale zaraz ją odsunął. Alkohol, choć przynosi chwilową ulgę, nie rozwiąże problemu.

Merryn. Nie potrafił myśleć o niej bez bólu. Obdarzył ją zaufaniem, nie chciał jej oszukiwać.

Pragnął, by usłyszała od niego całą prawdę, niestety utknął w pułapce.

Jednak wciąż chciał ją poślubić. Za bardzo pragnął Merryn, by się jej wyrzec. To po prostu niemożliwe! Owszem, wiedział, że jest to samolubne, ale bardzo potrzebował jej w swoim życiu. I po raz pierwszy od dawna myślał o swoich potrzebach... Wiedział, że ta cudowna, niezwykła, zaskakująco niekonwencjonalna kobieta doda mu otuchy, a jej uśmiech rozświetli ciemność, która go otaczała. Istniało jednak ogromne zagrożenie dla ich związku. Sekret, którego Garrick w żadnym razie nie mógł ujawnić.

Może jednak powinien zwrócić Merryn wolność? Z pewnością byłoby to bardziej szlachetne niż obciążanie jej swoimi problemami i tajemnicami. Jednak gdyby to zrobił, zniszczyłby jej reputację. Zatem pułapka była podwójna, a znaleźli się w niej oboje.

Nagle poczuł przeciąg, który poruszył promień świecy. Cienie zatańczyły na ścianach biblioteki. Zegar wybił za kwadrans dwunastą. Garrick obrócił się w stronę drzwi, wpychając list do szuflady biurka. Ktoś stał tuż za progiem, widział tylko cień tej osoby...

Merryn!

Jak długo tu była? Zaniepokoił się, że zobaczy list.

- Nie powinnaś tu przychodzić. - Wstał, gdy przekroczyła próg. Miała na sobie czarną pelerynę. - Jak się dostałaś do środka?

- Jak zwykle. - Gdy zdjęła kaptur, włosy zalśniły w świetle świecy.

Garrick miał ochotę objąć narzeczoną, ale tylko zacisnął pięści. Przez chwilę walczył ze sobą, ale w końcu musiał przyznać, że bardzo cieszy się z niespodziewanego spotkania. Miał ochotę dotknąć włosów Merryn, a potem wziąć ją w ramiona.

- Och, nie jesteś kompletnie ubrany - zauważyła, patrząc na rozpięta koszulę i surdut, który wisiał na oparciu krzesła. - To bardzo dobrze...

- Powinnaś już iść - rzucił, chociaż bardzo pragnął, żeby została.

Popatrzyła na niego błękitnymi oczami. Wydała mu się tak szczerą i niewinną, a on sam był przecież zbrukany i zakłamany.

- Muszę z tobą porozmawiać, ale siostra przyzwoitka mnie strzegła - powiedziała z uśmiechem. - Kupiłam więc Tess egzemplarz „La Belle Assemblée”, żeby odwrócić jej uwagę od moich poczynań.

- Nie powinniśmy być razem. To nie wypada. - Od razu dotarło do niego, jak żałośnie te słowa zabrzmiały w jego ustach.

Oczywiście Merryn skwitowała je śmiechem, po czym stwierdziła:

- Za późno. - Rozsunęła poły peleryny.

- Och... - Garrick tylko tyle zdołał powiedzieć, gdy ujrzał pod nimi tylko nagą skórę.

- Przyszłam, żeby zapytać cię o pojedynek, ale na pewno już się tego domyśliłeś. Przecież wiesz, że nie mogę za ciebie wyjść, nie znając prawdy.

Myślał już o tym i spodziewał się zdecydowanych działań z jej strony. Była zbyt uczciwa, prostolinijna i twarda, by pogodzić się z jakimikolwiek niedomówieniami.

Lecz jakie to będą działania? Pokazać miał to czas. No i pokazał...

Garrick wiedział coś jeszcze. Oto znalazł się w sytuacji, z której nie było dobrego wyjścia. Kompletnie nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Że do tego może dojść, też się spodziewał, lecz było to marne pocieszenie.

- Wiem, że nie będziesz chciał o tym mówić - dodała po chwili. - Nie rozumiem tylko, dlaczego tak się dzieje. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Na samym początku miałam jasną odpowiedź na to pytanie. Nie mówisz, bo jesteś winny i nie chcesz się do tego przyznać. Ale teraz... - Umknęła wzrokiem. - Teraz nie mam już takiej pewności.

- Proszę, nic nie mów. - Garrick poczuł, jak coś ściska go w środku.

- Wiedziałaś, że spróbujesz uniknąć tej rozmowy. - Wzruszyła ramionami. - Pytałam cię już tyle razy, a ty zawsze odmawiałeś odpowiedzi. Mam już tego dosyć. Stwierdziłam więc, że cię uwiodeę i w ten sposób wydobędę z ciebie prawdę.

Peleryna zsunęła się z ramion. Zatrzymała się na piersiach, a ramiona były nagie i... zachęcające. Garrick poczuł, że robi mu się sucho w ustach. Czyżby nie miała zupełnie nic pod spodem?

- Piłaś? - spytał, pozerając ją wzrokiem.

Merryn spojrzała na butelkę z brandy.

- Nie, ale widzę, że ty sobie nie żałowałeś...

- Nie wypilem dużo...

- To dobrze. - Posłała mu zalotny uśmiech, którego nigdy by się po niej nie spodziewał.

Nie pasował do niewinnej Merryn. Ale z drugiej strony, czy ta niewinna Merryn kochałaby się z nim na wielkim łóżu w domu publicznym? To, co się stało, obudziło jej zmysły i sprawiło, że stała się gotowa na nowe doświadczenia.

Opuściła nieco pelerynę, ukazując górną część piersi. Garrick wiedział, że będzie mu niezwykle trudno nad sobą zapanować.

- To szaleństwo - powiedział schrypniętym głosem, a potem odchrząknął. - Chcesz mnie uwieść, żeby wydobyć prawdę? Przecież już ci ją powiedziałem.

- Ale nie całą. - Podeszła bliżej.

Zobaczył nagie nogi między połami peleryny i zakręciło mu się w głowie. Dobry Boże, Merryn rzeczywiście przyszła tu całkiem naga. Znowu poczuł zapach dzwonek. Wyobraził sobie ciepłą skórę pod swoimi dłońmi i coraz trudniej było mu zapanować nad rosnącym pożądaniem.

- Nie, Merryn... - rzucił w ostatnim wysiłku.

Za późno.

Obróciła się do niego, a peleryna zsunęła się wolno z piersi. Nie była naga, ale koszulkę zaprojektowano po to, by podsycać pożądanie. Po pierwsze była przezroczysta,

widział więc pełne piersi z kólkami brodawek, a także brzuch i ciemny trójkąt między udami.

Poza tym nie miała żadnej bielizny. Była zupełnie naga.

- Skąd wzięłaś tę koszulkę? - zapytał, z trudem rozpoznając swój głos.

- Pożyczyłam od Tess... to znaczy wzięłam z jej garderoby - dodała uśmiechem. - Szukałam czegoś, co mogłabym łatwo zdjąć.

Garrick poczuł, że ręce zaczynają mu drżeć z czystej żądzy. Pomyślał, że prawdziwy dżentelmen powinien podnieść pelerynę i owinąć szczelnie Merryn, a następnie wyprowadzić przed dom i zawołać dorożkę.

Spojrzał jej w oczy i dostrzegł w nich nie tylko pożądanie, ale i wielkie zdenerwowanie. Zrozumiał, czego się bała. Że ją odrzuci, wyśmieje szaleńczy plan zdobycia prawdy. Choć ubrała się prowokacyjnie, była za mało doświadczona, by przewidzieć, czy to się powiedzie.

Gdy zobaczył niepokój w jej oczach, ogarnęła go czułość. Westchnął ciężko, a następnie przyciągnął do siebie Merryn. Poczuł miękkie nagie ciało, napór sprężystych piersi, a potem usłyszał przyśpieszony oddech. Stali przez moment przytuleni, wiedząc, że pragną siebie bardziej niż cokolwiek na świecie. A potem nie mógł już się powstrzymać i zaczął całować spragnione, nabrzmiące pożądaniem wargi. Zupełnie już nad sobą nie panował. Wiedział, że postępuje źle, ale nic na to nie mógł poradzić. Wiedział, że powinien ją puścić, bo wciąż miał nikłą możliwość wyboru. Byłoby lepiej, gdyby nie zdecydował się na to małżeństwo. A jednak wciąż trzymał ją w ramionach, a potem zaczął całować twarz i włosy.

- Pragnę cię - powiedział, z trudem rozpoznając swój głos.

Nie miał pojęcia, że ta potrzeba jest aż tak wielka, że wynika z tęsknoty i desperacji. Merryn była dla niego jedynym światłem w ciemnościach, które go otaczały, i doskonale wiedział, że na nią nie zasługuje. A jednak, o dziwo, nie odrzuciła go. Uniosła dłoń i dotknęła jego policzka. Uśmiechnęła się i zamrugła, a on poczuł ukłucie w sercu.

Przytulił ją mocniej do siebie i przytrzymał chwilę, a potem pocałował. Czuł pod rękami gładką skórę, czuł wargi i język. Kiedy się od niej oderwał, jednym ruchem zgarnął wszystko z biurka, a następnie posadził Merryn na jego brzegu. Odchyliła głowę

do tyłu, a złote włosy rozlały się na nagie plecy. Garrick całował ramiona, a potem wziął w usta koniuszki piersi. Coraz bardziej jej pragnął. Musiał powstrzymać chęć, by wziąć ją od razu tu, na biurku. Wiedział, że nie jest odpowiednim kandydatem na męża dla Merryn, ale chciał dać jej jak najwięcej rozkoszy. Pragnął, by było jej dobrze, dlatego całował coraz mocniej, pieszcząc jednocześnie biodra, a potem zewnętrzną część ud. Jednak bał się, że to mu nie wystarczy. Że zapragnie więcej...

Oderwał się od niej na chwilę.

- Chcesz, żebym przestał? - spytał.

- Nie - szepnęła. - Nie przestawaj, ale... - dodała z wysiłkiem.

- Tak? - Już chciał ją pocałować, ale się powstrzymał.

- Ta koszulka. Myślałam, że sama spadnie.

Garrick pociągnął lekko i koszulka opadła na biurko. Merryn westchnęła rozkosznie, a kiedy pochylił się w jej stronę, pociągnęła go do siebie.

- Och! - powtórzyła, kiedy ponownie zaczął ssać nagie piersi.

Poruszyła się lubieżnie, a on poczuł, jaka jest gorąca i jak bardzo go pragnie. Patrzył przez chwilę na jej piękną, rozmarzona twarz, na półprzymknięte powieki, a potem nie mógł już się dłużej powstrzymać. Szybko pozbawił się odzienia i już był przy niej.

Garrick rozchylił jej uda i wyczuł wilgotną kobiecość. Pieszczota była tak niezwykła i zaskakująca, że Merryn jęknęła głośno. Gdy wszedł w nią, krzyknęli z rozkoszy. Po chwili ruchy nasiliły się, kochali się coraz szybciej. W końcu wyszedł z niej i przesunął dalej na biurko. Po chwili znów miał ją pod sobą.

- Otwórz oczy - polecił.

Uniosła się nieco na łokciach i popatrzyła na niego. Dostrzegła nie tylko Garricka, ale też ich odbicie w lustrze. Był to dziwny, niezwykle erotyczny obraz rozmarzonej, gotowej do miłosnych uniesień kobiety i mężczyzny, który spoczywał tuż nad nią. Opadła na biurko i pociągnęła Garricka ku sobie. Po chwili znowu się kochali, jeszcze gwałtowniej niż poprzednio. Było to dzikie, nieokiełznane i przypominało wspólny bieg ku rozkoszy. A kiedy w końcu ją osiągnęli, opadli na blat, wcale nie czując, że jest im niewygodnie. Byli całkowicie usatysfakcjonowani. Przez chwilę nie mieli siły się ruszać, aż w końcu Garrick przyciągnął do siebie Merryn i leżeli tak jeszcze przez jakiś czas. Nie

poruszała się, nie próbowała się przykryć. Widok nagiej Merryn sprawił, że Garrick zapragnął jej ponownie.

Ten jeden raz mu nie wystarczył. Czyżby całkiem postradał zmysły? Miał przecież Merryn, kochał się z nią najwspanialej, jak to było możliwe... A jednak czuł głód, wciąż mu było mało.

Rozejrzał się dookoła, a następnie wybrał duży fotel, wziął ją na ramiona i zaniósł. Po chwili miał ją już na kolanach.

- Tak było dobrze? - spytał, odgarniając jej włosy z twarzy.

Na wargach Merryn pojawił się zmysłowy uśmiech.

- Nie wiem, o czym Wasza Księżęca Mość mówi. - Poruszyła się na jego kolanach, a on poczuł wilgotną kobiecość. - Ale... było bardzo miło. - Potrząsnęła głową, a złote włosy znowu zasłoniły jej twarz niczym kurtyna. - Tylko... - dodała po chwili.

- Tak? - zdziwił się.

- Chciałam zatrzymać się w szczytowym momencie i zadać ci parę pytań - rzekła niepewnie.

Garrick parsknął śmiechem.

- Chciałaś... zatrzymać się?

Popatrzyła na niego z ukosa.

- To nie było chyba zbyt mądre, prawda?

- Nie sądzę, by coś takiego mogło się udać - odparł wymijająco.

- Teraz rozumiem, że źle oceniłam sytuację. Cóż, brakuje mi doświadczenia.

Wstała, a następnie podniosła z podłogi pelerynę, którą owinęła się szczelnie. Dopiero wtedy spojrzała na nagiego Garricka. Poczuli się dziwnie, widząc, że tak bardzo pragnie się zdystansować i wobec niego, i wobec niedawnych miłosnych szaleństw. Chciał wziąć ją na górę, do sypialni, i cieszyć się nią aż do białego rana. Ale Merryn wyglądała tak, jakby zamierzała wyjść. Zrozumiał, że poczuła się nieswojo i coraz bardziej boi się tego, co ma za chwilę nastąpić.

- Chciałam cię zapytać o jedną rzecz - zaczęła wolno. - Czy to przypadkiem nie Kitty zabiła Stephena? Bo wydaje mi się, że tak. Pewnie zdarzył się jakiś straszny wypadek, a ty wzięłaś na siebie winę...

Garrick znieruchomiał zaszokowany. Już niemal zapomniał, po co Merryn tu przyszła. Po to, by wydobyć z niego dokładny opis tamtych zdarzeń. Mógł ją tylko podziwiać za determinację w dążeniu do prawdy. No i znalazła się bardzo blisko niej... a zarazem bardzo daleko.

Cisza przedłużała się, słychać było tylko tykanie zegara. Czuli się niezręcznie, a Garrick sięgnął po koszulę, by jakoś się zakryć.

- Mylisz się - odezwał się w końcu nieswoim głosem. - Kitty nie zabiła Stephena.

- Nie wierzę ci - niemal wykrzyknęła.

Opatuliła się jeszcze szczelniej peleryną, jakby to była tarcza.

Kiedy spojrzał w jej oczy, dostrzegł coś nowego. Nie było w nich już gniewu czy frustracji, ale głęboka nadzieja. A także - Garrick aż zadrżał na ten widok - miłość. Miłość, na którą nie zasługiwał po tym, co zrobił. Miłość, której nie mógł przyjąć.

Poczuł smak goryczy w ustach.

- Źle zabrałam się do całej sprawy - ciągnęła. - Przecież jesteś dobry i szlachetny. Zawsze robiłeś to, co dyktował ci obowiązek...

Czuł, że serce mu się kraje, ale musiał to przerwać, zanim Merryn dojdzie do prawdy.

- Wcale nie jestem - rzekł ponuro. - Sama siebie oszukujesz, Merryn. Dowiodłem tego nawet dziś, przed chwilą...

- Przecież się nie skarżę. - Wzruszyła ramionami, po czym podeszła do Garricka i położyła mu dłoń na ramieniu. - Kocham cię - powiedziała cicho. - Kocham cię i tyle. A przecież nie mogłabym cię kochać, gdybyś był pospolitym mordercą.

Kocham cię...

- Nie! - Garrick cofnął się.

Kiedyś oddałby wszystko za miłość takiej kobiety jak Merryn Fenner, ale było już na to za późno. Przecież zabił człowieka i zniszczył życie zbyt wielu osób, by się cieszyć miłością tak niewinnej istoty. Spojrzał w jej rozświetloną twarz, pełne nadziei oczy i ponownie pokręcił głową.

- Nie - powtórzył. - Wydaje ci się, że mnie kochasz, więc chcesz, żebym był dobry i szlachetny. Ale tak naprawdę nie jestem bohaterem.

- Nie wierzę ci. - W desperacji pokręciła głową.

- Radzę ci, uwierz. Zabiłem twego brata, Merryn, i to nigdy nie da nam spokoju.

- Nie, nie...

Z niechęcią pomyślał o liście. Był tylko jeden sposób, by zakończyć tę ponurą far-
sę. Wyjawi Merryn, co sam zrobił i co zrobił Stephen, ale zachowa sekret Kitty.

- A więc dobrze... - Wiedział, że złamie jej serce, ale nie miał wyboru. - Tak, rze-
czywiście zabiłem Stephena. - Starał się nadać swemu głosowi łagodne brzmienie. -
Miałaś rację, że nie było żadnego pojedynku. Znalazłem ich oboje, byli razem. Zaczęli
się kłócić, aż wreszcie Stephen próbował zastrzelić Kitty. Musiałem go zabić. Dlatego
nie można mnie uznać za człowieka honoru.

Dostrzegł przerażenie w jej oczach. Merryn cofnęła się, była śmiertelnie blada, ból
wykrzywił jej twarz.

- Nie... - Zacisnęła dłonie, by powstrzymać ich drżenie.

Chciał jej dotknąć, wziąć w ramiona, pocieszyć, uspokoić, wiedział jednak, że nie
powinien tego robić.

- Bardzo mi przykro. Naprawdę bardzo... - zaczął, ale zauważył, że te słowa do niej
nie docierają.

- Stephen kochał Kitty - zaczęła szeptać tak cicho, że ledwie ją słyszał. - Nigdy by
jej nie skrzywdził. - Podniosła głos. - Nie skrzywdziłby kobiety, którą kochał. - Oczy jej
pociemniały. - To kłamstwo! Po prostu kłamiesz!

Garrick widział, jak bardzo cierpi, ale nie był w stanie jej pomóc. Było to gorsze,
niż sobie wyobrażał. Wydawało mu się, że Merryn rozczaruje się do brata, ale broniła go
do upadłego, nie pozwalała zszargać jego pamięci. Dużo by dał, żeby w taki sam sposób
stała w jego obronie... Stephen był dla niej święty, nie dopuszczała myśli, że miał wa-
dy. Garrickowi było bardzo przykro z powodu tego, co się stało, ale nie mógł już cofnąć
słów. Patrzył, jak dłonie Merryn zaciskają się na połach peleryny, jak wycofuje się w
stronę drzwi.

- To nie miało tak być. Mieli uciec razem... - Urwała nagle, a potem krzyknęła: -
Stephen nigdy nie zrobiłby czegoś takiego!

Widział, że Merryn jest bliska hysterii. Głos miała drżący, oczy zamglone, a zaciśnięte ręce były niemal białe.

- To nie może być prawda! - krzyczała dalej, krzywiąc się z bólu.

Jednak te słowa były bardziej prośbą niż protestem. Czekala, aż Garrick odwoła to wszystko, co wcześniej powiedział.

On jednak milczał.

Stała przy drzwiach, czekając na to, co powie. Sekundy ciągnęły się niemiłosiernie. Była to prawdziwa tortura i dla niej, i dla niego.

- Myślałam, że zostało ci choć trochę honoru - rzekła z westchnieniem. - Oddałeś nam przecież posiadłość, ocaliłeś mi życie... Ale teraz chcesz zniesławić pamięć kogoś, kto nie żyje.

Świece zamigotały w przeciągu...

Merryn znikła.

Garrick wyjął list z szuflady, bez namysłu wrzucił do ognia i patrzył, jak płonie. Nie potrzebował go, by pamiętać o swoich obowiązkach. Przypominały one kajdany, którymi skuto jego duszę.

Rozdział czternasty

Wstał ranek ponury i zimny.

Był to dzień ich ślubu.

Merryn siedziała w sypialni, na łóżku miała rozłożone dokumenty dotyczące posiadłości Fennerów. Szukała w nich czegoś, co mogłoby dać jej nadzieję i przywrócić wiarę w przeszłość. Potwierdzić, że miała szczęśliwe dzieciństwo i dobrą rodzinę. Niestety, było już na to za późno. Wszystko się zmieniło, nic nie mogło jej dać złudzenia szczęścia.

Kiedy zakochała się w Garricku, chciała w nim widzieć szlachetnego człowieka. Pragnęła, by był prawdziwym bohaterem. Okazało się jednak, że jest podły. Nie dosyć, że zabił Stephena, to jeszcze próbował zbrukać pamięć o nim. Jak w ogóle mogło mu przyjść do głowy, że jej brat chciał zabić Kitty w czasie kłótni?! I o co mogli się kłócić? Przecież kochali się jak dwa gołąbki.

Nie wierzyła Garrickowi. Nie chciała mu wierzyć. Wręcz nie mogła, bo w innym wypadku musiałyby przyznać, że jej pomoc dla Stephena i Kitty była koszmarnym nieporozumieniem, w dodatku opartym na kłamstwie. A tego by nie zniosła. Próbowała w ogóle o tym nie myśleć, ale słowa Garricka powracały z nową siłą. A potem przypominała sobie to, co mówiła siostra:

- No i wcale nie sędzę, by ją kochał. Nie kochał nikogo poza sobą.

Pod powiekami poczuła łzy. Już nie wątpiła, że Garrick zabił Stephena. Pragnęła, by okazał się niewinny, bo w ten sposób mogłaby mu wybaczyć. Raz jeszcze wykazała dużą naiwność. A jeśli nawet zabił Stephena, by chronić żonę - na moment dopuściła taką ewentualność - to i tak nie w pojedynku. Garrick kłamał przez wszystkie te lata. Uciekł, gdyż brakowało mu odwagi, by stanąć przed obliczem sprawiedliwości. Jak mogłaby mu teraz zaufać? I znów pokochać? Miał rację w jednym. Z pewnością nie był takim człowiekiem, jakim chciałyby go widzieć.

Rozgorączkowana Merryn chwyciła jeden z rejestrów majątku i cisnęła nim w ścianę. Przejrzała wszystkie papiery już jakiś czas temu, kiedy szukała dowodów winy Garricka, ale znalazła tylko dziwną notatkę dotyczącą spotkania, w którym wziął udział

jej ojciec, książę Farne i lord Scott. Odbyło się parę dni po śmierci Stephena. I oto, gdy przekładała jedną z ksiąg, coś z niej wypadło. Zdziwiona wzięła dokument do ręki.

Był to testament jej ojca.

Dotąd nie widziała go na oczy. Pomyślała, że trafił tu przez przeoczenie Churchwarda. Ojciec wyjawiał na łożu śmierci, że testament zostawił u prawnika i nikt poza Churchwardem nie ma prawa poznać jego treści. Merryn i jej siostry łatwo to sobie wytłumaczyły. Ojciec tak bardzo wstydził się swego ubóstwa, że pragnął je utrzymać w tajemnicy. Zostało mu tak mało, że musiał sprzedać wszystko, by spłacić długi. Dlatego tak naprawdę nic im nie zostało po bracie.

Ze smutkiem czytała kolejne ubogie legaty hrabiego bankruta, jej ojca:

„Moim córkom zapisuję...” - ot, kilka mebli i innych przedmiotów o małej wartości, w tym stolik, który Joanna, mimo jego brzydoty, wciąż trzymała w holu.

„Służbie zaś...” - ot, parę szylingów za wierną, wieloletnią pracę.

„Lordowi Scottowi z Shipham Hall w hrabstwie Somerset, portret mojego syna, Stephena...”.

Ze zdziwienia aż zakryła usta dłonią. Dlaczego one nie dostały żadnej pamiątki po bracie, zaś lord Scott mógł się cieszyć - jeśli było to dobre słowo - jego portretem? Było to niezwykle posunięcie, a przy tym, jak uznała Merryn, zupełnie pozbawione sensu.

Wpatrywała się tak długo w dokument, aż w końcu słowa zaczęły jej tańczyć przed oczami. Dlaczego ojciec oddał tak ważną pamiątkę po Stephenie? Przecież lord Scott musiał nienawidzić jej brata. Co zatem powodowało jej ojcem? Merryn potarła skronie, czując, że zaczyna ją boleć głowa. Nie będzie już mogła zapytać o to ojca. Nie żył, podobnie jak stary książę. Z trzech ludzi, którzy spotkali się w tajemniczym celu po śmierci Stephena, pozostał jedynie lord Scott.

Tylko on mógł jej pomóc.

Kiedy już podjęła decyzję, zaczęła działać w swoim stylu, to znaczy szybko i sprawnie. Przygotowała rzeczy do podróży, które zmieściły się w jednej torbie, gdyż w przeciwieństwie do sióstr nie musiała taszczyć ze sobą całej garderoby. W domu panowała cisza. Wyczerpane dyskusją o jej posagu siostry spały w najlepsze. Merryn minęła drzemającego lokaja, który miał czuwać w nocy, i jak na skrzydłach zbiegła po schodach.

Na dworze było zimno, więc otuliła się szczerzej praktycznym wełnianym płaszczem. Niebo rozjaśniało się, pojawiły się pierwsze różowe smugi. Merryn dotarła do tawerny White Lion na Holbornie dosłownie pięć minut przed odjazdem powozu Bath Flyer. Na szczęście były w nim miejsca. Niepewna pogoda i błotniste drogi nie skłaniały do podróży na koźle.

Strażnik sprawdził czas. Merryn przeprosiła tęgą damę i kościstą panią, która siedziała naprzeciwko niej i usiadła na wolnym miejscu. W tym momencie powóz ruszył.

Garrick w ogóle nie spał, a kiedy Pointer zapukał do drzwi, leżał ubrany na łóżku i patrzył w sufit. Zanim służący przemówił, on już wiedział, co ma mu do powiedzenia. Pociągła twarz Pointera wydawała się jeszcze dłuższa niż zwykle, a chudy nos aż drżał ze współczucia.

- Przyszli lord i lady Grant, Wasza Księżęca Mość. - Tym razem pokręcił nosem na znak, że nie podoba mu się takie niechlujstwo. Księżę nie powinien leżeć ubrany na łóżku. I w ogóle nie powinien się sam ubierać! - Czy Wasza Księżęca Mość chce się ogolić przed spotkaniem? - Jego głos sugerował, że tylko ktoś całkiem pozbawiony manier mógłby nie wziąć sobie do serca tej delikatnej sugestii.

- Nie, Pointer, dziękuję. - Nie dbając o to, co pomyśli służący, zerwał się z łóżka i pośpieszył do drzwi.

Sprawa musiała być poważna. Ledwie zaczynał się ranek, a Garrick usłyszał kiedyś, że lady Grant jest nocnym markiem, więc dzień kończy się dla niej po północy, a zaczyna w południe. A jednak zjawiała się o tej porze.

Przygładził dłonią włosy i ruszył w stronę schodów. Wczesnym rankiem Farne House jeszcze bardziej przypominał koszary, do tego skąpe światło nie było w stanie oświetlić wszystkich zakamarków, wyglądał więc bardzo ponuro. Ostatnio Pointer wynajął sporo służby, która zamiatała, czyściła i pucowała pokoje i korytarze w oczekiwaniu nowej księżnej. Ale choć było teraz czystiej, to z całą pewnością ani ładniej, ani weseliej. Garrickowi zrobiło się żal służby, która pracowała z takim poświęceniem. Cóż, nie będzie nowej księżnej i cały wysiłek pójdzie na marne.

Alex i Joanna czekali na niego w bibliotece. Pointer zapalił kilkanaście świec, więc było dość jasno, ale zarazem wyszło na jaw, że książki są zakurzone, a lustro zmatowiało.

Ubrana według wszelkich wskazań najnowszej mody Joanna Grant przysiadła na brzegu fotela, ale gdy tylko mu się przyjrzała, zerwała się na równe nogi. Miała zmęczoną, pobladłą twarz.

- Wasza Książęca Mość... - zaczęła łamiącym się głosem.

- W porządku, wiem. Merryn powiedziała, że za mnie nie wyjdzie. - W przypiływie czarnego humoru pomyślał, że ma coraz gorsze wyniki. Pierwsza żona przynajmniej zaczęła miesiąc, zanim go opuściła, druga nawet nie doszła do ołtarza...

- Bardzo mi przykro, Farne - powiedział Alex i Garrick ze zdziwieniem stwierdził, że ma autentycznie współczującą minę. - Jednak sytuacja przedstawia się jeszcze gorzej. - Posłał żonie pełne niepokoju spojrzenie. - Merryn uciekła, nie zostawiając żadnych informacji. Nie mamy pojęcia, gdzie jej szukać.

Garrick pomyślał, że może błąka się sama po ulicach Londynu i gardło mu się ścisnęło z żalu i strachu. To jego wina. Nie powinien był działać w tak nieprzemyślany sposób. Powiedział jej o tym, co się naprawdę zdarzyło, a ona nie była w stanie się z tym pogodzić. Nic dziwnego, że od niego uciekła.

- Nie powinniśmy byli zmuszać jej do małżeństwa... - W oczach Joanny migotały panika i przerażenie.

Mąż w pocieszającym geście ścisnął jej dłoń, po czym powiedział:

- Wcale nie zmuszaliśmy. Przecież powiedziałaś jej, że będziesz ją kochać i wspierać niezależnie od tego, na co się zdecyduje. Nic więcej nie mogłaś zrobić. - Obrócił się w stronę Garricka.

- Nie wydaje mi się, żeby Merryn uciekała przed ślubem, Farne. - Gdy Garrick spojrzał na niego intensywnie, dodał szybko: - Nie chcę przez to powiedzieć, że pragnęła za ciebie wyjść. - Zdusił w ten sposób nadzieję, która zaczęła się tlić w Garricku. - Mam jednak wrażenie, że kryje się za tym całkiem inna sprawa.

- Nic mi o tym nie mówiłaś. - Joanna nie kryła zaskoczenia.

- Ależ wspominałem, Jo. - Alex potrząsnął głową. - Tyle że nie chciałaś mnie słuchać.

Garrick wyobraził sobie tę scenę. Chociaż Joanna i Teresa nie należały do kobiet, które dostają spazmów czy popadają w histerię, to i tak na pewno bardzo przeżyły zniknięcie siostry. Popatrzył ze współczuciem na Aleksa, który uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Więc jeśli Merryn nie ucieka przed ślubem, to przed czym? - Joanna zwróciła się do Garricka. - Przepraszam Waszą Wysokość, ale nie mamy czasu. Musimy wiedzieć, co robi, dokąd mogła się udać.

- Chyba się domyślam - odparł powoli, czując na sobie niecierpliwe spojrzenia. - Jeszcze przed katastrofą w browarze Merryn bez ogródek rzuciła mi w twarz, że zamierza mnie zniszczyć.

- Zniszczyć? - Joanna zagryzła wargi. - W takim razie sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, niż sądziłam.

- Zaraz, zaraz - powiedział uspokajającym tonem Alex. - Czy chodziło o śmierć Stephena?

- Tak. - Garrick bacznie przyjrzał się Joannie. Zapewne nie była aż tak żądna sprawiedliwości co Merryn, lecz miała tak samo silny charakter.

Ku jego uldze lady Grant zapanowała nad emocjami i spytała bardzo rzeczowo:

- A konkretnie, milordzie? W tej sprawie ważny jest punkt widzenia, a także szczegóły, prawda?

- Prawda jest taka - oznajmił Garrick - że zabiłem Stephena. Nigdy tego nie ukrywałem.

Joanna spojrzała na niego przenikliwie. Wyczuł, że nie brak jej inteligencji. W przypadku Merryn było to dla niego oczywiste, tu jedna miał do czynienia z modnisią i estetiką, a nie sawantką.

- Tyle że Wasza Księżęca Mość nigdy nie mówił o szczegółach, a są one, powtórzę, bardzo ważne. Czy właśnie o nie pytała Merryn?

- Tak - odparł ponownie. - I to wiele razy.

- A Wasza Wysokość nic jej nie wyjawiał... - Joanna uniosła dłonie do płonących policzków.

- Nie mogłem. Wiązała mnie przysięga. - Potarł czoło. - Powinienem był wiedzieć, że Merryn nie zadowolili się półprawdami. - Pokiwał smutno głową, czując, że jest już za późno na ujawnienie całej prawdy.

- Merryn nie wyjdzie za mąż, jeśli nie dowie się wszystkiego. Prawda, sprawiedliwość... - z westchnieniem rzekła Joanna. - Jak ją znam, właśnie próbuje ustalić, co się stało, oczywiście jeśli jest to w ogóle możliwe. Nigdy nie zgodziła się z jakże mądrą maksymą, że czasami lepiej nie rozdrapywać starych ran.

- Musimy ją znaleźć - odezwał się Garrick. - Tylko nie wiem, gdzie mogła pójść...

- Może dowiemy się tego od Bradshawa - rzucił Alex. - Merryn mogła mu coś powiedzieć, kiedy jeszcze dla niego pracowała. Wygląda na sprytnego człowieka, który potrafi docenić wagę informacji.

- Nie pomyślałem o tym. - Garrick spojrzał na niego z uznaniem. - Musimy więc do niego pojechać.

- Kłopot w tym - stwierdził zasepiony Alex - że jeśli sam jest zainteresowany tą sprawą, trudno nam będzie coś z niego wydobyć.

- Spróbuję go przekonać - twardo oznajmił Garrick.

- Podoba mi się takie podejście - ze śmiechem skomentował Alex. - Ale pamiętaj, Farne, że Bradshaw to twarda sztuka.

- Najlepiej posłać Tess - wtrąciła Joanna. - Panicznie się jej boi.

- Zawsze warto spróbować - dodał Alex.

- Skoro tak, to może wszyscy tam pójdziemy - zauważył Garrick. - Oczywiście lady Darent będzie mogła zacząć... przesłuchanie.

- Jedźmy wobec tego na Tavistock Street po Tessę. - Joanna aż paliła się do czynu. - Choć uprzedzam, że będzie potrzebowała czasu, żeby przygotować się do wyjścia. - Niby się uśmiechnęła, ale od jej spojrzenia Garrick aż się skurczył.

- A Wasza Książęca Mość będzie miał parę chwil, by wyjaśnić nam, dlaczego nie mógł powiedzieć Merryn całej prawdy. - Urwała na chwilę. - Nigdy nie uważałam brata za bohatera. Wiem, że był łajdakiem, jeśli to ułatwi panu zadanie.

- Lady Grant... - Garrick odetchnął głęboko. - Przysięgałem, że nic...

Umilkł pod zimnym spojrzeniem Joanny, która rzuciła twardo:

- Więc na początek niech pan powie tyle, ile może.

Alex, widząc jego minę, roześmiał się, po czym oznajmił prostodusznie:

- Lepiej się poddaj, Farne, dobrze ci radzę. Myślałeś, że tylko Merryn jest taka, ale tak naprawdę wszystkie kobiety z tej rodziny są potwornie uparte. A skoro chcesz wejść do tej rodziny, powinieneś o tym wiedzieć.

Harriet Knight już od tygodnia była w złym nastroju, a konkretnie od momentu, kiedy dowiedziała się o zaręczynach Garricka Farne a. Rozpaliło to jej temperament, z czego Tom korzystał pełnymi garściami, ale teraz, gdy siedział w swoim biurze z nadąsaną, półnągą Harriet na kolanach, stwierdził, że ma jej dość. Wyciągnął z niej wszystkie informacje, bawiąc się przy tym znakomicie, teraz miał jednak ważniejsze sprawy na głowie, niż pocieszanie rozgrymaszonych panna. Spakował już sakwoją, ponieważ po południu zamierzał wyruszyć do hrabstwa Somerset. Przy okazji ten wyjazd, zdaniem Toma, stanowił świetną okazję do zerwania z Harriet.

- Thomasie!

Harriet całowała jego szyję i przesuwała dłonią po nagiej piersi, aż nagle uderzyła go w twarz, żeby zwrócić na siebie uwagę. I to wcale nie w żartach. Co za sekutnica! Im szybciej zniknie z jego horyzontu, tym lepiej.

- Tak...?

- Nie słuchasz, co mówię. Pewnie myślisz o pracy.

Tom musiał przyznać, że tak jest w istocie. Też miał kiepski humor, od kiedy dowiedział się o zaręczynach Merryn. Przecież doskonale dawało się nią manipulować, a ona zdobywała mnóstwo użytecznych informacji. No i wszystko diabli wzięli. Szantaż rodziny Merryn spalił na panewce, więc sam musiał się zająć brudną robotą.

Tom próbował myśleć, analizować ważne problemy, chociaż Harriet napierała na niego bujnym ciałem. Wiedział, że pozostała mu tylko jedna opcja. Musi pojechać do Somerset i sam wszystko zakończyć. Harriet zaczęła lizać jego pierś, co było podniecające, ale odciągało od istotnych spraw. Poza tym jeszcze bardziej podniecała go świadomość, że już niedługo wreszcie rozprawi się z całą dynastią Farne'ów. A dążył do tego od tak dawna.

Harriet znowu go uderzyła, i to jeszcze mocniej. Co za wiedźma! Złapał ją za nadgarstek i przytrzymał. Kopnęła go tak, że aż się skrzywił. Jutro będzie miał sińca. Próbował ją pocałować, ale mu się wymykała, aż w końcu ugryzła go w wargę, i to mocno. Oczy miała rozświetlone podnieceniem i złością. Tom poczuł krew w ustach. Rzucił się na Harriet, potoczyli się po dywanie. Zaczęła okładać go pięściami, ale był silniejszy, więc udało mu się przytrzymać jej ramiona przy podłodze. Po chwili drugą ręką zsunął spodnie i wszedł w nią, a ona krzyknęła z podniecenia.

W tym momencie drzwi się otworzyły i Tom zastygł. Kompletnie w tej chwili nie myślał, rozbudzona żądza przyćmiewała wszystko inne. Chciał tylko kochać się z Harriet aż do całkowitego spełnienia. Do diabła, dlaczego nie zamknął drzwi na klucz? Miał tylko nadzieję, że kiedy niechciany gość zauważy, co się dzieje, natychmiast dyskretnie się wycofa.

A potem zobaczył śliczne, wyszywane srebrną nicią pantofelki, i takież rąbek sukni.

A na koniec usłyszał głos Tess Darent:

- Ojej, widzę, że jest pan bardzo zajęty, panie Bradshaw. Może powinnam przyjść później?

Tom skurczył się. Nie śmiał podnieść głowy. Wiedział, że jego plany stają się coraz mniej realne. Czuł się paskudnie, najchętniej zniknąłby z tego pokoju.

Gdy Harriet zaczęła wrzeszczeć przenikliwie, w wysokich tonach, zapragnął zatkać uszy... i w ogóle przestać istnieć. Co za koszmar!

A potem było jeszcze gorzej, bo do biura weszły kolejne osoby. Dostrzegł męskie trzewiki tuż koło pantofelków lady Darent.

- Na miłość boską, Bradshaw.

Ktoś uniósł go, postawił na nogi i nawet podciągnął spodnie. Tom chwycił ich koniec. Po jednej stronie miał mężczyznę, którego nie znał, a po drugiej Garricka Farne'a. To on mówił, a Tomowi bardzo nie spodobał się jego ton.

- Mam nadzieję, że oświadczysz się wychowawcy mojego zmarłego ojca - dodał Garrick.

- Jasne, że nie - odparł Tom.

Harriet rzuciła w niego karafką, a potem zaczęła płakać.

- Nie chcę za niego wychodzić! - Pociągnęła nosem. - Chcę bogatego starego księcia.

- Znajdę ci jakiegoś - pocieszała ją Tess. - Jestem w tym dobra.

Farne spojrział w stronę sakwojażu, który zdradzał najbliższe plany detektywa, i spytał:

- Jedziesz gdzieś, Bradshaw?

Tom zwykle kłamał jak z nut, ale pod baczny spojrzeniem lady Darent jakoś nic nie przychodziło mu do głowy.

- Szukamy mojej siostry - oznajmiła Tess. - Już raz nam pan w tym pomógł i myślę, że tym razem będzie podobnie.

- Nie mam pojęcia... - zaczął niepewnie Tom.

- Zapewne lady Merryn pojechała do Somerset, by dowiedzieć się o twoim potomstwie, Garrick - rzuciła złośliwie Harriet. - Opowiedziałam Tomowi wszystko o tym dziecku...

Księżę rzucił się na detektywa, złapał za gardło i wycedził:

- Moim dziecku... - Zmrużył oczy. - Mów, co o tym wiesz, Bradshaw.

Tom przypuszczał, że czeka go kiepski dzień, nie sądził jednak, że aż tak kiepski.

Rozdział piętnasty

W drodze do Maidenhead wszyscy świetnie się poznali. Merryn dowiedziała się, że starszy pan, który siedział naprzeciwko, jest stroicielem fortepianów i jedzie do posiadłości lorda Tate'a w Newbury, by nastroić instrument wykonany w słynnej manufakturze Broadwooda. Zażywna dama, pani Morton, była wdową po bogatym kupcu i jechała wraz z chudą latoroślą o imieniu Margaret do kuzynów na święta, z nadzieją, że córka znajdzie tam odpowiedniego kawalera.

- Tak bardzo bym chciała, żeby był to ktoś z towarzystwa - mówiła pani Morton. - Maggie ma odpowiedni posag, ale jakoś nic nam się nie trafia. Boję się, że nie pozostanie nam nic innego, jak zdecydować się na męża, który będzie musiał sam kupować meble, zamiast je dziedziczyć.

- Moim zdaniem tak będzie znacznie lepiej - stwierdziła Merryn. - Nie ma pani pojęcia, jakie straszne mieliśmy meble w domu, gdy byłam dzieckiem. I to tylko dlatego, że należały do naszego dziedzictwa.

Wstawał szary, ponury dzień, w powietrzu unosiły się pojedyncze płatki śniegu, a Merryn siedziała przy oknie i obserwowała krajobraz. W dzieciństwie mieszkała w północnej części hrabstwa Dorset, a jej świat ograniczał się do domu, obejścia oraz najbliższej wioski, gdzie uczęszczała na pensję. Fennerowie rzadko wyjeżdżali do miasta, tylko Stephen dużo podróżował, co czyniło go w jej oczach prawdziwym bohaterem. Merryn mogła się pochwalić tylko dwukrotnym pobytem w Bath. A potem i jej, i całej rodziny życie gwałtownie się zmieniło...

Merryn poznała Kitty, kiedy była już żoną Garricka, a młodzi małżonkowie przyjechali w odwiedziny do Starcross Manor. Dotąd nie zastanawiała się nad tym, ale teraz coś ją uderzyło. Z uwagi na przyjaźń łączącą Stephena i Garricka, w tej wizycie niby nie było nic dziwnego, ale jednak było. Młodzi małżonkowie podczas miodowego miesiąca mogli się udać do najbardziej atrakcyjnych miejsc, a jednak przyjechali do zwykłej wiejskiej posiadłości. Co ich do tego skłoniło?

Kitty, pomyślała Merryn. To ona przekonała Garricka, by przyjechali do Starcross Manor. A zrobiła tak po to, by spotykać się z kochankiem! Ze Stephenem...

Po raz pierwszy w życiu zapalała nienawiścią do Kitty Farne. Piękna, miła Kitty, która manipulowała zarówno Stephenem, jak i Garrickiem. Pod cudowną postacią kryła się kobieta podstępna i przewrotna.

Bardzo zazdrościła Kitty, bowiem bez reszty zawładnęła Stephenem i Garrickiem, dwoma mężczyznami, na których Merryn zależało. Potem jednak śmierć wszystko odmieniła, a jedyny, który przeżył z tamtego trójkąta, Garrick Farne, stał się obiektem nieustającej nienawiści Merryn.

Teraz zaś być może stała u progu poznania prawdy.

Powóz przyjechał bez spóźnienia do Reading, gdzie wymieniono konie. Następnie w Newbury wysiadł stroiciel fortepianów. Pod Hungerford natknęli się na prywatną dwukólkę powożoną przez młodego człowieka, który robił to tak nieostrożnie, że niemal otarł się o ich powóz.

- Ach, ci młodzi dżentelmeni! Rozpiera ich energia, przez co bywają niebezpieczni.

- Pani Morton westchnęła, po czym zaczęła częstować współpasażerów kandyzowanymi owocami. - Czy ma pani może brata, panno Fenner?

- Miałam - odparła Merryn. - Niestety, nie żyje. Ale też był znany z różnych wyczynów.

Kołysanie powozu sprawiło, że zachciało jej się spać. W środku było duszno i ciepło, zwłaszcza że pani Morton wzięła zapasowy koc i nie spoczęła, dopóki Merryn się nim nie przykryła. Godziny podróży mijały powoli, ale wreszcie zaczęło zmierzchać. W padającym śniegu dotarli do Bath, gdzie zakwaterowano ich w gospodzie Pod Białym Jeleniem. Jednak Merryn nie mogła zasnąć, zresztą nie tylko z powodu pochrapywania pani Morton, które słyszała przez ścianę. Galopada myśli, sprzeczne emocje, to wszystko wytrącało ją z równowagi.

Rano wyruszyła z panią Morton i jej córką innym, mniej wygodnym powozem, a wczesnym popołudniem dotarli do Kilve w hrabstwie Somerset, gdzie zamówiła obiad i pokój, a także kolaskę, którą zamierzała dotrzeć do Shipham.

Popołudnie było chłodne, z nieprzyjemnym wiatrem od morza, chociaż śnieg przestał już padać. Merryn wsiadła do kolaski i zadrżała mimo ciepłego płaszcza. Nie myślała jednak o zimnie, ale o czekającej ją rozmowie z lordem Scottem. Żałowała, że z powodu

pośpiechu, gorączkowego pragnienia poznania prawdy, nie powiadomiła go o swoim przyjeździe. Ale cóż, cała jej przyszłość zależała od tego, czego się dowie, działała więc w strasznym pośpiechu.

Woźnica zatrzymał się przed wejściem do Shipham Hall. Merryn położyła dłoń na metalowej furtce, która odgradzała ją od domu. Budynek w stylu elżbietańskim stał nieco dalej i wydawał się miły i przytulny. Od strony podwórka dobiegały ją krzyki bawiących się dzieci, które biegały w znajdującym się nieco dalej labiryncie. Widziała też pilnującą ich służącą w białym płaszczu i czepku. Była jeszcze nastolatką, dziewczynką nieledwie, i pewnie też miała ochotę pobiegać wśród żywopłotów. Po chwili zobaczyła dwoje dzieci, podrośniętego już chłopca i malucha, który mógł mieć pięć, sześć lat. Za nimi pojawiła się jasnowłosa dziewczynka. Wiatr zerwał jej czepkę i włosy zalśniły w słońcu, które chyląc się ku zachodowi, wychyńło w końcu zza śniegowych chmur. Były tego samego koloru co włosy Merryn.

Służąca wyciągnęła ręce do małej dziewczynki, która pobiegła do niej ze śmiechem. Wszyscy ruszyli w stronę oblodzonego tarasu, rozmawiając żywo. Z domu jakaś kobieta zawołała:

- Susan, Anne! Chodźcie na herbatę!

Merryn znowu zadrżała, ale tym razem nie z zimna. Gdy przyjrzała się uważnie jasnowłosej dziewczynce, wróciły do niej słowa z testamentu ojca:

„Lordowi Scottowi z Shipham Hall... Portret mojego syna”.

- Susan, Anne! - głośniejsze zawołała kobieta, wychodząc na taras.

Była wysoka, miała na sobie kwiecistą suknię, a na głowie koronkowy czepkę, spod którego wypadały pasma brązowych, lekko naznaczonych siwizną włosów. Z uśmiechem wzięła dziewczynki za ręce. Kiedy się obracała, Merryn dostrzegła jej twarz.

Przez moment miała wrażenie, że patrzy na Kitty Farne, oczywiście starszą i bardziej zaokrągloną, ale jednak Kitty. Musiała się poruszyć, gdyż cała grupa zatrzymała się na tarasie i spojrzała w jej stronę. Dziewczynka o imieniu

Susan patrzyła wprost na nią. Miała błękitne oczy, takie jak ona czy Joanna, a kiedy się do niej uśmiechnęła, Merryn zauważyła, że na policzkach robią jej się dołeczki, tak charakterystyczne dla Tess. Ścisnęła mocniej kratę furtki i poczuła chłód metalu.

Usłyszała narastający szum, jakby za chwilę miała zemdleć. Służąca wciąż zajmowała się dziećmi, coś do nich mówiła, a one się śmiały, ale te głosy docierały do niej z bardzo daleka.

Merryn poczuła narastającą panikę. Chciała uciec jak najdalej od tego ogrodu i dziecka z jasnymi włosami i niebieskimi źrenicami. Nagle przed jej oczami zaczęły się rozwijać obrazy z przeszłości. To dziwne, pomyślała jeszcze, że jakieś szczegóły z przeszłości, które latami wydawały nam się nieważne, nagle tak bardzo zyskują na znaczeniu. Bo właśnie przypomniała sobie, że tego dnia, kiedy widziała ją po raz ostatni, Kitty wydawała jej się bardzo zaokrąglona. Merryn, która miała wtedy trzynaście lat, pomyślała nawet, że zaczyna tyć.

Jednak teraz wiedziała, że wyglądała jak kobieta w ciąży.

Próbowała zmusić nogi do marszu, ale wydawały jej się ciężkie niczym z ołowiu. Okazuje się więc, że Stephen zostawił po sobie dziecko, o którego istnieniu nie miała pojęcia ani ona, ani siostry. Natomiast Garrick znał całą prawdę, zrobił jednak wszystko, by utrzymać ją w tajemnicy. Merryn poczuła się nagle pusta, jakby coś jej zabrano. Pomyślała, jak mocno kocha córkę Joanny i jak bardzo kochałaby bratanicę, gdyby o niej wiedziała.

Gdy usłyszała za sobą skrzypienie kół powozu, opanowały ją złe przecucia. Odwróciła się wolno. Wiedziała, że to Garrick. Przyjechał tu, by chronić dziecko i tajemnicę Kitty, jak to robił przez ostatnich dwanaście lat.

Wyskoczył z powozu i zrobił kilka kroków w jej stronę. Słońce znowu zaszło za chmury, zaczął padać śnieg. Wyglądał na zmęczonego i spiętego, miał zapadnięte oczy, był nieogolony, ale cóż, jechał całą noc.

- Merryn... - Wyciągnął do niej dłoń.

Cofnęła się gwałtownie. Wprost rozsadzał ją ból.

- Wiedziałeś! Wiedziałeś, jak bardzo brakowało mi Stephena. Nic mi po nim nie zostało. Zupełnie nic! - Głos jej się załamał. - Wiedziałeś o jego dziecku! Chciałeś się ze mną ożenić, ale ukrywałeś prawdę. W ogóle nie zamierzałeś mi powiedzieć... - Gniewnym gestem starła z twarzy płatki śniegu. A także łzy.

Kątem oka zobaczyła podobną do Kitty kobietę, która szła w ich stronę. Zauważyła, że Garrick zerknął na nią z niepokojem.

- Powinniśmy porozmawiać - cicho powiedział Garrick.

- Nie chcę z tobą rozmawiać! - odparło ostro, nienawistnie. - Nie chcę cię więcej widzieć!

Kobieta dotarła do furtki i powiedziała z uśmiechem:

- Garrick, nie wiedzieliśmy, że przyjedziesz. Powinieneś być dać znać. - Gdy jednak spojrzała na Merryn, uśmiech znikł.

Natomiast Merryn obróciła się i ruszyła przed siebie. Myślała o Stephenie i jego dziecku. A także o milczeniu Garricka. Wszystko zaczęło jej się układać w jedną całość. Garrick wspominał o kłótni, więc zapewne odkrył, że jego żona zaszła w ciążę ze Stephenem. Być może zakochani chcieli uciec, więc Garrick w szale zazdrości zastrzelił Stephena. A później rodzina Kitty zdecydowała się milczeć na temat dziecka.

Merryn poczuła się bardzo nieszczęśliwa. A jednak coś jej mówiło, że prawda może być inna, a rekonstrukcja zdarzeń, której dokonała, jest fałszywa. Jeśli Garrick chciał ją chronić właśnie przed prawdą, która mogłaby się okazać dla niej zbyt bolesna? A robił tak, bo mu na niej zależało? Gdyby tak było... Och, Merryn wciąż go kochała i ta miłość nie dawała jej spokoju.

Przypomniała sobie informację z gazety, w której była mowa o trzech strzałach. W ciele Stephena znaleziono dwie kule, co zatem stało się z trzecią? Garrick powiedział, że brat próbował zabić Kitty, ale mu nie uwierzyła, gdyż była pewna jego miłości do Kitty. Ale mogła się mylić... Być może jednak Garrick obronił ją przed wściekłością Stephena, a następnie wywiózł za granicę, żeby uniknąć skandalu. A potem chronił jej dziecko...

Ścisnęła ją w gardle, lzy lały się po policzkach. Znowu poczuła, że mogłaby, tak jak wcześniej, powierzyć Garrickowi swoje życie. Pomyślała, że musi wrócić i wreszcie poznać całą prawdę, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że wszystkie jej wyobrażenia na temat Kitty i Stephena opierały się na kłamstwie.

Ścieżka, która prowadziła wzdłuż klifu, była zarośnięta. Nikt po niej nie chodził w niedzielne popołudnie. Na końcu opadała między kępami nadmorskiej koniczyny, zawciągu i ostrej trawy na plażę, gdzie Merryn zatrzymała się, by powdychać słońce, nad-

morskie powietrze. Było tak zimne, że wbijało się niczym szpikulec w płuca. Przestała już płakać, czuła się odrętwiała i zmęczona. Przysiadła na skale położonej na skraju plaży. Wiedziała, że musi wrócić, odszukać Garricka i posłuchać tego, co ma jej do powiedzenia.

Nagle usłyszała skrzypienie kamieni. Merryn zerwała się na równe nogi. Przez moment miała wrażenie, że śni. Obok niej stał Tom Bradshaw. Wyczuła w jego wzroku niechęć, może nawet nienawiść.

- Witaj, Merryn. - Niby się uśmiechnął, ale jego oczy były niczym lód.

- Co tutaj robisz, Tom?

- Śledziłem cię od chwili, gdy opuściłaś dom. Chciałem z tobą porozmawiać. - Spojrzał w stronę morza. - To prawdziwy szok, co? Okazuje się, że Garrick Farne nie tylko zabił twojego brata, ale jeszcze ukradł jego dziecko.

- Nie mów tak! - rzuciła ostro.

- Pewnie zrobi wszystko, żeby wydawało się to bardzo honorowe... - dodał z nieprzyjemnym uśmiechem. - Wiesz, trudne wybory, przysięga złożona umierającej żonie, dziecko, które nie mogło nosić jego nazwiska, gdyż urodziło się zbyt wcześnie po ślubie... - Tom wzruszył ramionami. - Powinnaś to docenić, Merryn, bo zawsze byłaś czuła na kwestie związane z honorem i sprawiedliwością.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Zmarszczyła brwi. - I skąd o tym wszystkim wiesz?

- Och, dowiedziałem się od przyjaciółki.

- Przyjaciółki... - powtórzyła cicho, widząc, że Tom świetnie się bawi.

- Początkowo sądziłem, że to dziecko Garricka, ale szybko poznałem prawdę. Zresztą nie było to szczególnie skomplikowane. - Wzruszył ramionami. - Wiadomo, że służba wszystko powie, zdradzi każdą tajemnicę swych państwa, gdy zaproponuje się odpowiednią zapłatę. No i okazało się, że są tacy, którzy pamiętają, jak Garrick Farne przywiózł dziecko. Pamiętają też pakt, który zawarli twój ojciec, książę Farne i lord Scott. Chodziło o to, by ukryć hańbę Kitty Farne, a także twojego brata... - Tom umilkł na chwilę. - Stephen nie był niewiniątkiem. Opowiedzieć ci o nim? - Przeszył ją zimnym wzrokiem.

Miał jasne, wodniste oczy, w których dostrzegła radość. Nie miała pojęcia, dlaczego jej nieszczęście tak bardzo go cieszy. Wiedziała, że jest okrutny, w razie potrzeby działał bez skrupułów, ale nie sądziła, że jej cierpienie może go tak bardzo satysfakcjonować. Zacisnęła zziębnięte pięści.

- Nie. Wolę, żeby zrobił to Garrick.

- To bardzo lojalnie z twojej strony - zakpił. - Chociaż masz powody, by tak myśleć, to wciąż nie możesz go uznać za łajdaka.

- Wiem, że jest lepszy od ciebie! - rzuciła z wściekłością. - Próbowalesz szantażować moją rodzinę. Udawałeś, że chodzi ci o sprawiedliwość, a tak naprawdę dbałeś tylko o własną korzyść. - Urwała na chwilę. - Wykorzystałeś mnie do swoich niecznych celów.

- Dużo czasu musiało upłynąć, zanim to zrozumiałaś - odparł drwiąco. - Ale masz rację, podsyciałem twoją nienawiść do Farne'a i manipulowałem tobą tak, by uzyskać potrzebne mi informacje.

- Ale dlaczego? - Poczula strach, żołądek jej się skurczył. - Dlaczego...?

- Bo chcę go zniszczyć - oznajmił z zimnym uśmiechem. - Pragnę zrujnować Garricka Farne'a. Dostał to, co powinno być moje... - Znowu obrócił się w stronę morza. Wiatr rozwiał jego włosy, a wody przyływu sięgały już niemal jego butów. - Też jestem synem Claudiusa Farne'a, tyle że nie dostałem nawet odrobiny z jego bogactw.

- Ty? - Merryn cofnęła się trochę. - Ale twój ojciec pracował w dokach... Przecież mówiłeś... - Urwała, gdyż Tom w ogóle nie zwracał na nią uwagi.

Patrzył w morską dal, tam, gdzie gromadziły się kolejne burzowe chmury.

- Moja matka pracowała w jego domu jako służąca. - Skierował niewidzący wzrok na Merryn. - Znała mojego ojca, czy raczej człowieka, który dał mi nazwisko, od dziecka. Pobrali się, kiedy już była w ciąży. Stary książę... wykorzystywał służbę, jak mu chwilowy kaprys podpowiadał. Co znaczyła dla niego jakaś tam służąca? Brał ją, gdy wzbierała w nim ochota, nawet się nie zastanawiał, czy dziewczyna chciała go, czy też nie... Później nie wynagrodził jej w żaden sposób, no, na koniec nazwał dziwką.

- Bardzo mi przykro... - Wiatr poniósł jej słowa.

Zbliżała się śnieżycy, płatki śniegu już tańczyły jak szalone w zimnym powietrzu.

Tom wyjął z kieszeni złoty medalion. Jego powierzchnia lśniła wyraźnie w panującym wokół półmroku, a on uniósł rękę i cisnął najdalej, jak mógł, gdzieś na piasek.

- Mama ukradła to, kiedy wyrzucono ją z Farne House. W środku jest jego portret. Nawet tego nie chciał jej dać. W ogóle nic jej nie dał. - Spojrzał tam, gdzie powinien znajdować się medalion. - Po jego śmierci pomyślałem, że jednak mnie uznał za syna, wyjawiał to w testamencie, coś mi zapisał. Czekałem i czekałem. - Tom skrzywił się. - Oczywiście to było najgłupsze, co mogłem zrobić.

- To po jego śmierci pokazałeś mi informacje dotyczące śmierci Stephena. - Gdy Tom potwierdził to skinieniem głowy, poczuła się oszukana, a jednocześnie dotarło do niej, jak sprytnie Tom wykorzystał jej naiwność. Przecież była pewna, że walczy o sprawiedliwość, a tak naprawdę okazała się bezwolnym narzędziem w rękach Toma.

- Zebrałem już wszystkie dowody. Wiem, że nie było żadnego pojedynku i potrafię to udowodnić. Ujawnię całą prawdę i osobiście dopilnuję, żeby Farne zawisł.

- Nie! - krzyknęła, myśląc o dzieciach w ogrodzie i o wszystkim, co Garrick robił, żeby chronić najbliższych. Przypomniała sobie jego słowa, gdy mówił, że jeśli nadal będzie szukała prawdy, to mogą przez to ucierpieć niewinni. Zrozumiała, przed jakim stanął wyborem. - Sama cię powstrzymam - dodała po chwili. - Jeśli zajdzie potrzeba, będę zeznawać przeciwko tobie. Nie masz prawa krzywdzić tego dziecka i... i Garricka.

- Zawsze taka szlachetna? - Zaśmiał się szorstko. - A co mnie obchodzi bękart twojego brata? - Wyjął z kieszeni pistolet. - Mogłem się domyślić, że zakochasz się w Farne'u, bo oboje jesteście strasznymi idealistami.

Nagle rozpętała się burza. Zawył wicher, otoczyły ich tumany śniegu. Tom wycelował broń w Merryn, która cofnęła się gwałtownie, próbowała uciec, ale nadepnęła na suknię. Jednocześnie zaatakowała ją fala. Merryn upadła, czując przy tym przedziwny ruchy piasku. Na moment dostrzegła błysk złota, zaraz jednak medalion szybko zniknął jej z oczu. Piasek wsysał ją, jakby uznał za swoją własność i chciał zawłaszczyć na wieki. Dotarło do niej, że znalazła się na skraju ruchomych piasków. Przerazona nie wiedziała, co robić. Miała wrażenie, jakby wokół panowała całkowita pustka. Fale pienily się wokół, a piasek wchłaniał ją, pożerał. Z rozpaczą popatrzyła na brzeg, ale tam stał uzbrojony Tom.

Czekała, a czas sączył się wolno.

Tom stał i patrzył, jak wciągają ją ruchome piaski.

Nawet się nie poruszył, żeby jej pomóc.

Rozdział szesnasty

Rozpamiętując ich ostatnią, jakże krótką i zarazem gwałtowną rozmowę, Garrick szukał Merryn wszędzie i pytał o nią każdego, ale jak do tej pory nie udało mu się jej znaleźć. Coraz bardziej zaniepokojony z determinacją kontynuował poszukiwania.

Miał przed oczami jej przerażoną minę i pełne bólu oczy Merryn, gdy czyniła mu wyrzuty.

- Nic mi nie pozostało po bracie - powiedziała.

Pamiętał też, jak w czasie piwnej powodzi wspomniała, że czasami nie pamięta już nawet twarzy Stephena, a przecież tak bardzo zależało jej na tym, by zachować go w pamięci. No i nigdy nie wybaczy mu tego, że utrzymywał w tajemnicy istnienie dziecka jej brata. Garrick wciąż słyszał jej głos, gdy mówiła, że nie chce go już widzieć. Rozumiał to, ale chciał też mieć pewność, że jest bezpieczna.

Szukał jej od wczoraj, starając się podążać jej śladem. W gospodzie Pod Białym Lwem w Holborn gospodarz przypomniał sobie kobietę, która doskonale pasowała do podanego opisu. Pamiętał też, że następnego dnia miała jechać do Bath. Sprawdził jeszcze gospodę Pod Białym Jeleniem i już upewniony, jechał za nią do Shipham. Czuł narastający niepokój, gdyż nie wiedział, jak Merryn poradzi sobie z prawdą, którą niewątpliwie odkryje. Bradshaw był śliski niczym węgorz i przysięgał, że Merryn nic nie wie o dziecku, a on sam nie jest zainteresowany rozsiewanymi przez Harriet plotkami. Garrick czuł, że kłamie, ale ponieważ się śpieszył, nie miał czasu, by dokładnie go wy badać.

Teraz chodził po podjeździe oberży w Kilve. Było prawdopodobne, że Merryn tu przenocuje, a następnego dnia wróci do domu. Czekał dziesięć minut, przeżywając prawdziwe katusze, a potem jeszcze dziesięć, krążąc wokół i nie wiedząc, co robić. Czuł, że stało się coś złego. Podpowiadał mu to instynkt.

Stajenni wyprzęgli już konie z jego powozu i prowadzili je do środka, żeby nakarmić i wyczyścić.

- Osiodłajcie mi najlepszego konia - polecił Garrick, czując coraz większy niepokój. - Szybko, szybko...

Stajenni popatrzyli na niego niepewnie. Była to przecież wiejska oberża.

- Najlepszego, Wasza Książęca Mość?

- I to natychmiast!

Najlepszy koń ustępował znacznie tym, które trzymał w swoich stajniach. Prawdę mówiąc, wyglądał dość rachitycznie, szczególnie że miał go dosiąść potężny jeździec. Okazało się jednak, że szkapina choć na oko wątpa, jest żyłasta i bardzo dzielna, a gdy wyjechali na nadmorską ścieżkę, wręcz nabrała wiatru w żagle. Kamienie leciały spod podków, kiedy pędzili w coraz większej ciemności wprost w środek nadciągającej burzy. Garrick czuł ostre podmuchy wiatru na twarzy i uderzenia narastającej śnieżycy, ale wcale się tym nie przejmował. Był coraz bardziej pewny, że stało się coś strasznego i że zostało mu mało czasu, by temu zaradzić.

Ze szczytu klifu dostrzegł niebieską suknię Merryn i natychmiast skierował konia w tamtą stronę. Ktoś stał przy niej, Garrick nie miał pojęcia, kto, ale widział dwie sylwetki tuż przy brzegu morza. Po chwili dostrzegł, że Merryn klęczy, wyciągając przed siebie ręce.

A potem Garrick rozpoznał Toma Bradshawa, który nagle ruszył biegiem. Natomiast Merryn wciąż tkwiła w tym samym miejscu.

Garrick zaklął głośno, a następnie zaczął zjeżdżać po stromej ścieżce. Koń z trudem sobie radził, ale inny wierzchowiec już dawno by skończył ze złamaną nogą. Kiedy w końcu dotarli do plaży, ruszył galopem w stronę niebieskiej sukni. Po drodze minęli uciekającego Bradshawa, który nagle przystanął i strzelił do Garricka. Kula przeszła przez grzywę konia, ale Garrick koncentrował się tylko na tym, by jak najszybciej dotrzeć do Merryn i ją ocalić, gdyż już wiedział, co się z nią dzieje.

Zatrzymał się półtora jarda od brzegu, by koń nie zagrzebał się w ruchomych piaskach. Zresztą zwierzę wyczuło niebezpieczeństwo i jeszcze bardziej się cofnęło.

- Spokojnie, nie ruszaj się! - krzyknął Garrick do Merryn.

Patrzył, jak powoli pogrążała się w piasku, który sięgał już do talii. Merryn była blada, oczy miały dziwny wyraz. Narzucił sobie jednak twardo, że w ogóle go to nie obchodzi. Żadnych uczuć, tylko rozum. Ma przed sobą zadanie, musi je wykonać jak najsprawniej, to wszystko.

Zdjął wodze z wierzchowca i związał ich koniec w pętlę.

- Merryn, słyszysz mnie? - Gdy skinęła lekko głową, mówił dalej: - Za chwilę rzucę ci wodze. Załóż na siebie pętlę i trzymaj się ich mocno. - Jednak Merryn nie zareagowała, a jej oczy ziały pustką. - Zrozumiałaś? - Wiedział, że musi być stanowczy. - Merryn, opanuj się! - Gdy ponownie skinęła głową, Garrick lekko odetchnął. - Dobrze, Merryn. To do dzieła.

Znowu zalała ją fala, przez co Merryn osunęła się jeszcze głębiej. Nie było czasu do stracenia. Piasek sięgał jej już prawie do ramion. Jeszcze trochę i zupełnie ją pochłonie. Strach złapał go za gardło, ale Garrick szybko nad nim zapanował. Rób, co do ciebie należy, nakazał sobie. Nie mógł jednak odpędzić myśli, że gdyby Merryn zginęła, wraz z nią przepadłaby ważna część jego życia. Kto wie, czy nie najważniejsza. Kiedy Purchase pytał go, co czuje do Merryn, nie chciał się przyznać, że ją kocha. Był na to zbyt zgorzkniały. Teraz jednak wiedział, że popełnił błąd, wzbraniając się przed miłością.

Widział przerażenie w oczach Merryn. Piaski wciągały ją coraz bardziej. Otworzyła nawet usta, by krzyknąć, ale ze strachu nie mogła wydobyć głosu. Wiedział, że za moment może popaść w histerię, musiał więc działać natychmiast.

- Kocham cię, Merryn. Nie możesz zginąć.

Popatrzyła na niego i na moment się uspokoiła.

W tym momencie rzucił jej wodze. Chwyliła pętlę i z pewnym trudem przewlekła przez nią ręce. Garrick odetchnął z ulgą.

- Trzymaj mocno! - krzyknął.

Padł tak gęsty śnieg, że niemal go oślepił. Zaczął ciągnąć, aż w końcu poczuł opór. Pociągnął mocniej i jeszcze mocniej. Kolejna fala rozbiła się wokół Merryn, a ona zaczęła powoli wysuwać się z piasku. Widział już jej talię, po chwili nogi, aż wreszcie Garrick zaczął ją ciągnąć po piasku w bezpieczne miejsce. Kiedy w końcu znalazła się przy nim, leżała, ciężko dysząc i nie bardzo wiedząc, co się z nią dzieje.

Garrick podniósł ją i przytulił.

- Bardzo mi przykro, jeśli nie możesz mi wybaczyć... - zaczął.

- Daj spokój! - Nagle całkiem przytomna i pełna energii zaczęła go całować.

I trwali tak złączeni w pocałunku jak dwoje ludzi, którzy odnaleźli się po długiej podróży.

Drogę powrotną odbyli w milczeniu. Koń był zmęczony, gdyż musiał nieść podwójny ciężar, a Merryn zziębnięta i zmęczona. Choć próbowała protestować, Garrick opatulił ją swoim płaszczem. Był ciepły i pachniał właścicielem, więc wtuliła twarz w kołnierz, co było kojące i dodawało poczucie bezpieczeństwa. Po szalonym pocałunku znów opadła z sił, wypowiedzenie choćby słowa zdawało się jej zbyt trudnym zadaniem. Buzowały w niej silne uczucia, zbyt potężne, by mogła je uzewnętrznić. Oczywiście wiedziała, że jeszcze sporo przed nimi, wiedziała, że będzie musiała zadać najważniejsze pytania, lecz tym razem Garrick na nie odpowie. Ale to później. Teraz kontentowała się tym, że była z nim, czuła jego bliskość.

W końcu dotarli na główną ulicę wioski i skręcili w stronę oberży Pod Szmuglerami, gdzie Garrick przekazał stajennym zmęczonego konia i polecił, by na jego koszt dali dzielnej szkapinie jak najlepszy obrok. Następnie wziął Merryn na ręce, by zanieść ją do środka.

- Puść mnie! - zaprotestowała. - Sama dojdę.

W tym momencie z saloniku wychyłała pani Morton i aż pokraśniała na widok młodej towarzyszkii podróży tkwiącej w ramionach obcego mężczyzny.

- Lady Merryn! - wykrzyknęła oburzona.

- Pani Morton - zaczęła się tłumaczyć, gdy Garrick stawiał ją na podłodze - to jest...

- Jestem mężem lady Merryn - skłamał gładko. - Garrick Farne, do pani usług, madame.

- Nie powiedziała pani, że jest mężatką. - Pani Morton była bardzo tym zbulwersowana, bo kto to słyszał, by tak ważną informację zachowywać tylko dla siebie. Z drugiej zaś strony patrzyła z uznaniem na Garricka. - Jak rozumiem...

- Moja żona nie przywykła jeszcze do swojego stanu - wpadł jej w słowo. - Ale cóż, dopiero niedawno się pobraliśmy. - Uśmiechnął się czule do „żony”, a gdy jak zawsze do bólu szczerza Merryn chciała zaprotestować, nakazał jej wzrokiem milczenie, a ona, o dziwo, posłuchała. - Chodźmy, kochanie. - Wziął ją mocno pod rękę. - Jesteś zziębnięta. Poprosimy, żeby przygotowano ci kąpiel.

Po chwili pojawił się oberżysta z zapewnieniami, że za parę minut dostaną wino z przyprawami i coś ciepłego do jedzenia, a kiedy, zwracając się do Garricka, powiedział:

- Wasza Książęca Mość... - pani Morton otworzyła szeroko usta, po czym wybiegła z holu, by przekazać sensacyjną wieść reszcie towarzystwa.

- Nie wiem, po co skłamałeś - powiedziała, gdy zostali sami, grzejąc dłonie przy kominku.

- By uniknąć kolejnego skandalu.

- To bez znaczenia. Nic nie zdoła ocalić mojej reputacji.

- Zapewne masz rację - zgodził się wesoło.

Przez chwilę panowała cisza, wreszcie Merryn spytała drżącym głosem:

- Naprawdę?

Nawet nie próbował udawać, że nie wie, czego dotyczy to pytanie.

- Tak. Kocham cię z całego serca. - Spojrzał na nią z żalem. - Ale też nie kłamałem, kiedy mówiłem, że nigdy nie będę taki, jakiego chciałabyś mnie widzieć.

Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł oberżysta z winem i parującą miską z potrawką. Postawił ją na stole, napełnił kieliszki i wycofał się dyskretnie.

Merryn wiedziała, że mimo namiętnego pocałunku na plaży, Garrick wciąż trzymał się na dystans, nie zamierzał zbliżyć się do niej. Tylko ona mogła wszystko naprawić między nimi. Musiała jednak zebrać siły, by stawić czoło demonom przeszłości.

Wypiła trochę wina i poczuła miłe ciepło, uspokoiła się nieco.

- Kiedy odkryłam, że Kitty była w ciąży, chciałam wierzyć, że nie myliłam się co do ciebie. Zabiłeś Stephena z zimną krwią, by dopełnić aktu zemsty. Brzmiało to logicznie. Najlepszy przyjaciel uwiódł ci żonę, więc go zastrzeliłeś. Odrzucałam natomiast wyjaśnienie, że Stephen próbował zabić Kitty. - Urwała, umknęła wzrokiem. - Ale już

cię poznałam i pokochałam... Wiedziałam, że nie kłamiesz. - Popatrzyła na niego, a Garrick zacisnął mocno usta. - Opowiedz o tym, co naprawdę się stało.

Przez chwilę milczał, a potem przysiadł się bliżej. I znowu się zasepił, ale Merryn czekała cierpliwie. W końcu niechętnie zaczął. Miała wrażenie, jakby ktoś siłą wydobywał kolejne słowa z jego ust.

- Znalazłem ich w labiryncie w Starcross Hall. Kitty spodziewała się mnie, bo chociaż wyjechałem do Londynu, to kiedy dostałem od niej wiadomość z prośbą, żebym wrócił, i natychmiast ruszyłem w drogę. - Przeciągnął dłonią przez włosy. - Być może chciała, żebym zastał ją ze Stephenem, dążyła do konfrontacji. Sam nie wiem. Ale niezależnie od jej planów, wszystko i tak potoczyło się zupełnie inaczej. Usłyszałem, jak się kłóca, więc zacząłem szukać drogi w labiryncie. - Urwał. Merryn dostrzegła gniew, żal i litość na jego twarzy. - Kitty płakała i błagała Stephena, żeby ją zabrał. Mówiła, że zainicjują nowe życie z dzieckiem. - Zerknął na Merryn. - Wcześniej nie miałem o tym pojęcia, dopiero wtedy się dowiedziałem, że jest w ciąży. - Tak mocno zacisnął dłonie, że pobieleły mu knykcie. - Ale Stephen wydrwił ją, oznajmił, że nie ma zamiaru z nią uciekać. Nie kocha jej, jest zwykłą ladacznicą, a jeśli ma trochę oleju w głowie, to powinna zapłacić mu za milczenie i udawać, że dziecko jest moje.

Merryn zakryła twarz dłońmi. Poczula pełne bólu współczucie. A zarazem rozsypały się jej wspomnienia, musiała ułożyć je na nowo. I puzzle błyskawicznie wskoczyły na swoje miejsca.

Widziała Stephena w ostatnim dniu jego życia. Wychodził z domu, miał na sobie strój do konnej jazdy. W blasku słońca widziała jego sylwetkę, ale twarzy nie, gdy powiedział:

- Możesz mi pogratulować, siostrzyczko. Zrobię dzisiaj świetny interes!

Zdziwiło ją, że jest taki zadowolony, gdyż poprzedniego dnia kłócił się z ojcem o pieniądze. Teraz wiedziała, że Kitty musiała go powiadomić o ciąży i nalegała na ucieczkę. Tyle że Stephen nie miał zamiaru uciekać, natomiast zwietrzył sposób na wzbogacenie się... Merryn aż się wzdrygnęła. Obrzydliwy, ohydny sposób! Haniebny szantaż, wprost niewyobrażalnie podły.

Garrick jeszcze bardziej się zasepił.

- A potem usłyszałem krzyk Kitty. - Wypił spory łyk wina i odwrócił wzrok. - Kitty miała pistolet. Sam nie wiem, skąd go wzięła i po co. Może jednak nie ufała do końca Stephenowi... I zagroziła, że go zabije, jeśli z nią nie ucieknie.

- Mój Boże... - Merryn zakryła dłonią usta.

Było jej żal tak potwornie zdradzonej Kitty.

- Usłyszałem strzał - ciągnął Garrick. - Już nie bawiłem się w szukanie drogi w labiryncie, ale zacząłem się przedzierać przez żywopłoty. W końcu ich znalazłem. - Westchnął ciężko. - Kitty postrzeliła Stephena w lewe ramię. Była wściekła i przerażona. Stephen leżał na ziemi, kłął na czym świat stoi i wciąż szydził z Kitty. Jest tak głupia, mówił, że nie potrafi go nawet porządnie zastrzelić. Wyjął swój pistolet, wiedziałem, że stale ma go przy sobie, i zaczął do niej mierzyć. Powiedział, że jej pokaże, jak trzeba strzelać. Byłem pierwszy, ale zdążył jeszcze pociągnąć za spust. Trafił Kitty w ramię, jakby to miał być wet za wet...

Struchlała Merryn patrzyła na niego wielkimi oczami.

Stephen, jakim byłeś łajdakiem, skończoną kanalią! - pomyślała.

Łzy zaczęły jej się cisnąć do oczu, czuła ból w piersi i przez moment miała wrażenie, że znowu wciągają ją ruchome piaski. Brat okazał się zadufanym w sobie egoistą, człowiekiem pozbawionym etycznych zasad, niebezpiecznym zdrajcą! Bawił się życiem bliskich mu ludzi, jakby byli pionkami w jego grze.

Merryn ukryła twarz w dłoniach.

Podał jej kieliszek, Kiedy upiła łyk, znowu poczuła ciepło. Uniosła głowę i popatrzyła na Garricka. Miał tak nieszczęśliwą minę, że chciała go pogłaskać po twarzy.

- Strasznie mi przykro - niemal wyszeptał. - Bardzo bym chciał, żeby to nie była prawda.

- Zabrałeś Kitty, żeby ją chronić. Myślałam, że uciekłeś przed procesem.

- Miałem duże szanse na uniewinnienie - powiedział. - Ale nie myślałem wtedy o tym. Po prostu chciałem, by mnie sędzono za to, co zrobiłem. Niestety, konsekwencje tego byłyby zbyt straszne, bo podczas procesu trzeba ujawnić całą prawdę. Nie tylko romans Kitty, ale i jej ciążę, a to zniszczyłoby nie tylko ją, ale i niewinne dziecko. Nie mo-

głem tego zrobić. - Potrząsnął z żalem głową. - Dałbym temu dziecku swoje nazwisko, gdyby to było możliwe. Uznałbym je za własne.

- Ale oczywiście nie mogłeś tego zrobić. - Patrzyła, jak ściska kieliszek. Pomyślała, że zaraz go zgniecie i się pokaleczy. - Kitty była już w ciąży, kiedy za ciebie wychodziła.

- Tak, w trzecim miesiącu, a ja wróciłem do kraju na miesiąc przed ślubem. - Znowu pokręcił głową. - Myślałem jednak, że uda się uniknąć skandalu i hańby, jeśli wyjadę z Kitty z Anglii.

- Tak, ale... - Zadumała się na moment. - Gdyby to był chłopiec, zostałby twoim dziedzicem!

Garrick wzruszył ramionami, a przez jego twarz przemknął wyraz rozbawienia.

- Nie dbałem o to, zresztą dziecko było zupełnie niewinne. Poza tym u Farne'ów jeszcze przed Ethanem było wielu bękartów.

- Rozumiem... - Merryn pomyślała o Tomie. Powinna powiedzieć o nim Garrickowi, ale wcześniej chciała wysłuchać całej jego historii.

- Ale oczywiście ojciec na to nie pozwolił - rzekł z goryczą. - Był na to zbyt wyniosły. Właśnie o to się z nim pokłóciłem. Zresztą Kitty straciła całą wolę życia, w ogóle nie chciała rozmawiać o przyszłości. Zmarła w połogu po urodzeniu Susan.

Merryn wzięła go za rękę i splotła ich palce. Zaskoczył go ten gest i zdziwił, w pierwszym odruchu chciał zabrać dłoń, ale na to nie pozwoliła.

- Jednak ty miałeś powód, by żyć - zauważyła. - Została ci Susan.

- Tak... - Skinął głową. - Straciła matkę, a ja pozbawiłem ją ojca, zanim się jeszcze urodziła. Dlatego starałem się ją chronić przed pomówieniami, ale oczywiście nie mogła być ze mną. Poza tym chciała się nią zająć rodzina Kitty, a ja uznałem, że ma do tego większe prawo. - Dotknął delikatnie policzka Merryn. - Bolałaś, że nie masz żadnej pamiętki po Stephenie, a Susan ma w sobie krew ich zmarłej córki, którą tak bardzo kochała. Oddałem im więc wnuczkę i przysiągłem, że nie zdradzę tajemnicy pochodzenia Susan. - Znowu musnął jej twarz. - Nie znałem cię wtedy i nie wiedziałem, że tak bardzo cię pokocham i zapragnę wyjawić ci prawdę, jednak wiązała mnie przysięga. Pisałem do lorda Scotta, by mnie z niej zwolnił, ale...

- Zabronił ci mówić - dokończyła za niego drżącym głosem. - Doskonale go rozumiem. Miał powody, by nienawidzić Fennerów.

Pomyślała o tym, jak kiedyś nienawidziła Garricka. I to tak bardzo, że była ślepa na wszystko. Rodzina Kitty miała o wiele więcej powodów do nienawiści.

Dopiero w tym momencie zdała sobie sprawę, że płacze. Wielkie łzy spadały na poręcz krzesła. Wytarła te, które miała na twarzy, a Garrick ujął jej wilgotne dłonie. Już chciała przysunąć się do niego, kiedy je puścił. Znowu wyczuła w nim tę straceńczą samotność, która kazała mu odrzucić jej miłość. Garrick uważał, że nie jest jej godny. Miał się za pariasa, choć tak naprawdę postąpił bardzo szlachetnie. Merryn dopiero teraz zrozumiała, że jest człowiekiem honoru i prawdziwym bohaterem, który przez dwanaście lat nosił brzemień niezawinionej winy.

- Wszystko, co zrobiłeś, wynikało ze szlachetnych pobudek, Garrick - powiedziała.
- Nie powinieneś mieć wyrzutów sumienia z powodu tamtych strasznych zdarzeń.

Potrząsnął głową, minę miał ponurą i zboląłą, na co Merryn ścisnęło się serce.

- Nie rozgrzeszaj mnie. - Odwrócił się od niej, jakby nie chciał, by na niego patrzyła. - Miałeś rację, że byłem zazdrosny o Stephena. Kiedy okazało się, że uwiódł Kitty, znienawidziłem go nie tylko za przeniewierczy romans, ale i za butę, za brak szacunku dla innych. - Westchnął ciężko. - A potem myślałem, że wcale nie musiałem go zabić. Mogłem strzelić w rękę, w której trzymał pistolet. A jednak zabiłem go, bo byłem zazdrosny i wściekły.

Merryn wstała i położyła dłonie na jego ramionach. Garrick nie zareagował, wyczuwała w nim opór.

- Wystarczająco długo się tym dręczyłeś - powiedziała łagodnie. - Nie miałeś czasu, żeby zastanowić się nad tym, co robisz, po prostu spontanicznie zareagowałeś. A że były w tym zazdrość i złość... Słodki Boże, czyż mogło być inaczej? Przecież nie jesteś z kamienia. Nie, nie próbuję ci wmawiać, że nic się nie stało. Tak, doszło do tragedii, ale już odpokutowałeś swój uczynek, i to z nawiązką. - Spojrzała na niego uważnie. - Mówi się, że podczas wojny na Półwyspie Iberyjskim dopuszczałeś się straceńczych czynów, dokonałeś więcej, niż od ciebie oczekiwano. To była twoja ekspiacja, tak, Garrick? -

Milczał, lecz wiedziała, że trafiła w sedno. - No przez te wszystkie lata chroniłeś dziecko, ocaliłeś dobre imię Kitty, a przy okazji również mego brata...

- A cóż innego mogłem zrobić? - Wzruszył ramionami. - To był mój obowiązek.

- Dla ciebie tak, bo jesteś człowiekiem honorowym, i tak właśnie postępowałeś. Choć tylu innych na twoim miejscu... Och, nieważne. - Odsunęła się nieco. - Garrick, też muszę ci coś wyznać. - Głos jej się załamał, w oczach zalśniły łzy. - Wszyscy popełniamy błędy i musimy dźwigać balast naszych win.

- Merryn... - Spojrzał na nią, zdumiony tym przepojonym bólem wyznaniem.

- Stephen i Kitty wykorzystywali mnie jako posłańca.

- Och... Ale przecież byłeś tylko dzieckiem, nie obwiniaj się...

- Przekazywałam im listy. Nie ufali służbie, więc dawali je mnie. To było bardzo łatwe, bo przecież nikt nie mógł mnie podejrzewać.

Miała wrażenie, że nagle otwiera się w jej w umyśle dotąd zamknięte okienko, przez które dostrzega wspomnienia, których wcześniej nie chciała widzieć z powodu żalu i poczucia winy. Tamto lato było bardzo gorące, trawy wyschły, słońce paliło wszystko. Widziała Stephena, który siedział w cieniu drzew, wołał ją, zaczynał się z nią przekomarzać.

- Merryn, bądź tak dobra i zanieś ten list lady Farne...

Jego błękitne oczy były niczym niebo. I uśmiechał się tylko do niej.

- Tak, Steph - zgodziła się gorliwie.

- Ale pamiętaj, nikomu nic nie mów. To będzie nasza tajemnica.

Była podekscytowana, czuła się bardzo ważna. Wytarła brudne ręce o wiecznie brudną sukienkę, podciągnęła pończochy i wzięła list z rąk brata. Nawet teraz czuła chłodną, gładką powierzchnię. A potem pobiegła do Starcross Manor, potykając się o kępy trawy czy inne przeszkody.

Kitty niecierpliwie jej wyglądała, a gdy tylko ją zobaczyła, posłała służącą po lemoniadę, którą Merryn wypić duszkiem. Kitty od razu napisała odpowiedź, ale nim odeśłała Merryn z powrotem, pogawędziła z nią o tym i owym, jak to zawsze robiła. Dawała jej też drobne prezenty, co nieodmiennie radowało Merryn. Uwielbiała Kitty, która mimo różnicy wieku traktowała ją przyjaźnie, i w ogóle była nie tylko śliczna, ale i bardzo mi-

ła. A także, jak później zorientowała się Merryn, głęboko nieszczęśliwa, gdyż zmuszono ją do małżeństwa.

- Byłaś tylko dzieckiem - powtórzył Garrick, pocierając czoło, jakby bolała go głowa. - Nie miałaś pojęcia, co robisz.

- Nie staraj się mnie usprawiedliwiać. Miałam trzynaście lat i doskonale wiedziałam, co się dzieje między Stephenem a Kitty. Ich związek wydawał mi się bardzo romantyczny. Chciałam, żeby uciekli, życzyłam im tego z całego serca. - Odetchnęła głęboko. - Mówiłeś, że Kitty do ciebie napisała i dlatego zastałeś ich razem. Ale to nie był list od niej, tylko ode mnie. - Popatrzyła w dal, kontynuowała opowieść z wyraźnym trudem: - Kochałam cię. Owszem, byłam bardzo młoda, lecz nie było to dziecięce uczucie. Prawdziwe, mocne... Och, znasz mnie już trochę - na jej ustach pojawił się delikatny uśmiezek - i wiesz doskonale, że wszystko robię z pasją i oddaniem. I nie zawsze obraca się to na dobre... - Przerwała na moment. - Garrick, napisałam ten list, bo miałam nadzieję, że jeśli Kitty i Stephen uciekną, to w końcu zwrócisz na mnie uwagę. - Znowu odetchnęła głęboko. - Miałam prawie czternaście lat, kilka jeszcze trzy i mogłabym wyjść za mąż... - Dopiero teraz odważyła się spojrzeć na Garricka, który, rzecz jasna, był mocno poruszony jej wyznaniem. - Napisałam więc ten list i zwabiłam ciebie do Starcross Manor - ciągnęła drżącym głosem. - Spodziewałam się konfrontacji. Wiedziałam, że jesteś dobry i miły, byłam pewna, że pozwolisz Kitty odejść. A potem... - Zakryła twarz dłońmi, ale po chwili same opadły, jakby była zupełnie pozbawiona siły. - Właśnie dlatego nie uwierzyłam ci, kiedy powiedziałeś, że Stephen próbował zabić Kitty - szepnęła. - Nie chciałam ci wierzyć. Wydawało mi się to niemożliwe. - Serce ścisnęło jej się z bólu i żalu. Garrick stał nieporuszony. Miał smutną, wręcz ponurą minę. - Pójdę... już - powiedziała łamiącym się głosem.

Nie miała pojęcia, jak udało jej się dotrzeć do drzwi. Klamka jej się wyślizgnęła, gdy po nią sięgnęła.

Garrick położył dłoń na jej ręce.

- Merryn - powiedział cicho, obejmując ją, a ona wtuliła mu się w ramię i gorzko zapłakała. - Cii... - szepnął, głaszcząc ją po głowie. - Cicho, kochanie.

Uniosła głowę, a on ucałował jej oczy, a potem wytarł łzy z jej policzków.

- Tak mi przykro - powiedziała łamiącym się głosem. - Tak mi strasznie przykro.

- I pomyśleć, że tyle lat żyłaś z tym ciężarem - powiedział ze współczuciem. - Tak naprawdę nie wiedziałaś, co się stało. Próbowалаś zrozumieć...

Merryn przytuliła się mocniej.

- Nie mogłam o tym zapomnieć - szepnęła. - I kiedy wróciłeś, postanowiłam dotrzeć do prawdy.

- A ja bez przerwy ci przeszkadzałem... - Przytulił ją jeszcze mocniej.

- Próbowалам zepchnąć na ciebie winę, którą tak naprawdę sama ponoszę. - Otarła łzy z policzków. - Wiedziалам, że zrobiłaм źle, ale nie mogłam nikomu o tym powiedzieć... - Głos jej zadrżał. - Och, Garrick...

Stali objęci długo, czerpiąc siły ze swej miłości. W końcu jednak odsunął się trochę i spojrzał jej w oczy.

- Czy wyjdiesz za mnie? - spytał, odgarniając włosy z jej policzków. - Wiem, że już o to pytałem, ale może zmieniłaś zdanie.

- Z największą radością. - Pocałowała go.

- Mam nawet pozwolenie na ślub. - Poklepał się po kieszeni surduta. - Czy to nie zbyt aroganckie z mojej strony?

- Okropnie. - Popatrzyła na niego spod rzęs.

- Kiedy?

- Może jutro? Oczywiście jeśli pastor z Kilve się zgodzi.

- A do tego czasu? - spytała znacząco.

- Cóż, może najpierw weźmiesz gorącą kąpiel, bo jesteś mokra i zmarznięta. A potem do łóżka. Powinnaś odpocząć. Mam nadzieję, że znajdzie się też jakiś pokój dla mnie.

Merryn pokręciła głową.

- Zarezerwowałam ostatni. Wygląda na to, że będziesz musiał spać w jadalni...

- I pozwolić, by pani Morton pomyślała, że już mamy jakieś problemy? Wykluczone. Nie chcę, żeby zaczęła mnie wypytywać, o co poszło lub, co gorsza, wmuszać jakieś lekarstwa na impotencję czy Bóg wie co.

- Mogłaby ci pomóc. - Zachichotała.

- W powozie mówiła, że ma lekarstwa na wszystko.
- Bardzo dziękuję, ale nie wydaje mi się, żebyś wcześniej miała powody do narzekania.

Wyszli z pokoju i ruszyli do saloniku. W holu pani Morton wraz z córką zapalały właśnie świece. Pani Morton znów wydała okrzyk, widząc, że idą tak ciasno objęci.

- Dobry wieczór - powiedziała Merryn, a Garrick poprowadził ją do schodów.
- Moim zdaniem wcale nie są małżeństwem - świszcząco szepnęła pani Morton do córki. - I to mają być wyższe sfery!

Kiedy znaleźli się w pokoju Merryn, Garrick zdjął z niej najpierw niebieską suknię, a potem kolejne warstwy bielizny. Przy okazji wytrząsnął z ubrań całe mnóstwo piasku. Starał się koncentrować tylko na tym, nie zwracając uwagi na krągłe piersi i biodra. Pomyślał, że zamiast odbywać z nią dyskusje przy jedzeniu, powinien od razu przyprowadzić ją tutaj, żeby mogła wziąć gorącą kąpiel. Teraz musi koniecznie zadbać, żeby się rozgrzała, a potem położyć do łóżka. Następnie pójdzie do sali jadalnej, gdzie spędzi długą noc. To nie był dobry moment na to, by zostać z Merryn w tym małym pokoju, gdyż wiedział, że nie potrafiłby nad sobą zapanować. A przecież była zmęczona, poza tym nie chciał tuż przed ślubem wywoływać nowego skandalu.

Popatrzył, jak Merryn zdejmuje pończochy, i zrobiło mu się gorąco. Odwrócił się, by nie mogła dostrzec, jak bardzo jest podniecony.

Balia z gorącą wodą stała w kącie pokoju. Pachniała lawendą i innymi ziołami. Merryn uśmiechnęła się, a następnie zupełnie naga przebiegła w jej stronę. Ogień z kominka załśnił na różowej skórze. Po chwili z westchnieniem zanurzyła się w wodzie. Garrick odwrócił się w drugą stronę. Niestety, miał teraz przed sobą wielkie łóżko, gdyż zapewne, z braku innych, Merryn dostała pokój małżeński. Biała pościel wyglądała bardzo zachęcająco. Dopiero teraz poczuł, że jest naprawdę zmęczony. W końcu podszedł do okna i zaczął się wpatrywać w ciemność, z której wylaniały się płatki śniegu i z impetem uderzały w okno. Pomyślał, że taka noc powinna ochłodzić jego zapaly.

Usłyszał chlapanie, potem znowu westchnienia i w końcu do jego uszu dobiegł pozornie niewinny głos Merryn:

- Garrick, możesz mi pomóc umyć głowę? Nie mogę sięgnąć...

Mruknął coś pod nosem, po czym podszedł do wanny i przykleknął, wpatrując się łakomie w zaróżowione od gorącej wody ramiona Merryn. Dostrzegł też koniuszki piersi, ale, choć z trudem, odwrócił wzrok.

Położyła dłoń na jego ręce, zachęcając, by popatrzył. Kiedy spojrział w jej błękitne oczy, dostrzegł w nich tak wielkie pożądanie jak swoje. Błagała, by jej dotknął. Przez chwilę trwali tak, wpatrując się w siebie głodnym wzrokiem, a potem Garrick wziął leżące koło balii prześcieradło i rozłożył je na miękkich skórkach przy płonącym kominku. Następnie wyjął Merryn z wody i zaniósł tam. Jej ciało lśniło w blasku ognia. Potrzebował chwili, by ją wytrzeć, czując przez materiał jędrne ciało.

A potem Merryn westchnęła i uniosła nieco głowę, podając mu usta, a on pocałował ją namiętnie. Przyciągnęła go do siebie, a następnie próbowała rozpinać koszulę, choć nie wykazała w tym wprawy. W końcu rozpięła górne guziki i ugryzła delikatnie Garricka w szyję, aż westchnął. Potem zaczęła całować jego pierś i brzuch, radząc sobie coraz lepiej z pozbawianiem go przydzwiewku. Jęknął, kiedy przesunęła się niżej i zdobyła się na śmiałą pieszczotę. Po chwili zaczęła rozpinać kolejne guziki, aż Garrick był prawie nagi. Pocałował jej szyję, myśląc o tym, że smakuje miodem ze szczyptą soli. Przesunął się niżej i wziął w wargi koniuszki piersi. Merryn zaczęła mruczeć niczym kotka, gdy je polizal. Końce stwardniały niczym kamyki i były tak wrażliwe, że wystarczyło najmniejsze dotknięcie, by dreszcz przeszył ją całą.

- Kocham cię - powiedział, przesuwał się wyżej, by ucałować jej oczy.

Zauważył, że się uśmiechnęła.

- Mój kochany...

Zaniósł już suchą na łóżko i okrył kołdrą, a potem też się tam wślizgnął i zaczął całować ramiona, piersi i brzuch. W końcu rozsunał nogi Merryn i położył się na niej delikatnie. Tym razem mogli się kochać, nie myśląc już o niczym. Nie było między nimi żadnych tajemnic. Nic już ich nie dzieliło. Poruszali się coraz szybciej, w coraz bardziej szalonym tempie, aż w końcu oboje osiągnęli ekstazę. Kiedy opadli na pościel, poczuli, że są bardzo zmęczeni.

Zasnęli objęci mocno, bardzo mocno...

Merryn obudziła się koło południa i to tylko dlatego, że w oberży panowało straszne zamieszanie. Pochyliła się, żeby pocałować Garricka, a on wymamrotał coś przez sen, a potem się uśmiechnął, gdy poczuł jej usta. Sama już nie wiedziała, ile razy kochali się tej nocy, a potem znowu zapadali w głęboki sen.

Zwróciła uwagę na rozgardiasz, który panował na podwórku. Narzuciła na siebie szlafrok i pośpieszyła do okna, by zobaczyć, co się tam dzieje. Na podjazd wjechało co najmniej sześć powozów, panował straszliwy chaos, z powozów wysiadali ubrani odświętnie pasażerowie, służba wyjmowała sakwojaże, a także kolorowo zapakowane prezenty. Biały pies szczekał radośnie, biegając między podróżnymi.

Merryn zamarła.

- Moi kochani! - wykrzyknęła.

Tuż pod jej oknem stała Joanna, a obok Alex z Shuną na rękach. Joanna miała na głowie karmazynowy kaptur, na którym widać było śnieżne płatki. Gdy uniosła głowę, dostrzegła Merryn w oknie i skinęła w jej stronę niczym wróżka. Merryn z potarganymi włosami i w pogniecionym szlafroku natychmiast poczuła się jak kopciuszek. Garrick stanął obok niej i ucałował czubek głowy.

- Tak się cieszę, że cię znaleźliśmy - zawołała Joanna. - Jesteście już po ślubie?

Usłyszeli odgłosy kroków na schodach, a potem ktoś otworzył drzwi na oścież. Garrick zachował na tyle refleksu, że złapał Merryn i cisnął na łóżko, a następnie sam wśliznął się pod kołdrę. Po chwili w drzwiach stanęła Tess, za nią pojawił się Alex, Shuna i okryta od stóp do głów podróżnym futrem księżna Steyne. A potem w drzwiach stanął niezwykle przystojny mężczyzna, który wydał się Merryn dziwnie znajomy.

- Ethan? - zdziwił się Garrick.

Merryn wyczuła, że była to przyjemna niespodzianka.

Do pokoju wbiegła też ciemnowłosa kobieta, która rzuciła się na niemal nagiego Garricka i pocałowała go tak żarliwie, że Merryn poczuła ukłucie zazdrości.

- Garrick, kochany, nie miałam ci nawet okazji podziękować! - Następnie rzuciła się na Merryn. - No, moja droga. Naprawdę masz szczęście!

- Lottie! Skąd... tu...? - Nie była nawet w stanie sklecić zdania.

- To ja po nich posłałam - powiedziała Joanna, która jako ostatnia weszła do zatłoczonego pokoju. - Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

Garrick wziął Merryn za rękę.

- Jasne, że nie - odparł za nią. - Ale...

Pomyślała, że nigdy nie widziała go tak radosnym.

- Ale nic nie rozumiemy - podchwyciła. - Co wy tu wszyscy robicie?

- Przyjechaliśmy na ślub - odparła Joanna. - Uznaliśmy też, że później możemy pojechać do Dorset i przygotować naszą posiadłość na Boże Narodzenie. Nie wspomniałeś o tym... żonie? - zwróciła się do Garricka.

- Przepraszam, mieliśmy tyle spraw do omówienia.

- Raczej do zrobienia. - Lottie uśmiechnęła się szelmowsko na widok leżących na podłodze ubrań.

- Przecież nie lubicie wsi - zwróciła się do Lottie i sióstr Merryn.

- Nic nie szkodzi. Teraz będzie inaczej - rzekła Joanna. - Po pierwsze, mamy Gwiazdkę. Po drugie, jesteście świeżo po ślubie i będziemy mieli co świętować. - Popatrzyła na nich przenikliwie. - Bo jesteście, prawda?

- Jeszcze nie - bąknął Garrick.

- Wobec tego migiem się ubierajcie i jazda do kościoła - zarządziła księżna wdowa.

- Prosimy jeszcze o godzinkę. - Garrick wcisnął Merryn głębiej pod kołdrę.

- Pół godziny - rzekła nieznoszącym sprzeciwu tonem księżna. - Pół godziny i tu jestem.

Garrick ucałował Merryn, spojrzął znacząco na zebranych i zarządził:

- Prosimy na zewnątrz. Ciebie również, ciociu Elizabeth.

Księżna wdowa mruknęła coś pod nosem, ale po chwili wyszła wraz z innymi. Zostali sami.

- Bardzo mi przykro, ale wygląda na to, że żenisz się nie tylko ze mną, ale i z moją rodziną - zauważyła Merryn.

- Zupełnie mi to nie przeszkadza. - Znów ją pocałował. - Więcej, bardzo się z tego cieszę.

- Wcale nie chciałam, żeby siostry były na ślubie. Ani Lottie. Wszystkie są śliczne i eleganckie - marudziła.

- Nie zauważyłem. - Rozsunął poły szlafroka. - Po prostu kiedy jesteś przy mnie, w ogóle nie patrzę na inne kobiety. - Dotknął jej delikatnie. - I co, może zostawimy ich tu wszystkich i uciekniemy?

- Kusząca propozycja - odparła ze śmiechem.

- Ale zła zapłata za to wszystko, co dla nas zrobili. - Oparł się na łokciu. - Chcesz pojechać na Gwiazdkę do waszego majątku? Wiem, że może ci być ciężko...

Merryn położyła palec na jego ustach.

- Nie, jeśli będziesz ze mną. - Wyciągnęła do niego ramiona. - Czas zacząć wszystko od początku.

T L R

Epilog

Wigilia

- Dostaliśmy list od pana Churchwarda - powiedziała Merryn.

Było już późno, przez cały dzień zajmowali się przygotowaniami do Bożego Narodzenia, a teraz siedzieli przed kominkiem w jednym dużym fotelu. Pokój był ciepły i przytulny. Na komodzie stał świecznik. W powietrzu czuć było zapach jabłek i sosny.

Garrick miał na sobie jedynie koszulę i spodnie, a Merryn delikatny peniuar, który Tess podarowała jej jeszcze przed świętami, wiedząc, jak skąpą garderobę ma siostra. W dodatku szepnęła jej do ucha, że powinien spodobać się Garrickowi, co okazało się zresztą prorocze. Merryn czuła się kochana i bardzo szczęśliwa. Pomyślała z wdzięcznością o Joannie, która oddała do ich dyspozycji całe skrzydło domu. Wszyscy traktowali Boże Narodzenie jako czas odnowy i miłości, ale oni z Garrickiem szczególnie.

Merryn odpieczętowała list i zaczęła go rozkładać. Papier lekko szeleścił przy każdym ruchu. Zaczęła czytać.

- Przepraszam, że niepokoi nas interesami w czasie świąt... - Urwała na chwilę. - Biedak. Jak sądzisz, czy ma żonę?

- Jeśli nawet, to nie wydaje mi się, by był tak szczęśliwy jak ja - odparł Garrick, całując lekko jej włosy. - Musisz to teraz czytać? - Gładził ją po szyi.

Merryn odepchnęła go delikatnie.

- Posłuchaj, pisze, że Tom Bradshaw gdzieś zniknął. - Spochmurniała, opuściła dłoń z listem na podolek. - Myślisz, że kiedyś wróci?

- Jeśli tak, to będzie odpowiadał za próbę zabójstwa. - Powiedział to z taką mocą, że poczuła się uspokojona.

Znowu zaczęła czytać, ale po paru minutach znieruchomiała.

- O co chodzi? - spytał.

- Pisze, że dostał list od pani Alice Scott z Shipham w sprawie jej siostrzenicy, Susan Scott. - Wstrzymała na chwilę oddech. - Pani Scott zgadza się przedyskutować kwestię ewentualnego spotkania nas trzech z córką naszego brata... - Głos jej się załamał,

do oczu napłynęły łzy. - Pisałeś do niej, prawda? - Spojrzała w jego ciemne, pełne miłości oczy. - Pisałeś, chociaż lord Scott odrzucił twoją prośbę...

- Wiedziałem - uścisnął jej dłoń - jak bardzo zależy ci na Susan, a sam tak długo utrzymywałem w tajemnicy jej istnienie, że nie wybaczyłbym sobie, gdybym nie spróbował. - Ucałował jej palce. - Obiecałem sobie, że będę próbował aż do skutku.

Merryn pogładziła go delikatnie po włosach.

- To było najlepsze, co mogłeś zrobić. Najwspanialszy świąteczny prezent.

Pocałowała go, a on poczuł jej słone od łez wargi. Przez moment trwali objęci w fotelu, zapominając o bożym świecie.

Dużo później Merryn położyła się wyczerpana, wsparła głowę o bark Garricka, a on objął ją ramieniem.

- Już niemal północ - zauważyła. - Zaraz będą twoje urodziny, Garricku Dorontheosie... - Jego pierś uniosła się parę razy od tłumionego śmiechu. - Co mogę ci dać za to, czym ty mnie obdarzasz?

- Mam tu wszystko, czego mi trzeba. - Objął ją jeszcze mocniej.

Gardło ścisnęło jej się od ogromu miłości. Nie wiedziała, jak zareagować, a Garrick podniósł ją i zaniósł na wielkie małżeńskie łóżko. Wrócił jeszcze do kominka, żeby zgasić świecę, a przy okazji podniósł nieco zgnieciony list, w którym prawnik napisał:

„Pragnę też przeprosić za moje zaniedbanie. Poniewczasie zorientowałem się, że wraz z dokumentami posiadłości Fennerów wysłałem też na Tavistock Street testament lorda Fennera. Pragnę głęboko przeprosić, jeśli spowodowało to jakiegokolwiek niedogodności”.

Garrick uśmiechnął się lekko, a następnie odłożył list na stół. Pan Churchward nigdy nie robił błędów. Doskonale wiedział, że Merryn znajdzie informację na temat portretu brata i wyruszy na poszukiwania. Prawnikiem niezbyt dobrze nadawał się na Mikołaja, ale właśnie on dał im najwspanialszy bożonarodzeniowy prezent.

